

JULIE KAVANAGH

*Dziewczyna która kochała kamelie*

*Życie i legenda Marie  
Duplessis*



*Dla Rossa, Joe i Alfiego*

## PODZIĘKOWANIA

Przede wszystkim muszę podziękować Jean-Marie Chouletowi, który jest kustoszem Musée de la Dame aux Camélias w ładnym normandzkim miasteczku Gacé. Podczas naszego pierwszego spotkania Jean-Marie, historyk i autor oświecających *Promenades à Paris et en Normandie avec la dame aux camélias*, powierzył mi materiały źródłowe do własnej książki. Wysłał od niego ze skrzynką wypełnioną czasopismami, odręcznymi notatkami, książkami i broszurami, które zaoszczędziły mi wielu miesięcy pracy. Najcenniejsza z tego wszystkiego była nieopublikowana bibliografia Marie Duplessis spisana przez pasjonata Alaina Orgerita. W ciągu pięciu lat, które poświęciłam na zgłębianie tematu i pisanie tej książki, Jean-Marie zawsze służył mi pomocą, odpowiadał na moje e-maile, pełnił funkcję pośrednika w kontaktach z innymi ekspertami i zapewniał mi dostęp do eksponatów w muzeum. Żona Jeana-Marie Colette także była dla mnie ogromnym wsparciem i okazała mi wielką gościnność. Moja przyjaźń z Chouletami będzie trwała jeszcze długo po publikacji tej książki.

Nieocenioną rolę na etapie prowadzenia badań odegrała również Kristine Barii. Poznałyśmy się przy biurku w Accueil Général

Bibliothèque Nationale, gdzie Kristine nadal pracuje, i natychmiast zadzierzgnęła się między nami więź. Kristine, płynnie mówiąca po angielsku miłośniczka wszelkich dziedzin sztuki, okazała się idealną towarzyszką i zesłaną przez niebiosa współpracownicą. Bezgraniczna ciekawość, jaką budziła w niej Marie Duplessis, dawała jej siłę do niezmiernych poszukiwań w sieci, które zaowocowały kilkoma przełomowymi odkryciami. Z wytrwałą życzliwością pomagała mi opanować nieprzenikniony system kodów Francuskiej Biblioteki Narodowej i każde nowe znalezisko budziło w niej taki sam zachwyt jak we mnie. Uważam Kristine za pełnoprawną współautorkę tego przedsięwzięcia, nigdy nie będę w stanie spłacić długu, jaki u niej zaciągnęłam.

Jestem wdzięczna Jean-Lucowi Combebwi i jego byłej koleżance z pracy Isabelle Rambaud, *conservatrice générale du patrimoine*, za pomoc w zakresie francuskich procedur archiwistycznych; Jeanowi Hournonowi za jego wiedzę na temat dziewiętnastowiecznego Bougival i za archiwum Dumasa, które oddał do mojej dyspozycji. Rudiger Beermann okazał się doskonałym specjalistą od Baden-Baden, a Dagmar Kicherer ogromnie ułatwiła mi poszukiwania w tamtejszym archiwum. Członek Akademii Francuskiej Gonzague Saint Bris umożliwił mi uzyskanie dostępu do szacownej Bibliothèque de l'Institut de France. William Bortrick z Burkes Peerage dostarczył mi genealogicznych informacji, których nie otrzymałam od oficjalnego archiwisty. Pomoc Evy Guggemos z Beinecke Library w Yale wykraczała poza zwykłe wykonywanie obowiązków. Guy Peeters był uprzejmy przejrzeć w moim imieniu *Liste des Etrangères* kurortu Spa. Jestem winna podziękowania Elfgard i Otmarowi Winterstellerom za tłumaczenie niemieckojęzycznych źródeł i za gościnność. Madame Ruault, właścicielka *chambers d'hôtes* „le Plessis” (małego *château*, o którym niegdyś marzyła Marie), zapewniła mi miły, inspirujący i wygodny pobyt w Nonant. Vito, Massimo i Rocco z Caffé

Cappuccini w Tricase stworzyli *simpatico* otoczenie, w którym powstała większość tej książki.

Jestem ogromnie wdzięczna za życzliwość i informacje, którymi na różnych etapach badań obdarowali mnie Claude Broux, Jean Darnel, Simone Drouin, Elisabeth Leonetti, Annick Tillier, Pierrette Bodin, Atty Lenox, Arnaud Marion, Joy Moorehead, Jasper Rees, Jonathan Keates, Pascale Lafeber, Isabel Lloyd, Michael Same, Michael Shipster, Tariany Shor, Nicoli Shulmann, Guy Thubault, Anne-Marie de Ponton dAmécourt i Alan Walker.

Chciałabym także podziękować następującym instytucjom: Archives Départementales de l'Orne w Alençon, Archives Départementales des Bouches-du-Rhône w Marsylii, Archives Départementales des Yvelines, Archives Départementales d'Indre-et-Loire, Bancroft Library, Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley, Beinecke Rare Book and Manuscript Library (Frederick R. Koch Collection), Yale University,

Bibliothèque Nationale de France, Arts du spectacle, Bibliothèque Nationale de France, François-Mitterrand, Bibliothèque-Musée de la Comédie-Française, Manuscript Library Spoelberch de Lovenjoul, Bibliothèque de l'Institut de France,

Ministère de la Défense, section des archives historiques, Mulgrave Castle Archives, Archiwa Narodowe Estonii, Pleyel Pianos Archives, Stadtarchiv, Baden-Baden.

Książka ta nie powstałaby bez wiary i entuzjazmu mojej agentki Lynn Nesbit oraz dwojga redaktorów z wydawnictwa Knopf: Shelley Wanger i Boba Gottlieba. Wszyscy troje zachęcali mnie do realizacji przedsięwzięcia, które wydawało się przerażająco niekomercyjne

w dzisiejszym bezkompromisowym świecie wydawniczym. Jestem nieskończenie wdzięczna Shelley za zręczność i wrażliwość, z jakimi kształtowała moją książkę, oraz Bobowi za ciągłe wsparcie i życzliwe użyczenie mieszkania przy rue Jacob, które było moją bazą w Paryżu.

Ogromnie dziękuję Claire Conrad z Janklow & Nesbit w Wielkiej Brytanii za niezmordowane wspieranie tej publikacji. Podziękowania należą się także pracującej tam Stephanie Koven za działania mające na celu wypuszczenie tej książki na rynek globalny. Juhea Kim, asystentka Shelley z wydawnictwa Knopf, ogromnie mi pomagała, wyszukując zdjęcia, a przy tym zawsze była miła i uczynna. Szczere podziękowania należą się także Andrew Dorkowi za drobiazgową troskę i cierpliwość oraz Anne Cherry za skrupulatną adiustację, specjalistyczną wiedzę i gorliwość.

Jestem wdzięczna przyjaciołom, którzy wspierali mnie podczas pisania tej książki: Loli Bubbosh, Rupertowi Christiansenowi, Peterowi Eyre'emu i Gaby Tanie. Pierwszym orędownikiem tej książki był nieżyjący już Patrick O'Connor. Julian Barnes rzucił na manuskrypt okiem miłośnika tematu, podobnie jak Peter Conrad, który odegrał rolę adwokata diabła i zachęcił mnie do napisania wstępu umieszczającego Marie Duplessis w szerszym kontekście. Moją pierwszą czytelniczką, najdroższą przyjaciółką i gwiazdą polarną była jak zawsze Selina Hastings: bez niej nie wyobrażam sobie pisania książki.

Dedykuję tę książkę swojej rodzinie, której zawsze dziękuję z całego serca.

## WSTĘP

W latach czterdziestych XIX wieku Marie Duplessis była najbardziej podziwianą młodą kurtyzaną Paryża. Ta dziewczyna z normandzkiej wsi w ciągu kilku miesięcy

stworzyła się na nowo: zmieniła imię i nazwisko, nauczyła się ubierać, mówić i zachowywać jak księżna. Było to jednak coś znacznie więcej niż metamorfoza znana z *Pigmaliiona* albo *Pretty Woman*. Niedysiejsze porzucone wiejskie dziecko, które ledwie umiało pisać i czytać, gdy w wieku trzynastu lat przybyło do stolicy, zaledwie siedem lat później prowadziło własny salon, w którym regularnie gościli arystokraci, politycy, artyści i wielu słynnych pisarzy tamtych czasów. Byli to oczywiście wyłącznie mężczyźni, gdyż żadna szanująca się kobieta nie chciała mieć nic wspólnego z kurtyzaną. Dzięki swej profesji Marie zbliżyła się do najbłyskotliwszych umysłów Paryża. Do kręgu jej najbliższych znajomych należeli: wydawca „Le Figaro” Nestor Roqueplan, dyrektor Opery doktor Veron i Roger de Beauvoir, *bon viveur*, którego Aleksander Dumas (ojciec) nazwał najdowcipniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkał. Sam Dumas także był zaintrygowany dziecinną Marie, a jego syn się w niej zakochał. Franciszek Liszt przyjechał do

Paryża na tydzień, lecz Marie tak go oczarowała, że spędził tam trzy miesiące i do końca życia wspominał ją z romantyczną tęsknotą. Zafascynowanie osobą Marie było tak wielkie, że jej przedwczesną śmierć na suchoty w 1847 roku uznano za wydarzenie wagi państwowej. „Na kilka dni gazety zapomniały o wszelkich kwestiach związanych z polityką, sztuką i handlem - napisał z Paryża skonsternowany Karol Dickens w liście do przyjaciela. - Wszystko zniknęło w obliczu znacznie ważniejszego wydarzenia: romantycznej śmierci jednej z gwiazd półświatka, pięknej i sławnej Marie Duplessis”<sup>1</sup>.

Rok później w *beau monde* znów zawrzało, gdy Dumas (syn) opublikował powieść inspirowaną losami Marie Duplessis, zatytułowaną *Dama kameliowa*. Dumas (ojciec) był we Francji skarbem narodowym i zastanawiano się, czy dwudziestoczterolatek pójdzie w jego ślady. Z pewnością odziedziczył po ojcu barwny styl i dar pisania naturalnie brzmiących dialogów, do których dorzucił świeżość i szczerłość. Jeszcze większe zainteresowanie wzbudziła jednak tematyka książki. Wszyscy wiedzieli o romansie Aleksandra z Marie Duplessis, a zatem znano tożsamość bohaterki, którą nazwał Marguerite Gautier. Jego opisy tej kobiety to czysty reportaż. Bez względu na to, czy Marguerite siedziała w łoży w teatrze ze swoim znakiem rozpoznawczym, bukietem kamelii, czy wchodziła do ładnego niebieskiego powozu owinięta długim kaszmirowym szalem, natychmiast rozpoznawano w niej Marie: miała tę samą wysoką, szczupłą sylwetkę, tę samą niewinną owalną twarz, czarne oczy i ciemne łukowate brwi. Opinia publiczna, którą równie mocno jak dziś intrygowało prywatne życie celebrytów, czytała beletrystykę jak literaturę faktu, zachwycona wizytą w apartamencie damy z półświatka, gdzie można było

<sup>1</sup> List Dickensa (napisany po francusku) do hrabiego d'Orsaya z marca 1847, w: R. du Pontavice de Heussey, *L'inimitable Boz. Etude historique et anecdotique sur la vie et l'oeuvre de Charles Dickens*, Paris 1889.



podłuchać sprośne rozmowy przy stole, spojrzeć na palisandrowe meble, figurki z saskiej porcelany, porcelanę z Sèvres - a nawet na buduar z kosztowną kolekcją złotych i srebrnych flakonów. Przyjaciele i absztyfikanci Marguerite także mieli odpowiedniki w prawdziwym życiu: namiętny młody bohater Armand Duval łączył w sobie cechy dwóch kochanków Marie oraz samego Aleksandra Dumasa.

Wykorzystując znane sobie miejsca i postacie, młody autor czerpał także z francuskiej tradycji literackiej. Konstrukcję fabuły pożyczył od Prévosta i jego osiemnastowiecznej powieści o Manon Lescaut, w której narrator poznaje szczegóły trudnego życia młodej kurtyzany przedstawiane przez jej zrozpaczonego kochanka. Poza tym uczynił Marguerite spadkobierczynią nawróconej kurtyzany Marion Delorme Victora Hugo, która rezygnuje z bogatych opiekunów, by związać się z ubogim młodzieńcem. Podczas sielankowego wiejskiego interludium Marguerite także całkowicie poświęca się Armandowi, lecz Dumas (syn) wymyślił jeszcze bardziej dramatyczną przemianę. Jedyne raz odchodząc od prawdziwych okoliczności życia Marie Duplessis, stworzył scenę, w której ojciec Armanda, uosobienie burżuazyjnej mentalności, błaga Marguerite, by zwróciła jego synowi wolność. Musi ona ponieść tę ofiarę, by ocalić reputację ukochanego mężczyzny, lecz także dla dobra jego niewinnej młodej siostry, której skandal z udziałem Armanda uniemożliwiłby zamążpójście. W powieści jest to punkt zwrotny, czyniący z rozpustnej bohaterki świętą męczennicę i zapewniający jej akceptację, a nawet współczucie, szanowanego dziewiętnastowiecznego społeczeństwa.

*Dama kameliowa*, po trosze studium socjologiczne, po trosze romantyczny melodramat - wyprzedzający swoje czasy, choć jednocześnie utrzymany w sztywnej konwencji - natychmiast odniosła sukces. Dumas (syn) sprzedał zaledwie czternaście egzemplarzy swojej pierwszej książki *Péchés de jeunesse*, kolekcji długich wierszy, wśród których znalazł się utwór zatytułowany *MD* i opisujący

z intymnymi szczegółami uprawianie miłości z Marie Duplessis. Mimo że ów zbiór wierszy, wydany za pieniądze ojca w 1847 roku, przeszedł bez echa, ciesząca się poważaniem firma Cadot wypłaciła autorowi tysiąc franków zaliczki za powieść, której pierwszy nakład, liczący tysiąc dwieście egzemplarzy, sprzedał się na pniu, podobnie jak półtora tysiąca dodruku. Dumas (syn) dorastał w cieniu znakomitego ojca, był zatem zachwycony tym pierwszym smakiem literackiej sławy. „Gdybym sam nie zdołał zdobyć odrobiny chwały - wyznał - umarłbym ze wstydu i zazdrości”<sup>2</sup>.

Oddziaływanie powieści okazało się jednak niczym w porównaniu z sensacją, jaką wywołała sztuka. Trzeba było trzech lat starań, by skłonić teatr do wystawienia *Damy kameliowej*, którą Dumas (syn) zaadaptował w 1849 roku. U jego ojca pomysł wzbudził zachwyt: „To jest oryginalne! To jest poruszające! To jest śmiałe! To jest nowe!”<sup>3</sup> -zawołał starszy Dumas i ze łzami w oczach uściskał Aleksandra, przestrzegając jednak, że dzieło jest zbyt prawdziwe, by pozwolono je wystawić. Nepotyzm nie zdał się na nic: „Byłem synem największego dramaturga tamtych czasów, nikt nie znalazłby potężniejszego protektora, lecz równie dobrze mógłbym przyjechać z prowincji i mieć nieznanе nazwisko”<sup>4</sup>. Théâtre Historique Dumasa (ojca) został zamknięty w 1850 roku, a *Damę kameliową* odrzuciły sceny Gaîté, TAmbigu-Co-mique i Gymnase, gdzie właśnie wystawiano *Historię Manon Lescaut i kawalera des Grioux*. W końcu sztukę przyjął nowy dyrektor Vaudeville, lecz cenzorzy natychmiast zakazali jej wystawiania. W grudniu 1851 roku, kiedy prezydentem Drugiej Republiki został Karol Ludwik Napoleon Bonaparte, przyjaźń autora z przyrodnim bratem nowego

<sup>2</sup> F. Gribble, *Dumas, Father and Son*, London 1930.

<sup>3</sup> A. Dumas (syn), *Mémoires littéraires. Lodyssée de la dame aux camélias*, «L'Illustré Soleil du Dimanche», b.d., z kolekcji J. Hournona.

<sup>4</sup> Tamże.

władcy księciem de Morny pomogła cofnąć weto, lecz autor usłyszał, że to i tak niczego nie zmieni, gdyż publiczność sama przerwie sztukę. Aktorka obsadzona w roli Marguerite, diwa teatru Vaudeville trzydziestotrzyletnia Anaïs Fargueil, wycofała się po pierwszej próbie i rolę zaproponowano bardziej odpowiedniej Eugénie Doche, młodej i nieco rozwiązłej piękności. Armand, dwudziestotrzyletni Charles Fetcher, był od niej o trzy lata młodszy i cechował się arogancką opryskliwością zarozumiałego młodego gwiazdora. Gdy Dumas (syn) zasugerował, że w czwartym akcie ogarnięty zazdrością i gniewem Armand powinien pchnąć Marguerite na ziemię, Fetcher odmówił. „To niemożliwe - powiedział. - Publiczność nigdy na to nie pozwoli”. Autor, przekonany o swojej racji, upierał się jednak dotąd, aż w końcu Fetcher wzruszył ramionami. „Równie dobrze mogę się zgodzić, widzowie i tak nie dotrwają do tego momentu”<sup>5</sup>.

Wyidealizowane kurtyzany regularnie przedstawiano na scenie, lecz jedynie w kontekście historycznym. Akcja *Marion Delorme* Victora Hugo rozgrywała się w czasach Ludwika XIII, a *Adviennne Lecouv-reur* Scribea w XVIII wieku, czyli w okresie, w którym żyła tytułowa aktorka i kurtyzana. Cały teatr francuski wraz z jego pisanymi dwuwierszem komediami i dramatami kostiumowymi przedstawiającymi królów i rycerzy zanurzony był w przeszłości, w ówczesnych sztukach nigdy nie występowały postacie ani sytuacje z życia wzięte. I nagle zjawiał się Dumas (syn), „młody nicpoń”<sup>6</sup>, który przeniósł publiczność wprost do półświatka, stosując współczesny dialog i pieprzne wyrażenia z kawiarenek i sal tanecznych Lewego Brzegu. Tacy przedstawiciele establishmentu jak dyrektor Luwru Horace de Viel-Castel wzdrygali się z przerażeniem. „Ta sztuka jest karygodna (...).

<sup>5</sup> „Revue Illustrée”, 15 maja 1896, z kolekcji J. Hournona.

<sup>6</sup> H. de Viel-Castel, *Mémoires sur la règne de Napoléon III, 1852-1864*, Paris 1883.

Pięć aktów *Damy kameliowej* odsłania przed kulturalnymi ludźmi obmierzłe szczegóły życia prostytutki. Autor niczego nam nie oszczędza (...). Policja, rząd tolerują te skandale i najwyraźniej nie zważają na groźbę demoralizacji społeczeństwa"<sup>7</sup>.

W rzeczywistości społeczeństwo było zachwycone. W dniu premiery 2 lutego 1852 roku sztukę nagrodzono gromkimi brawami i dwadzieścia tysięcy wydrukowanych egzemplarzy sprzedawało się niemal natychmiast. Podczas pierwszych dwustu przedstawień Place de la Bourse był nieprzejezdny, gdyż drogę blokowały powozy grandes dames płaczących nad losem upadłej kobiety i wrywających kwiaty z przypiętych do sukien bukietów, by rzucać je na scenę. Nawet niewinne dziewczyny w towarzystwie pełniących funkcję przyzwoitek nian przychodziły na kolejne przedstawienia i siedziały w łóżach, zalewając się łzami. „Nigdy wcześniej nie słyszałem, by w teatrze rozdawano chusteczki”<sup>8</sup> - napisał Henry James, który pamiętał, że jako mały chłopiec chodził do Palais-Royal z kuzynkami, młodymi Amerykankami mieszkającymi w Paryżu, i zazdrościł im, gdy opowiadały, jak często szlochają podczas oglądania madame Doche w roli Marguerite. Ani on, ani one nie mieli wtedy pojęcia, na czym polega profesja wykonywana przez wielbicielek drogiego kwiatów, „lecz przydomek tej damy skrywał dziwne piękno, a jej historia dziwne znaczenie”.

Chłopięca fascynacja nie słabła: James napisał dwa eseje o młodym Dumasie, wychwalając jego naturalność w roli dramaturga i błyskotliwość pisanych przez niego dialogów. Ówczesni Francuzi także byli pełni podziwu: „To nowy teatr - ludzki, prawdziwy i dziwny”<sup>9</sup> - napisał Arsène Houssaye w sonecie *Souvenirs de jeunesse*:

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> H. James, *The Scenic Art. Notes on Acting and the Drama, 1872-1901*, London 1949.

<sup>9</sup> A. Houssaye, *Souvenirs de jeunesse*, sonet LXXI, Paris 1896.

To już nie jest Dumas I, to już nie jest dawny dramat (...) [To] Dumas II: nowe życie, nowa miłość, nowe źródło (...) I jeszcze większy tragizm opisanej rzeczywistości.

Przemieniając w sztukę to, co widział na własne oczy, i wiernie oddając realia swoich czasów, Dumas (syn) wyprzedził o ponad dekadę doniosłość obrazu Maneta *Olimpia*, który wywołał oburzenie, gdy w 1865 roku po raz pierwszy pokazano go w paryskim Salonie. Ten bezwstydnym portret odaliski i jej czarnoskórej służącej, choć także czerpał z tradycji, przeniósł wyidealizowaną nagą kobietę z klasycystycznego tła do sypialni grandę horizontale w Paryżu z czasów I (XVIII) wieku. Spoglądająca nieskromnie i prowokująco Olimpia to kobieta współczesna (prawdopodobnie kurtyzana Marguerite Blandier, w którą wcieliła się modelka Maneta Victorine Meirent). I podobnie jak Marguerite Gautier, nie tylko jest bezkompromisowym ucieleśnieniem teraźniejszości, lecz także zapowiada przyszłość. Dumas (syn) doskonale ocenił apetyty i gotowość publiczności. Jak zaliważył James: „Dostrzegł koniec jednej epoki i początek drugiej, z lubością łapiąc za ręce je obie”<sup>10</sup>. *Dama kameliowa* stała się teatralnym fenomenem, przynosząc młodemu autorowi bogactwo i sławę, których tak pragnął.

Pewnego zimowego wieczoru w 1852 roku do Vaudeville zawitał kompozytor Giuseppe Verdi z kochanką Giuseppiną Strepponi, emerytowaną sopranistką. Powieść zainspirowała go do napisania opery, u sztuka zachęciła jeszcze bardziej. Żywiołowość półświatka oferowała rozliczne możliwości sceniczne, a bezinteresowna odwaga Marguerite bardzo go poruszyła. Wyobraził sobie, jak muzyka mogłaby pogłębić duchową podróż tej kobiety, wyrażając skrywane wątpliwości psychologiczne niuanse niewykorzystane w sztuce. W librecie

<sup>10</sup> II. James, *The Scenic Art.*, dz. cyt.

Francesca Piavego do *La Traviaty* oryginalna historia skondensowała się jeszcze bardziej i zawarła w trzech aktach - Miłość, Poświęcenie i Śmierć - a bohaterka i jej kochanek dostali nowe imiona: Violetta i Alfredo. Kontrowersyjny charakter pozamałżeńskiej miłości wyraźnie rozbrzmiewał w Verdim, który w tamtym okresie musiał bronić swojego związku ze Streponi. Bezpośredniość teatralnego przekazu także zrobiła na nim wrażenie i postanowił, że jego Violetta będzie postacią współczesną. Ponieważ jednak operę krępowały nieustępliwe konwenanse, odmówiono mu współczesnej scenografii, której „pragnął, żądał i o którą błagał”<sup>11</sup>. Nie tylko został zmuszony do osadzenia akcji w okresie rządów Ludwika XIII - nie udało mu się także doprowadzić do tego, by sopranistka była młoda, pełna wdzięku i śpiewała z pasją. Pierwsza Violetta, trzydziestoosmioletnia Fanny Salvini-Donatelli, była wyniosłą zażywną matroną o ogromnym biuście i ilekroć z jej ust wydobywało się suchotnicze pokasywanie, publiczność wybuchwała śmiechem.

Nawet jeśli premiera w Teatro La Fenice w Wenecji 6 marca 1853 roku nie była tak wielką klęską, jaką wydawała się swojemu twórcy, to z pewnością nie mogła się równać z dziełem, które zamierzał stworzyć. Nieco ponad rok później partię Violetty zaśpiewała Maria Spezia, która, choć młoda, nie należała do piękności. Trzeba było drobnej primadonny z ikłą, dwudziestoletniej Marietty Piccolomini, by *La Traviata* wzbudziła sensację i dotarła do Londynu i Paryża w 1856 roku. Dogłębne zrozumienie postaci wzmocniło królującą w sztuce atmosferę przebaczenia, a emocjonalnym sednem opery stała się poruszająca konfrontacja Violetty z ojcem Alfreda: dramat w dramacie. Bezwzględny i dumny Germont w końcu odnajduje w sobie wrażliwość, która urasta do szczerego współczucia (pobrzmiwa ono we wznoszącym się, pięknym „*Piangi, piangi, o misera!*”). Krótkie

<sup>11</sup> P. Southwell-Sandor, *Verdi. His Life and Times*, London 1978.

życie Marie Duplessis wyewoluowało, stając się dziełem sztuki - ekstatyczną przypowieścią o odkupieniu poprzez miłość. Właśnie ta metamorfoza zrobiła tak wielkie wrażenie na Prouście, gdy po raz pierwszy zobaczył *La Traviatę*. „To dzieło trafia prosto do mojego serca - stwierdził. - Verdi dał *Damie kameliowej* styl, którego jej brakowało. Mówię tak nie dlatego, że sztuka Aleksandra Dumasa (syna) pozbawiona była wartości, lecz ponieważ muzyka jest niezbędna, by ulwór dramatyczny mógł poruszyć ludzi”<sup>12</sup>.

Przyćmiewając swój pierwowzór, *La Traviata* stała się jedną z najpopularniejszych oper wszech czasów. Dla wielu autorką jej najdoskonalszej interpretacji pozostaje Maria Callas, której utożsamienie się z Violetta graniczyło z obsesją. Masywna diwa w rozkloszowanej sukni z meksykańskiej produkcji z 1915 roku cztery lata później przeobraziła się w smukłą piękność, by zaśpiewać w wersji Viscontiego w stylu belle époque w mediolańskiej La Scali. Przypominała kruzoczną Marie nie tylko dlatego, że miała ramiona baleriny, wąską talię i suknię bez dekoltu - podzielała jej zamiłowanie do pięknych ubrań, futer i biżuterii oraz słabość do bogatych mężczyzn i marrons glacés. Nigdy więcej nie dała z siebie aż tyle, tworząc postać, i nie pominęła się w imię prawdy psychologicznej do tego, by zadawać ból swoim strunom głosowym. „Czy Violetta, będąc w tak opłakanym Manie, mogłaby śpiewać mocnymi, wysokimi, pełnymi tonami? To niedorzeczne”<sup>13</sup> - powiedziała i dowiodła swojej racji w ostatnim akcie, wydobywając z siebie piskliwy, zduszony głos suchotniczki. trudem łapiącej oddech. Callas była w stanie połączyć fenomenalną technikę z wyjątkowym urokiem kreacji. Ten niezbędny zabieg nie udaje się jednak innym wykonawczyniom, które wprawdzie śpiewają

<sup>12</sup> J.M. Choulet, *Promenades à Paris et en Normandie avec la dame aux i annHias*, Paris 1998.

<sup>13</sup> A. Stassinopoulos, *Maria. Beyond the Callas Legend*, London 1980.

z seraficzną czystością, lecz nie wczuwają się w rolę. W 1994 roku nieznana wcześniej Rumunka, urocza Angela Georghiu, była Violetta w *Traviacie* w Covent Garden. Hipnotyzujący, porywający występ uczynił z niej gwiazdę w ciągu jednego wieczoru. Współcześnie wspaniałą Violetta jest Anna Netrebko, swawolna kokietka, która podkraśla sławnej Callas pewien szczegół: także zrzuca z nóg szpilki. Netrebko zdefiniowała tę postać na nowo, dając jej zupełną wiarygodność i seksualną śmiałość, których domaga się XXI wiek.

Choć chyba nie ma wieczoru, by gdzieś na świecie nie pokazywano *La Traviaty*, z upływem czasu oddziaływanie tej sztuki drastycznie osłabło. Przewidział to Dumas (syn), gdy w przedmowie do wydania z 1867 roku zauważył, że *Dama kameliowa* „jest już zamierzchłą przeszłością” i zawdzięcza przetrwanie wyłącznie swej reputacji. Opinię tę podzielił powieściopisarz i krytyk Jules Barbey d'Aureville, który rok później ujrzał „wznowienie, które niczego nie wznowiło”.

To, co mnie niezmiernie uderza (...) to znikanie, smutek, koniec czegoś, co przez chwilę zdawało się żyć tak intensywnie (...). W porównaniu z dzisiejszą prostytutką, z jej potwornym zepsuciem, nędzą, wulgarnym językiem i głupotą, Marguerite Gautier monsieur Dumasa (syna), która jako pierwsza wzbudziła powszechne zainteresowanie kurtyzanami, wydaje się jedynie wytartym grawerunkiem przedstawiającym jakiś niewyraźny obraz<sup>14</sup>.

Dopiero gdy wspaniała Sarah Bernhardt wcieliła się w rolę bohaterki podczas trasy po Stanach Zjednoczonych w 1880 roku, *Dama kameliowa*, której na użytek amerykańskiej publiczności dano na imię Camille, triumfalnie powróciła do życia. Bernhardt, piękna i światowa

<sup>14</sup> J. Richardson, *The Courtesans. The Demi-Monde in Nineteenth-Century France*, London 1967.



paryżanka, zagrała Marguerite trzy tysiące razy, wnikając w tę rolę tak głęboko, że widzowie nabierali przekonania, iż rzeczywiście jest trawioną suchotami kurtyzaną. Gdy jej żywiołowa radość widoczna w balowych scenach przechodziła w idealistyczną namiętność do Armanda, wielki romans stawał się jeszcze bardziej porywający dzięki odrobinie cynizmu, którą był podszyty. Korzystając ze swej wiedzy na temat patologicznych aspektów gruźlicy, Bernhardt uczyniła cierpienie Marguerite tak wstrząsająco autentycznym, że żadnej innej aktorce nie udało się przebić jej doskonałej interpretacji. Aż do paryskiego debiutu Eleonory Duse w 1897 roku.

Sarah Bernhardt, przystrojona klejnotami i wspaniale ubrana, obserwowała rywalkę ze środkowej łoży niczym nowe wcielenie Marie Duplessis. Na widowni znalazła się także pierwsza Marguerite, Ku génie Doche, która była już wtedy starszą damą. Duse wyraźnie się denerwowała i tamtego wieczoru zrobiła niewielkie wrażenie. Jej przeciętna, melancholijna twarz bez makijażu i ascetyczna osobowość pozbawiały ją finezji niezbędnej w pierwszych scenach, więc przeobrażenie bohaterki było mało wyraziste. Jednakże podczas gdy Bernhardt, wielka diwa, w każdej chwili narzucała postaci własną osobowość, Duse wkrótce odkryła coś, co nazywała niewyjaśnionym pokrewieństwem uczuć z takimi kobietami jak Marguerite, i dzięki temu wyrażała znacznie subtelniejsze nastroje. Sam Verdi uznał, że jej refleksyjna technika, zdolna oddawać zmiany sprzecznych emocji za pomocą wymownych pauz i modulacji głosu, idealnie współbrzmi z wokalnym stylem śpiewaczki. „Szkoda, że nie widziałem jej jako Marguerite przed skomponowaniem *La Traviaty*. Mógłbym stworzyć wspaniałe zakończenie, gdybym wcześniej usłyszał to wzywając Armanda crescendo, które Duse zaśpiewała tak, jakby wylewała z siebie duszę”<sup>15</sup>.

<sup>15</sup> G. Noccioli, *Duse Tour. Diaries 1906-1907*, Manchester 1982.

Przez resztę XIX i sporą część XX wieku Marguerite Gautier była ulubionym środkiem wyrazu aktorek z całego świata - i nie wszystkie one miały status legend. Henry James zapamiętał grubą Marguerite w skromnej inscenizacji z Bostonu, w której kochankowie byli zaręczeni. Mimo to nigdy nie wyzbył się podziwu dla tej sztuki, jego zdaniem nie szkodziło jej nawet najbardziej przeciętne wykonanie. „Nic nie jest w stanie tego zmienić. Czuć w niej kwietniowe powietrze: wystarczy, że jakiś młody, wrażliwy mężczyzna i jakaś kaszłająca młoda kobieta mówią swoje kwestie, by *Dama kameliowa* zajmowała poczesne miejsce wśród historii miłosnych całego świata”<sup>16</sup>. Dla Coco Chanel nawet przerażający widok Bernhardt u schyłku kariery, „starego klauna”<sup>17</sup> w roli Marguerite, nie był w stanie przyćmić nieustającego zachwyty *Damą kameliową*. W hołdzie dla swojej bohaterki Chanel wybrała białą kamelię na własny emblemat: drukowała go na tkaninach, ozdabiała nim guziki, umieszczała go na pierścionkach i naszyjnikach.

Z nastaniem niemego kina *Dama kameliowa* zyskała czwarte wcielenie. Po duńskim filmie z 1907 roku nakręcono wersję z 1911 roku z Bernhardt w roli głównej, a dekadę później Alla Nazimowa dała popisowy występ u boku ciemnookiego Rudolpha Valentino. Po wprowadzeniu dźwięku na ekrany weszła adaptacja Abela Gance'a z 1934 roku, w której wystąpiła błyskotliwa paryska *chântense* Yvonne Printemps, a w 1936 roku George Cukor nakręcił wielkie klasyczne dzieło *Camille* z Gretą Garbo. Możliwe, że spośród wszystkich legendarnych interpretatorek to właśnie Garbo zbliżyła się najbardziej do prawdziwej Marie: obdarzyła swą bohaterkę ironiczną inteligencją, pozbawiła ją sentymentów i zerwała z wizerunkiem kurtyzany jako ofiary mężczyzn. Garbo zgłębiła historię Marie i doszła do wniosku, że ta

<sup>16</sup> H. James, *The Scenic Art*, dz. cyt.

<sup>17</sup> J. Picardie, *Coco Chanel. The Legend and the Life*, New York 2010.

kobieta uwielbiała swoją pracę i związany z nią styl życia. Ku zachwytowi Cukora, Garbo przejmowała inicjatywę w scenach z Armandem (Robertem Taylorem). „Nigdy nie dotyka kochanka, lecz całuje go po całej twarzy. Często to ona jest agresywna podczas uprawiania miłości. Bardzo oryginalne”<sup>18</sup>. Po *Camille* z Gretą Garbo powstawały filmy w licznych wersjach językowych, między innymi w dialekcie egipskim (*Leila, ghadet el camelia* z 1942 roku). W topornej *Lady of the Camellias* Maura Bolognini z 1981 roku Isabelle Huppert stworzyła biograficzny portret Marie Duplessis. Trzy lata później nakręcono wersję anglojęzyczną, w której Greta Scacchi w roli Camille występuje u boku Colina Firtha o dziecinnej twarzy. Na liście filmowych adaptacji znajdują się także *La signora senza camelia* Antonio-niego z 1953 roku i *Moulin Rouge* Baza Lurhmana z 2001 roku z Nicole Kidman w roli suchotniczej kurtyzany zakochanej w młodym ubogim pisarzu (Ewanie McGregorze).

Pierwszy spośród mniej więcej tuzina baletów zainspirowanych *Damą Kamieliową* nosił osobliwy tytuł *Rita Gauthier (sic!)* i był dziełem Filippa Termaniniego z 1857 roku. Kończył się szczęśliwie: kochankowie brali ślub. W 1946 roku John Taras napisał *Camille* dla Ballet Russe, a w 1951 roku Antony Tudor stworzył choreografię do własnej wersji *Damy kameliowej* dla New York City Ballet. W 1957 roku w Berlinie pokazano nieznośnie długą *Die Kameliendame* Gsovsky'ego, a w 1959 roku w *pas de deux Violetta* Maurice'a Bejarta do muzyki z *La Traviaty* tańczyła Violette Verdy. Obecnie w repertuarach pojawiają się jednak tylko dwie wersje: *Marguerite and Armand* Fredericka Ashtona z 1963 roku będąca wspaniałym pokazem umiejętności Fon-icyn i Nurejewa oraz *Lady of the Camellias* Johna Neumeiera z 1978 roku stworzona z myślą o stuttgardzkiej gwiazdce baletu dramatycznego Marcii Haydée. Gdy Ashton pracował nad baletem *Marguerite*

<sup>18</sup> D. Souhami, *Greta & Cecil*, London 1994.

*and Armand*, dzieło młodszego Dumasa uważano za tak „oklepaną historię”<sup>19</sup>, że choreograf postanowił uniknąć konwencjonalnej narracji i sprowadzić ją do nagłówków, które musiały być zaskakująco niejasne dla osób niezaznajomionych z fabułą: „Prolog”, „Spotkanie”, „Wieś”, „Obelga” i „Śmierć damy kameliowej”. Dziś takie osoby tworzą większość widzów. Sztuka co jakiś czas pojawia się na scenach (w 2002 roku wystawiono ją w West Endzie jako musical: akcja *Marguerite* rozgrywała się w okupowanym przez Niemcy Paryżu, a tytułową rolę grała gwiazda telewizyjnej opery mydlanej), lecz imię i nazwisko Marguerite Gautier w zasadzie nie przetrwało XX wieku. Jeśli chodzi o Marie Duplessis, motywem przewodnim wszystkich interpretacji pozostają jej umiłowanie kamelii i romantyczna przedwczesna śmierć, lecz sama postać jest obecnie znana jedynie koneserom (przede wszystkim francuskim).

Ja odkryłam ją podczas badań nad życiem Ashtona, a pracując nad biografią Nurejewa, dowiedziałam się na jej temat jeszcze więcej. Chcąc napisać coś nowego o *Marguerite and Armand*, zaczęłam szukać materiałów na temat Marie Duplessis. Nie znalazłam ich wiele. Jej nazwisko pojawiało się w angielskich antologiach kurtyzan albo w przesłodzonych i fabularyzowanych wersjach jej życia. Coraz bardziej mnie jednak fascynowała, więc nie pozostało mi nic innego, jak tylko podszkolić się we francuskim i wyjść ponad poziom podstawowy. Parę lat później, gdy Marie jako postać stawała się dla mnie coraz bardziej kusząca, zaczęłam czytać wszystkie książki, artykuły, nekrologi i artykuły ku czci, jakie kiedykolwiek o niej napisano. Większość z nich znalazłam w onieśmielająco wielkich zbiorach Bibliothèque Nationale na betonowym pustkowiu Quai François Maunac, dziesięć minut jazdy pociągiem TGV od paryskiej stacji Saint-Michel. Ostrzegano mnie, że odnalezienie materiałów we Francuskiej Bibliotece

<sup>19</sup> Informacja przekazana autorce przez Fredericka Ashtona.

Narodowej to nie lada wyzwanie, lecz nie przypuszczałam, że poszukiwania będą wymagały umiejętności z zakresu kryptoanalizy, łamania szyfrów oraz cierpliwości i zręcznych palców koronczarki, niedopuszczających do tego, by maszyna do czytania mikrofilmów gwałtownie rozwijała szpule ze zarchiwizowanymi skarbami.

Gdy czytałam przypisy do francuskiego wydania *La dame aux camélias*, zaintrygował mnie jeden z nich: zawierał wzmiankę o „tajemniczym przyjacielu”<sup>20</sup> z rodzimej wioski Marie, jednym z niewielu uczestników jej pogrzebu. Żałowałam wtedy, że Marie nie żyła półtora wieku później i nie mogę odnaleźć tego człowieka, czyniąc z niego najważniejsze źródło informacji na temat jej życia w Normandii. Ale potem go wytropiłam. Okazał się nim jej pierwszy biograf Roman Vienne, syn oberżystów z Nonant, który wiedział wszystko o dzieciństwie Marie - i znacznie więcej. Przed dokonaniem tego odkrycia nie miałam pojęcia, jak podjąć choćby próbę odmalowania pełnego portretu Marie: nie pozostały po niej żadne pamiątki, a prawie wszystkie jej listy zostały zniszczone. W książce Vienne'a zatytułowanej *La vérité sur la dame aux camélias* (Prawda o damie ka-meliowej) jej głos brzmiał jednak tak wyraźnie, jakby został nagrany na taśmę. Z każdej strony wyłaniał się charakter tej kobiety: dowcipny, sceptyczny, skromny, wyrafinowany, wesoły i uległy. Zakochałam się - jak wielu przede mną.

Myślę, że ogromna część uroku Marie wiąże się z tym, że - jak powiedziałby Nurejew - ta kobieta była kowalem swojego losu. Najbardziej rozpowszechnione wersje jej życia zaczynają się w chwili, gdy kurtyzana odnosi wielkie sukcesy, i nie dają żadnego wyobrażenia o trajektorii jej dziejów - o tym, co musiała znieść, by dotrzeć na szczyt. Została porzucona przez matkę, była poniewierana,

<sup>20</sup> B. Raffailli w przypisach do: A. Dumas (*fils*), *La dame aux camélias*, Paris 1975.

upokarzana i wykorzystywana seksualnie przez ojca. Użyła rozkwitającej urody, by zapewnić sobie nowy start w życiu. Po przyjeździe do Paryża wzięła sprawy w swoje ręce: była twarda, wiedziała, czego chce i jak może to zdobyć. Pieniądze, które zarobiła, sprzedając własne ciało, nie uczyniły z niej ofiary - kupiła za nie niezależność, przywilej dostępny wówczas w zasadzie wyłącznie arystokratkom. Marie zyskała jednak większą wolność niż one. Ponieważ nie wymagano od niej podporządkowania się zasadom związanym z wiekiem, prowadzone przy niej rozmowy mogły być tyleż sprośne, co oświecające - i właśnie dlatego paryska koteria dowcipnisiów i intelektualistów wolała gościć damy z półświatka niż *grandes dames*. Często otaczała się najpiękniejszymi baletnicami z Opery, cudownie ubranymi i obwieszonymi brylantami, lecz one rzadko zabierały głos. Jak wyjaśnił poeta i eseista Théodore de Banville: „Nikt im nie kazał siedzieć cicho. Instynktownie czuły, że błysk ich oczu i szkarłat ust mają większą wartość niż cokolwiek, co mogą powiedzieć”<sup>21</sup>. Marie była jednak zbyt inteligentna i spostrzegawcza, by czarująco milczeć w takim towarzystwie. Jako samouczka, zapalona czytelniczka i bywalczyni teatrów postanowiła korzystać z paryskiej kultury i kosztować tych samych hedonistycznych przyjemności co mężczyźni.

Gdy historia o Marie przeniknęła do kolejnych dziedzin sztuki, osobowość tej kobiety przyćmiły dominujące motywy choroby, poświęcenia i śmierci. Dumas (syn) i Verdi złagodzili jej rysy, ulegając romantycznemu ideałowi, który wybielał upadłą kobietę i pozbawiał ją seksualności. Prawdziwa Marie miała mniej wspólnego z Violetta niż z dwiema innymi operowymi bohaterkami: ze zmysłową buntowniczką Carmen, którą zgubiło to, że działała jak mężczyzna, oraz z pozbawioną wyrzutów sumienia materialistką Manon Lescaut. Podobnie jak Manon, którą uznawała za swoje *alter ego*, Marie

<sup>21</sup> T. de Banville, *Mes souvenirs*, Paris 1883.

była praktyczną, niepokorną, pazerną manipulantką. Są to jednak zwyczajne ludzkie przywary, natomiast Violetta, która wyrzeka się własnego szczęścia, może się wydawać współczesnym feministkom denerwująca i nieprzekonująco świątobliwa. „Boli mnie, że kompozytorzy i pisarze płci męskiej tworzą postacie kobiet, które przypominają lśniące ideały”<sup>22</sup> - stwierdza Rebecca Meitles w *Violetta and her Sisters*. „Tak nieliczne kobiety miały szansę pozostać wierne sobie” - wtóruje jej Sophie Fuller. „Dlaczego, na Boga, Violetta po prostu nie zignorowała zadufanego w sobie Germonta?” - pyta. Zastanawia to także śpiewaczkę Helen Field: „Tak naprawdę wcale by tego nie zrobiła - ja z pewnością bym tego nie zrobiła! Zastanawiam się, czy ktokolwiek postąpiłby tak jak ona”. Dumas (syn) był jednak w pełni świadomy, że umniejsza wiarygodność postaci. „Na próżno rozglądamy się w poszukiwaniu młodej kobiety, która mogłaby uzasadnić powieściowe przejście od miłości przez skruchę ku poświęceniu - napisał we wstępie do wydania z 1867 roku. - Byłby to paradoks. Młodzi dwudziestoparoletni czytelnicy pomyślą: »Czy kiedykolwiek istniały takie dziewczyny?«. A młode kobiety zawołają: »Ależ ona była głupia!«. Tylko że to nie jest sztuka, to legenda”.

Powód, dla którego *La Traviata* przetrwała próbę czasu, został trafnie wskazany przez Prousta: muzyka Verdiego połączona z odpowiednią modulacją głosu przekonuje publiczność do przemiany bohaterki, sygnalizując jej kapitulację zmianą tonacji i wyrażając czysty altruizm falą błęgiego dźwięku. Dla tych, których porusza szlachetna natura Violetty, przyziemna prawda o pierwowzorze tej postaci może być jednak wstrząsająca. „W zasadzie niszczysz mit - napisał mi w e-mailu przyjaciel pisarz Peter Conrad po przeczytaniu roboczej wersji tej książki. - Uważam Violettę za jedną z najwspanialszych

<sup>22</sup> Ta i następne analizy Violetty w: *Violetta and her Sisters. The Lady of the Camellias. Responses to the Myth*, red. N. John, London 1994.

postaci sceny dramatycznej. Nabrała prawdziwej tragicznej szlachetności, która siłą rzeczy moralnie przyćmiewa Marie. Marie staje się jej ubogą wersją".

Marie jest różnie odbierana przez różnych ludzi. Dla Garbo była silna i apodyktyczna, według Fonteyn miała „odrobinę bezbronności cechującej osoby bardzo kobiece, takie jak Marilyn Monroe”<sup>23</sup>. Dwoistość była cechą jej natury. Podobnie jak Violetta Marie była uzależniona od przyjemności, lecz nękały ją złe przeczucia. Kto wie, czy gdyby przyszło im żyć w podobnych okolicznościach, Marie nie podjęłaby równie bezinteresownej decyzji jak Violetta? Uważała się za osobę zdolną do bezgranicznego poświęcenia: „Och, jak ja mogłabym kochać!”<sup>24</sup> - zawołała pewnego razu. Ona także odbyła duchową podróż, błagając o przebaczenie i pragnąc odpokutować za swój brak odpowiedzialności moralnej. Historia teatru i opery uczyniła z jej życia historię miłości starszej kobiety i zaborczego młodzieńca<sup>25</sup>, lecz należy pamiętać, że w chwili śmierci Marie miała zaledwie dwadzieścia trzy lata. Była tylko dziewczyną, rozrywkową dziewczyną - i zarazem kimś o wiele więcej. Zaspokajając seksualne potrzeby mężczyzn, dawała swoim „opiekunom” piękno, wdzięk i elegancję, doskonaląc jednocześnie każdy aspekt własnego życia z wrażliwością artystki. Właśnie to miał na myśli Dumas (syn), opisując Marie ojcu jako kobietę „znacznie wyrastającą ponad profesję, którą wykonuje”<sup>26</sup>.

<sup>23</sup> M. Fonteyn, *Autobiography*, London 1975.

<sup>24</sup> J.B. Judith, *La vie d'une comédienne. Mémoires de Madame Judith de la Comédie Française et souvenirs sur ses contemporains*, Paris 1911.

<sup>25</sup> Taki obraz ukształtowała sztuka: Isabelle Adjani zagrała Marguerite w wieku czterdziestu pięciu lat, Fonteyn miała czterdzieści cztery lata, a Nu-riejev dwadzieścia pięć; najnowszych odtwórców ról tej pary w *Marguerite and Armand*, Tamarę Rojo i dwudziestodwuletniego Siergieja Połunina, dzieliła piętnastoletnia różnica wieku.

<sup>26</sup> „Le Mousquetaire”, 23 marca 1855.



Dostrzegł to także Liszt - jego sentyment do Marie prawdopodobnie miał o wiele głębsze konsekwencje niż ich krótki romans. „Nie zdając sobie z tego sprawy - napisał - skierowała mnie ku poezji i muzyce”<sup>27</sup>. Marie Duplessis była jedną z wielkich romantycznych muz, a to według mnie wystarczający powód, by opowiedzieć jej niedocenianą historię.

<sup>27</sup> F. Liszt, M. d'Agoult, *Correspondance*, Paris 2001; list do Marie d'Agoult z 2 maja lub 2 czerwca 1847. Frederick Ashton zawsze uważał, że *Sonata b-moll* - muzyka, którą wybrał do *Marguerite and Armand*, zanim dowiedział się o romansie Liszta z Marie - zaczęła nieoczekiwanie współbrzmieć z jego choreografią, gdy poznał ów kontekst. „Nie wiadomo, jak dużą część tej muzyki tworzyły wspomnienia Liszta o Marie. Może nie tworzyły jej wcale, nawet w najmniejszym stopniu. Ale, widzisz, mogły ją tworzyć” (Ashton do D. Daniela, listopad 1974).

CZĘŚĆ PIERWSZA

**ALPHONSINE**

## PORZUCONE DZIECKO

Pewnego popołudnia na początku lata 1841 roku dyliżans z Paryża zajechał przed Hotel de la Poste w Nonant, wiosce w Dolnej Normandii. Wśród wysiadających pasażerów były dwie niespełna dwudziestoletnie dziewczyny: ta wysoka, blada i elegancko ubrana nazywała się Alphonsine Plessis i była początkującą kurtyzaną, która zaczynała radzić sobie w życiu; druga, pulchna i rumiana, była jej służącą Rose.

Alphonsine spędziła wczesne dzieciństwo w Nonant, gdzie przyszła na świat 15 stycznia 1824 roku. Teraz przyjechała do domu po raz pierwszy, odkąd trzy lata wcześniej wyruszyła do Paryża. Wiosną urodziła dziecko swojemu opiekunowi wicehrabiemu i na zalecenie lekarza przyjechała na wieś, by podreperować zdrowie. Miała się zatrzymać u starszej siostry, Delphine, która mieszkała nieopodal, lecz wyczerpana długą podróżą, postanowiła najpierw odpocząć kilka dni w zajęździe. Około piątej po południu, odświeżona po sjeście, zeszła na dół i z uśmiechem powiedziała do właścicielki:

- *Bonjour*, madame Vienne. Nie poznaje mnie pani, ale dobrze się znamy. Jestem młodszą córką Plessisów.

- Ach, rzeczywiście, moje biedne dziecko. Nie, nie poznałabym cię.

W Nonant i sąsiednich wsiach wciąż rozmawiano o „*la pauvre Plessis*”. Opowiadano o jej uroczej matce, zmuszonej do porzucenia dwóch córek i ucieczki od niebezpiecznego i brutalnego męża. Mówiono, że Marin Plessis, mężczyzna, który przez swoje niegodziwości zdobył reputację złego czarnoksiężnika, sprzedał trzynastoletnią Alphonsine Cyganom. Jeszcze bardziej niepokojące były pogłoski o kazirodztwie. Madame Vienne po raz ostatni widziała Alphonsine, gdy ta jako nieokrzesany urwis wykorzystywała swoją przedwcześnie rozbudzoną seksualność, by wyłudzać jedzenie. Młoda kobieta, która przyjechała dyliżansem w obszytym koronką czepku ładnie okalającym jej niewinną twarz, zmieniła się jednak nie do poznania. Gładka i ciemna wieśniacza cera ustąpiła miejsca połyskowi białej porcelany, a dziewczyna zyskała pewność siebie i swobodę w towarzystwie zupełnie niepasującą do niedoli i upodlenia, których doświadczyła w okresie dojrzewania.

Alphonsine, spragniona wieści o swoich krewnych i wspólnych przyjaciółach, spytała madame Vienne, czy mogłyby z Rose towarzyszyć gospodarzom podczas kolacji. Był tam także syn właścicieli, dwudziestopięcioletni Romain. Choć nie pamiętał Alphonsine, zachował wyraźne wspomnienie jej matki Marie. Pewnego dnia madame Vienne przystanęła na targu, by przywitać się z madame Plessis, której bladość i smutna mina uzmysłowiły nawet dwunastoletniemu chłopcu, że w jej życiu musi się dziać coś bardzo złego. Wkrótce rozeszła się wieść o ucieczce madame Plessis. Romain, który pisał wiersze i przez kilka lat studiował w Paryżu medycynę i prawo, był życzliwym, bystrym młodzieńcem i natychmiast zyskał sympatię Alphonsine. Gdy tylko kolacja dobiegła końca, poprosiła go, by pokazał

jej ogród. Gdy zrywał dla niej kwiaty, bez przerwy mówiła, intrygując go aluzjami do pikantnych epizodów ze swojego paryskiego życia.

Nazajutrz, w niedzielę, Alphonsine wyszła na poranny spacer. Otaczał ją lekko pofalowany wiejski krajobraz, który Degas opisał dwadzieścia lat wcześniej takimi słowami: „Zielone wzgórza bez przerwy wznoszą się i opadają (...) Całkiem jak w Anglii: duże i małe pola otoczone wyłącznie żywopłotami. Rozmokłe ścieżki, sadzawki, zieleń i spowita cieniem ziemia”<sup>1</sup>. Gmina Merlerault w departamencie Orne to pastwiska, których bujnością karmi się śmietanowe bogactwo tamtejszej kuchni: specjalność regionu to camembert - i nic w tym dziwnego, skoro rośnie tam najlepsza trawa we Francji. Konie hodowane w Merlerault, między innymi ogier Napoleona Acacia, słynęły z szybkości i zwinności - dlatego podczas wojny stuletniej Anglicy formowali tam swoją kawalerię. Właśnie podczas pobytu z przyjaciółmi w *chateau* w pobliskim Exmes Degas zaczął malować serię obrazów przedstawiających konie, zainspirowany pięknymi lśniącymi rumakami z państwowej stajni Le Pin niedaleko Nonant, która zresztą istnieje do dzisiaj. Od czasów pierwszych Normandczyków hodowlę koni uważano za domenę arystokratów. Alphonsine nade wszystko pragnęła posiadać piękną klacz lub ogiera, symbol jej dzieciństwa w Normandii.

Widząc, jak Alphonsine wychodzi z hotelu, Romain uznał, że dziewczyna idzie na mszę, lecz nawet jeśli miała taki zamiar, szybko się rozmyśliła, gdy napotkała przystojnego młodego wieśniaka, który wywołał w niej tęskne wspomnienia. W wieku siedemnastu lat Marcel stał się jej pierwszą zdobyczą. Uwiodła go, mając najwyżej dwanaście, trzynaście lat. Chcąc teraz zaimponować mu swoim świeżo zdobytym dobrobytem, Alphonsine zaprosiła Marcela na obiad w zajeździe, gdzie zamówiła najlepsze wina. Na nim wrażenie robiła

<sup>1</sup> *The Notebooks of Edgar Degas*, red. T. Reif, Oxford 1976.

jednak wyłącznie Rose, tak rozchichotana, figlarna i tryskająca zdrowiem, że zupełnie przyćmiła swoją delikatną panią. Mimo to Marcel i Alphonsine rozstali się jak starzy przyjaciele: objęli się czule na pożegnanie. Po południu Alphonsine wybrała się w odwiedziny do znajomych z dzieciństwa.

Gdy wróciła wieczorem, zastała w jadalni sześciu nowych gości: hałaśliwą grupę roześmianych, palących mężczyzn, którzy lubieżnie mierzyli wzrokiem obie dziewczyny. Obawiając się „banalnych uwag i mdłych komplementów”, Alphonsine ponownie spytała madame Vienne, czy mogłaby z Rose usiąść przy stole gospodarzy. Po posiłku wycofała się z Romainem do ogrodu. Ożywiona winem, z większą otwartością opowiadała o swoim debiucie w półświatku. W towarzystwie zaciekawionego mężczyzny poczuła się zupełnie swobodnie i zaskoczyła go szczerymi wyznaniem - odpowiedziała mu nawet na śmiałe pytanie o jej stan zdrowia. „Twoja matka już o wszystkim wie. Dwa miesiące temu urodziłam ślicznego chłopczyka i przyjechałam na wieś, żeby odzyskać siły”. Jedynym tematem, którego nie chciała poruszać, była „obmierzła reputacja jej ojca”. Marin Plessis zmarł w nędzy na początku tego roku. Alphonsine błagała Romaina, by nie pogłębiał jej smutku wypytywaniem o niego.

Gdy tak rozmawiali, podeszli do nich dwaj podróżnicy siedzący dotąd na pobliskiej ławce i próbowali zagaić rozmowę z Alphonsine. Romain uznał, że jako osoba z obsługi nie może absorbować całej uwagi gościa, więc taktownie wstał, by się oddalić. Alphonsine poszła za nim. Wzięła go pod rękę i zaproponowała, by pospacerowali razem po drodze do Paryża. Powiedziała, że potrzebuje pretekstu, by oddalić się od męczących mężczyzn. Gdy uszli kawałek, napotkali orszak weselny wracający z miasteczka Merlerault: za młodą parą szli

rozweseleni rodzice i przyjaciele. „Taka radość mi się podoba - powiedziała Alphonsine. - Spójrz, jak oni się kochają”. „Już niedługo będą się kochali jeszcze bardziej” - dodał Romain.

Specjalnie powiedział to sugestywnym tonem, chcąc skłonić młodą kurtyzanę do dalszych zwierzeń, lecz trochę przy tym grał. Może i był o osiem lat starszy od Alphonsine, lecz w kontaktach z kobietami pozostał niewinny. Jego wiersze, opublikowane jeszcze przed dwudziestym rokiem życia w zbiorze zatytułowanym *Le berceau*, to melancholijne ody w stylu Petrarcki skierowane do cnotliwych młodych dziewczyn, okrutnie niedostępnej mężatki i do sopranistki madame Damoreau-Cinti - młodzieńcza twórczość sentymentalnego idealisty. Obdarzona paradoksalnym urokiem Alphonsine - jej twarz dziecka była przeciwwagą dla rozumnych czarnych oczu i niewybrednych żartów - nie przypominała nikogo, kogo dotąd znał. Pobiegł na pole pszenicy, by zerwać dla niej bukiet kwiatów kukurydzy. W jednej chwili zalecał się do niej jak zakochany chłopak, a w drugiej z lubieżnym zaciekawieniem słuchał pikantnych opowieści o nocnym życiu w Paryżu. Alphonsine doskonale zdawała sobie sprawę z wrażenia, jakie zrobiła na swoim towarzyszu. Z rozbawieniem obserwowała, jak usiłuje on przewyciężyć tę fascynację, i przekomarzała się z nim, mówiąc o jego „zawoalowanych aluzjach do przedsięwzięcia, o którym wszyscy dyskutowali” - prawdopodobnie o jego zaręczynach. Potem nadąsała się, odsunęła od niego i oznajmiła, że w zamian też oczekuje zwierzeń. Wydobywała je z niego stopniowo w ciągu następnych tygodni. Więź, która połączyła ich tamtego lata w Nonant, dała początek przyjaźni na całe życie.

Ojciec Alphonsine, Marin Plessis, urodził się w rezultacie krótkiej schadzki księdza i prostytutki. Jego ojciec Louis Descours wychował

się w rodzinie ubogich mieszczan, która upatrywała w Kościele szansę na karierę syna. Prosty słabowity młodzieniec bez prawdziwego powołania stał się łatwym łupem, gdy na początku wiosny 1789 roku postanowiła go uwieść córka mieszkającego po sąsiedzku rolnika. Niecne postęпки Louise-Renee Plessis - „słynącej zarówno z niewyparzonego języka, jak i ze złego prowadzenia się” - zapewniły jej przydomek La Guenuchetonne, czyli Rozpustnica: była po trosze żebraczką, po trosze prostytutką. Nawet jeśli niepiśmienna i zepsuta Louise odczuła jakieś zadowolenie ze sprowadzenia kleryka na złą drogę, wkrótce jej radość przysłoniło odkrycie, że jest w ciąży. 15 stycznia 1790 roku urodziła syna, który jeszcze tego samego dnia został ochrzczony w wiejskim kościele w Louge, trzymany przez akuszerkę asystującą przy porodzie. Dziecku dano na imię Marin po dziadku ze strony ojca Marinie Descours, lecz w akcie urodzenia w miejscu na nazwisko ojca widnieje adnotacja: „nieznane”. W ceremonii uczestniczyli tylko Louise i jej rodzice. Na normandzkiej wsi obowiązywała zasada, że na utrzymanie nieślubnego potomka mieszczanina łoży rodzina ze strony ojca, która traktowała to jak swoje zobowiązanie. Descoursowie nie poczuli się jednak do finansowego wspierania chłopca, nawet gdy Louis został wikariuszem we wsi Louge, w której jego nieślubny syn mieszkał z matką w rozpadającej się ruderze.

W wieku dziesięciu lub jedenastu lat Marin został wysłany do pracy w gospodarstwie rolnym, dołączając tym samym do ogromnej rzeszy pracujących dzieci w Normandii. W okresie dojrzewania wyrósł na wysokiego, szczupłego i jurnego młodzieńca. Ośmielony swym doskonałym wyglądem, zaczął się zalecać do córki chlebodawcy, co okazało się błędem, gdyż rolnik o wszystkim się dowiedział i wygnał go z gospodarstwa. Jako dwudziestoparolatek Marin został wędrownym handlarzem, który przemierzał wieś, sprzedając różne świecidełka i narzędzia. Ubrany w stosowny do tej profesji strój: krótkie szerokie spodnie i kamizelkę, z pewnością siebie



i darem przekonywania godnym zawodowego oszusta umiał kusić klientki fantastycznymi opowieściami o dalekich krainach i nowoczesności oferowanych produktów. „Miał idealną urodę - zauważył jeden z miejscowych kronikarzy - lecz było w niej coś zgubnego: Włosi nazwaliby to »złym okiem«"<sup>2</sup>. Erotyczny magnetyzm Marina dawał mu niemal hipnotyzującą władzę nad kobietami, które nierzadko ulegały mu wbrew swojej woli albo ze strachu. Po ponad dekadzie niezliczonych przelotnych kontaktów seksualnych Marin uznał, że przyszła pora się ożenić.

Marie Deshayes była melancholijnie piękna i ponadprzeciętnie inteligentna jak na dziewczynę ze wsi. Ona i jej siostra Julie słynęły z towarzyskiej natury i pracowitości. W wieku około dwudziestu pięciu lat żadna z nich nie miała męża, więc pogodziły się z tym, że zostaną starymi pannami opiekującymi się owdowiałym ojcem. Następnie Marie zatrudniła się jako służąca u hrabiego i hrabiny du Hays, właścicieli Chateau de Mesnil z wieżyczkami w pobliskim Saint-Ger-main-de-Clairefeuille. To właśnie w kuchni tej posiadłości po raz pierwszy zobaczyła Marina Plessisa. „Zakochała się od pierwszego wejrzenia" - napisał miejscowy historyk E. du Mesnil w liście z 1882 roku. Potwierdza to jego potomek Charles du Hays: „Marie Deshayes od razu się zakochała. Zapragnęła Marina Plessisa i zdobyła go, mimo zaniepokojenia i błagań swojej rodziny"<sup>3</sup>.

Jeśli Alphonsine odziedziczyła rozwiązłość po ojcu, to wdzięk i naturalną elegancję mogła zawdzięczać arystokratycznej krwi matki. Przez ponad wiek francuscy biografowie niesłusznie twierdzili, że jej prababką ze strony matki była Anne d'Argentelles, potomkini szlacheckich panów Mesnil, która wyszła za służącego, Etiennea

<sup>2</sup> Ch. du Hays, *Landen Merlerault. Récits chevalins d'un vieil éleveur*, Paris 1885.

<sup>3</sup> Tamże.

Deshayesa. Wśród ich sześciorga dzieci był Louis Deshayes błędnie uznany za dziadka Alphonsine. W rzeczywistości w okolicy mieszkał inny Louis Deshayes. Poślubił on Françoise Leriche i prowadził małe gospodarstwo w Courménéil, jakieś dziesięć kilometrów na północ od Nonant. Młodsza z ich dwóch córek miała na imię Marie Louise Michelle Deshayes i to właśnie ona była matką Alphonsine<sup>4</sup>.

Według E. du Mesnila wszyscy okoliczni mieszkańcy wiedzieli jednak, że jakiś czas po ślubie swoich dzierżawców hrabia skorzystał z „*droit du seigneur*” i Françoise Deshayes zaszła w ciążę. Mesnil sugerował, że jej wnuczka zawdzięczała gust i maniery oraz zamiłowanie do pięknych przedmiotów i rasowych koni właśnie błękitnej krwi. „Hrabia du H. był bowiem dżentelmenem do szpiku kości. Korzenie jego rodziny sięgały sławionego Alou, jednego z towarzyszy Wilhelma I Zdobywcy w bitwie pod Hastings”<sup>5</sup>.

Jeśli pogłoski są zgodne z prawdą i hrabina wiedziała o grzechu męża, była wyjątkowo wyrozumiała, gdyż kochała młodszą córkę Françoise Deshayes równie mocno jak własne dzieci. Zamiast pomagać rodzicom w gospodarstwie, Marie wychowywała się w *château*,

<sup>4</sup> Młodsza z ich dwóch córek nazywała się Marie Louise Michelle Deshayes: źródłem błędu był artykuł *Les quartiers de la dame aux caméllias* napisany w 1887 roku przez hrabiego Gerarda de Contadesa, przewodniczącego Towarzystwa Historyczno-Archeologicznego w Orne. Historyk z Orne Robert du Mesnil du Buisson, potomek Anne du Mesnil, naprawił błąd, wyjaśniając, że zamieszanie powstało z powodu jednakowego brzmienia imion i nazwisk Louisa Deshayesa (ur. 1761, syna Anne de Mesnil i Etiennea Deshayesa) i Louisa Deshayesa (ur. 1765, syna Louisa Deshayesa i Françoise Riche). Prawidłowe drzewo genealogiczne, które po raz pierwszy ukazało się w styczniowo-marcowym wydaniu *Au Pays d'Argentes. La Revue Culturelle de l'Orne* z 1982 roku zostało potem umieszczone w *Promenades à Paris et en Normandie avec la dame aux camélias* J.M. Chauleta (Paris 1998).

<sup>5</sup> E. du Mesnil, «L'Intermédiaire des Chercheurs et Curieux», 10 września 1890.

zachęcana do przebywania z du Haysami. Jej zadanie polegało na dbaniu o pościel rodziny. Hrabina zamierzała ją wydać za porządnego miejscowego mężczyznę. Wtedy pojawił się jednak Marin Plessis i, jak to ujął Vienne: „Alphonsine uległa gwałtownej, ślepej namiętności do kogoś będącego jej zupełnym przeciwieństwem”.

Para wzięła ślub i marca 1821 roku w ratuszu w Courménéil. Rodzinę pana młodego reprezentowała matka i dwóch krewnych z rodziny Plessisów: robotnik i tkacz, natomiast rodzinę panny młodej: ojciec, ciotka i wuj. „Od tej chwili życie nieszczęsnej kobiety zmieniło się w koszmar - ciągnie du Mesnil. - Widywano ją chodzącą za mężem od targu do targu, śpiącą to tu, to tam, sprzedającą apaszki i drobne artykuły pasmanteryjne”. Możliwe, że na ratunek przybył jej ktoś z rodziny albo sami du Haysowie, gdyż ktoś pomógł parze łączyć wystarczająco dużo pieniędzy, by otworzyć sklep pasmanteryjny w Nonant, oferujący także podstawowe artykuły spożywcze. W miasteczku mieszkało około ośmiuset osób, po zbudowaniu drogi łączącej Rouen z Alençon, przecinającej się z drogą z Paryża do Granville, stało się ono ważnym węzłem komunikacyjnym. Dom i sklep Plessisów, prosty mały kwadratowy budynek z podwójną fasadą, stał przy rozdrożu. Marin wykonywał szanowaną profesję, dobrze się ożenił, żona go uwielbiała - lata upokorzeń dobiegły końca. Według Charlesa du Haysa jego prawdziwy charakter ukazał się jednak już w dniu ślubu. Marie zrozumiała, jak bardzo się pomyliła.

W dziewiętnastowiecznej rolniczej Normandii szerzył się alkoholizm. Przeprowadzony wówczas oficjalny sondaż pozwolił ustalić, że od dnia chrztu podawano tam dzieciom łyżkę *eau de vie* - osiemdziesięcioprocentowego calvadosu zwanego tam poire - gdyż wierzono, że jest to napój równie naturalny jak jabłka i gruszki, z którego się go produkuje. Do większości posiłków pito mocny cydr, lecz spożywanie go niewzmocnionego *eau de vie* uznawano za zniewieściałe. W żadnej gospodzie nie podawano mężczyźnie kawy bez dodatku „calvy”.

Jak większość jego ziomków Marin rzadko trzeźwiał, a upojenie wyzawało w nim tak irracjonalną wściekłość, że jego młoda żona wpadała w przerażenie. Marin czuł się osaczony przez domowe obowiązki i z każdym dniem był coraz bardziej wybuchowy, aż w końcu postanowił wrócić do wędrownego fachu. Marie musiała sama prowadzić sklep w Nonant, a to zrodziło problem wywołujący u jej męża jeszcze większą złość niż alkohol: Marina owdładnęła zazdrość. Zaczął zaniedbywać interesy, by niespodziewanie zjawiać się w domu.

W powieści Maupassanta zatytułowanej *Le colporteur* rozgrywa się uderzająco podobna scena. Normandzki wędrowny handlarz obdarzony wielkim darem przekonywania podróżuje po francuskiej wsi z całym asortymentem na plecach, podczas gdy jego żona prowadzi sklep pasmanteryjny. Na początku historii mężczyzna mówi o niej z czułością, lecz po powrocie do domu robi się opryskliwy i wypija ogromną ilość wina. Obserwujący tę zmianę nastroju narrator jest przekonany, że gdy tylko para zostanie sama, handlarz pobije żonę. „Miał zacięty wyraz twarzy (...) minę brutala, w którym drzemie przemoc”. Wędrowny handlarz Maupassanta miał powody do zazdrości. Gdy wyszedł do piwnicy, jego młoda piękna żona w ciągu dwóch minut wybiega z domu boso, trzymając w ręku buty. „Była to scena z wiecznego dramatu rozgrywającego się codziennie w różnych formach i w różnych światach” - podsumowuje Maupassant. Mąż niczego nie widział i był wściekły, choć nie wiedział dlaczego. „Może miał niejasne złe przeczucie, instynkt rogacza?” Mało prawdopodobne, by Marie, podziwiana za doskonale prowadzenie się, kiedykolwiek dała mężowi powody do podejrzeń, lecz syn Rozpustnicy, nieodwracalnie skrzywiony fatalnymi warunkami, w jakich przyszło mu dorastać, nie potrzebował wiele, by dojść do wniosku, że wszystkie kobiety to ladacznice.

Kilka miesięcy po ślubie Marie odkryła, że jest w ciąży. „Miała nadzieję, że kołyska ją ochroni, a dziecko zostanie jej aniołem

stróżem" - relacjonuje Vienne. Nie było jej to jednak pisane. Delphine-Adèle Plessis przyszła na świat 19 lutego 1822 roku. Tego samego dnia wieczorem Marin zjawił się w ratuszu w Saint-Germain-de-Claire-feuille z dwoma przyjaciółmi, by zgłosić jej narodziny. Pragnął syna, więc musiał stłumić niezadowolenie alkoholem, i jego podpis - na innych dokumentach zwykle elegancki - na akcie urodzin jest ledwie czytelny. E. du Mesnil opisuje, jak owładnięty gniewem Marin bezlitośnie pobił Marie, a następnie zniknął.

Doszedłszy do siebie, nieszczęsna ofiara przybyła błagać o pomoc swoich niegdysiejszych dobroczyńców [du Haysów]. Przyjęli ją jak córkę marnotrawną. Upłynęło dużo czasu, nim znów usłyszeliśmy o *Je beau Plessis*". Pewnego dnia znów zjawił się w okolicy, a wzruszająco zatroskany hrabia du H. wydał wszystkim pracownikom rozkaz, by nie wspominali młodej kobiecie o powrocie jej męża. Mimo tej ostrożności para jakimś cudem się odnalazła i matka z dzieckiem zniknęli z *château*. Nieszczęsna kobieta na nowo zaczęła wędrownie życie, jeszcze nędzniejsze z powodu tortur zadawanych często przez *Je beau Plessisa*, który wolał córkę jakiegoś oberżysty, Cygankę lub chętną szwaczkę. Nieszczęsna kobieta znosiła to wszystko, gdyż jej mąż i władca zaszczycał ją czasem ciepłym spojrzeniem i czułą pieśczęcią. Po raz drugi zaszła w ciążę<sup>6</sup>.

Rose-Alphonsine przyszła na świat 15 stycznia 1824 roku o ósmej wieczorem. Jej narodziny zgłoszono nazajutrz w ratuszu w Nonant w obecności sklepikarza Augusta-Jeana Corneta i piekarza Louisa Pignela. Marin, który był wówczas w okolicy, rozwścieczony przyjściem na świat drugiej córki, oznajmił żonie, że odchodzi na dobre. W następnych miesiącach ciągle jednak wracał do domu, wyżywając się nie

<sup>6</sup> Tamże.

tylko na rodzinie, lecz także na sąsiadach, którzy zaczęli wnosić pozwody o wysokie odszkodowania. Marie, pogodziwszy się z brutalnością męża, starała się prowadzić sklep jak najlepiej, opiekując się jednocześnie dziećmi, lecz ponieważ wyczerpała prawie wszystkie środki, półki w jej sklepie świeciły pustkami i nikt tam nie zaglądał. Rodzina, zmuszona do znalezienia tańszego lokum, przeniosła się kilka kilometrów dalej do małego domku na wzgórzu w wiosce Les Orgeries.

Pewnego wieczoru przechodzący tamtędy dekarz usłyszał krzyki przerażonego dziecka i przystanął, żeby sprawdzić, co się dzieje. Gdy Marie była w piwnicy, rozwścieczony Marin rzucił jedną z dziewczynek. Mała wylądowała na łóżku i nic jej się nie stało, lecz dwudziestolletni Gouet przeraził się na tyle, że doniósł na Plessisa dziedzicowi. Dziedzic, mając już dość brutalnych scen, wypędził rodzinę, która musiała się wprowadzić do zniszczonego domku niedaleko kościoła. Rok później przeniosła się do jeszcze nędzniejszego miejsca w pobliskiej wsi La Porte, lecz w końcu dobroduszny dziedzic zaoferował jej trzyletnią dzierżawę lepszego budynku niespełna kilometr dalej, w wiosce Le Castel. Marin nie zrezygnował z przemocy. Wieczorem 6 stycznia 1825 roku, uczciwszy święto Trzech Króli, wrócił do domu bardziej odurzony niż zwykle i w pijanym widzie próbował podpalić dom, wlekąc żonę ku palenisku. Vienne opisuje to tak:

Marie, równie silna jak odważna, widząc, że jej życiu grozi ogromne niebezpieczeństwo, zdołała zachować zimną krew i opierała mu się przez dziesięć minut, trzymając się stołu i nóg łóżka. Nikt jednak nie słyszał jej krzyków i zaczęła opadać z sił. Gdy już miała się poddać, ktoś gwałtownie otworzył drzwi. Zjawił się wybawca, który chwycił Plessisa z taką siłą, że o mało nie pogruchotał mu kości.

Był to posłaniec pracujący na trasie z Nonant do Rouen Henry Aubert, młody osiłek „potulny niczym jagnię”. Nalegał, by Marie zabrała

córki i natychmiast opuściła dom. Zatrzymał sąsiada wracającego z targu w Gacé i zaproponował, że pożyczy mu konia i dwukólkę, by ten zawiózł ofiarę i jej dzieci do przyjaciela, który się nimi zaopiekuje.

Marie wiedziała, że nie ma innego wyjścia. Nazajutrz, dowiedziawszy się, że Marina nie będzie cały dzień, wróciła do La Castel po część dobytku, a potem poszła z dziećmi do ciotki w sąsiedniej wiosce La Trouillère i wyczuła ją na pożegnanie. Najpierw ukryła się w pobliskiej stodole należącej do państwa Dupont, lecz zauważyła ją tam miejscowa plotkara i Marie była zmuszona szukać innego schronienia. Madame du Hays wzięła sprawy w swoje ręce i zaproponowała, że wyśle ją do jednego ze dzierżawców. O północy monsieur Dupont zawiózł kobietę do nowej kryjówki. Charles du Hays pamiętał, że jako dziecko kilka razy odwiedzał tam Marie ze służącą. „Wydawała mi się piękna niczym święta, a wszystkie zasłyszane opowieści wywoływały we mnie dreszcz strachu. »To żona Plutona - powiedziała mi ta służąca. - Mąż chce ją zabić, a jeśli kiedykolwiek ją znajdzie, zabije też wszystkich, którzy pomogli jej się ukryć. Jeśli komuś o tym powiesz, spali twój dom i zatruje ci bydło«. Więc dochowałem tajemnicy”.

Mniej więcej tydzień później, dzięki interwencji emerytowanego angielskiego dżokeja, który pracował w należących do hrabiostwa stajniach, madame du Hays znalazła Marie posadę pokojówki u Angielki szlacheckiego pochodzenia, która zimą mieszkała w Paryżu, a latem nad Jeziorem Genewskim. „Ponieważ pozostawaliśmy z nią w bliskich stosunkach - wyjaśnił Charles du Hays - moja matka opisała jej w liście niedolę, której byliśmy świadkami, i poprosiła o pomoc”. Pewnego ranka Marie w eskorcie dwóch lojalnych rolników dotarła do *grande route*, by wsiąść do dyliżansu do Paryża, gdzie oczekiwała jej nowa chlebodawczyni.

Ciotka i wuj Marie, Marie-Françoise i Louis Mesnil, przez następne dwa lata opiekowali się córkami Plessisów w La Trouillère, wiosce

oddalonej od Nonant o kilka kilometrów na północ<sup>7</sup>. Marin zjawiał się tam co jakiś czas, obiecując przysyłać co miesiąc środki na wychowanie córek, lecz pieniądze nigdy do nich nie dotarły. Mesnil zarabiał bardzo mało, więc para podjęła decyzję, by zatrzymać Delphine, a Alphonsine wysłać do kuzynostwa w La Corbette. Marin obiecał dawać osiem franków miesięcznie na jej utrzymanie, lecz nie przysłał ani grosza. Mimo braku pieniędzy był to jednak stosunkowo szczęśliwy okres w życiu Alphonsine. Kuzynostwo, Agathe Boisard i jej mąż Jean-François, wędrowny handlarz i producent chodaków, byli serdecznymi, dobrymi ludźmi, a ich syn Roch, rówieśnik Alphonsine, stał się dla niej bratem, którego nigdy nie miała. Nawet jeśli rozłąka z Delphine była bolesna, wkrótce siostry odkryły, że dzieli je zaledwie krótki spacer, gdyż La Corbette leżało niespełna kilometr od La Trouillère.

Wsie w Merleurault połączone drogami gruntowymi, na które pada cień oplecionych bluszczem dębów, składające się z najwyżej trzech, czterech domostw, prawie w ogóle się nie zmieniły i istnieją do dziś. W XIX wieku sercem prawie każdego domu było duże klepisko służące zarówno za kuchnię, jak i za rodzinną sypialnię: z belek pod sufitem zwisały połacie solonej wieprzowiny, a męża i żonę oddzielała w nocy jedynie zasłona. Jedzenie przyrządzano na ogniu i rzadko otwierano okna, więc w środku było ciepło i mrocznie, w myśl normandzkiego przysłowia, które mówi, że „ciepły dym jest lepszy niż zimny wiatr”. Posiłek składał się z kilku galettes zrobionych z mąki gryczanej i mleka albo z warzywnej zupy, której dodawano

<sup>7</sup> Wujostwo Marie opiekowało się siostrami w La Trouillère: znany pisarz z Orne Gustave le Vasseur twierdzi w niepublikowanym liście, że po sprzedaniu dobytku żony na placu w Exmes Marin zabrał obie córki do Paryża - jest to jednak błędne mniemanie: Delphine wyjechała z Normandii dopiero po śmierci siostry. Beinecke Rare Book and Manuscript Library, Yale University.



aromatu wołowiną lub kawałkami słoniny. Drób rezerwowano na niedzielę i święta. Kilka razy w roku, by uczcić jakąś szczególną okazję, rodzina zabijała świnie, a potem zapraszała rodziców i przyjaciół *nafricot de cochon*. Innym powodem do świętowania były zbiory gryki. Zapraszano robotników uczestniczących w żniwach i ich rodziny na kolację trwającą do rana i sadzano ich przy długim stole zastawionym chlebem, dzbanami cydru i okazałymi półmiskami z mięsem.

Dla sześćioletniej Alphonsine ukoronowaniem roku był jarmark Świętego Mateusza, na który do Nonant zjeżdżały tłumy ludzi - wędrowni aktorzy, kukielkarze, połykacze ognia i sprzedawcy handlujący wszystkim, od czepków, wstążek i świecidełek po metalowe naczynia, owoce i mięso. „Lokalni mieszkańcy wyczekiwali Świętego Mateusza, by kupić parasolki, mydło, naczynia stołowe i tkaniny (...) Młode dziewczyny czekały na targ, by przekłuć sobie uszy i ozdobić je srebrnymi lub złotymi kolczykami. Narzeczeni kupowali pierścionki, by spełnić obietnice, a rolnicy nabywali wszystkie narzędzia i przyrządy niezbędne do uprawy ziemi". To wyczekiwanie zawsze znajdowało uzasadnienie w odświeżonej atmosferze 22 września, gdy mieszkańcy sąsiednich wiosek dołączali do nonantczyków, urządzając pikniki na trawie oraz przechadzając się między straganami i kawiarnianymi namiotami.

Nic jednak nie dorównywało ekscytującej atmosferze pewnego historycznego letniego dnia, który nie tylko wpłynął na los wszystkich mieszkańców regionu, lecz także miał związek z przyszłością Alphonsine. Mowa tu o 7 sierpnia 1830 roku, kiedy to zdetronizowany Karol X i jego orszak przybyli do Le Merlerault w drodze na wybrzeże Normandii. Tydzień wcześniej, 31 lipca, po rewolucji w Paryżu Ludwik Filip Orleański został ogłoszony „generałem broni królestwa" i 2 sierpnia rozkazał, by z największym szacunkiem eskortować Karola i jego rodzinę do Cherbourga. „Olbrzymiemu

konwojowi przyglądały się dwa rzędy ludzi, którzy przebyli nawet dziesięć lig, by nacieszyć oczy tym wyjątkowym spektaklem: ucieczką króla i jego dworu"<sup>8</sup>. Za ciągniętą przez osiem wspaniałych koni karocą króla, ozdobioną złotą okładziną, z oknami połyskującymi w ostrym sierpniowym słońcu, jechały powozy delfina Francji, jego żony i dzieci, innych członków królewskiej świty wraz z rodzinami i służbą, eskortujących ich strażników, komisarzy i policjantów oraz wozy i furmanki załadowane meblami, srebrem, bagażami i belami siana służącymi za paszę. W tłumie gapiącym się na tę procesję przez tumany kurzu wzbijanego kopytami koni widok ten budził zarówno wzruszenie, jak i fascynację.

W Le Merlerault, na piątym przystanku w czasie długiej, powolnej podróży na wygnanie, były członek straży królewskiej zaproponował swojemu dawnemu panu skromny dom przy głównej ulicy. Strażnicy urządzili sobie biwak na trawniku obok domu, a ciekawscy mieszkańcy mogli zobaczyć starego monarchę przechadzającego się po kolacji, podczas gdy służący sprząтали ze stołu. Wcześniej elegancka księżna de Berry przez kilka godzin wyszywała, siedząc na trawie z córką i dwiema księżniczkami. Wieczorem nastąpił ciąg dalszy atrakcji, gdy jeździec z Paryża przybył pędem do Le Merleraut, przywożąc Karolowi list od Ludwika Filipa z sugestią, by rodzina królewska pozostawiła we Francji młodego księcia Bordeaux. Koronacja wnuka Karola, który miał przyjąć imię Henryk V, była największym marzeniem starego monarchy, lecz wiedział on, że jego synowa księżna de Berry nigdy nie opuściłaby kraju bez swojego dziesięcioletniego syna. W niedzielę rano 8 sierpnia królewski orszak przeniósł się do Argentan, a 16 sierpnia dotarł do celu, czyli do Cherbourga, gdzie czekały dwa *paquebots*, by przewieźć go do Anglii. Alphonsine

<sup>8</sup>1, de Saint-Amand, *The Duchess of Berry and the Revolution of 1830*, London 1893.

nie wiedziała, że w jednym z powozów wiozących królewskie herby delfina siedział ojciec młodego księcia, który miał zostać jej pierwszą miłością.

We wrześniu przyszła wiadomość o śmierci Marie Plessis. Matka Alphonsine miała trzydzieści trzy lata. Jakiś czas wcześniej napisała do du Haysów z Paryża, gdzie mieszkała przy rue du Faubourg Saint-Honoré. W liście wyznała, że angielska chlebobawczyni traktuje ją z wielką czułością i troską. Jako przykład podała przywilej uczestniczenia w specjalnej mszy z udziałem rodziny królewskiej i twierdziła, że w czasie nabożeństwa król patrzył tylko na nią. Nic jednak nie było w stanie wymazać z jej pamięci cierpień, których doświadczyła, ani złagodzić bólu rozłąki z dziećmi. Spędzając lato 1830 roku w Châte-lard w kurorcie Montreaux, zachorowała i poddała się chorobie.

Alphonsine miała wówczas dwanaście lat i chodziła do szkółki dla dziewcząt w Saint-Germain-de-Clairefeuille prowadzonej przez zakonnicę z zakonu La Providence w Sées. Siostra Françoise Hu-zet uczyła podopieczne czytać i pisać, lecz jej najważniejsze zadanie polegało na przygotowaniu ich do pierwszej komunii, do której Alphonsine przystąpiła w ładnym dwunastowiecznym kościele w Saint-Germain. Obecnie witraż w jednym z jego okien przedstawia smutną Marię Dziewicę i okoliczni mieszkańcy uważają, że artyście pozowała właśnie Marie Plessis. Po pierwszej komunii jej kształcenie dobiegło końca.

Agathe Boisard w roli matki zastępczej nadal była życzliwa i wspierająca, lecz po urodzeniu dwóch kolejnych synów brakowało jej czasu dla Alphonsine. Gdy w 1836 roku na świat przyszła jeszcze córka, sytuacja stała się zbyt trudna i Agathe błagała Marina, żeby wziął Alphonsine z powrotem. Odmówił, podobnie jak inni krewni

i przyjaciele, do których się zwróciła. Alphonsine stała się jednym z 965 dzieci porzuconych w tamtym roku w departamencie Orne. Noce nadal spędzała u Boisardów, lecz jedzenia musiała szukać sama u krewnych albo sąsiadów. Gdy błagała żniwiarzy o chleb albo zupę, niektórzy korzystali z sytuacji, dając upust fantazjom i pozwalając sobie na sprośne umizgi. „Zrozumiała, zobaczyła - pisze Vienne. -Rozpoczęło się jej szkolenie w dziedzinie nierządu”.

Usłyszawszy, co się dzieje, Agathe zaprowadziła Alphonsine do jej ojca i nalegała, by wziął odpowiedzialność za córkę i znalazł jej pracę. Delphine, którą zaopiekował się cioteczny dziadek Louis Mesnil, pracowała już w miejscowej pralni, więc za radą Agathe następnego dnia Marin poszedł do pralni w Nonant i poprosił właścicielkę, by zatrudniła Alphonsine jako uczennicę. Jego reputacja dotarła tam jednak wcześniej niż on sam i kobieta była tak wystraszona spotkaniem z Czarnoksiężnikiem, że nie chciała słyszeć o zatrudnieniu jego córki. „Wszyscy drżeli na jego widok - napisał pewien miejscowy historyk. - Ludzie bali się go bardziej niż królewskiego namiestnika albo policji”<sup>9</sup>. Właścicielka innej pralni zgodziła się jednak przyjąć Alphonsine za dziesięć franków miesięcznie. Na początku wszystko szło dobrze. Madame Toutain była zadowolona z nowej bystrej i pracowitej pomocnicy, a Alphonsine chyba się cieszyła, że może się komuś przydać. Osiągnęła wiek, w którym dziewczyny zaczynają zwracać uwagę na modne ubrania, i zapragnęła ładniejszych strojów - podobnych do tych, które prała. Uwielbiała też spędzać czas ze swoją ciotką i matką chrzestną, krawcową Julie Deshayes. We wrześniu w nagrodę za ciężką pracę ciotka Julie spytała, co Alphonsine chciałaby dostać z jarmarku Świętego Mateusza. „Cudowna ciociu! - zawołała dziewczyna. - Proszę, kup mi pierścionek!” Obie chodziły między straganami i w końcu wybrały prostą srebrną obrączkę wysadzaną

<sup>9</sup> Ch. Matharel Fiennes, „L'Entracte”, 10 i 11 lutego 1852.

kilkoma niebieskimi kamieniami. Kosztowała zaledwie czterdzieści sou, lecz dla Alphonsine znaczyła o wiele więcej niż zdobyte później brylanty i szmaragdy.

Wieczorem po pracy Alphonsine rozkoszowała się wolnością nieskrępowaną więzami rodzinnymi i wybierała towarzystwo młodych pracowników rolnych, którzy śpiewali sprośne piosenki i żłopali z dzbanów *beire*, najbardziej śmiercionośną odmianę normandzkiego cydru. Alphonsine miała zaledwie dwanaście lub trzynaście lat, lecz odkrywała już w sobie apetyt na seks i z niecierpliwością czekała na utratę dziewictwa. Złożyła niestosowną propozycję Marcelowi, którego początkowa niechęć stała się pierwszym wyzwaniem dla uwodzicielskich mocy tego dziecka. „Ty będziesz Alfredem, a ja będę Joséphine” - zaproponowała kokieteryjnie. Zaprowadziła go w cień żywopłotu okalającego jedno z pastwisk du Haysów i zakosztowała czegoś, co Vienne określa mianem jej pierwszej *polissonnerie* - czyli erotycznej przygody.

Co niedziela Alphonsine szła do Saint-Germain-de-Clairefeuille, by spędzić trochę czasu z ojcem. Pewnego dnia zabrał ją do miasteczka Exmes, do ponurego domu na końcu uliczki należącego do mężczyzny, którego Vienne nazywa Plantier - do zbereźnego sie-demdziesięciolatka o „obrzydliwej reputacji”. Tamtego wieczoru po wspólnej kolacji Marin wrócił do domu, zostawiając córkę u Plantie-ra. Alphonsine wróciła do pracy dopiero w poniedziałek wieczorem i chcąc zrekompensować swoją nieobecność, wręczyła pracodawczy-ni dwadzieścia franków - równowartość dwumiesięcznej pensji - mówiąc, zgodnie z sugestią starego kawalera, że pieniądze pochodzą od ojca. W następnych tygodniach regularnie spędzała długie weekendy u Plantiera, który za każdym razem odprawiał ją z pięciofrankową monetą. Nędzne grosze zarabiane w pralni odebrały jej motywację do pracy. Coraz częściej się spóźniała, a pewnego razu zjawiała się dopiero we wtorek wieczorem, bezczelnie wywijając dziesięcioma ('runkami. Zdumiona madame Toutain zaczęła ją wypytywać:

- Gdzie byłaś przez kilka ostatnich dni?
- U monsieur Plantiera.
- Kto ci dał dziesięć franków?
- Monsieur Plantier.
- Co u niego robisz?
- On bawi się ze mną, a ja bawię się z nim.
- Powiem twojemu ojcu.
- Nie powie mu pani niczego, o czym już by nie wiedział. Sam mnie tam posłał.

Madame Toutain poleciła mężowi, żeby pojechał do Exmes i dowiedział się czegoś więcej.

„Zebrane przez niego informacje były godne ubolewania - donosi Vienne. - To rzeczywiście Plessis zaprowadził swoją czternastoletnią córkę do Plantiera. Najwidoczniej te dwa kundle były ze sobą w doskonałej komitywie i zawarły niechlubny pakt". Obawiając się skandali, madame Toutin postanowiła się pozbyć Alphonsine, która zresztą i tak zrobiła się kapryśna i niechlujna. W dodatku napływały skargi rodziców innych uczennic, deprawowanych przez Alphonsine, która uczyła je tego, czego sama się dowiedziała, i używała przy tym szokująco niedelikatnego języka. Alphonsine nie pozostało nic innego, jak tylko udać się do Exmes.

„Co się działo między dzieckiem i ohydny satyrem przez następne miesiące w tym ukrytym przed ludzką ciekawością domu na uboczu? - pisze Vienne. - Można się bez trudu domyślić". Mieszkanie *la petite Plessis* u Plantiera budziło tak wielki niepokój, że poinformowano o nim policję i zaczęło się dochodzenie. Czy starzec zatrudnił Alphonsine jako służącą, czy może została „sprzedana”? Nikt tego nie wiedział, lecz dziewczyna mieszkała sama ze starym mężczyzną i większość ludzi podejrzewała najgorsze. Kilka lat później Vienne wypytywał Alphonsinę, co się wtedy działo, lecz odpowiedziała mu

gorzkim milczeniem. „W ten sposób tylko potwierdziła moje podejrzenie, że w jej historii były fragmenty zdolne wywołać rumieniec nawet na twarzy *grande horizontale*”.

W filmie *Dama kameliowa* z 1981 roku Alphonsine jest współwinna takiemu układowi. Brudna urwiska żebrze w deszczu i wtedy po raz pierwszy spotyka Plantiera, a on daje jej monetę, którą zachwycona Alphonsine wręcza ojcu obserwującemu tę scenę przez okno kawiarni. Dziewczyna chętnie wprowadza się do starego mężczyzny, a ponura i naburmuszona robi się dopiero w okresie dojrzewania. Jej ojciec jest w sypialni razem z Plantierem, gdy Alphonsine widzi na prześcieradle pierwszą krew menstruacyjną. Bolognini wykorzystuje ten moment, by dodać dramatyzmu narodzinom jednego z najlepiej znanych elementów legendy damy kameliowej. Wycierając córce łzy, Marin ckliwie szepcze: „Niech cię to nie martwi. W twoim wieku to zupełnie naturalne (...) Twoja matka w takich dniach przypinała do sukienki kwiat. Czerwony. W ten sposób dawała mi do zrozumienia, że nie powinienem się do niej zbliżać. Pewnego razu nie miała przy sukni kwiatu i dziewięć miesięcy później pojawiłaś się na świecie”. Prawda, którą Alphonsine rzekomo podzieliła się z Vienne'em, wyglądała jednak zupełnie inaczej i mroziła krew w żyłach. W kwestii kobiecych spraw była zupełną ignorantką: widok krwi wywołał w niej pierwotne przerażenie. Myśląc, że została okaleczona i skalana, uciekła z domu.

Para nazwiskiem Denis, która prowadziła szanowaną gospodę przy Grand Rue, zlitowała się nad dzieckiem i zatrudniła je jako służącą. Marin nie śmiał się sprzeciwić, gdyż sam burmistrz Exmes wezwał go do siebie i długo przepytował. Alphonsine zarabiała sześćdziesiąt franków rocznie i przez jakieś osiem miesięcy mieszkała w uczciwym, spokojnym domu pod matczyną opieką madame Denis, która ulokowała ją nawet w małym pomieszczeniu obok małżeńskiej sypialni. Pewnego wieczoru w październiku 1838 roku zjawił się

jednak Marin. Oznajmił, że znalazł dla córki posadę w sklepie z parasolkami w Gacé. Trudno było nie skorzystać z tak ekscytującej okazji. W porównaniu z sennymi wioskami Orne znanymi Alphonsine, Gacé wydawało się miastem świateł, tętniącym życiem ośrodkiem z czterdziestoma kawiarniami, tuzinem sklepów odzieżowych oraz regularnie organizowanymi jarmarkami i targami. Maison Fermin, sklep z parasolkami, w którym zaczęła pracować jako służąca i uczennica, był jednym z jedenastu w mieście<sup>10</sup>. Kobiety w modnych czepkach i szalach przechadzały się między lipami na Place du Château (obecnie w jego trzynastowiecznej wieży mieści się Musée de la Dame aux Camélias) i podziwiając je, Alphonsine czuła się tak, jakby dostała nowe życie. Gacé miało także mroczniejszą stronę<sup>11</sup>: tamtejszy targ bydłocy przyciągał rolników z całej okolicy - mężczyźni spędzali noc z dala od rodzin i bardzo chętnie płacili za towarzystwo miejscowych dziewczyn. Po zaledwie dwóch miesiącach zjawił się jednak Marin, który zabrał stamtąd Alphonsine.

Ten okres w życiu Alphonsine także rodził mnóstwo plotek. Możliwe, że doszło do kazirodztwa. Bolognini poświęcił temu sporo uwagi w swojej *Damie kameliowej*. W filmie tym ojciec Alphonsine jest śniadym mężczyzną, do którego dziewczyna łąsi się z uwielbieniem, całując go jak kochanka. Tę zakazaną więź przedstawiła także Edith Wharton w na poły pornograficznym fragmencie *Béatrice Palmato* - seksualne porozumienie ojca i przyzwalającej, bardzo pobudliwej córki. Ojciec Béatrice to doświadczony kochanek, jego przyprószona siwizną głowa między jej rozchylonymi nogami wywołuje w niej

<sup>10</sup> Maison Fremin, sklep z parasolkami, w którym zaczęła pracować Alphonsine: Vienne przekręca nazwisko Louis Fremin i pisze „Firmin”.

<sup>11</sup> Vienne twierdzi, że to właśnie w Gacé Alphonsine poznała stręczycielkę, którą Aleksander Dumas (syn) nazywał Prudence w *Damie kameliowej*. Ponieważ jednak sam też nazywa ją Prudence, a nie Clémence Prat, może to być tylko przypuszczenie.



„słodkie omdlenie" i „fale gorąca"<sup>12</sup>, których jej świeżo poślubiony mąż nie jest w stanie zapewnić niewprawnymi umizgami. W opowieści Wharton ten erotyczny kunszt jest obustronny, ojciec niecierpliwie wciska córce w dłoń „silny rozpalony mięsień, który dawniej nazywali w żartach jego trzecią ręką". Czy tak samo było w wypadku Marina - czy celowo szkolił córę, przygotowując ją do przyszłej kariery? Vienne dwukrotnie poruszał ten temat w rozmowie z Alphonsine, lecz najpierw odpowiedziała mu zaprzeczeniem i łzami, a potem kazała mu zaprzestać takich pytań.

Istnieją różne historie na temat życia Alphonsine w tamtym okresie, lecz pewne jest to, że wybierała się do Paryża. Charles du Hays napisał, że gdy miała zaledwie jedenaście lat, Marin próbował ją sprzedać Cyganom.

Była za młoda, by mógł im ją przekazać, musiał poczekać jeszcze dwa lata. Gdy miała lat trzynaście, zabrał ją do lasu Saint Evroult i zostawił w rękach nowych właścicieli. Zawieźli ją do Paryża, lecz uznali, że jest jeszcze za młoda do celów, na jakie chcieli ją przeznaczyć, i zatrudniła się jako uczennica.

Delphine powiedziała ciekawskiemu miejscowemu prawnikowi, który w późniejszych latach wypytywał ją o dorastanie Alphonsine, że ojciec sprzedał ją jakimś oszustom. Podobnie twierdził E. du Mesnil. „Dostrzegając w uroku tego dziecka źródło przyszłego zarobku - pisze - ubrali Marie i nauczyli ją zachowywać się wśród ludzi". Vienne twierdzi jednak, że to sam Marin odeskortował Alphonsine do Paryża<sup>13</sup>. Taszcząc olbrzymią torbę uszytą z króliczych skór, opuścili Le

<sup>12</sup> Zał. do R.W.B. Lewis, *Edith Wharton. A Biography*, New York 1975.

<sup>13</sup> Vienne upierał się jednak, że był to Marin: Ch. Matharel de Fiennes, „l' tintr acte" 10 i 11 lutego 1852. Fiennes, znany krytyk teatralny, posiadał tak

Merlerault pieszko, podróżując etapami i czasem sypiając w stajniach. W trakcie tej podróży Alphonsine dostała wypchaną zieloną jaszczurkę w pudełku<sup>14</sup> - talizman, który miał dla niej szczególne znaczenie i który nosiła do końca życia.

Marin wrócił do Nonant sam, a tym, którzy pytali, dlaczego nie ma z nim Alphonsine, odpowiadał lekceważąco: „A co myśleliście? Paryż jest taki duży, że ją zgubiłem. W tym przeklętym mieście nie bije się w bęben, żeby znaleźć coś, co się zapodziało”<sup>15</sup>. Gwałtowne usposobienie Czarnoksiężnika w połączeniu z odrażającymi plotkami uczyniły z niego obiekt tak powszechnej pogardy, że jego powrót dał początek prawdziwemu polowaniu na czarownice. Marin odkrył, że cały jego dobytek oraz wszystkie meble wyrzucono i nikt nie jest gotów zaoferować mu dachu nad głową. W końcu właściciel domu w Ginai zlitował się i pozwolił mu zamieszkać w budynku gospodarczym, w którym chroniły się zwierzęta. Vienne napisał, że Marin był w tamtym okresie brudnym, pomstującym alkoholikiem ubranym w szmaty - taki obraz przedstawił Viennebwi szwagier, miejscowy lekarz, który leczył Marina pod koniec życia. Ciało mężczyzny pokryło się trądownymi ranami (prawdopodobnie spowodowanymi przez syfilis), czyniąc z niego jeszcze większego pariasa. Odwiedzali go tylko lekarz i znachor z Nonant. 7 lutego 1841 roku w wieku pięćdziesięciu jeden lat Marin Plessis zmarł w Ginai. Jego ciało znaleźli sąsiedzi.

szczegółowe informacje o wczesnych latach życia Alphonsine, że najprawdopodobniej uzyskał je od jakiejś bliskiej jej osoby - najprawdopodobniej od służącej.

<sup>14</sup> W liście do przedsiębiorstwa zajmującego się tworzeniem spisu majątku zmarłej siostry Delphine napisała: „Proszę dokładnie przeszukać peniu-ar mojej siostry. Jeśli go nie skradziono, będzie w nim pudełeczko z zieloną jaszczurką”.

<sup>15</sup> Ch. Matharel de Fiennes, „L'Entracte”, dz. cyt.

A Alphonsine? Co się stało z tym „wystraszonym dzieckiem, które mówiło o diable, duchach i wilkołakach”<sup>16</sup>? W niesławnym szpitalu Świętego Łazarza, gdzie leczono prostytutki z chorób wenerycznych, przebywało mnóstwo prowincjuszek zmuszonych do przetrwania w Paryżu jako *filles publiques à vingt sous*, nagabujących mężczyzn na ulicach oraz śpiących w magazynach i opuszczonych budynkach. Istnieją doniesienia, że Alphonsine faktycznie „zapłaciła za rozwiązłość wizytą u Świętego Łazarza”<sup>17</sup>, w miejscu, którego sama nazwa wyrażała skrajną niedolę i upokorzenie. Jeśli naprawdę tak było, dołączyła do tysiąca trzystu pacjentek zatrzymywanych co najmniej na sześć tygodni lub do wyzdrowienia. Pisarz Gustave Claudin słyszał, że pojawiała się w „najbardziej podejrzanych miejscach”<sup>18</sup>, a pierwsze odnotowane relacje na temat jej pobytu w Paryżu wskazują, że jednym z tych miejsc był Pont Neuf.

Ów most nad Sekwaną, łączący Dzielnicę Łacińską z Luwrem, to miejsce, w którym można było wtedy spotkać przedstawicieli wszystkich klas społecznych. Uliczny teatr wyrywaczy zębów, *alfonsów*, kieszonkowców, medyków handlujących środkami na przeczyszczenie i maściami, żonglerów, śpiewaków, nawołujących pucybutów oraz straganów ze słodyczami, kurczakami, najróżniejszymi przysmakami, używaną odzieżą i książkami. Alphonsine znalazła tam miejską wersję jarmarku Świętego Mateusza. Przyciągnął ją zwłaszcza jeden stragan roztaczający aromat ziemniaków przyrumienianych w bulgoczącym kotle tłuszczu.

Obserwował ją wytworny dandys Nestor Roqueplan. Ten kawaler i *flâneur* zrezygnował niedawno z redagowania „Le Figaro” i został dyrektorem popularnego Théâtre des Variétés. Chodził z laseczką

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> «Paris Elégant”, 1 marca 1847.

<sup>18</sup> G. Claudin, *Mes souvenirs. Les boulevards de 1840-1870*, Paris 1884.

i w przekrzywionym na bok cylindrze, uważano go za najbardziej paryskiego ze wszystkich paryżan, a ponadto słynął z wielkomięskiej pogardy dla wsi. (Pewnego razu pokazał na rząd wiązów przy boulevard des Italiens i oznajmił: „Patrzcie, tak się tam znudziły, że musiały się wyrwać i przyszły tutaj”). Królestwem Roqueplane'a były bulwary pełne eleganckich kawiarni i restauracji, a do zgiełku Pont Neuf przywiódło go jedynie upodobanie do uroczych dziewczyn z klasy robotniczej.

Natychmiast zauważył Alphonsine. „Skubała zielone jabłko, którym zdawała się pogardzać - wspominał Roqueplan. - Marzyła bowiem o smażonych ziemniakach”<sup>19</sup>. Smażone ziemniaki były rarytasem mającym dla biedoty szczególne znaczenie, na co zwrócił uwagę Theodore de Banville w książce o paryskich obyczajach: „Nie tylko były pyszne, lecz czczono je tak jak wszystko, co kosztowało tylko jedno sou”<sup>20</sup>. Alphonsine nie miała jednak nawet sou, więc od *pommes friteSy* którym przyglądała się pożądliwie „niczym wieśniak marzący o złotych monetach”<sup>21</sup>, dzieliła ją przepaść. Roqueplan podszedł do przysadzistej *friteuse* i kupił wielki rożek smażonych ziemniaków, który podał bezdomnej. „Zarumieniła się, lecz wyrzuciła ogryzek i pochłonęła ziemniaki w trzy minuty”. Dla Alphonsine była to przełomowa chwila po przybyciu do metropolii: dostała pierwszy namacalny dowód luksusów, jakie mogła jej zapewnić uroda.

<sup>19</sup> N. Roqueplan, *Parisine*, Paris 1868.

<sup>20</sup> T. de Banville, *Petites études, Paris vécu*, Paris 1883.

<sup>21</sup> N. Roqueplan, *Parisine*, dz. cyt.

## GRYZETKA

Pierwszymi przyjaciółmi Alphonsine w Paryżu byli studenci. Być może poznała ich w tłumie na Pont Neuf lub w Ogrodzie Luksemburskim, do którego młodzieńcy przychodzili między wykładami, by umawiać się z dziewczynami lubiącymi tam spacerować i siadywać pod wierzbami, gdzie z miną niewiniątka oddawały się wyszywaniu. Najprawdopodobniej nastąpiło to jednak na którymś z oszalałymi publicznymi balami. Ulubionym lokalem studentów był Le Prado niedaleko Luwru, gdzie kobiety nie płaciły za wstęp i nierzadko przybywały same. „Większość z tych, które przyszły bez kawalerów, wychodziła w towarzystwie”<sup>24</sup> - zauważył jeden z ówczesnych komentatorów. Drugi opisał zaś typowe pierwsze spotkanie. Siedzący przy stole i pijący poncz student prosi przyjaciela, by został jego pośrednikiem i oczarował ładną dziewczynę, która samotnie siedzi w kącie. Dziesięć minut później, po licznych wybuchach śmiechu, podbój kończy się sukcesem i dziewczyna zostaje przedstawiona wielbicielowi. „[Ludwisia] była jednym z owych przelotnych

<sup>24</sup> Anonim, *Paris dansant; ou Les filles d'Hérodiade*, Paris 1845.

i wędrownych ptaków, które z fantazji, a często z potrzeby, ścielą na jeden dzień lub raczej jedną noc gniazdko na poddaszach Dzielnicy Łacińskiej i zostają tam chętnie - kiedy je ktoś umie przytrzymać"<sup>25</sup>.

O statusie kochanki studenta mieszkającego w mansardzie niedaleko Sorbony marzyły dziewczyny z całego miasta. Ci przyszli prawnicy, lekarze, filozofowie, muzycy, artyści i pisarze, czujący się swobodnie zarówno przy kominku we wspinałym salonie, jak i przy prostym stole kawiarni z kabaretem na Lewym Brzegu, dostarczali takim zbłąkanym istotom jak Alphonsine pierwszych doświadczeń w kontaktach z obytym, uczonym towarzystwem. Dzielnica Łacińska w połowie XIX wieku miała pewny hermetyczny urok i była jeszcze zupełnie wolna od tłumów turystów, które tłoczą się dzisiaj na jej chodnikach. Jeśli zapuszczali się tam intruzi w cylindrach przybywający z drugiego brzegu Sekwany, rzadko zostawali po zmroku i nigdy nie byli widywani w zadymionych studenckich kawiarniach. Długowłosi młodzieńcy w robotniczych czapkach i z fajkami w zębach grali tu w karty, w bilard lub z ożywieniem dyskutowali przy piwie albo kieliszku absyntu. Większość dostawała najwyżej dwieście franków miesięcznie, za które mogła sobie pozwolić na bagietkę z masłem na śniadanie, kubek mleka w *crémérie* i kolację za trzy franki w takim miejscu jak Magnys - tania restauracja przy rue Ma-zet. Pod koniec miesiąca, kiedy kończyły się pieniądze, tłumnie przybywali do takich barów jak Viot s czy Bléry s, gdzie mogli się posilić za dwadzieścia dwa sou, lub zadowalali się pasztecikami z mięsem kupowanymi u rzeźnika.

Innym ulubionym miejscem studentów był teatr Bobino przy rue Madame. Wystawiano tam raczej wodewile niż poważne sztuki, a publiczność wtórowała artystom, śpiewając dobrze znane piosenki,

<sup>25</sup> H. Murger, *Sceny z życia cyganerii*, tłum. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1957, s. 78.

albo zagłuszała dialogi rubasznymi komentarzami. W poniedziałki i czwartki wieczorem wielką salę w La Grande Chaumière przy boulevard du Montparnasse wypełniali zaś młodzi ludzie podziwiający ówczesne gwiazdy tańca. Clarze Fontaine, apetycznie zaokrąglonej brunetce o bladej puciołowanej twarzy, przyznano tytuł *la reine des étudiantes* (królowej studentów). Jej rywalką była Elise Sergent, piękna Cyganka z czarnymi włosami i oliwkową skórą znana jako *la reine Pomoré* (królowa Tahiti) ze względu na egzotyczną urodę oraz liczne bransoletki i koraliki. Nie uczyła się tańca, lecz doskonale improwizowała: porywała wiwatujący tłum swoją wersją polki, na której punkcie Paryż oszalał rzekomo właśnie dzięki niej. Clarze Fontaine przypisuje się natomiast wynalezienie kankana, który po raz pierwszy pojawił się właśnie w La Grande Chaumière i szybko zyskał popularność.

W niedzielne letnie wieczory studenci i ich dziewczyny - *les biches étudiantes* - sami chodzili tańczyć w rotundzie La Chaumière. Stawiając czoła ówczesnym konwencjom, wybierali żywiołowe wersje modnych wówczas formalnych tańców. Kroki kadryła zyskiwały bezlik odmian - „Podskoki, trzepotanie rękami, obroty, przytupy, wyginanie się i falowanie całego ciała przybierały różne formy w zależności od inspiracji, tworząc coraz bardziej żywiołowy, ekspresyjny i ekscentryczny taniec”<sup>26</sup>. Polka natychmiast wywołała kontrowersje, gdyż wymagała od partnerów większego niż kiedykolwiek przedtem kontaktu cielesnego. Kankan - znany też pod nazwą cachucha - potrafił się przemienić w bachiczny szal. Pospolita wersja balu nie miała nic wspólnego ze staniem w szeregu i wysokim unoszeniem nóg jak w *belle époque*, w której królowały szeleszczące suknie i lśniące pumpy. Zaczynało się spokojnie: pary tańczyły kadryła, student przyjmował tradycyjną pozycję - lewa stopa wysunięta, ręka wsparta na

<sup>26</sup> Anonim, *Paris dansant*, dz. cyt.

biodrze, plecy wygięte. Prawą ręką obejmował partnerkę, która jedną dłoń kładła na ramieniu partnera, a drugą unosiła spódnicę. Gdy jednak popłynęła muzyka, według jednego z ówczesnych komentatorów, dobre wychowanie szło w odstawkę.

Wir oszalałającego pędu, elektryzującego entuzjazmu: jeden tancerz powoli się pochyła, by po chwili z werwą wrócić do pionu, inny pokonuje biegiem całą salę, radośnie przytupując. Obok pędzi dziewczyna, jakby prosiła się o upadek, lecz kończy zalotnym, kokieteryjnym podskokiem. Inna leniwie chodzi w tę i we w tę, jakby była przygnębiona i wyczerpana, lecz co chwila zwinny podskok i gorączkowe drzenie dają świadectwo intensywności jej doznań i zmysłowości ruchów. Wszyscy mieszają się ze sobą, mijają się, rozdzielają i znów spotykają z szybkością i energią, którą trzeba by poczuć, by móc ją opisać (...) Co zatem powinniśmy nazwać kankanem? To całkowite przemieszczenie ludzkiego ciała, poprzez które dusza wyraża ogromną intensywność doznań. Francuska cachucha to nadludzki język nie z tego świata, podchwycony niechybnie od aniołów albo od demonów<sup>25</sup>.

Każdy publiczny bal był obstawiany przez strażników miejskich, którzy mieli dbać o zachowanie przyzwoitości, lecz dyrektor La Chaumière *le père* Lahire, niesamowicie wysoki, krągły mężczyzna, uzyskał państwowe pozwolenie na samodzielne pilnowanie porządku. Jeśli któryś ze studentów tańczył zbyt żywiołowo albo chaotycznie, dyrektor brał go w ramiona niczym Herkules i niósł w cichy kąt bulwaru, by młodzieniec mógł tam nad sobą zapanować. W gorące noce patrolował ogród przy rotundzie, gdzie alejki wiły się wśród grabów, a w zagajnikach stały ukryte ławki. Była to sceneria niezliczonych schadzek, lecz Lahire surowo strzegł zasad moralnych i choć

<sup>25</sup> D. Price, *Cancan!*, London 1998.



z młodzieżą obchodził się szorstko, był dobrym człowiekiem o wyostrzonym dowcipie i bardzo go lubiano.

Miejszem lubianym przez studentów stała się także La Chartreuse przy rue d'Enfer. Miała ona tę zaletę, że nawet w martwym sezonie tętniła życiem, mimo że cechowała ją prostota granicząca z niechlujstwem. Przygrywał tam trzeciorzędny zespół i panowała tak żywiłowa atmosfera, że stare deski w podłodze drżały pod nogami tupiących tancerzy wśród tumanów kurzu, od których zapierało dech. Zdaniem Alberta Vandama, Anglika mieszkającego w Paryżu, przyjemności dostępne wyższej klasie społecznej bledły w zestawieniu z hałaśliwą atmosferą cyganerii panującą na studenckich balach, w teatrach i restauracjach. „Wolałem Théâtre Bobino od Opery i Comédie-Française; Grande-Chaumière (...) od najwspanialej oświetlonej i udekorowanej sali balowej”. Wśród studentów mówiących *patois*, zabarwionym żargonem pracowni malarskich, teatralnych kulis, sal wykładowych i redakcji gazet, panowała szczególna atmosfera koleżeństwa. Wysokie ideały i dobry humor tych młodzieńców miały tyle romantycznego uroku, że absolwenci, którzy później prowadzili mieszczańskie życie, zawierali stosowne małżeństwa i robili karierę jako notariusze, „[lubowali] się w opowiadaniach o »nędzy artystów« z emfazą podróznika, który opowiada o polowaniu na tygrysy”<sup>26</sup>.

Był to świat cyganerii, w którym każdy dzień stanowił nowe wyzwanie, zmuszając do szukania pieniędzy na jedzenie i dach nad głową. „Od kiedyż to śniada się dwa dni z rzędu?”<sup>27</sup> - żartuje student w rozmowie z kolegą w *Scenach z życia cyganerii* Henriego Murgera, które zainspirowały Pucciniego. W książce tej czterech wesołych młodych przyjaciół nieustannie ucieka przed wierzycielami, każdy z nich jest przyzwyczajony do spania bez kolacji i do kolacji, po której

<sup>26</sup> H. Murger, *Sceny z życia cyganerii*, dz. cyt., s. 26.

<sup>27</sup> Tamże, s. 63.

nie ma gdzie spać. Rudolf, początkujący dramaturg, który w ciągu dnia pracuje jako redaktor naczelny magazynu o modzie, poznaje swoją kochankę Mimi, gdy ta nieśmiało puka do jego drzwi. Uboga szwaczka z mieszkania piętro niżej przychodzi w poszukiwaniu zapalek. Natomiast Alphonsine zjawia się pewnego dnia u młodzieńca o imieniu Henry, ponieważ była głodna. Stała na progu ogromnie zdenerwowana i oznajmiła, że nie jadła od dwóch dni.

- Cóż, pomyślmy (...) Co mógłbym ci zaoferować? - spytał Henry.

- Jeśli to nie zbyt wygórowana prośba - odrzekła zarumieniona Alphonsine - poprosiłabym o trochę czereśni. Mamy już połowę czerwca, a jeszcze ich nie próbowałam.

Poszli razem kupić pół kilo czereśni i młody dobroczyńca został nagrodzony widokiem „eksplozji radości”<sup>28</sup> uradowanej z prezentu Alphonsine. Przeszło dziesięć lat później wciąż doskonale pamiętał zmysłowość, z jaką pochłaniała każdą czereśnię - „ustami jeszcze bardziej szkarłatnymi niż miąższ owoców”.

Obserwując wygłodniałą Alphonsine na Pont Neuf, Nestor Roqueplan natychmiast sklasyfikował ją jako „jedną z tych dziewczyn z Dzielnicy Łacińskiej, które niesłusznie nazywa się gryzetkami”<sup>29</sup>. „*Grisette* - określenie, które pojawiło się w połowie XVII wieku i odnosiło się do szarej tkaniny, *grise de serge*, noszonej przez młode kobiety pracujące - z czasem objęło prawie wszystkie młode ładne dziewczyny lekkich obyczajów. Gryzетка mogła, podobnie jak Alphonsine, wychować się na wsi, należała do szczególnego rodzaju paryżanek i często stawała się bohaterką popularnych powieści i opowiadań, tak jak Mimi Henriego Murgera czy Rigoletta z *Tajemnic Paryża* Eugéna Sue z 1842 roku.

<sup>29</sup> *Un Inconnu*, „Paris Elégant”, 1 marca 1847. N. Roqueplan, *Parisine*, dz. cyt.

Ponętna, kokieteryjna, szczerza w miłości i swobodna, choć nie niemoralna, gryzетка była muzą poetów, modelką malarzy i idealną kochanką dla skromnego studenta. Mogła wziąć odpowiedzialność za uczuciową edukację jakiegoś mieszczańskiego syna, lecz nie zgodziłaby się przyjąć od młodego mężczyzny pieniędzy. Uwielbiała za to dostawać ciastka, świecidełka i smakołyki - „Kolacja ją kusi, teatr uwodzi, a bal podbija jej serce”<sup>30</sup>. Uczciwa i wesoła *étudiante*, jak ją czasem nazywano, obdarzona była spontanicznością, której brakowało dziewczętom z klasy społecznej studentów: tańczyła, śpiewała, piła i paliła, zadowolając się nędzną kolacją złożoną z zupy albo warzyw za dwa sou. Niektóre gryzетки, przywykłe do przysłuchiwania się dniami i nocami intelektualnym rozmowom „o anatomii, fizjologii, filozofii -oraz wszystkich innych dziedzinach zakończonych na -ia”<sup>31</sup> - chłoneły poważne abstrakcyjne idee, podczas gdy inne nie miały o tych sprawach pojęcia. Rudolf Murgera poderwał w Le Prado ponętą Ludwisę, lecz wkrótce stało się jasne, że oczekiwał od niej więcej, niż była w stanie mu dać. On pragnął mówić *le beau langage* i pisać dla niej całe tomy księżycowej prozy, a ona mówiła jedynie *patois* miłości i zdecydowanie wołała prezent w postaci kapelusza albo pary butów.

Alphonsine zastąpiła już barchanową spódnicę i ciężkie normandzkie chodaki, w których przybyła do Paryża, skromną jedwabną suknią i czarnymi skórzanymi bucikami za kostkę, a jej uroczą twarz okalał kokieteryjny czepeczek. Efekt wywołał wśród studentów „rewolucję”. „Donoszono nawet, że przyszli doktorzy prawa mimo powagi swej pozycji wytrwale okazywali jej zainteresowanie i szarmanckie maniery”<sup>32</sup>. Choć lubiła towarzystwo studentów i nie

<sup>30</sup> Anonim, *Paris dansant*, dz. cyt.

<sup>31</sup> Anonim, *La grisette à Paris et en province. Sa vie, ses moeurs, son caractère, ses joies, ses espérances, ses tribulations*, Paris 1843.

<sup>32</sup> Ch. Matharel de Fiennes, „L'Entr'acte”, 10 i 11 lutego 1852.

zrażały jej naukowe dysputy na temat legendarnych jurystów, Cujasa i Bartholea, Alphonsine rzekomo odtrąciła młodych przedstawicieli cyganerii, postanawiając obdarować swoimi wdziękami pierwszego skrzypka Le Prado.

Istnieje kilka wersji początków Alphonsine w Paryżu. Delphine oznajmiła, że jej siostra została „przyjęta przez dwóch studentów, z których jeden był bardzo bogaty, kształcił ją i uczynił z niej swoją kochankę”<sup>33</sup>. Według innej relacji jako czternastolatka pracowała w sklepie z sukniami przy rue Saint-Jacques, gdzie źle ją traktowano, a nawet bito. „Zmęczona tym nędznym życiem córka Czarnoksiężnika pewnego dnia uciekła i została przyjęta przez studentów z Dzielnicy Łacińskiej, dla których stała się towarzyszką i służącą”<sup>34</sup>. A może prawdą było to, że pracowała w sklepie z sukniami w arkadach Palais-Royal i jej pracodawczyni zmarła na cholerę? Zapłakana Alphonsine, wyrzucona na ulicę bez pieniędzy i dachu nad głową, błąkała się po mieście, aż w końcu „pewien łajdak zaproponował jej przyjaźń i kawałek chleba”.

Vienne, prawdopodobnie powtarzając historię paryskiego debiutu opowiedzianą przez samą Alphonsine, przedstawił łagodniejszą wersję wypadków. Twierdził, że Marin Plessis od początku chciał zaprowadzić córkę prosto do paryskiego kuzynostwa, pary o nazwisku Vital mieszkającej przy rue des Deux-Ecus, uliczce w starej dzielnicy Les Halles. Było to podbrzusze Paryża Zoli dziesięć lat przed zbudowaniem krytego targowiska z żelaza i wielkich kawałków szkła. Średniowieczne ulice, wzdłuż których stały rozpadające się domy z dwuspadowymi dachami, zapełniały się przed świtem wiejskimi wozami wypakowanymi świeżymi płodami rolnymi. Ogrodnicy przynosili

<sup>33</sup> „Quivis”, w: E. du Mesnil, «L'Intermédiaire des Chercheurs et Curieux”, 10 września 1890.

<sup>34</sup> Ch. Matharel de Fiennes, „L'Entr'acte”, dz. cyt.

tobołki z warzywami i garście owoców. Hurtownicy rozkładali sterty ogromnych koszy z karczochami, sałatą, selerem i kalafiorami, tworząc z nich symetryczne konstrukcje jak z kul armatnich. Osie wózków ugiwały się pod ciężarem worków mokrych muszli z poprzyczepianymi wodorostami, kojców z gdaczącym drobiem, tusz owiec i krów. O poranku rozlegały się okrzyki woźniców wypakowujących lowary, a koła nieustannie stukały o bruk, kołysząc miasto do snu odgłosami przewożonego jedzenia<sup>35</sup>.

Vitalowie mieli własny stragan z warzywami, lecz prowadzili działalność na zbyt małą skalę, by zatrudnić Alphonsine, więc poprosili znajomą właścicielkę pralni, madame Barget, by przyjęła dziewczynę jako uczennicę. Pralnia mieściła się przy rue de l'Echiquier, daleko w dziesiątej dzielnicy nieopodal znieawidzonego i przypominającego więzienie szpitala Świętego Łazarza, lecz Alphonsine z pewnością doceniła szansę takiego zatrudnienia. Choć w połowie XIX wieku pracownice fabryk cieszyły się złą sławą w hierarchii zawodów, damskie profesje związane z modą - praczki, szwaczki, ekspedientki, modystki, kwiaciarki i gorseciarki - przeważnie darzono szacunkiem. „Są cnotliwe, gdyż dzień upływa im na robieniu ubrań, które są niezbędnym narzędziem skromności - napisał poeta Alfred de Musset, rezerwując najwyższe pochwały dla praczek. - To kobiety bardzo troskliwe i czyste, nieustannie zajmują się bowiem praniem i tkaninami, których nie mogą uszkodzić, gdyż pozbawiłyby się w ten sposób wypłaty”<sup>36</sup>.

Według Nestora Roqueplana *blanchisseuses* były przeważnie nieodparcie temperamentne i kuszące - nazwał je „najładniejszymi dziewczynami pracującymi Paryża”<sup>37</sup> - lecz Zola odmalowuje o wiele

<sup>35</sup> E. Zola, *Brzuch Paryża*, tłum. N. Gubrynowicz, Warszawa 1957.

<sup>36</sup> J. Guillaies-Maury, w: M. Bordeaux i in., *Madame ou mademoiselle? Itine raires de la solitude feminine, 19-20<sup>TM</sup> siecle*, Paris 1984.

<sup>37</sup> N. Roqueplan, *Parisine*, dz. cyt.

surowszy obraz w swojej powieści zatytułowanej *W matni*. W olbrzymiej hali pełnej wielkich zbiorników z wodą i cynkowych cebrzyków rzędy około stu klęczących kobiet pracują za jedno sou za godzinę. Ręce mają obnażone aż do ramion i w podkaszanych spódnicach pochylają się nad baliami, zaciekle tłukąc kijankami. Opalana węglem maszyna parowa wydziela nieznośne gorąco, powietrze jest gęste od pary i gryzącego smrodu wybielacza, a gdy praczki śmieją się i nawołują, przekrzykując hałas maszyny, ich ciała czerwienieją i lśnią od potu. Praczki Zoli są sprośne i wrzaskliwe - spór prowadzi do tego, że dwie z nich biorą się do bitki - lecz u madame Barger panowała dyscyplina i nikt nie opowiadał pikantnych historii. „Była to szlachetna kobieta - pisał Vienne - dumna z renomy swego zakładu i, co ważniejsze, z honoru dwóch córek, które wychowała pod surowym nadzorem”. Alphonsine pracowała pewnie obok tych dwóch dziewczyn, używając żelazka wypełnionego rozgrzanym węglem, i krochmaliła koronkowe halki, zwiewniejsze i delikatniejsze niż wszystko, co dotąd widziała.

Tyrając w pocie czoła przez sześć dni z rzędu, większość gryzetek, jak napisał Musset, „nabierała wiatru w żagle, gdy tylko praca dobiegła końca”<sup>38</sup>, i Alphonsine nie była wyjątkiem. Żyła dla niedzielnej zabawy i wolności w towarzystwie przyjaciół z Dzielnicy Łacińskiej. Powiedziała Romainowi Viennebwi, że pewnego wieczoru przyjęła zaproszenie na bal i kolację. Jej towarzysz wybrał tawernę słynącą z potrawki z królika i wina po sześć sou za butelkę, a po jedzeniu zabrał ją do Lasku Bulońskiego. Wiosną, gdy kwitły akacje i lipy, a także w letnie wieczory, lasek ten zmieniał się w wielki bulwar przyciągający najelegantszych paryżan, którzy spacerowali po długiej centralnej alei lub przejeżdżali tamtędy powozami. Po zmroku to miejsce

<sup>38</sup> J. Guillaiss-Maury, w: M. Bordeaux i in., *Madame ou mademoiselle?*, dz. cyt.

nabierało jednak tajemniczej i zagadkowej aury, pary szukały schronienia wśród drzew lub w powozach z przyciemnionymi szybami. „W Lasku nastaje intymna godzina, godzina zapomnienia i słodkich słów (...), drzewa stają się powiernikami tysięcy czarujących poszukiwaczy przygód i strzegą ich sekretów”<sup>39</sup>. Alphonsine opowiadała ze śmiechem, jak młody mężczyzna całował ją na ścieżce pod baldachimem z kwiatów i przysięgał wieczną miłość, lecz konsekwencje tej schadzki bynajmniej nie były zabawne. Twierdziła, że zauważyła ją tam chlebodawczyni będąca na spacerze z córkami. Taka wersja wydaje się jednak naciągana. W każdym razie madame Barget odkryła, że jej uczennica skłamała, mówiąc, iż zamierza spędzić wieczór z kuzynostwem w domu, i Alphonsine natychmiast została zwolniona.

Madame Vital była natomiast wyrozumiała i wielkoduszna. Udzieliła podopiecznej surowej reprimendy, lecz złagodziła ostre słowa radą i życzliwymi przestrogi, wybacząc Alphonsine pod warunkiem, że odtąd dziewczyna będzie się zachowywała porządnie. Alphonsine potrzebowała jakiegoś interesującego zajęcia, a ponieważ coraz bardziej fascynowała się modą, madame Vital odwiedziła przyjaciółkę prowadzącą sklep z sukniami niedaleko Palais-Royal. Melanie Urbain doświadczyła w życiu wielu nieszczęść i była zmuszona samodzielnie wychować nieślubne dziecko. Okazała zatem wyrozumiałość niesfornej Alphonsine i zgodziła się ją zatrudnić.

W Paryżu działały „sklepy pretekstowe”, które w rzeczywistości były burdelami prowadzonymi przez krawcowe stręczycielki wypożyczające zauważonym przez siebie młodym atrakcyjnym kobietom eleganckie ubrania z zamiarem uczynienia z tychże kobiet prostytutek. Vienne twierdzi jednak, że mademoiselle Urbain nie miała w sobie nic nagannego. Otaczała swoje uczennice troskliwą matczyną opieką i nawet zatrudniała gońców do dostarczania towarów, żeby

<sup>39</sup> E. Texier, *Tableau de Paris*, Paris 1852-1853.

nie narażać dziewcząt na czyhające na ulicach niebezpieczeństwa. Ponieważ w nowej pracy zapewniano wyżywienie i dach nad głową, Alphonsine wyprowadziła się z domu Vitalów, lecz odtąd wolała spędzać niedziele z nimi, a nie w towarzystwie przyjaciół z Dzielnicy Łacińskiej. „Odkryła, że praca to najlepszy sposób, by uciec pokusie - pisał Vienne - i spędziła w tym uczciwym zakładzie około pół roku, spokojna, rozważna i stosunkowo szczęśliwa. Dobra madame Vital była zachwycona postępami i prowadzeniem się młodej kuzynki. Nowa pomocnica budziła też coraz większą dumę u mademoiselle Urbain. Obie kobiety martwiło tylko jedno: Alphonsine stawiała się niepokojąco ładna”.

W tamtym okresie Alphonsine znalazła dwie bliskie przyjaciółki, obie o dwa lata starsze od niej: koleżankę ekspedientkę Ernestine i zatrudnioną z pobliskim butikiem Hortense. Żadna z nich nie mogła się poszczycić wyjątkową urodą, lecz obie były energiczne i bardzo wesołe. Vienne, który później je poznał, opisuje Ernestine jako najbardziej figlarną z tej trójki: miała diabła za skórą i wymowne spojrzenie, które trafiało prosto do serca każdego, kto spojrzał jej w oczy. Pewnej niedzieli te trzy dziewczyny postanowiły się wybrać na doroczny jarmark w parku Saint-Cloud pod Paryżem i Alphonsine, pragnąc mieć na ten cel trochę pieniędzy, przekonała sympatyczną koleżankę, by pożyczyła jej pięć franków. Tamtej wrześniowej niedzieli pogoda była jednak okropna, więc przyjaciółki postanowiły pooglądać wystawy w Palais-Royal. Po pięciu lub sześciu kursach wzdłuż galerii weszły do restauracji, żeby zjeść obiad. Ich przybycie z pewnością współgrało z opisem typowej *demoiselle de boutique* autorstwa historyka socjologii Edmunda Texiera: „Jej kapelusz to niewiele ponad kawałek splecionej słomy z bardzo skromną dekoracją, jej suknia to strzępek bawełnianej tkaniny, szal to skrawek zadrukowanego materiału, a jednak one wszystkie razem tworzą urzekająco wdzięczną i elegancką całość. Oczy lśnią i błyszczą pod rondem skromnego kapelusza.



Dziewczyna porusza się, delikatnie kołysząc ciałem, a jej spódnica prowokująco marszczy się i faluje"<sup>40</sup>. Przyjaciółki natychmiast przyciągnęły uwagę klienta, który bardzo taktownie zaproponował im kieliszek starego burgunda. Monsieur Noller - bo tak nazywał go Vienne - był życzliwym wdowcem dobiegającym pięćdziesiątki. Usłyszawszy o odwołanej wycieczce do Saint-Cloud, zaproponował, że zawiezie tam dziewczyny w następną niedzielę.

Tym razem była piękna słoneczna pogoda i trzy przyjaciółki, ubrane w swoje najlepsze sukienki, przybyły na uzgodnione miejsce spotkania na place de la Concorde. Monsieur Nollet zaprosił je do powozu i zabrał prosto do popularnej restauracji, gdzie czekał jego przyjaciel. Monsieur Fleury, bogaty *bon vivant*, zalecał się do Hortense, natomiast pochodzący z małej normandzkiej wioski monsieur Nollet przejawiał wyraźne zainteresowanie Alphonsine. Przy obiedzie prowadzono ożywioną, lecz jednocześnie kulturalną i pełną szacunku rozmowę, a po posiłku całe towarzystwo pojechało na jarmark, gdzie czekało mnóstwo atrakcji. Młodzieńcy wchodzili na podest i próbowali sił, uderzając w gruszkę bokserską, inni dmuchali w metrowej długości flety, wydobywając z nich głośne dźwięki. Były tam teatrzyki kukielkowe i stragany oferujące najróżniejsze świecidełka. Towarzy-sze kupili dziewczynom więcej prezentów, niż były w stanie unieść, a potem zaprosili je na wystawną kolację, po której monsieur Nollet odwiózł je do Paryża. Przed pożegnaniem umówił się na następne spotkanie z Alphonsine.

Jedno spotkanie prowadziło do drugiego. Hortense, najbardziej praktyczna i cyniczna z całej trójki, postanowiła doradzić Alphonsine, jak postępować. Była doskonale wyszkolona w unikaniu pułapek zastawianych przez uwodzicieli, gdyż jej chlebodawczyni mademoiselle Urbain, dawna ulicznica, bez ogródek mówiła przy dziewczynach  
Tamże.

o bezwzględnej naturze mężczyzn. „To same potwory - twierdziła, tryskając jadem. - Nawet ci najlepsi są nic niewarci". Hortense postanowiła, że zaakceptuje tylko takiego opiekuna, który przystanie na jej warunki. Alphonsine panowała nad sytuacją. Mniej więcej miesiąc później monsieur Nollet spytał, czy nie zechciałaby obejrzeć umeblowanego mieszkania, które dla niej znalazł przy rue de l'Arcade, niedaleko ogrodów Tuileries. Alphonsine, która dotąd mieszkała najwyżej w wąskim pokoiku z żelaznym łóżkiem gryzетки, była oczarowana i podekscytowana tym miejscem. „Czy w takim razie zechcesz pozwolić, bym ci je podarował? - spytał monsieur Nollet. - Wynajmę je na twoje nazwisko, a kiedy się wprowadzisz, znajdziesz w szufladzie trzy tysiące franków na najpilniejsze potrzeby"<sup>41</sup>.

Był to ważny punkt zwrotny w życiu Alphonsine. Przyjęcie propozycji uczyniłoby z szanowanej dziewczyny pracującej utrzymankę -Nestor Roqueplan uważał to określenie za „brzydki, niestosowny"<sup>42</sup> odpowiednik *une fille entretenue*. Alternatywa była jednak jeszcze mniej kusząca. W takim butik jak ten prowadzony przez mademoiselle Urbain średnia płaca wynosiła dwadzieścia dwa franki miesięcznie za pracę sześć dni w tygodniu od siódmej rano do ósmej wieczorem - morderczy tryb życia, w którym nader łatwo było utknąć na całe dziesięciolecie. „Dziś dziewczyny pracujące nie mogą swobodnie obdarowywać miłością, muszą znaleźć dopełnienie dla swojej pensji -pisze anonimowy autor *Paris dansant; ou les filles d'Hérodiade*. - Każda z nich ma kochankę na takiej samej zasadzie, na jakiej ma czepek i torbę na zakupy (...) Dziewczyna pracująca, która żyje w celibacie, jest pogardzana".

<sup>41</sup> W latach czterdziestych XIX wieku kurs wymiany francuskich złotych i srebrnych franków stał na poziomie około pięciu franków do jednego dolara amerykańskiego.

<sup>42</sup> N. Roqueplan, *Regain. La vie parisienne*, Paris 1853.

Alphonsine nie widziała dla siebie innej alternatywy, lecz wstyd, jaki czuła w związku z przyjęciem oferty monsieur Nolleta, nie pozwalał jej od razu oznajmić mademoiselle Urbain, że już nie wróci do pracy. Nie przychodziła do sklepu przez kilka dni, zanim w końcu zebrała się na odwagę. Wystrojona w świeżo nabytą suknię, uściskała chleb o dawczynię, bez końca dziękując za okazaną dobroć, i z płaczem pożegnała się z koleżankami. Starszawa Elisa Vimont, która pożyczyła jej pięć franków na wyjazd na jarmark w Saint-Cloud, została jej bliską przyjaciółką (za młodu bardzo przypominała Alphonsine z wyglądu: była tak śliczna, że znany portrecista Achille Deveria poprosił, by mu pozowała). Alphonsine nie tylko zwróciła pożyczone pieniądze, lecz ubłagała Elisę, by w dowód pamięci przyjęła od niej cenny pierścionek kupiony kiedyś przez ciotkę na jarmarku Świętego Mateusza<sup>43</sup>. Perspektywa przekazania wieści kuzynostwu była znacznie bardziej onieśmielająca, więc Alphonsine postanowiła to zrobić listownie. Odpowiedź brzmiała bezlitośnie. „Jeśli jeszcze kiedyś twoja noga postanie w moim domu - napisała madame Vital - wygonię cię jak hołotę, którą jesteś”.

<sup>43</sup> Charles du Hays przedstawia zupełnie inną wersję wydarzeń. Twierdzi on, że Alphonsine sprzedała pierścionek, gdy wpadła w kłopoty finansowe: „Jedna z towarzyszek zlitowała się i zaoferowała biednej Alphonsine dziewięć franków - wszystko, co miała. Biedna Alphonsine w przypływie wdzięczności dała jej pierścionek (...) Za te dziewięć franków kupiła chleb na kilka dni”. Ch. Matharel de Fiennes, „L'Entr'acte”, dz. cyt.

## LORETKA

W oczach przyzwoitych ludzi Alphonsine bezpowrotnie się skompromitowała. Ona sama uważała jednak, że spełniła ambicję wszystkich gryzetek: osiągnęła status

loretki. „Loretka to gryzетка, która zamieniła czepek na kapelusz, wzorzystą sukienkę na suknię z jedwabiu i tanią apaszkę na apaszkę z kaszmiru”<sup>44</sup> - napisał pewien historyk. Jeden ze współczesnych autorów uzupełnił ten wizerunek: „Loretki śpią w akacyjowej gondoli, gryzетки zadowolają się składanym łóżkiem (...) Loretki mają zmysł estetyczny, z pogardą patrzą na komodę za piętnaście franków i toaletkę za pięć, którymi zadowala się dziewczyna pracująca. Ich meble muszą być z mahoniu albo palisandru, na ich toaletkach i półkach leżą przedmioty z brązu, kryształu i porcelany”<sup>45</sup>.

Określenie „loretka” wzięło się od kościoła Notre Dame de Lorette w dziewiątej dzielnicy, w której mieszkało dużo lorettek. Aleksander

<sup>44</sup> M. Bordeaux i in., *Madame ou mademoiselle?*, dz. cyt.

<sup>45</sup> Anonim, *Paris dansant*, dz. cyt.

Dumas (ojciec) opisał ten kościół jako coś bardziej przypominającego buduar niż świątynię. Loretki były nowym rodzajem kobiet, po raz pierwszy wyodrębnionym przez Nestora Roqueplana w plotkarskim biuletynie towarzyskim wielkości dłoni zatytułowanym «Nouvelles à la main». Były produktem ówczesnego paryskiego życia - dziewczynami, które postanowiły mieć kochanka, nie kierując się upodobaniem czy czułością, lecz korzyścią finansową. Nigdy nie poprosiłyby o pieniądze ani nie przyjęły ich od zalotników, którzy oferowaliby je zbyt bezpośrednio, lecz doskonale znały swoją wartość rynkową. „Gryzетка daje, loretka bierze”<sup>46</sup>. Ten element kalkulacji należało praktykować z wprawą i urzeczywistniać z elegancją, a nawet skromnością. Niezbędny był piękny strój - „dla tego celu poświęca się wszystko (...), ładny strój jest ważniejszy niż jedzenie”<sup>47</sup> - i loretka bez mrugnięcia okiem wydałaby na szal z krepdeszynu czterdzieści franków, czyli prawie równowartość swoich dwumiesięcznych zarobków na stanowisku ekspedientki. Odrzucając garderobę gryzетки złożoną z dwóch bluzek, dwóch spódnic, jednego czepka i pary wełnianych rajstop, zastępowała ją cudami sezonu kupowanymi w butikach Palais-Royal i przy rue de la Chaussée-d'Antin. Stroje balowe opisane na stronach poświęconych modzie w numerze „Paris Elégant” ze stycznia 1839 roku składają się z sukienek z bladuróżowej *crêpe* przystrojonej koronką, aksamitnymi różami, dopełnionych białymi rękawiczkami, jedwabnymi pończochami i szalami z białego kaszmiru albo tafty. Wiosną tego lata modne stały się zwiewne tiulowe czepki noszone z pelerynami z koronki z Alençon - „małe dzieła sztuki zrobione z lekkości i świeżości”.

W obliczu tak niewyobrażalnych luksusów Alphonsine zawładnęła dzikie, zmysłowe podniecenie i według Vienne'a w ciągu

<sup>47</sup> M. Bordeaux i in., *Madame ou mademoiselle?*, dz. cyt. Anonim, *Paris dansant*, dz. cyt.

miesiąca wydała trzy tysiące franków monsieur Nolleta. „Dał jej jeszcze dwa tysiące, lecz ten nagły dobrobyt obudził w niej ambicję - napisał Vienne. - Zaczęła marzyć o milionerach zdolnych zaspokoić jej kaprysy i fantazje. Wzgardziła trzecim datkiem od monsieur Nolleta, a on, wiedząc, że nie jest w stanie ciągnąć tego dalej, przestał się z nią spotykać”.

Celem loretki było pokazywanie się w miejscach publicznych, by zwracać na siebie uwagę wielbicieli mogących zaproponować kolację albo wyjście do teatru. Alphonsine nie bywała już na studenckich balach w Dzielnicy Łacińskiej, lecz w bardziej ekskluzywnym Jardin Mabille niedaleko Pól Elizejskich. Właściciel tego lokalu był znanym profesorem tańca. „W Chaumière kobieta tańczy dla przyjemności, w Mabille z myślą o interesach; w Chaumière toleruje kaprysy, w Mabille spekuluje”<sup>48</sup>. W Mabille kobiety dorównujące elegancją wszystkim pięknościom z towarzystwa mogły tańczyć wyłącznie z mężczyznami, którym je przedstawiono - z wyselekcjonowaną grupą ze świata literatury, finansów, sztuki, dziennikarstwa i polityki. „Na podstawie tych znajomości loretki musiała się nauczyć, jak odsiewać bezproduktywnych zalotników z pustymi kieszeniami, którzy umieli jedynie oferować miłość (...) Szybko opanowywała zaskakujące metody rekompensowania sobie siwych włosów i defektów fizycznych podstarzałych wielbicieli”.

Przyjaciółka Alphonsine o imieniu Ernestine przetała już szlaki. Pewien bogaty bankier ulokował ją we wspaniałym apartamencie przy rue Tronchet. Trzymała powóz, woźnicę i stajennego oraz wydawała ekstrawaganckie rabelaisyjskie kolacje za grubymi kotarami. Podczas jednego z takich wieczorów Alphonsine poznała kolegę i opiekuna Ernestine, któremu Vienne nadał pseudonim Valory. Ten miły młodzieniec, elegancki i swobodny, w ciągu dwóch

Tamże.

dni uczynił z Alphonsine swoją kochankę, dołączając do szeregów mężczyzn zwanych „Arturami”. Byli to młodzi mieszczaństwo, którzy zrezygnowali z prostych, skromnych gryzetek na rzecz bardziej wyrefinowanych, modnie ubranych kobiet, z którymi z dumą się pokazywali. Porządne rodziny uważały, że syn dotrzymujący towarzystwa loretkom jest zgubiony. Z pewnością miałyby rację w odniesieniu do sympatycznego Valory'ego, który w ciągu trzech miesięcy wydał na Alphonsine dziesiątki tysięcy franków. Ponieważ jednak był wystarczająco inteligentny, by zrozumieć, że jeśli nie położy kresu tym spotkaniom, przepuści cały spadek, postanowił zakończyć związek, twierdząc, że musi wyjechać w interesach. Podczas gdy namiętność Valory ego topniała wraz z pieniędzmi w jego portfelu, Alphonsine zdążyła jednak ogromnie polubić kochanka, którego młodość i niefrasobliwość w połączeniu z hojnością działały na nią jak afrodyzjaki po niechcianych zalotach podstarzałego monsieur Nolleta. Gdy zdała sobie sprawę, że Valory ją porzucił, poczuła się zażenowana<sup>49</sup>. „Och, jakże się odgrażała - napisał Vienne - przysięgając, że zemści się na następnym kochanku i że w przyszłości będzie rozważniej naśladowała swoje dwie przyjaciółki”. Nawet Hortense, która twierdziła, że czeka na męża i nadal pracuje w sklepie, perfekcyjnie rozegrała sprawę z monsieur Fleuryem, który - choć pozwoliła mu jedynie na pruderyjne randki - zalecał się do niej wytrwale od czasu wyjazdu do Saint-Cloud. Dopiero pół roku później po rozpaczliwej propozycji obejmującej „małą fortunę, olśniewającą garderobę, ekwipaż i całą resztę” monsieur Fleury wreszcie dopiął swego.

<sup>49</sup> To prawdopodobnie „hrabia L.” którego Prudence opisuje Armandowi Duvalowi w powieści *Dama kameliowa*. Kobieta mówi, że jest on zmuszony wyjechać, „dlatego że się zrujnował” (A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, tłum. S. Brucz, Warszawa 2004). Po jego wyjeździe Marguerite płakała i choć jak zwykle chodziła do teatru, jakby nic się nie stało, zachowała jego miniaturę.

Alphonsine, która na dwa miesiące została bez opiekuna, roztrwoniła oszczędności do ostatniego sou. O mały włos nie dołączyła do tych loretek, które w każdym wielbicielu widziały źródło „kapelusza, apaszki, zaległego czynszu albo przynajmniej obiadu następnego dnia”. Widywało się takie kobiety tańczące w Mabilie w kapeluszach, mufkach, płaszczach i szalach - albo po to, by pochwalić się zdobytymi z trudem skarbami, albo po prostu dlatego, że nie miały pięćdziesięciu centymów na szatnię. W oczach społeczeństwa nie uchodziły za ofiary, lecz za groźne „krwiożercze pasożyty”, którym zależało wyłącznie na wypompowaniu fortuny z każdego napotkanego mężczyzny. Dla tych kobiet kupczenie własym ciałem było jednak jedynym sposobem na odmianę losu: na drugim końcu skali dostatku, którego tak pragnęły, ziała bowiem przepaść biedy, niedoli i choroby.

Na początku lata w 1840 roku sytuacja Alphonsine uległa radykalnej zmianie. W salonie Hortense poznała wicehrabiego, którego Vienne nazywał de Mérilem: przystojnego, miłego mężczyznę powiązanego z ministrem spraw wewnętrznych. Zachwycona statusem kochanki tak znamienitej osobistości, podekscytowana Alphonsine napisała do swojego ciotecznego dziadka, Mesnila, który po śmierci Marina Plessisa został jej opiekunem prawnym. Pośród wylewnych wyrazów wdzięczności opisała kochanka jako „prawdziwego przyjaciela”, który nieustannie poświęca jej uwagę. „Niczego mi nie brakuje i przepelnia mnie nadzieja, że teraz zyskam środki, by żyć tak, jak mi się podoba”<sup>50</sup>.

Gdy Alphonsine odkryła, że jest w ciąży, zdała sobie sprawę, iż może mieć pretensje wyłącznie do siebie. „To nie jego wina - wyznała Louisowi Mesnilowi - że nie posłuchałam jego dobrej rady”. Wicehrabia nie miał jednak zamiaru porzucać szesnastoletniej kochanki.

<sup>50</sup> List cyt. za: E. Henriot, *Portraits des femmes d'Héloïse à Katherine Mansfield*, Paris 1951.



Wręcz przeciwnie: był uroczo zatroskany i dał słowo, że zaopiekuje się nią i ich dzieckiem. Trzymając ciężę w tajemnicy nawet przed Ernestine i Hortense, Ałphonsine rzadko wychodziła z domu, a gdy zbliżał się poród, przeprowadziła się do skromnego mieszkania wynajętego dla niej pod Paryżem przez wicehrabiego. Zatrudniono akuszerkę, która miała się nią zająć<sup>51</sup>, a po porodzie ustąpiła miejsca mamce. Ałphonsine, która najwyraźniej nie przejawiała synem

<sup>51</sup> Wątpiąc w prawdziwość relacji Vienne'a, późniejszy biograf Georges Soreau napisał do burmistrza Versailles z zapytaniem, czy niejaka Ałphonsine Plessis urodziła dziecko około 1841 roku. W odpowiedzi z 21 lutego 1898 burmistrz stwierdził, że na listach l'Etat Civil z lat 1833-1853 nie ma żadnej wzmianki o takich narodzinach - to rzeczywiście prawda. Wspomniane listy i paryskie rejestry są obecnie ponumerowane i dostępne online (dokument opatrzony kodem 5MI131BIS- Commune ancienne paroisse Versailles Acte: TD-Dates: 1833-1842, s. 92-467). Możemy zobaczyć, że w odnośnym czasie na świat przyszło ośmioro dzieci o nazwisku Plessis, lecz żadnego nie urodziła samotna matka o imieniu Ałphonsine. Bardzo możliwe, że Vienne się pomylił i dziecko przyszło na świat w innym okręgu albo nawet w samym Paryżu. Nie sposób tego jednak rozstrzygnąć, gdyż dokumenty miejskiego rejestru sprzed 1859 roku znalazły się wśród ośmiu milionów dokumentów zniszczonych w wielkim pożarze Hôtel de Ville w maju 1871 roku. Nawet sceptyczny Soreau doszedł jednak do wniosku, że Ałphonsine „najprawdopodobniej została matką”. Zapewniła go o tym madame Henriette Aleksandrowa Dumas, wdowa po autorze, mówiąc, że jej mąż wielokrotnie czynił aluzje do tego, iż dama kameliowa urodziła dziecko. Potwierdzają to inne źródła: w «L'Intermédiaire des Chercheurs et Curieux” z 10 września 1890 czytamy: „Urodziła dziecko uznane przez ojca, który uwzględnił je w testamencie”. Najbardziej przekonującym dowodem jest uwaga zawarta w liście Charlesa du Haysa do Gerarda de Contadesa. Pomagając w badaniach do przełomowego artykułu hrabiego *Les quartiers de la dame aux camélias*, du Hays prosi: „Błagam, niech Pani nie wspomina o jej synu”. List został napisany w styczniu 1885 - dwa lata przed wydaniem wspomnień Romaina Vienne'a.

żadnego zainteresowania z wyjątkiem troski o jego przyszłość, chciała jak najszybciej wrócić do miejskiego życia, lecz lekarz nie chciał o tym słyszeć i nalegał, by spędziła trzy miesiące na wsi i podreperowała zdrowie.

To właśnie to lato, w 1841 roku, Alphonsine spędziła w Nonant, odwiedzając rodzinną wioskę po raz pierwszy od 1838 roku. Odesłała swoją służącą Rose do Paryża i zamieszkała u Mesnilów w La Trouillère. Spała w maleńkim pokoiku obok kuchni, dając ciotecznej babce sześćdziesiąt franków tygodniowo na swoje utrzymanie. Dziewiętnastoletnia siostra Alphonsine nadal mieszkała niedaleko u podstarzałej ciotki, madame Lanos, która ją wychowała. Delphine była typową wiejską dziewczyną. Pewien prawnik z Orne poznał ją i napisał, że była „umiarkowanie ładna na tle swojego wieśniaczego rodu; podobnie jak siostra miała ciemne włosy, lecz poza tym nie łączyło ich żadne podobieństwo”<sup>52</sup>. Vienne był bardziej krytyczny: skomentował brak okrziesania Delphine i jej opryskliwy, władczy sposób bycia, przez który nie cieszyła się sympatią rówieśników. „Alphonsine była natomiast urocza, wesoła i ciepła. Wszędzie zawierała przyjaźnie, gdyż do nikogo nie była uprzedzona i przeciw nikomu nie wypowiadała choćby nieuprzejmego słowa”. Sukces Delphine w paryskim półświatku wydawał się mało prawdopodobny - gdyż nie miała ona w sobie za grosz zmysłowości - lecz Alphonsine postanowiła poprawić życiowe perspektywy siostry, nakłaniając ją, by przyjechała do Paryża. Poprosiła nawet dwie zaprzyjaźnione loretki o przysłanie kuszących opisów czekających tam atrakcji.

W dniu, w którym miały nadejść listy, Alphonsine zabrała Delphine na pocztę. Zatrzymała się po drodze przy Hôtel de La Poste i poprosiła Romaina, żeby im towarzyszył. Potem kazała mu przeczytać na głos opis Hortense, pełny intymnych szczegółów i deklaracji

<sup>52</sup> "L'Intermédiaire des Chercheurs et Curieux", 10 września 1890.

przyjaźni. Georgine nakreśliła natomiast rozmyślnie uwodzicielski obraz ich mrocznego świata. Choć początkowo wyglądało na to, że Delphine czuła pokusę pójścia w ślady siostry, na listy zareagowała gorzkimi wyrzutami. Być może winne było zakłopotanie związane z towarzystwem Romaina lub szczyry smutek wywołany decyzjami podejmowanymi przez siostrę. W każdym razie Delphine przemieniła całą sytuację w okazję do zbesztania Alphonsine za jej niegodne prowadzenie się i do przypomnienia jej o hańbie, jaką okryła rodzinę, wydając na świat nieślubnego syna. Głęboko urażona Alphonsine odwróciła się od siostry i milczała przez całą podróż powrotną. Romain odwiózł je do domów. Alphonsine wysadził w La Trouillere, a Delphine zawiózł do domu ciotki. Korzystając z tego, że zostali sami, próbował zapobiec nieodwracalnemu zerwaniu siostrzanych stosunków. „Zganiłem Delphine za jej ostre słowa i poparłem jej postanowienie, by wyjść za mąż i dalej pracować w pralni. Obiecała nigdy więcej nie poruszać tego tematu”.

Dwa lub trzy razy w tygodniu, kiedy Alphonsine mijała gospodę w drodze na pocztę po listy, prowadziła z Vienne'em długie rozmowy, a potem on zawsze odprowadzał ją do domu. Odkryli, że mają w Paryżu wspólną przyjaciółkę, Elisę Vimont. „Jako student wynajmowałeś pokój u jej matki” - przypomniała mu Alphonsine, a wtedy Romain się domyślił, że sklep, w którym pracowała, musiał należeć do mademoiselle Urbain, „gdyż nie można było znać jednej z nich, nie znając drugiej”. Romain obiecał, że gdy znów przyjedzie do Paryża, odwiedzi mademoiselle Urbain i Elisę, a Alphonsine powiedziała, że zrobi, co w jej mocy, by poszerzyć krąg jego przyjaciółek, przedstawiając mu Ernestine i Hortense.

Pewnego razu, podejrzewając, że Romain powątpiewa w jej związek z człowiekiem o tak znakomitym nazwisku, Alphonsine zachęciła Vienne'a do przeczytania listu od Merila. Po przeprowadzce do Burgundii wicehrabia - jak to ujęła Hortense - „przepadł dla Alphonsine”.

Zapewnił ją jednak o zamiarze wychowania syna, którego ulokował u pobliskiej rodziny. Vienne napisał, że list wicehrabiego był czuły i pełny szczegółowych informacji o żwawym dziecku. Brakowało w nim jednak jakiegokolwiek śladu miłości. „Zachowałem to spostrzeżenie dla siebie. Chcąc uniknąć rozmowy na temat tego, ile czasu potrwa jeszcze ich związek, powiedziałem Alphonsine, że jestem zachwycony jej dobrym humorem, i komplementowałem radość malującą się na jej twarzy - oznakę zdrowia”.

Stan Alphonsine rzeczywiście uległ olbrzymiej poprawie. W pogodne dni chodziła na popołudniowe spacerunki, które w połączeniu z długimi, spokojnymi nocami wypełnionymi snem dodały blasku jej oczom i cerze. Ten dobrostan nie trwał jednak długo. Alphonsine miała serdecznie dość wsi i pragnęła wrócić do butików, kawiarni i balów w swoim ukochanym Paryżu. Jarmark Świętego Mateusza, którego za nic nie chciała przegapić, odbywał się 22 września. Alphonsine oznajmiła, że nazajutrz wyjeżdża z Nonant. Romain towarzyszył jej, gdy chodziła od straganu do straganu, kupowała liczne świecidełka i rozdawała je pętającym się wokół wiejskim urwisom. „A ty nie dasz mi prezentu?” - przekomarzała się z Romainem. Powiedział, żeby wybrała coś, co jej się podoba. Wskazując jakiś bezwartościowy bibelot, powiedziała: „Chciałabym dostać to i nic więcej. Być może już nigdy nie przyjadę na jarmark Świętego Mateusza i ten drobiazg będzie mi o nim przypominał”.

Nazajutrz wieczorem przyjechała do Hôtel de La Poste z madame Mesnil, która przybyła ją pożegnać. Gdy się uściśniły, Alphonsine szepnęła ciotecznej babce, żeby zaopiekowała się trzema paczuszkami, które znajdzie pod poduszką. Powiedziała Viennebwi, że schowała w nich pieniądze, w tym sto franków dla Delphine - „mój prezent ślubny, jeśli wyjdzie za mąż”.

Tamtego wieczoru w Hôtel de La Poste było pełno ludzi, a ponieważ Alphonsine nie zdążyła zarezerwować pokoju, pozostawało jej albo

pojechać do gospody w Laigle albo zadowolić się kątem na poddaszu. Wybrała to drugie. Przygotowywała się do wejścia po drabinie wśród pożądlivych spojrzeń. Romain przyszedł jej z pomocą i ochronił przed wzrokiem hulających gości, przyciskając jej spódnice do ud - opisał tę scenę, lecz nie do końca udało mu się ukryć jej erotyczne zabarwienie.

Dwa miesiące po wyjeździe Alphonsine z Nonant Louis Mesnil dostał od niej list. Załączając następne sto franków i prosząc, by dziecię przekazał Delphine, zawiadamiała go, że bezpiecznie dotarła do Paryża, lecz nie odzyskała jeszcze pełni sił i musiała zasięgnąć porady lekarza. Wbrew temu, co można by przypuszczać, nie był to początek gruźlicy (pierwsze objawy pojawiły się dopiero trzy lata później), lecz raczej zgubne skutki intensywnego miejskiego trybu życia. Vienne utrzymywał, że miesiąc po powrocie do stolicy Alphonsine nawiązała nowy romans: tym razem jej kochankiem został podstarzały baron, jeszcze bogatszy niż de Méril. Według Vienne'a trwało to osiem miesięcy, lecz w rzeczywistości nie mogło tak być. W drugim liście do Louisa de Mesnila, napisanym dwa tygodnie później (25 listopada), Alphonsine tłumaczy, że nie kontaktowała się z nim tak długo, gdyż wróciła do pracy w sklepie. Poza tym dziękowała ciotecznemu dziadkowi za przysłane pieniądze. Najwyraźniej w tym okresie nie miała zatem żadnego opiekuna. W Nonant Alphonsine zapewniła Vienne'a, że może liczyć na stałe wsparcie ze strony de Mérila: „On nie ma zamiaru mnie porzucić”. Później powiedziała mu jednak, że listy i pieniądze od wicehrabiego przestały przychodzić, gdy nadeszła wieść, iż ich syn zachorował na zapalenie płuc i umarł<sup>53</sup>.

<sup>53</sup> Vienne, nie dowierzając informacji przekazanej przez wicehrabiego, spytał Alphonsine, czy zażądała dowodu w postaci aktu zgonu. Nie zrobiła tego. Zdania na temat losów jej syna także są podzielone. W «L'Intermédiaire des Chercheurs et Curieux» z 10 września 1890 roku czytamy: „Dziecko zmarło, a dama kameliowa dziedziczyła po nim”. Charles du Hays powiedział hrabiemu Gerardowi de Contadesowi, że pewnego dnia zjawił się

Powrót do nędznego statusu ekspedientki był dla Alphonsine upokarzającym regresem. Dowodem na to, że los przestał jej sprzyjać tylko na chwilę, jest jednak znaleziony wśród jej dokumentów rachunek z 1842 roku za „biały pluszowy kapelusz”<sup>54</sup> za 25 franków. Kapelusz był najlepszym wskaźnikiem statusu w paryskim półświatku. Żadna gryzетка nie śmiałaby włożyć czepka damy, lecz loretka pokazywałaby się w nim z dumą. Alphonsine kupiła wspomniany kapelusz w nowym butikiu mademoiselle Urbain przy rue Louvois. Była pracownica sklepu została jedną z jego najbogatszych klientek.

W końcu Vienne dowiedział się od Hortense, że dobroczyńcą Alphonsine był „książe de R.” głowa szlacheckiego rodu mająca roczny dochód w wysokości osiemdziesięciu tysięcy franków. Alphonsine opowiadała z zachwytem, że to „poważna sprawa” i książe tak za

-----  
w jego gabinecie nieznajomy, cieszący się sławą w kręgach jeździeckich, który nie tylko przejawiał „uderzające podobieństwo do mademoiselle Plessis”, lecz także był w wieku, w którym mógłby być jej syn. Delphine również była przekonana, że widziała dorosłego syna Alphonsine. W 1889 roku powiedziała Viennebwi, że w jej domu niedaleko Gacé zjawił się niespełna trzydziestoletni młodzieniec. Niezwykle uprzejmie spytał, czy mógłby zobaczyć portret jej siostry namalowany przez Vidala. „Długo przyglądał mu się w milczeniu, wyraźnie poruszony, nie potrafiąc ukryć łez (...) Następnie podziękował jej i grzecznie się pożegnał, zostawiając wizytówkę opatrzoną słowami: »Judelet, przedsiębiorca z Tours«”. „Dobry Boże - wyglądał zupełnie jak moja siostra!” - zawołała Delphine do dzieci, a nazajutrz rano wysłała najstarszą córkę do wszystkich hoteli w Gacé, próbując go znaleźć. Na próżno. Napisała także do burmistrza Tours, posyłając mu wizytówkę i prosząc o informacje, lecz tydzień później zawiadomiono ją, iż nie istnieje żadna osoba o takim nazwisku.

<sup>54</sup> Lucien-Graux, *Les factures de la dame aux camélias*, Clichy 1934.

nią szaleje, że niczego jej nie odmawia. „[Alphonsine] ma wspaniałą ekwipaż, mnóstwo klejnotów i cudowną garderobę pełną koronek i kaszmiru. Codziennie przychodzą do niej profesorowie francuskiego, rysunku, muzyki i tańca, by udzielać jej lekcji. Księżę chce chyba zmienić swą kochankę w księżną”. Gdy księżę obiecał kochance pobyt w modnym uzdrowisku Baden-Baden, zachwycona Alphonsine napisała do Delphine, namawiając siostrę, by przed tą długą podróżą przyjechała ją odwiedzić. „Może ci towarzyszyć nasza kuzynka Marie Lanos, pokryję wszystkie wasze wydatki<sup>55</sup> - napisała 28 lutego 1842 roku. - Jeśli raz zobaczysz wspaniałą Paryż, nigdy nie będziesz chciała stąd wyjechać”.

Niektóre loretki zbijają fortunę na urodzie albo żywym usposobieniu. Mówią „*adieu*” pogardzanym dzielnicom i Arturom i zaczynają wspaniałe życie w szanowanych domach z salonem, w towarzystwie mężczyzn, których zazdroszczą im damy z towarzystwa. Piszą listy i wygłaszają uwagi, które się później cytuje (...) Codziennie między drugą a czwartą bulwary i Pola Elizejskie wypełniają się tymi amazonkami mknącymi ku Laskowi na wynajętych ogierach<sup>56</sup>.

Autorem powyższych słów jest Nestor Roqueplan i równie dobrze mógłby w ten sposób opisać Alphonsine - a raczej jej nowe wcielenie. Spotkał ją po raz drugi w Ranelagh, na jedynym publicznym balu arystokratów, na którym towarzyszył jej nie wielkoduszny podstarzały opiekun, lecz przedstawiciel najznakomitszych młodych arystokratów w Paryżu.

<sup>55</sup> Ch.A. Dolph, *The Real „Lady of the Camellias” and Other Women of Quality*, London 1927.

<sup>56</sup> N. Roqueplan, dz. cyt.

Poklepał mnie po ramieniu wysoki młodzieniec, świeży jak róża, z włosami jasnymi i kręconymi jak u kupidyna - księżę de (...), który miał u boku uroczą, elegancko ubraną osóbkę. Osóbką tą był zaś nie kto inny jak moja łakomczuszka z Pont Neuf, którą księżę prezentował z całą dumą odkrywcy. Przebyła wszystkie początkowe stadia *la galanterie*, pokazując się w podejrzanym miejscach z podejrzanymi ludźmi, i w końcu wpadła w ręce mężczyzny, który natchnął ją dostojnością<sup>57</sup>.

Roqueplan odkrył, że nazywała się teraz Marie Duplessis.

<sup>57</sup> N. Roqueplan, *Parisine*, dz. cyt.



CZEŚĆ DRUGA

**MARIE**

Młody książę Agenor de Guiche był najstarszym synem księcia i księżnej de Gramont i chyba zasługiwał na miano ideału. Jego przodkowie byli powiązani z monarszymi rodami Aragonii i Nawarry, a rodzice mieli na dworze równie wielkie wpływy jak wcześniej ich rodzice. Fetowano i podziwiano jego elegancką matkę; ojciec, wyjątkowo przystojny arystokrata, służył delfinowi, zajmując na dworze najbardziej prestiżowe stanowisko pierwszego dżentelmena. Agénor bawił się w dzieciństwie z wnukiem Karola X Henrykiem, księciem Bordeaux, który w wieku dziewięciu lat miał zostać na jeden tydzień królem Francji.

Agénor był o rok starszy od Henryka. Gdy po rewolucji w lipcu 1830 roku Paryż został obleżony, barykady uwięziły go wraz z młodszym bratem Augustem w Collège Sainte-Barbe. Ojciec, nie chcąc opuszczać królewskiej rodziny w nieszczęściu, towarzyszył Burbonom na początku podróży na emigrację, jadąc z nimi przez Normandię do Cherbourga. Jego żona i dzieci zostały wówczas w Paryżu. Gdy rozwścieczony tłum ustawił przed bramą dwa działa, księżna postanowiła uciec do wiejskiej posiadłości Gramontów. Podróż była

ryzykowna, gdyż na powozie widniały królewskie herby i barwy. Pewien przyjaciel rodziny, któremu powierzono zadanie wywiezienia chłopców na wieś, uwolnił Agénora i Augusta z Collège Sainte-Barbe. Gdy książę uporał się z zadaniem rozporządzenia mieniem delfina, Gramontowie dołączyli do rodziny królewskiej na emigracji, korzystając z propozycji schronienia się w Szkocji.

Przez następne dwa lata Agénor wychowywał się w Holyrood Palace w Old Quarter w Edynburgu. Olbrzymi budynek wzniesiony na planie czworokąta wyglądał wspaniale, lecz panowała w nim ponura atmosfera, a były król i małe grono jego wiernych poddanych traktowali go jak więźnia: książę de Gramont określał żyjący na emigracji dwór mianem „więźniów”. Agénor przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej w katolickiej kaplicy, stojąc obok Henryka, i prawie na pewno uczyli go dwaj nauczyciele powołani do kształtowania umysłu i moralności uznawanego przez francuskich legitymistów następcy tronu. Młody Henryk nie dorastał jednak w przepychu. Książę wspominał w jednym z listów, że rodzina potrzebuje pieniędzy, i wymieniał jej aktualne zgrzyoty, oferując na sprzedaż wysadzaną brylantami i szmaragdami biżuterię żony. Nie lepsze warunki panowały w następnym schronieniu emigrantów, w pałacu na praskich Hradczanach, który księżna opuściła z niesmakiem, a jej mąż wkrótce poszedł za jej przykładem. Od 1833 roku rodzina mieszkała w Wersalu. „G. wycofali się z dworu i zachowują powściągliwość - napisał do siostry w 1837 roku przyszły premier Wielkiej Brytanii Benjamin Disraeli. -Książę poświęca się wyłącznie kształceniu trzech synów”<sup>1</sup>. Starania Gramonta zostały nagrodzone, kiedy w wieku osiemnastu lat Agénor dostał się do Ecole Polytechnique, wyjątkowej placówki edukacyjnej cieszącej się opinią jednej z najlepszych na świecie.

Polytechnique kształtowała intelektualnie męską elitę Francji - dowódców sił zbrojnych, polityków, sędziów pokoju, zamożnych

<sup>1</sup> B. Disraeli, *Letters*, Toronto-Buffalo-London 1982.

przemysłowców - i gdy w 1839 roku Agénor awansował na podporucznika artylerii, wszystko wróżyło mu wielką karierę. Jego portret z czasów studenckich, namalowany przez jego wuja hrabiego d'Orsaya, sławnego dandysa, ukazuje młodzieńca z czarnymi wąsami i ogromnymi bokobrodami otoczonego aurą przywilejów i pewności siebie<sup>2</sup>. Być może dni chwały Gramontów dobiegły końca, lecz dzięki urodzie i szlchetnemu pochodzeniu Agénor oczarował socjetę. Księżna de Dino, która doskonale wiedziała, że jest on „absolutnie bez majątku”<sup>3</sup>, umieściła dziewiętnastoletniego księcia de Guichea na swojej liście czterech arystokratycznych kandydatów na męża córki. Agénor, mieszkający w kawalerskim mieszkaniu na obrzeżach ósmej *arrondissement*, nie miał jednak najmniejszego zamiaru zrzekać się wolności. *Od grand soirée* zawsze wolał wieczór w kawiarni półświatka lub jakiś publiczny bal i nieustannie rozglądał się za ładnymi dziewczynami. Według dziennikarza znanego jako Méjannes jedną z nich była Alphonsine: „Jeszcze jako elegancki student politechniki księżę de G. (...) dwa razy w tygodniu zaglądał przez sklepową witrynę przy rue Coq Heron (*sic!*), podziwiając uroczy profil tego maleństwa”<sup>4</sup>.

W ciągu następnych dwóch lat, ku rozpaczy rodziców, młodzieniec, którego Disraeli podziwiał jako „cichego i wszechstronnie utalentowanego”, zdobywał reputację osobnika równie rozwiązłego jak jego przodek Armand de Gramont, hrabia de Guiche, jeden z najbardziej niesławnych playboyów XVII wieku. Agénor został typowym paryskim „lwem”: chodził do modnych kawiarni i restauracji przy boulevard des Italiens, nawet w południe ubrany tak, jakby wybierał się na bal. Był bardzo wysoki, miał zdumiewająco błękitne czułe oczy

<sup>2</sup> Co dziwne, zarówno Nestor Roqueplan, jak i biograf Agénora Constantin de Grunwald opisali młodego księcia jako blondyna.

<sup>3</sup> D. Dino, *Chronique de 1831 à 1862 par la princesse Radziwiłł*, Paris 1909.

<sup>4</sup> Kolumna podpisana „Méjannes”, „Gil Blas”, października 1887.

i kobiety nie potrafiły mu się oprzeć. Zalecał się do nich i podziwiał je, lecz wyłącznie jako esteta i epikurejczyk. „Nigdy nie marnował czasu na kochanie ich - napisał Vienne. - Mówiono, że pewnej młodej i uroczej krawcowej udało się go usidlić na kilka miesięcy, lecz potem porzucił ją jak całą resztę”.

Wbrew oczekiwaniom Agénor nie poszedł do szkoły artylerii i wojsk inżynieryjnych w Metz, lecz na ponad rok zrobił sobie samowolny urlop od wojska i we wrześniu 1841 roku zabroniono mu powrotu do służby. Przymusowe życie w cywilu oznaczało dla tego „pięknego lwa”<sup>5</sup> wyłącznie pogoń za przyjemnością. Jednym z jego terenów łowieckich stało się Le Prado.

W dniu żałoby i pustki w Dzielnicy Łacińskiej (...) księżę de G., czystej krwi lew z boulevard des Italiens, w niezwykle lśniących skórzanych butach i najbielszych rękawiczkach z koźlecej skóry brylował wśród nieurękawiczonych niedźwiedziątek w Le Prado, upojonych łaciną i wiedzą prawniczą, i zawrócił w głowie Marie Marin (*sic!*), która później została Marie Duplessis. Tydzień później na Italiens, w operze, w rozrywkowych kręgach Paryża mówiło się już wyłącznie o pięknej kochance księcia de G.<sup>6</sup>

Charles Matharel de Fiennes, krytyk literacki z „Le Siècle”, datuje podbój Agénora na rok 1840, lecz Vienne jak zwykle przedstawia inną wersję. Twierdzi on, że Guiche, który w jego pamiętniku został tylko powierzchownie zakamuflowany jako wicehrabia de Tiche hrabia de Grandon<sup>7</sup>, spotykał Marie wcześniej, a nawet został przyjęty w jej

<sup>5</sup> Ch. Matharel de Fiennes, „L'Entracte”, 10 i 11 lutego 1852.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> W opisie „Tichea” autorstwa Vienne'a jest kilka nieprawidłowości: miał on wówczas dwadzieścia dwa lata, a nie „około trzydziestu”. Za to słowa

salonie, lecz kochankami zostali dopiero, gdy już była sławną młodą kurtyzaną. Vienne utrzymuje, że ich romans zaczął się w La Maison d'Or (znanej także jako Maison Dorée).

Owa elegancka restauracja stojąca przy skrzyżowaniu boulevard des Italiens z rue Laffitte, wyposażona w drzwi zdobione gobelinem z Aubusson, w rzeźbioną boazerię, obrazy, lustra i jedwabne zasłony, była ulubionym miejscem spotkań złotej młodzieży Paryża. Jej właściciel monsieur Hardy wprowadził do Francji nagielski *grillroom* i stojąc przed olbrzymim kominem obłożonym białym marmurem, doglądał piekących się kawałów soczystego mięsa. Po wieczorze w Operze hałaśliwy młody tłum przybywał do La Maison d'Or, domagając się butelek szampana i hazardu, a potem wygrywał do białego rana skoczne melodie na pianinie. Połowa restauracji była dla klientów z ulicy, lecz drugą połowę, z której roztaczał się widok na rue Lamtte, zarezerwowano dla ważnych stałych gości, którzy chronili się przed ciekawskimi spojrzeniami w prywatnych boksach usłanych stertami miękkich poduszek. (Na pochodzącym z tamtych czasów sztychu widać sprośną scenę z *salon particulier*: dwie loret-ki i ich zdobycze - brodaty zbereźnik w rozpiętej koszuli trzyma rękę na pupie ładnej dziewczyny, gdy ta nalewa poncz z parującego kotła).

Tego wieczoru Marie towarzyszyła delikatna osiemnastoletnia blondynka, którą niegdysiejsza Alphonsine przyjęła jako protegowaną. Dobrze wychowana i pochodząca z zacnej rodziny Liii zakochała się w draniu, który uwiódł ją i porzucił, zostawiając bez środków do życia. Wiedząc, że Liii za bardzo się wstydzi, by wrócić do rodziców, Marie zaprzyjaźniła się z nią i na krótko - między jednym a drugim

o „pięknym mężczyźnie o imponujących wusach i wspaniałych czarnych bokobrodach” dokładnie charakteryzują przystojną postać z portretu hrabiego d'Orsaya.

kochankiem - te dwie młode kobiety stały się nierozłączne<sup>8</sup>. Nawet gdyby ich zażyłość była saficznym interludium, Marie zachowałaby to wyłącznie dla siebie: w dziewiętnastowiecznym Paryżu lesbij-stwo uważane było za coś odrażającego<sup>9</sup>. Nic dziwnego, że Vienne nie wspomina o tym słowem. Sugeruje jednak cynicznie, że ów mentorski związek był motywowany względami estetycznymi. Uderzający kontrast między jasnymi i kruczoczarnymi włosami niezawodnie przyciągał uwagę, gdy te dwie kobiety jechały powozem przez Lasek Buloński.

Wszystkie oczy w La Maison d'Or także skierowały się w ich stronę i nie trzeba było długo czekać, by przy sąsiednim stoliku usiadła grupa młodych mężczyzn. Jednym z nich był Agenor. Przypomniawszy Marie, że już się znają, przedstawił swoich przyjaciół i uprzejmie zaprosił dziewczyny do stolika. To, co miało być skromną kolacją, przemieniło się w królewską ucztę, a po północy, wypiwszy dużo szampana, Marie wzięła udział w emocjonującej partyjce *vingt-et-un*. Vienne opisał to tak:

Liii, która nigdy w życiu nie tknęła kart, pozwoliła się skusić podekscytowanemu markizowi de Carizy'emu o obliczu rozpalonym jak piec. Marie jak zwykle grała o najwyższe stawki i przepuściła ogromną sumę pieniędzy, lecz [hrabia de Guiche] ze wspaniałym taktem uregulował

<sup>8</sup> W niemym filmie *Camille* z 1921 roku biseksualna gwiazda kina Alla Nazimova przedstawiła niezwykle emocjonalne spotkanie z ufną pierwszą naiwną zagraną przez ładną aktorkę, o której względy Nazimova zabiegała poza ekranem.

<sup>9</sup> Alexandre Parent-Duchâtelet, autor znanego sondażu z 1836 roku „Prostytucja w dziewiętnastowiecznym Paryżu”, opisał homoseksualne praktyki kobiet jako „najniższy poziom występku, do jakiego jest zdolna istota ludzka” (A. Parent-Duchâtelet, *La prostitution à Paris au XIX<sup>e</sup> siècle*, Paris 1981).

dług. O drugiej w nocy młode kobiety wróciły do powozu w ramionach Carizy'ego i [de Guichea], który spytał, czy zechcą go zaszczyścić spotkaniem wieczorem przed kolacją. Spotkali się około szóstej wieczorem w Café Anglais, flirtując tak samo jak poprzedniego wieczoru, lecz z większą poufałością. Następnego dnia umówili się włożyć w Operze i po północy zjedli kolację w La Maison d'Or. Czwartego dnia opór został przełamany. Zawarto sojusz: markiz, mężczyzna szarmancki i niezwykle bogaty, zaproponował Liili wspaniały układ, a hrabia został następcą księcia de R.

Namalowany mniej więcej w tym okresie portret ukazuje młodą dziewczynę, która tak bardzo spodobała się Agenorowi. Na akwareli autorstwa Camillea Roqueplana, brata Nestora, widać pucołowatą, niewyrobioną jeszcze Marie w teatrze. Ponieważ nie było jej wtedy stać na własną lożę, siedzi na widowni w obszytym koronką szalu i zawiązanym pod brodą czepku - wciąż jest bardziej gryzetską niż kurtyzaną. Włosy ma przedzielone przedziałkiem i skromnie zaczesane do tyłu, nie są ułożone w modne *anglaise* (pukle) jak na głowach otaczających ją urodziwych paryżanek, lecz lornetki ważnych osobistości skierowane są właśnie na nią. Siedzące na widowni kobiety z wyższych sfer z pewnością widziały zagrożenie w bezczelnie rezygnującej z męskiej eskorty kusicielce - podobnie jak w opisaney przez żyjącego wówczas dziennikarza młodej aktorce, która siedziała na trybunach podczas wyścigów.

Jej obecność rodziła żywe emocje, tym bardziej że mademoiselle była niezwykle atrakcyjna. Polecono rządcy wyprowadzić ją z trybun, lecz w odpowiedzi triumfalnie okazała bilet. Prawo stało po jej stronie i bez wątpienia byłaby to wykorzyststała, gdyby nie życzliwy, przekonujący młody dandys, który zaoferował jej ramię i używając najróżniejszych



komplementów i uprzejmości, poprowadził ją w inne miejsce. Ta delikatna misja, wykonana z talentem i zakończona sukcesem, bez wątpienia została mu wynagrodzona<sup>10</sup>.

Gdy Agenor został jej kawalerem, Marie uzyskała wstęp do wykwintnego nowego świata zaludnionego układnymi, zadbanymi młodzieńcami, którzy kłaniali jej się jak równej sobie. Stała się prekur-sorką prostej, zatrudnionej na poczcie dziewczyny opisanej przez Zweiga, której zmiana nazwiska wydawała się czymś zupełnie naturalnym, utwierdzając ją w przekonaniu, że jest „inną osobą, tą drugą osobą”<sup>11</sup>. Marie, stając się tą, którą dotąd udawała, z pewnością także doświadczyła czegoś, co powieściopisarz nazwał „delirium przeobrażenia”: jej metamorfoza prawie zupełnie starła wspomnienia z przygnębiającej przeszłości. Jeśli Marie obawiała się zdradzić swój brak obycia, wkrótce nauczyła się go ukrywać. Studiując arogancką wy-tworność kobiet, które nią pogardzały, uczyła się chodzić i poruszać tak jak one. Gdy wyjeżdżała z Normandii, ledwie umiała czytać i pisać, lecz teraz zaczęła odkrywać klasyczne i współczesne powieści, a wkrótce zgromadziła bibliotekę równie obszerną jak zbiory wykształconych mężczyzn.

W relacji Vienne'a rolę Pigmaliona Marie gra tajemniczy książę de R., który nadzoruje jej edukację i robi z kochanki „niezrównanie dystyngowaną kobietę”. Jak jednak zauważył Nestor Roqueplan, Agenor także uważał Alphonsine za swoje dzieło. Być może to właśnie on był tym wpływowym przyjacielem, który rzekomo starał się wykorzystać swoje królewskie koneksje dla zapewnienia Marie tytułu księżnej, by mogła brać udział w wielkich balach i ślubach na dworze.

<sup>10</sup> „Courrier de la Ville”, 20 maja 1842.

<sup>11</sup> S. Zweig, *Rausch der Verwandlung. Roman aus dem Nachlaß*, Frankfurt 2011.

„Nie obyło się bez przeszkód administracyjnych - napisał jej wczesny biograf Georges Soreau. - Powiedziano mi, że burmistrzowie różnych miast otrzymali rozkaz spreparowania fałszywych dokumentów, by mogła zdobyć oficjalny dokument konieczny do zatwierdzenia bardzo poważnego tytułu”.

Prawdopodobnie była to tylko plotka, lecz gdyby okazała się prawdą i gdyby faktycznie uczestniczył w tym Agenor, skandal okryłby jego rodzinę niewyobrażalną hańbą. Z drugiej strony, gdyby Marie była szanowaną potencjalną narzeczoną, matka Agenora księżna Gramont wzięłaby ją pod skrzydło tak jak swoją bliską przyjaciółkę lady Blessington, której, będąc „wyrocznią mody”<sup>12</sup>, zafundowała coś, co dzisiaj nazwalibyśmy metamorfozą. Doniesienia o Idzie de Gramont siedzącej obok przystojnego księcia trzymającego lejce w saniach o kształcie łabędzia, owiniętej w płaszcz z najwspanialszych rosyjskich soboli pokazują, że wywierała ona niemal mityczny wpływ na opinię publiczną - wpływ, który kultywowała sama Marie, zasiadając w teatralnej łoży z brylantami wplecionymi w czarne włosy. Za pośrednictwem Agenora wychowanego w domu przy rue du Faubourg Saint-Honore - będącym „kwintesencją angielskiej wygody i francuskiej elegancji” - Marie chłonęła elementy wyjątkowego gustu

<sup>12</sup> Lady Blessington - kochanka brata Idy de Gramont hrabiego d'Orsaya -zabawnie opisuje w pamiętniku księżnę na zakupach. Jej suknia i czepek, które zawsze uważała za wysoce stosowne, przyciągnęły pogardliwe spojrzenie krawca w Herbault, „świątyni” paryskiej mody. „Księżna, zbyt spostrzegawcza, by nie zauważyć jego zaskoczenia, wyjaśniła, że wróciła do Paryża po sześciu latach i przybyła z Włoch zaledwie poprzedniego dnia wieczorem”. Po udaniu się do innego butiku, by zamówić koronkowe żakiety i eleganckie suknie, obie damy wróciły do hotelu, w którym zatrzymała się lady Blessington. „Głowę miałam wypełnioną słowami na temat wagi noszenia się w zgodzie z modą (...), a moja portmonetka zrobiła się wyraźnie lżejsza”. M. Blessington, *The Idler in France*, London 1841.

księżnej. Lady Blessington opisuje salony de Gramontów wypełnione ładnymi meblami, obrazami i starymi wazonami z Sèvres. Marie też chciała mieć na półkach wyłącznie zabytkową porcelanę z Sèvres.

Tak naprawdę Marie nie potrzebowała jednak długiego mentoro-wania. „W najwyższym stopniu opanowała sztukę ubierania się (...) Cechowała się *du particulier* (...) niepodrabialną oryginalnością" (Gustave Claudin). „Któż może nam wyjaśnić, za sprawą jakiej intuicji lub jas-nowidztwa pewne kobiety pozbawione pojęcia o sztuce i guście nagle zostają najbardziej oddanymi kapłankami piękna? (...) Z normandzkiej wieśniaczki, dziewczyny usługującej studentom w Dzielnicy Łacińskiej powstała kobieta mogąca się poszczycić wielką elegancją, arystokratycznym gustem i delikatnością"<sup>13</sup> (Charles Matharel de Fiennes). To właśnie owa delikatność była najbardziej cenioną cechą Marie, która prezentowała się światu ze zręczną powściągliwością. Była smukła, pozbawiona krągłości i nigdy nie nosiła dużych dekoltów - okrywała ramiona kaszmirowym szalem, wybierała suknie białe lub perłowszare, które nadawały jej anielski, niewinny wygląd. Matharel de Fiennes na zawsze zapamiętał dzień, w którym zauważył ją na balu.

Wciąż mam ją przed oczami: ogromne czarne oczy, żywe, urocze, zdumione, niemal wystraszone, acz pełne szczerości i niejasnych pragnień; brwi niczym czarny aksamit umieszczony na czole dla zrównoważenia bieli skóry i lśniących kryształów oczu. Usta lekko otwarte, włosy o hiszpańskim odcieniu i francuskim wdzięku, a ogólne wrażenie tak czarujące, tak poetyckie, że ktokolwiek ujrzał Marie Duplessis - mnich, osiemdziesięcioletek albo student - natychmiast się zakochiwał.

Początki romansu Agénora z Marie przypominały odurzający wir - nocami zawładnęły przyjemność, spektakle, bale i wykwinne

<sup>13</sup> Ch. Matharel de Fiennes, „L'Entr acte" 10 i n lutego 1852.

kolacje, dni przeznaczano na sen. W przeciwieństwie do Armanda Marguerite, częściowo zainspirowanego postacią Agénora, on sam chyba wcale nie przejmował się profesją Marie. W jedynym liście do niego, jaki się zachował - wzruszająco szczerym wyznaniu swej prawdziwej sytuacji i braku niezależności - pisze ona: „Ktoś, kogo znasz, złożył mi propozycję, o której opowiem ci w następnym liście, jeśli moje sprawy nazbyt cię nie nużą”<sup>14</sup>.

Inni kochankowie Marie z tamtego okresu byli natomiast wściekle zaborczy. Hrabia Fernand de Montguyon, dandys w średnim wieku słynący ze słabości do dziewczyn z trup baletowych, wpadł we wściekłość, gdy zobaczył Agénora, który nie tylko jechał powozem podarowanym Marie przez de Montguyona, lecz trzymał czarnego spaniela, także będącego prezentem od de Montguyona dla Marie. „Co powinienem uczynić?” - zawołał, zwracając się do przyjaciela. Ten po chwili zastanowienia, przyglądając się rozmówcy, odparł: „To nader proste. Pozostaje ci albo pojedynek (...), albo bardzo dowcipne słowo”<sup>15</sup>. Uwaga poczyniona przez Marie sugeruje, że nagły wyjazd Agénora do Londynu w lipcu 1842 roku mógł być spowodowany ponownym pojawieniem się innego zaborczego opiekuna, którego nazywali Generałem. „Bylibyśmy tacy szczęśliwi, gdyby nas nie zaskoczył - napisała. - Mieliśmy tak dobrze zorganizowane życie!”

Pobył Agénora w Londynie prawie na pewno był banicją narzuconą mu przez rodzinę, by zakończyć uwłaczający romans (sam Vienne używa określenia *exile*, czyli emigracja). Nie zachowały się żadne listy Agénora do Marie, a wszystkie jego dokumenty spłonęły w pożarze jego *château*. Rodzina Gramontów nie przechowała kompromitującej korespondencji, a autobiograficzne zapiski wuja Agénora,

<sup>14</sup> List z 24 lipca 1842. Oryginał w: Frederick R. Koch Collection, Beinecke Rare Book and Manuscript Library, Yale University.

<sup>15</sup> Plancy, *Souvenirs et indiscretions d'un disparu*, Paris 1892.

hrabiego d'Orsaya - określone przez zachwyconego lorda Byrona mianem „kwintesencji jego czasów”<sup>16</sup> - spalił sam autor. Dekadencki, dowcipny, oburzająco ekstrawagancki i wyjątkowo szykowny d'Orsay był dla młodego Agénora wspaniałym mentorem i otaczał go czcią. Na wieść o tym, że Agénor zatopił nóż w sercu szarżującego dzika, d'Orsay porównał go do bohatera romantycznego - „współczesnego Raoula de Courcyego”<sup>17</sup>. Z życiem uczuciowym hrabiego d'Orsaya również wiązał się skandal. Poślubił on piętnastoletnią pasierbicę lady Blessington, lecz w jego życiu obecna była także macocha, a być może nawet sam lord Blessington. Zatem w okresie swoich młodzieńczych wybryków Agénor prawdopodobnie mógł liczyć na jego wsparcie.

Pobyty w Londynie może i był banicją, lecz z pewnością nie karą. Księżę de Gramont, wychowany w Anglii i służący niegdyś w angielskim pułku, zapewnił synowi wstęp do najlepszych kręgów londyńskiej socjety, w tym do salonu Blessingtonów i d'Orsaya w Gore House, gdzie często gościli Dickens i Thackeray. Tymczasem Marie, okrutnie tęskniąc za młodym kochankiem, mogła zająć myśli jedynie zbliżającą się podróżą do Baden-Baden. List, który napisała do Agénora eleganckim, pewnym pismem, zaadresowała na Little (*sic!*) Maddox Street 11 w Hanover Square. Widnieje na nim data 24 lipca 1842 roku.

Mój drogi Agénorze!

Choć wyjechałeś niedawno, mam Ci co nieco do opowiedzenia, Po pierwsze, mój aniele, bardzo mi smutno i bardzo się nudzę, bo nie mogę Cię widywać. Nie wiem jeszcze, kiedy wyjadę, lecz chciałabym, by to nastąpiło niebawem, gdyż nęka mnie Generał, nalegający, bym

<sup>16</sup> R.R. Madden, *The Literary Life and Correspondence of the Countess of Blessington*, 1.1, London 1855.

<sup>17</sup> List z 3 stycznia 1845, tamże, t. 2.

go przyjęła i była z nim jak kiedyś. Nie ma zamiaru zmienić swojego postępowania wobec mnie (...) Ale pomówmy o tym, co jest teraz, mój biedny aniele - nie żałujmy przeszłości (...)

Chciałabym Cię poprosić o radę: czy powinnam podróżować z madame Weller? Bardzo się martwię, gdyż nie potrafię zrozumieć tej kobiety, która czasem jest dla mnie aż nazbyt miła, a innym razem zachowuje się zgoła odwrotnie. Czekam zatem, byś doradził mi jak przyjaciel.

Napisz mi wkrótce długi list - opowiedz o wszystkim, co myślisz i robisz - i dodaj, że mnie kochasz - muszę to wiedzieć i będzie to dla mnie pociecha podczas Twojej nieobecności, mój dobry aniele. Bardzo mi smutno, lecz kocham Cię czulej niż kiedykolwiek. Całuję Cię po tysiakkroć w usta i wszędzie indziej. *Adieu*, ukochany aniele<sup>18</sup>, nie zapominaj o mnie za bardzo i pomyśl czasem o tej, która tak mocno . Cię kocha.

Marie Duplessis<sup>19</sup>

W latach czterdziestych XIX wieku z Paryża do Baden-Baden wciąż jeszcze jeździło się dylizanssem i podróż trwała kilka dni. W paszporcie zamówionym specjalnie na tę okazję Marie figuruje jako dwudziestjednolatka, gdyż obywatele Francji musieli być *majeur*, by podróżować za granicę. Tak naprawdę była wówczas jednak łatwowierną osiemnastolatką zupełnie nieprzygotowaną na to, co ją czekało. Dotąd znała wyłącznie łagodnie falujące normandzkie pastwiska, więc

<sup>18</sup> Zamiast „*celle*” Marie napisała „*sel*” [sól] - to jedyne zwracające uwagę potknięcie w jej starannej, choć charakteryzującej się słabą interpunkcją francuszczyźnie.

<sup>19</sup> Frederick R. Koch Collection, Beinecke Rare Book and Manuscript Library, Yale University.

nowa panorama z pewnością zawróciła jej w głowie: Marie po raz pierwszy opuszczała Francję i każde nowe wrażenie pogłębiało jej miłość do życia i przygód. Samo Baden-Baden, otoczone szczytami trzech gór i polami, na których pasło się bydło, nie przypominało niczego, co dotychczas widziała - to małe miasteczko cechowało się wyrafinowaniem godnym dużego europejskiego miasta.

Wiemy, że dotarła do Baden-Baden w piątek 22 lipca 1842 roku, gdyż w „Badeblatt”, biuletynie rozdawanym w południe i zawierającym listę cudzoziemców przybyłych poprzedniego dnia, odnotowano, że „Dem. Duplessis” zatrzymała się w Hôtel de l'Europe. Podobnie jak przybyłe tego samego dnia dwie samotne Angielki, panna Morris i panna Aytmer, Marie przywiozła ze sobą dwie służące (prawdopodobnie Rose i zmienną madame Weller)<sup>20</sup>. Czy jednak towarzyszył jej także Generał? Vienne twierdził, że napisała do de Guiche'a, informując, że wyjechała do Niemiec, „by chronić swą wierność”, i została zmuszona do pożyczania czterdziestu tysięcy franków „na tę platoniczną wyprawę”. Jednocześnie twierdził on również, że w Baden-Baden towarzyszył jej „książę de R”. W „Badeblatt” nie odnotowano jednak takiego gościa w Hôtel de l'Europe. Tego samego dnia przybył z Paryża i zatrzymał się w Hôtel d'Angleterre niejaki markiz de Rodes, natomiast tydzień wcześniej, 15 lipca, z Paryża przyjechał

<sup>20</sup> Jeśli Vienne słusznie twierdził, że Marie nadal mieszkała przy rue d'Antin, to musiała podać w „Badeblatt” fałszywy adres w Saint-Germain (być może wyjaśnieniem tej rozbieżności jest uwaga zawarta w książce o paryskich zwyczajach, gdzie napisano, że „uczciwa młoda dziewczyna” może mieszkać wyłącznie w *faubourg* Saint-Germain). Jeszcze bardziej zastanawiający jest adres, który widnieje w jej paszporcie: rue Mont Thabor 28. W paryskich archiwach nie ma wzmianki na temat właściciela ani najemcy tej nieruchomości, którą sklasyfikowano jako „butik i lokale mieszkalne”. Mógł to być jednak adres de Guiche'a - twierdził tak hrabia de Contades w artykule opublikowanym w „Le Livre” 10 grudnia 1885.

także księżę von Skarżyński, który wraz ze służbą zamieszkał w Hôtel du Rhin. Skarżyński był generałem.

Hôtel de l'Europe ze wspaniałą, przepastną żelazną klatką schodową i widokiem na rzekę uważany był za jedno z najlepszych miejsc dla gości Baden-Baden - szczególną popularnością cieszył się wśród rosyjskiej arystokracji. Był doskonale umiejscowiony naprzeciwko Conversation House, gdzie trzy razy w tygodniu odbywał się bal, a od modnej promenady na Lichtentaler Alee dzieliło go zaledwie dziesięć minut. Gdy pruska orkiestra wojskowa dawała cotygodniowy koncert w pawilonie, donośny dźwięk instrumentów dętych docierał wraz wiatrem na aleję, gdzie towarzyszył paradzie powozów wiktoria i tilbury, kawalerów w mundurach, dumnie kroczących dandysów i dam w krynolinach trzymających parasolki w dopasowanych pastelowych kolorach. Dla Marie Baden-Baden było małym Paryżem. Lichtentaler Alee stała się jej Laskiem Bulońskim, ozdobione kariatydami wille z widokiem na park przypominały jej te przy rue de la Madeleine. Wszystkie nazwy hoteli i restauracji, podobnie jak menu, były po francusku i nawet Rosjanie rozmawiali ze sobą w tym języku. W maju, tuż przed rozpoczęciem sezonu, modystki, krawcy, fryzjerzy, pedikiurzyści i gorseciarki przybywali z Paryża, by otworzyć pracownie w kurorcie. Tamtego lata w „Badeblatt” odnotowano także przyjazd niejakiego Jeana-François Utza, malarza, który miał „uprawiać sztukę tworzenia portretów *à la Daguerreotype*” czyli jednego z pionierów fotografii.

Później nadszedł czas, gdy Marie, osłabionej objawami gruźlicy, która miała ją w końcu zabić, zależało na leczniczych właściwościach wód i innych zabiegów rozslawiających Baden-Baden. Marguerite Dumasa (syna) była „tak słaba i wycieńczona, że lekarze zalecili jej wyjazd do wód”<sup>21</sup>, lecz na najwcześniejszym z jej licznych rachunków za

<sup>21</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, tłum. S. Brucz, Warszawa 2004, s. 14.



usługi medyczne, na pokwitowaniu z apteki, w której kupiła płyn do płukania gardła, widnieje rok 1843. Wszystko wskazuje zatem na to, że pierwszy pobyt Marie w Baden-Baden, tak jak w wypadku większości przebywających tam turystów, wiązał się wyłącznie z przyjemnościami natury towarzyskiej. Paryżanom kojarzyły się one głównie z grą w kasynie. W stolicy Francji, gdzie nadal uprawiano hazard w kawiarniach i restauracjach przy boulevard des Italiens, 31 grudnia 1837 roku zamknięto na mocy prawa wszystkie kasyna w Palais-Royal - dotąd najświetniejsze w Europie. Pewien sprytny przedsiębiorca Jacques Benazet szybko wykorzystał okazję, zdobywając licencję na prowadzenie kasyna w Baden-Baden, i w ciągu roku nie tylko przemienił swój lokal w piękne miejsce wypełnione barokową elegancją, lecz także został patronem miasta. Rozgrywający się w kasynie spektakl z udziałem dystygowanych, zręcznych krupierów i ich szybkich łopatek, stert złota i srebra na zielonym suknie i kulki z kości słoniowej obracającej się na dnie koła ruletki podniecał Marie, która, choć wcześniej grywała w karty, dopiero w kasynie poczuła prawdziwy przyływ adrenaliny związany z uprawianiem hazardu. Vienne twierdził jednak, że gdy ona była w swoim żywiole, podziwiana i komplementowana przez mężczyzn w różnym wieku, księżę de R. - „wielki pan i poważny człowiek, dobrze wychowany i nieco oschły” - znudził się frywolnością Baden-Baden i oznajmił, że nazajutrz wyjeżdża<sup>22</sup>.

Jeśli istotnie to zrobił, Marie szybko znalazła sobie jego następcę. Relacja z późniejszych zdarzeń pochodzi od niej samej i została uwieczniona w pamiętniku aktorki madame Judith. Marie powiedziała madame Judith, że gdy jak co dzień spacerowała promenadą wzdłuż jodeł, zauważyła dystygowanego starszego mężczyznę, który

<sup>22</sup> 25 lipca w „Badeblatt” znalazła się informacja, że markiz de Rodes wciąż mieszka w Hôtel d'Angleterre, lecz generał księżę Skarżyński opuścił Baden-Baden.

był tam zawsze i przyglądał jej się z podziwem, a czasem nawet szedł obok niej, by móc ją obserwować jeszcze dłużej. Pewnego dnia poczuł się na tyle ośmielony, że do niej podszedł. „Nie obawiaj się, mademoiselle, nie próbuję się zalecać - powiedział. - Nie przystawałoby to ani do mojego wieku, ani do dobrego smaku. Jest pani bardzo piękna. Zrozumie pani jednak uczucia, jakie budzi we mnie jej uroda, gdy wyznam, że niedawno straciłem córkę, którą przypomina pani jak rodzona siostra (...). Bardziej niż rodzona siostra". Zamilkł na chwilę i jego skupione na Marie spojrzenie rozjaśniła ogromna czułość. „Chciałbym panią prosić o pewną przysługę - podjął. - Pragnę panią widywać częściej, by przypominała mi pani o córce. Nie jest niczym niezwykłym najmowanie artystów, by malowali portrety tych, których straciliśmy. Pani będzie żywym portretem mojego dziecka”<sup>23</sup>.

Przedstawił się jako hrabia von Stackelberg i przyznał, że już o nią wypytał i trudno mu uwierzyć w to, czego się dowiedział. „Czystość pani rysów ukazuje duszę niepasującą do pani prowadzenia się - powiedział, dodając, że jako człowiek niezwykle majątny jest w stanie jej pomóc. - Czy wyrzeknie się pani dotychczasowej egzystencji? - błagał. - Może pani sama wymienić wysokość dochodu, który podejmę się pani zapewnić. Proszę przyjąć moją ofertę (...) Niech mi pani pomoże spełnić podwójnie pobożny uczynek: uczcić pamięć zmarłej i przywrócić cześć żyjącej”

„Nie potrafię opisać, jak bardzo poruszyła mnie ta propozycja - wyznała Marie madame Judith. - Po raz pierwszy mówiono do mnie w taki sposób. Patrzyłam na tego starszego mężczyznę, który robił zagubionej dziewczynie łaskę, porównując ją do dziecka nietkniętego występkiem, i nic nie mówiłam, lecz w odpowiedzi wytarłam oczy". Hrabia potraktował to jak zgodę i z powagą jej podziękował.

<sup>23</sup> J.B. Judith, *La vie d'une comédienne. Mémoires de Madame Judith de la Comédie Française et souvenirs sur ses contemporains*, Paris 1911.

Siedemdziesięciosześcioletni Gustav Ernst von Stackelberg przybył do Baden-Baden 17 lipca wraz z rodziną i służbą - w dziesięcioosobowej grupie - i zamieszkał w jednej z najwspanialszych prywatnych posiadłości w mieście. Z pochodzenia był Estończykiem, jego rodzina zbiła fortunę w krajach nadbałtyckich i podobnie jak ojciec pracował jako dyplomata, będąc ulubieńcem Katarzyny Wielkiej. Jego kolega Charles (Karl) Nesselrode, który czterdzieści lat wcześniej przez trzy lata pracował ze Stackelbergiem w Berlinie, był zdumiony - już na samym początku - jego rozrzutnością: „Właśnie wynajął dom za cztery tysiące florenów, które są w tym kraju oszałamiającą sumą”<sup>24</sup> - powiedział Nesselrode ojcu w 1802 roku, dodając, że sam płaci czynsz w wysokości trzydziestu trzech florenów. Nie było jasne, dlaczego Stackelberg, który głosił wszem i wobec, że kobiety z korpusu dyplomatycznego uważa za bardzo niemiłe, postanowił później ożenić się z córką ambasadora Austrii. Hrabina Caroline von Ludolf okazała się jednak doskonałą żoną i urodziła Stackelbergowi dwanaścioro dzieci. Nesselrode opisał go jako dziwaczną postać o ognistym temperamencie, lecz powszechnie uważano Stackelberga za wyśmienitego dyplomatę i został odznaczony Orderem Świętego Andrzeja Powołańca, najbardziej prestiżowym rosyjskim wyróżnieniem, w dowód uznania za służbę temu krajowi. Jako specjalny wysłannik cara Stackelberg reprezentował Rosję na kongresie wiedeńskim w 1814 roku (na którym przywrócono równowagę wpływów w Europie, gdzie dzięki temu na czterdzieści lat zapanował pokój)<sup>25</sup>. Widnieje on na grupowym portrecie autorstwa Jeana-Baptiste'a Isabey'ego

<sup>24</sup> List z 21 grudnia 1802, w: Ch. de Nesselrode, *Lettres et papiers, 1760/1850*, t. 2, Paris 1904.

<sup>25</sup> Stackelberg z charakterystyczną kwaśną miną siedzi na sepiowym rysunku Isabeya pierwszy z prawej, wykładając coś niemieckiemu sprzymierzeńcowi, który robi notatki. Najważniejszym celem hrabiego było przyłączenie Polski do Rosji.

przedstawiającym znamienitych uczestników kongresu, między innymi Wellingtona, Metternicha i Talleyranda. Po przejściu na emeryturę w 1835 roku Stackelberg osiadł z żoną w Paryżu, lecz wszelkie szanse na spokojną starość zostały przekreślone, gdy w 1840 roku spotkała ich podwójna tragedia: para straciła nie jedną, lecz dwie córki - dwudziestodwuletnią Marię i trzydziestotrzyletnią Eli-zavettę - które zmarły w Turynie.

Czy Marie była nowym wcieleniem którejs z nich? Co jakiś czas powstawały najróżniejsze scenariusze z udziałem pogrążonego w żałobie starszego mężczyzny, lecz zawsze była w nich mowa tylko o jednej ukochanej córce, którą rzekomo przypominała Marie. Miała „taką samą woskową dziewiczo bladą cerę, takie same czarne oczy powiększone i wydłużone nieszczęściem, taki sam uśmiech, takie same dłonie, takie same stopy” - pisze Alfred Delvau w *Les lions du jour*, twierdząc ponadto, że Stackelberg obiecał uczynić Marie swoją jedyną spadkobierczynią. Dumas (syn) w powieści umieszcza spotkanie Marguerite ze starym księciem we francuskim uzdrowisku Bagnères, gdzie bohaterka poznaje także jego córkę. „Nękana tą samą chorobą co [Marguerite], z twarzy była do niej tak podobna, że można je było wziąć za (...) siostry”<sup>26</sup>. Następnie Dumas pisze, że młoda księżniczka była w trzecim stadium gruźlicy i zmarła kilka dni po przyjeździe Marie.

W zapiskach Vienne'a miejscem pierwszego spotkania jest natomiast belgijskie miasto Spa, a Stackelberg jest „księciem de Kelbergiem (...), osiemdziesięcioletnim kawalerem, byłym niemieckim dyplomatą i bajecznie bogatym właścicielem ziemskim”. Vienne napisał, że Marie nie przywiązywała wagi do wytrwałej uwagi tego życzliwego, szarmanckiego osiemdziesięciolatka, lecz chętnie przyjęła jego ramię na spacerze w parku.

<sup>26</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 14.

Stackelberg, który umiał sprawić, by kobiety ze wszystkich sfer czuły się przy nim wyjątkowo, okazał się niezmiernie przyjemnym towarzyszem. „To niezwykła postać i jestem pewna, że jego nietuzinkowy styl życia ma na mnie wpływ - korzystny albo i nie”<sup>27</sup> - napisała pewna wielka księżna w latach dwudziestych XIX wieku. Jest bardziej niż prawdopodobne, że to on figuruje w „Badenblatt” jako „Rittmeister”, czyli oficer kawalerii, który rozbudził w Marie zamiłowanie do jazdy konnej (Agenor słynął z tego, że nienawidzi koni). Jeśli tak, para z pewnością była wśród osób galopujących z upojną szybkością po Lichtentaler Alee, wzbijających kurz i rozganiających spacerowiczów. Radosna, świeża i spragniona nowych doświadczeń Marie z pewnością kołał żal pogrążonego w żałobie ojca lepiej niż jakiegokolwiek zabiegi wzmacniające oferowane w Spa. Według Vienne'a sama Marie nie miała jednak żadnych złudzeń co do natury okazywanego jej zainteresowania. „Z pewnością nie wątpiła, że wzbudziła w nim emocje, które nie miały nic wspólnego z ojcostwem, i że niebawem zacznie się do niej zalecać, zadufany w sobie niczym młody junak”.

„Biedny staruszek byłby w kłopotcie, gdyby miał zostać jej kochankiem”<sup>28</sup> - stwierdza jednak przyjaciółka Marguerite Prudence w *Damie kameliowej*. Jej opinię najwidoczniej podzielał sam autor, który napisał: „ojcowskie uczucie dla [Marguerite] miało źródło tak czyste, że wszelkie stosunki poza tymi, które płyną z serca, byłyby w jego oczach kazirodztwem. Nigdy nie powiedział w jej obecności słowa, którego nie mogłaby usłyszeć jego córka”<sup>29</sup>. Dumas (syn) jednoznacznie potępiał tę relację. W zapiskach, które przekazał aktorom podczas późniejszych prób sztuki, podkreślał, że łzawa historyjka

<sup>27</sup> List wielkiej księżnej Hélène do hrabiny de Nesselrode z 26 grudnia 1828, w: Ch. Nesselrode, *Lettres et papiers, 1760-1850*, t. 7, Paris 1904.

<sup>28</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 58.

<sup>29</sup> Tamże, s. 15.

o zmarłej na gruźlicę córce, której sobowtóra Stackelberg miał odkryć w Marie, była czystą fikcją. „Mimo podeszłego wieku hrabia nie był Edypem szukającym Antygony, lecz królem Dawidem szukającym Batszeby”<sup>30</sup> - napisał, choć, jak zauważył jeden z biografów, pomylił historię Batszeby z tą o Abiszag z Szunem. Dumas porównywał w ten sposób Marie do młodej dziewczyny, która miała pielęgnować starego Dawida, leżąc mu na kolanach, by królowi „robiło się ciepło”. „Najważniejsze jest to - uznał Francis Gribble - że Marie Duplessis dla pieniędzy poddała się intymnym pieszczotom człowieka, który mógłby być jej pradziadkiem”<sup>31</sup>.

Vienne, który - w przeciwieństwie do innych kronikarzy tamtych czasów - doskonale znał historię erotycznego związku Alphonsine z innym starym mężczyzną, nie miał żadnych wątpliwości, że taka sytuacja rzeczywiście miała miejsce. „Po krótkim wstępie - napisał - zwycięski osiemdziesięciolatek został zaszczycony wstępem do sypialni i dostąpił przywilejów zarezerwowanych dla opiekuna i kochanka”. Według Vienne'a do skonsumowania związku doszło wkrótce w Paryżu, choć informacje zawarte w „Badeblatt” mogą sugerować coś innego. 29 lipca Stackelberg przeprowadził się - sam - do Hôtel de Hollande, a 2 sierpnia Marie wyprowadziła się z Hôtel de l'Europe.

Po powrocie do Paryża hrabia składał Marie częste wizyty - według Vienne'a bywał u niej „codziennie rano w godzinach, w których paryżanie jeszcze śpią”. Rachunek z października 1842 roku za elementy wyposażenia nowego apartamentu przy rue d'Antin 22 wskazuje, że hrabia znalazł dla kochanki nowe lokum oddalone zaledwie o pięciominutowy spacer od jej ulubionych miejsc, takich jak La Maison d'Or. Identyczna odległość dzieliła je od domu Stackelberga przy rue de la Chaussée-d'Antin. Tak jak hrabia i jego żona dokładali

<sup>30</sup> A. Dumas (*filis*), *Théâtre complet*, t. 3, Paris 1898.

<sup>31</sup> F. Gribble, *Dumas Father and Son*, London 1930.

starań, by kształtować maniery swoich wnucząt - „uczono je nie tylko tańca, ale i zgrabnego chodzenia”<sup>32</sup> - Stackelberg ją doskonalić styl i otoczenie swojej nastoletniej kochanki. Nowy wystrój apartamentu przy rue d'Antin kosztował w sumie 11 952 franki, a dwa zapłacone przez Stackelberga rachunki za chińskie wazony, świeczniki i zegar są dowodem jego szczodrej opieki i dbałości o szczegóły estetyczne. „Od tej chwili zajął się wszystkimi moimi wydatkami - wyznała Marie madame Judith. - Nie chciał pozwolić, bym wydawała mniej - przeciwnie: nalegał, bym podniosła swoje standardy luksusu”<sup>33</sup>.

Kształtujący się gust Marie był prosty w tym sensie, że zadowalało ją tylko to, co najlepsze. Teraz, mogąc mieć wszystko, czego zapragnęła, Marie zadbała, by nie tylko jej apartament, lecz wszystko, co wiązało się z jej wyglądem, było najlepszej jakości. Zachowały się doniesienia o tym, że niejaki Stephen Drake poszukiwał w całej Anglii rasowych koni opisanych w księdze hodowlanej, gdyż Marie pozwalała ciągnąć swój powóz wyłącznie końskiej arystokracji. I znalazła ją. Jej konie, paradujące w kolczugowatych podpierśnikach, ochraniaczach z kozłej skóry i koronkach na kopyta uszytych z wytłaczanej, wypucowanej do połysku skóry były równie pięknie ubrane jak ona<sup>34</sup>. Z myślą o swoich *promenades à cheval* Marie zamówiła u znanego francuskiego krawca Humanna kurtkę do jazdy konnej uszytą z brązowego aksamitu i puszystego kaszmiru, bogato zdobioną halkę w baskijskim stylu oraz gorset wkładany na koszulę z wąskimi rękawami zapinanymi na guziki. Fryzjer Marie monsieur Dégoutter przychodził do niej codziennie, jej pediukiurzystą był Joseph Pau mający wśród klientek najlepsze baletnice Opery. Zaopatrywali ją najwspanialszy dostawcy w Paryżu: zapinane na guziczki

<sup>33</sup> M. Czapska, *Europa w rodzinie*, Warszawa 1989, s. 22.

<sup>34</sup> J.B. Judith, *La vie d'une comédienne*, dz. cyt.

Lucien-Graux, *Les factures de la dame aux camélias*, Clichy 1936.

i sznurowane rękawiczki *à la* Maria Medycejska kupowała u Mayora, „zaopatrującego królową i dwór, carycę Rosji oraz mesdames wielkie księżne”; nosiła buty od Jacoba, który miał butik także przy londyńskiej Bond Street; portugalskie mydła kupowała u Postansque'a, per-fumiarza księżnej de Nemours. Gdy Marie wydawała przyjęcie, wymyślne potrawy zamawiała w Chevet albo w La Maison d'Or, gdzie specjalnością zakładu była *l'omble chevalier*, rzadka słodkowodna ryba, oraz duszone wątróbki żabnicy.

Vienne szacował, że same wydatki Marie na prowadzenie domu sięgały czterdziestu tysięcy franków miesięcznie. Pokrywał je hrabia, który dodatkowo dawał kochance wszystko, czego zapragnęła. A co dostawał w zamian? „Czytelnik może się zastanawiać, co robiła z osiemdziesięcioletnim kochankiem. Nie zamierzam się zagłębiać w nieprzyjemne szczegóły (...) Niczego więcej nie wiem. Celowo zaniechałem wypytywania Marie, która była mi wdzięczna za tę powściągliwość”.

Romain Vienne mieszkał teraz w Paryżu i pracował jako dziennikarz. Wkrótce po opuszczeniu Normandii zadzierzgnął flirciarską więź z dwiema gryzetskami zaprzyjaźnionymi z Marie: z Ernestine i Hortense, a ponadto odnowił znajomość z dawną koleżanką Elisą, której matka wynajmowała mu pokój w czasach studenckich. Wciąż wynajmował tanie kwatery, był dziewiętnastowiecznym Herr Issyvoo, a jego pamiątnik poświęcony Marie, niczym niebeletrystyczna wersja *Pożegnania z Berlinem* Christophera Isherwooda, miał kiedyś uchwycić osobowość rozwiązłej młodej kobiety, która urodziła się po to, by zostać legendą<sup>35</sup>.

<sup>35</sup> Podstawą platonicznej przyjaźni narratora powieści z członkinią cyganerii angielską śpiewaczką kabaretową Sally Bowles jest taka sama mieszanka sympatii, zaufania i złości. Ona także otwarcie zwierza się ze swoich nocnych przygód, aż w końcu jej przyjaciel protestuje: „Jeśli będziesz szła



Romain nie widział Marie, odkąd przeprowadziła się na rue d'Antin. Zostawił swój bilecik u konsjerża przy rue de TArcade i dowiedział się, że mademoiselle Plessis już tam nie mieszka. Do nowego mieszkania Marie zaprowadziła go Hortense. Drzwi otworzyła Rose, która wpuściła ich oboje do urządzonego z przepychem salonu. Tam na przyjaciół czekała Marie. Vienne napisał, że emanowała czarującą kokieterią i niezrównanym wdziękiem. Przeszła zdumiewającą metamorfozę. „Jej zachowanie nie miało w sobie pretensjonalności, była ubrana bez zarzutu, prezentowała nienaganną postawę, chodziła jak arystokratka i zachwycała czystością wymowy. Jej głos nabrał melodyjnych tonów (...) To było zjawiskowe”.

Romain, który nadal nazywał ją Alphonsine, dowiedział się ze zdziwieniem, że zmieniła imię na znacznie bardziej pospolite<sup>36</sup>. Powiedziała mu, że zrobiła to na cześć Maryi Dziewicy, co uznał za zabawne. „Cóż za oryginalny pomysł! Zamierzasz dodać do niego imię Magdaleny?” - przekomarzał się, prosząc, by wyjaśniła, co oznacza przedrostek „du” przed nazwiskiem Plessis. „Nazwij to wymysłem, fantazją, jak sobie chcesz - odrzekła - ale jeśli piękny *château* Plessis w Nonant, który znasz lepiej niż ktokolwiek inny, zostanie wystawiony na sprzedaż,

do łóżka z każdym mężczyzną, jaki tylko jest w Berlinie, i za każdym razem przyjdiesz, żeby mi o tym powiedzieć, to i tak mnie nie przekonasz, że jesteś [damą kameliową], bo co tu mówić, dobrze wiesz, że nią nie jesteś”. Ch. Isher-wood, *Pożegnanie z Berlinem*, tłum. M. Skroczyńska, Warszawa 1992, s. 43.

<sup>36</sup> Zmiana imienia i nazwiska nie była rzadkością wśród kobiet z półświatka chcących chronić swój honor i honor swoich rodzin, lecz wybór Alphonsine był szczerym hołdem dla zmarłej matki Marie Plessis. Duplessis -lub du Plessis - to w Normandii popularne nazwisko, a dodanie przedrostka mogło być pomysłem Agénora (matka Armanda de Guiche a nazywała się Françoise-Marguerite du Plessis). Definicja tego słowa, pochodząca z języka miłości dworskiej, wydaje się bardzo pasować do historii Marie: oznaczało ono bowiem „park przyjemności”.

zamierzam go kupić"<sup>37</sup>. Mimo świeżo zdobytego wyrafinowania i dostatku Marie miała na zawsze pozostać dla Romaina „*la petite Plessis*". Tylko z nim mogła wspominać dzieciństwo i wspólnych znajomych, co zresztą potwierdziła słowami: „Tylko ty jeden z mojej świty wiesz o moim życiu to wszystko, co ukrywam przed światem”. Mając świadomość, że nieustannie otaczają ją wielbiciel, Romain szczylił się tym, że nigdy jej nie schlebiał, a gdy lepiej się poznali, mówił jej prawdę o niej samej, poruszając tematy dostępne jedynie zaufanemu przyjacielowi. Choć Marie ceniła szczerość i lojalność Romaina, wiedziała, że żywi on do niej coraz głębsze uczucia. Zauważyła, że Romain usuwa się w cień, gdy w jej życiu pojawia się nowy opiekun, lecz prawie codziennie widywała go na ulicy obok swojego domu. Jego żarliwe uczucie - widoczne między wierszami pamiętnika - było tym silniejsze, że wciąż je tłumił. Wiedział jednak, że nie może wyznać Marie miłości<sup>38</sup>. Gdyby to zrobił, niechybnie by ją stracił. Powiedziała mu o tym sama: „Kochankowie często nas nudzą, opiekunowie nudzą nas zawsze, lecz przyjaciele nigdy (...) Bardzo się ucieszyłam, kiedy zyskałam pewność, że nie będziesz próbował zostać moim kochankiem. W przeciwnym razie nasz wspaniały, nieskomplikowany związek nie mógłby istnieć”.

W ciągu kilku miesięcy po powrocie z Baden-Baden Marie złamała milczącą przysięgę złożoną Stackelbergowi. W rozmowie z madame Judith wyjaśniła: „Przez jakiś czas żyłam bez kochanków. Miałam

<sup>37</sup> Zamek „Le Plessis” mieści się obecnie tuż za wioską Nonant-le-Pin. Jego właściciele, monsieur i madame Ruault, prowadzą gospodarstwo rolne i pensjonat.

<sup>38</sup> Marie ceniła sobie także towarzystwo angielskiego dziennikarza Alberta Vandama, gdyż unikał schlebiania jej. A. Vandam, *An Englishman in Paris*, 1.1, New York 1892.

nadzieję, że się zmienię, myślałam, że potrafię zaakceptować życie, jakie mi oferował. Ale cóż począć? Okazało się, że umieram z nudów"<sup>39</sup>. Potwierdza to obraz Marie odmalowany przez Dumasa (syna): „Dopóki przebywała w Bagneres, obietnica, jaką dała księciu, nie była trudna do spełnienia i została dotrzymana. Ale po powrocie do Paryża dziewczynie, przywykłej do urozmaiconego życia, do balów, a czasem nawet orgii, zaczęło się wydawać, że umrze z nudów w samotności przerywanej jedynie wizytami księcia"<sup>40</sup>.

W powieści to przyjaciele starego opiekuna - „bez ustanku czyhający na jakiś gorszący wybryk ze strony młodej kobiety"<sup>41</sup> - przekazują mu wieść, że jest zdradzany, donosząc, że kochanka czasem przyjmuje gości, którzy zostają u niej do rana. Marguerite, zauważywszy wystającego na ulicy sługę księcia, domyśliła się, że jest obserwowana, i zaczęła nazywać opiekuna „swoim starym zazdrośnikiem"<sup>42</sup>. Zapytana, wyznała całą prawdę, mówiąc mu, że powinien przestać się o nią troszczyć, gdyż nie chciała dłużej niczego dostawać od mężczyzny, którego oszukiwała. „Księżę nie pokazywał się przez cały tydzień - to było wszystko, na co mógł się zdobyć. Ósmego dnia wrócił do [Marguerite], zaczął ją błagać o łaskę, godząc się na to, by była taka, jaka jest, byle tylko mógł ją widywać"<sup>43</sup>.

Wkrótce Stackelberg stracił trzecią córkę. Elena, która mieszkała w Neapolu i miała zaledwie dwadzieścia trzy lata, zmarła w lutym 1843 roku. Z pewnością zdruzgotało to jej ojca, który przez większość życia cierpiał na depresję (przyjaciół przyrównał jego nawracające ataki nerwowe do „napadów szaleństwa"<sup>44</sup>). Nigdy się nie dowiemy, czy

<sup>39</sup> J.B. Judith, *La vie d'une comédienne*, dz. cyt.

<sup>40</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 15.

<sup>41</sup> Tamże, s. 16.

<sup>42</sup> Tamże, s. 79.

<sup>43</sup> Tamże, s. 16.

<sup>44</sup> Styczeń 1821. Ch. Nesselrode, *Lettres et papiers*, dz. cyt.

w tym okresie Marie go wspierała. Nie zachowały się żadne ich listy, choć stempel na odwrocie jej paszportu potwierdza, że w lutym nie była w Paryżu, gdyż wyjechała do Londynu. Czyżby po to, by spotkać się z Agenorem? W zapiskach Vienne'a nie ma żadnej wzmianki

o podróży w tamtym okresie, choć akapit w *Damie kameliowej* sugeruje, że istotnie postanowiła spotkać się z Guicheem. „Pojechałam za nim do Londynu - wyznaje Marguerite. - Przyjął mnie nadzwyczajnie, ale był wtedy kochankiem kobiety z towarzystwa i z obawy przed kompromitacją nie chciał afiszować się ze mną. Przedstawił mnie swoim znajomym, którzy zaprosili mnie na kolację, po czym jeden z nich zabrał mnie do siebie”<sup>45</sup>.

Marie - piękna młoda kobieta, która była nie tylko bogata, lecz także wolna - dotarła do punktu zwrotnego. „Myślałam, że może uda mi się znaleźć jakiegoś młodego mężczyznę, który zrozumie moje wyrzuty sumienia i uczyni mnie swoją towarzyszką - wyznała w rozmowie z madame Judith - lecz wokół pojawiali się jedynie awanturnicy zwabieni pieniędzmi. Młodzi mężczyźni, którzy mogli mnie zainteresować, szydzili z mojego wyobrażenia o małżeństwie, kwestionowali moją powściągliwość i nieustannie wyrzucali mi przeszłość. Poczulałam, że dawne grzechy skazały mnie na nieodwracalne potępienie i że w dzisiejszym społeczeństwie kobieta, która raz upadła, nigdy nie zdoła się podnieść - bez względu na to, jak bardzo będzie się kajać”.

W rozmowie z Vienne'em uczyniła podobne wyznanie: „My, zgubione dziewczyny, jesteśmy potępione na wieki. Drzwi wszystkich uczciwych ludzi są przede mną zamknięte. Na próżno prosić o litość, konwenanse nie znają litości. Odkupienie? Nigdy! Przebaczenie mężczyźni? Nigdy! Znam ich pod tym względem zbyt dobrze, by żywić choć najmniejsze złudzenie”. Czy miała rację? Marie, której pod względem ubioru i manier nie sposób już było odróżnić od najlepiej urodzonych

<sup>45</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 202.

kobiet - „nawet księżna nie uśmiechałaby się inaczej”<sup>46</sup> - miała teraz umiejętności i środki, by stworzyć dla siebie nowe życie, „emerycką egzystencję” nakreśloną przez Alberta Vandama:

Mogła, jak czyniło wiele kobiet z półświatka, kupić sobie dom na wsi, wrócić na „drogę przyzwoitości”, mieć własną ławkę w kościele, utrzymywać stały kontakt z księdzem, przedłużyć życie o kilka lat i umrzeć w aurze świętości<sup>47</sup>.

Ale nie Marie. Jak słusznie zauważył Vandam, jej natura „buntowała się przeciwko takiemu samowynianiu”. Wyznała Viennebwi, że „hipokryzja ją przeraża”:

Nie wydaje mi się, bym była pobłogosławiona cnotą starcząącą do bycia pustelnikiem. Zbyt długo żyłam przyzwyczajona do przyjemności tej epoki, by rozważać próbę pozbawienia się ich (...), zerwania, bez okresu przejściowego i nadziei na powrót, z dawnymi przyzwyczajeniami ciała, krwi i charakteru, których jestem niewolnicą (...) Niestety, to zbyt trudne.

A zatem to nie z rozpaczy - jak nieszczerze powiedziała w rozmowie z madame Judith - Marie wróciła na drogę występku: sama dokonała takiego wyboru. Odmawiając poddania się surowemu kodeksowi moralnemu swoich czasów i zaakceptowania „klasztornej życia bez przyjęć, rozrywek i kochanków”, wkroczyła w świat zamknięty dla wszystkich szanujących się kobiet. Społeczeństwo oczekiwało od jej płci małżeństwa i macierzyństwa, lecz ona uznała, że rola *femme*

<sup>46</sup> A. Maurois, przedmowa do: A. Dumas (*fils*), *La dame aux camélias*, Paris 1975.

<sup>47</sup> A. Vandam, *An Englishman in Paris*, dz. cyt.

*d partie* - kurtyzany najwyższego szczebla - jest znacznie bardziej kusząca. „Obracając się wyłącznie wśród mężczyzn bogatych i wykształconych, same nabierały wyrafinowania i błyskotliwości”<sup>48</sup> - napisał o takich jak ona dziewiętnastowieczny historyk socjologii Alexandre Parent-Duchatelet. Tego rodzaju mężczyznom nie wystarczały kobiety piękne, pełne wdzięku i czarujące - oczekiwali od nich także obycia i inteligencji. Marie dołączyła zatem do wytwornej grupy inteligentów i dzieliła stół w Cafe de Paris z zamkniętym dwunastoosobowym elitarnym gronem - z mężczyznami, którzy mieli równie wielki jak ona apetyt na stymulującą rozmowę, wykwinne jedzenie, drogie wino i grzeszne przyjemności.

<sup>48</sup> A. Parent-Duchâtelet, *La prostitution à Paris au XIX<sup>e</sup> siècle*, dz. cyt.

CZEŚĆ TRZECIA

**DAMA KAMELIOWA**

Na początku lat czterdziestych XIX wieku w Paryżu kwitły twórczość, nauka i zmiany społeczne. Po rewolucji w lipcu 1830 roku stara arystokracja z rodu Burbonów ustąpiła miejsca bogatej burżuazji, której doskonale żyło się pod rządami Ludwika Filipa, „króla obywatela”. Była to epoka przedsiębiorców i parweniuszy. Z nastaniem nowej demokracji zaczęto wyraźniej odczuwać bariery tworzone przez tradycję. Tacy pisarze jak poeta Alphonse de Lamartine, liberalny myśliciel i krytyk despotyzmu, budowali swoją renomę, angażując się w sprawy państwowe. Kobiety stały się bardziej wyemancypowane. Wprawdzie niektóre wciąż wkraczały w arystokratyczne kręgi poprzez małżeństwo, lecz inne odkrywały moc pieniądza i wykorzystywały ją dla własnych korzyści. Kurtyzany, które miały w naturze dążenie do majątku, mogły rozkwitać w miastach, w których według Balzaca dominowały teraz dwie namiętności: złoto i przyjemność. Nawet szanujące się kobiety zaczęły jednak przejawiać zachowania kojarzone dotąd wyłącznie z mężczyznami. „W powieściach - napisał Arsene Houssaye - znajdujemy bohaterki, które polują, noszą broń, grają na giełdzie, dzielnie jeżdżą konno i nie



boją się pływać. Przypalają ci cygaro, ale pozwalają ci palić wyłącznie dlatego, że same też to robią (...) Skończyły się czasy dawnych kobiet: posłusznych, usłużnych, trzymających się w cieniu. Wczoraj kobiety rządziły w domu, dziś rządzą w kraju"<sup>1</sup>.

Paryż stał się nie tylko naukowym i medycznym centrum Europy - zastąpił bowiem Wiedeń będący dotąd muzyczną stolicą kontynentu i teraz właśnie w Paryżu trwał największy rozkwit teatru, baletu i sztuk wizualnych. Paryżanie mogli oglądać wystawy najnowszych dzieł Delacroix, Ingres'a, Corota i Courbeta; brać udział w recitalach Liszta i Paganiniego; słuchać najświeższych kompozycji Berlioza i Rossiniego, który jako dyrektor Théâtre-Italien zrewolucjonizował podejście społeczeństwa do opery. Paryż podbijała Rachel, wielka francuska gwiazda tragedii klasycznej. Marie Taglioni, legenda baletu romantycznego, choć najlepsze lata miała już za sobą, nadal zachwycała publiczność tańcem przypominającym unoszenie się nad sceną. Jej następczyni Carlotta Grisi zainspirowała poetę Théophile'a Gautiera do stworzenia *Giselle*.

Paryż był także miastem czytelników. Zagraniczni goście ze zdziwieniem patrzyli na kwiaciarki lub ulicznych gońców z książką w rękę - bardzo możliwe, że z najnowszą powieścią Eugène'a Sue'a lub Aleksandra Dumasa (ojca), gdyż obaj autorzy byli właśnie u szczytu sławy, ciesząc się uwielbieniem wśród bogatych i biednych. Nastała epoka wydawania dzieł w odcinkach. Poczytne *Tajemnice Paryża* Sue'a, naturalistyczna powieść osadzona w paryskim świecie przestępczym, wychodziły we frapujących odcinkach na łamach „Journal des Débats” od czerwca do października 1843 roku. Nawet analfabeci, nie mogąc się doczekać, co będzie dalej, gromadzili się tłumnie i wsłuchiwali w czytany przez kogoś na głos najnowszy odcinek. Na drugim końcu społecznego spektrum czytanie odbywało

<sup>1</sup> A. Houssaye, *Man about Paris*, London 1972.

się we wspaniałych salonach i miało na celu ocenę reakcji czytelników oraz publikowanie nowych dzieł. Bulwarowe kawiarnie i restauracje pełne znanych pisarzy i dziennikarzy z tamtej epoki, dostarczały kolejnych silnych bodźców dla rozmów o literaturze - podobnie jak sam bulwar.

Ulubione miejsce spacerów elit, z boulevard des Italiens w środku, przypominało ekskluzywny klub, przez który nieustannie przewijały się sławne i znane twarze. Podczas przechadzki w październiku 1840 roku Liszt spotkał tam między innymi Heinego, Balzaca, Chopina i Berlioza. Balzac nazywał ten bulwar „wierszem o Paryżu”<sup>2</sup> i uważał, że jest dla miasta tym, czym Canal Grande dla Wenecji. Według Alfreda de Musseta był natomiast „jednym z punktów na ziemi, w których skupiają się przyjemności świata”. Pokryty asfaltem i oświetlony lampami gazowymi bulwar znajdował się w bardzo widocznym miejscu, między rue de la Chaussée d'Antin a passage de l'Opéra (aleja i plac Operowy jeszcze wówczas nie istniały) i kończył się na skrzyżowaniu z rue de la Grange Batelière (dzisiejsza rue Drouot). Pokazywanie się poza bulwarem uchodziło za mało gustowne, a *flâneurs* rzadko zapuszczali się dalej niż do Théâtre de Variétés, na opuszczone tereny nazywane przez Musseta „Dalekimi Indiami”.

Przed kawiarnią Tortoni na rogu boulevard des Italiens i rue Tait-bout parkował zazwyczaj potrójny rząd dwukółek i powozów. Człowiek nazwiskiem Tortoni przejął lokal otwarty pod koniec XVIII wieku przez lodziarza z Neapolu i dzięki doskonałym lodom i sorbetom przemienił to miejsce w paryską atrakcję. Dandysi w surdutach siedzieli przy stolikach na zewnątrz lub gromadzili się przy schodach, przybierając pozy, gawędząc i odprowadzając wzrokiem piękne kobiety. Zajeżdżał powóz zaprzęgnięty w cztery konie i jeden z dwóch stangretów

<sup>2</sup> P. Mansel, *Paris Between Empires. Monarchy and Revolution 1814-1852*, London 2001.

biegł kupić sorbet dla madame, która siedziała w powozie, przyglądając się wszystkiemu przez lornetkę. Nestor Roqueplan był stałym bywalcem Tortoni. Oparty o poręcz, opowiadał dowcipne anegdoty albo uniemożliwiał niecierpliwym kelnerom posprzątanie stolików i pójście do domu. Prawie codziennie wieczorem między wpół do dwunastej a pierwszą prznosił się stamtąd do sąsiedniej Café Riche, gdzie zamykano późno, i dołączał do innych ofiar bezsenności, wśród których można było spotkać pisarzy Gustavea Claudina i Henriego Murgera. Roqueplan zaczynał wieczór od kolacji w La Maison d'Or, gdzie zawsze zajmował stolik przy oknie, albo w Café de Paris, którą uważano za główną siedzibę szlchetnego towarzystwa z bulwaru.

Café de Paris mieściła się naprzeciwko kawiarni Tortoni, w części *hôtel particulière*, i emanowała dyskretną elegancją arystokratycznej rezydencji: wypełniały ją wspaniałe antyki, obrazy i lustra, a światło zapewniały świece, lampy naftowe i blask opalanych drewnem kominków. Była to najlepsza restauracja nie tylko w Paryżu, ale rzekomo w całej Europie. Szef kuchni pracował niegdyś u księżnej de Berry i najprostsze danie umiał przemienić w dzieło sztuki, na przykład w „kulinarną glorię”<sup>3</sup> i specjalność zakładu: duszoną cielęcinę. Dumas ojciec, który gotować lubił chyba bardziej, niż pisać, często był proszony do kuchni na konsultacje przepisu. Prawie co wieczór klienci częstowali się nawzajem zamówionymi daniami i napojami. „Na przykład - pisze angielski dziennikarz Albert Vandam - doktor Veron, wielki amator *musigny vintage*, rzadko powstrzymywał się od zaproponowania odrobiny trunku markizowi du Hallaysowi, który w zamian podsyłał mu najsmaczniejsze kąski z własnego stolika”. Kierownik sali, uprzejmy i taktowny Martin Guépet, nie odsyłał przypadkowych klientów ani gapiów, lecz wśród gości rzadko widywało się obcą twarz albo słyszało nieznanomy głos. Gustave Claudin,

<sup>3</sup> J. Castelnau, *En remontant les grands boulevards*, Paris 1960.

powieściopisarz i kronikarz paryskich obyczajów, uważał, że w Café de Paris obowiązywała milcząca i niekwestionowana zasada selekcji: „Nie tolerowano nikogo, kto nie mógł sobie rościć pretensji do jakiegoś rodzaju znakomitości lub oryginalności. Istniała pewna niewidzialna bariera natury moralnej: zatrzymywała ona przeciętnych, mdłych i nieważnych, którzy wprawdzie przechodzili obok, lecz nie przystawali na dłużej, wiedząc, że nie ma tam dla nich miejsca”<sup>4</sup>.

Marie była regularnym gościem Café de Paris, zawsze mile widzianym przy stoliku doktora Louisa Verona - najlepszym w całej restauracji. Ów pulchny, wesoły kawaler jadał tam prawie co wieczór. Skończył medycynę i zbił fortunę na maści do smarowania klatki piersiowej, a za część zysków zaczął wydawać „Revue de Paris” i wskrzesił „Le Constitutionnel”, najpoczytniejszą gazetę tamtych czasów. Dzięki jego smykałce do interesów (i powabowi pierwszej baleriny Marie Ta-glioni) pięcioletnia praca na stanowisku dyrektora Opery przyniosła mu sukces finansowy i tamten okres do dziś uważa się za złoty wiek tej instytucji. Véron był niezwykle popularny, gdyż jego hojność graniczyła z rozrzutnością - zawsze płacił rachunki i oferował swoim autorom podwójne stawki. Jego ostentacyjny materializm był typowy dla skupionej na pieniądzach klasy średniej, która osiągnęła wysoką pozycję w ciągu ostatniej dekady. Choć Véron nie wyróżniał się urodą, miał obwisłe policzki i mrugające świńskie oczka, był równie próżny i zmanierowany jak rozpustnik z czasów regencji i nosił ogromny krawat zasłaniający poblížnioną, skrofuliczną szyję. Uwielbiał towarzystwo młodych kobiet, nad którymi najwyraźniej miał zdumiewającą władzę. „Uległam, gdyż miał mnie w swojej mocy”<sup>5</sup> - powiedziała aktorka Rachel, wyjaśniając, dlaczego wybrała Verona na swojego pierwszego kochanka, gdy miała zaledwie siedemnaście lat.

<sup>4</sup> G. Claudin, *Mes souvenirs. Les boulevards de 1840-1870*, Paris 1884.

<sup>5</sup> J. Richardson, *Rachel*, London 1956.

Bogactwo i wpływy Verona zrobiły wrażenie także na dziewiętnastoletniej Marie. Jako córka domokrażcy i dziecko ulicy - podobnie jak Rachel - potrafiła zrozumieć jego parweniuszowską arogancję, a może nawet podzielała dziwną fascynację aktorki. Na szczeblu zawodowym Véron był kluczem do całych zastępów ważnych kontaktów, a jego stolik w głębi restauracji przyciągał ludzi jak magnes. „Między szóstą wieczorem a północą przewija się tam *le Tout Paris du Boulevard*”<sup>6</sup> - napisał jeden z komentatorów, dodając, że nim Véron zdąży usiąść, dwadzieścia osób ściska mu dłoń, a dziesięć przystaje przy jego stoliku. Niskie pochodzenie Marie intrygowało Verona. Gdy pewnego wieczoru odeszła od stolika, powiedział: „Wyznaję, Alphonsine Plessis bardzo mnie interesuje. Przede wszystkim jest najlepiej ubraną kobietą w Paryżu. Po drugie, nie obnosi się ze swoimi występkami ani ich nie tai. Po trzecie, nie zawsze mówi o pieniądzach albo do nich pije. Krótko mówiąc, to cudowna kurtyzana”<sup>7</sup>.

Szansa dołączenia do tak wyrafinowanego, fascynującego środowiska zachęciła Marie do wykorzystania w tym celu swojej profesji. „Chciałam poznać wytworność i przyjemności artystycznego gustu - powiedziała kiedyś - radość życia w eleganckim i obytym towarzystwie”<sup>8</sup>. Miała możliwość nie tylko zaspokojenia swoich syba-ryckich skłonności, lecz także samodzielnego wybrania sobie świata. Pisarze bywający w Café de Paris - Musset, Sue, Balzac, Dumas - byli autorami, których książki kupowała. Miała dziesięciotomowe wydanie *Trzech muszkieterów*, a jej biblioteczka z rzeźbionego drzewa dębu mieściła ponad dwieście książek: klasyczne dzieła Rabelaisgo, Waltera Scotta, Marivaux, Byrona, Molièrea i Cervantesa, a także

<sup>6</sup> J. Bertaut, *Le Boulevard*, Paris 1957.

<sup>7</sup> A. Vandam, *An Englishman in Paris*, New York 1892.

<sup>8</sup> J.B. Judith, *La vie d'une comedienne. Mémoires de Madame Judith de la Comédie Française et souvenirs sur ses contemporains*, Paris 1911.

współczesnych jej pisarzy, takich jak Lamartine i Victor Hugo. Jak napisał Charles Matharel de Fiennes: „Przychodzili tam mężczyźni, którym pragnęła dotrzymać towarzystwa”.

Literaci z Café de Paris byli także stałymi bywalcami najwspólniejszego salonu tamtej dekady prowadzonego przez madame de Girardin, również pisarkę. Ów salon stał się ośrodkiem, w którym mężczyźni i kobiety spotykali się na równych prawach. Umiejętność prowadzenia błyskotliwych intelektualnych rozmów była podstawą francuskiej kultury i podobnie jak wielkie *salonnières* przed nią - madame de Staël i madame Récamier - Delphine de Girardin rzuciła wyzwanie powszechnie przyjętemu wyobrażeniu kobiety, której cnotą jest bierność i niewypowiadanie się na tematy wykraczające poza sprawy związane z prowadzeniem domu. Nawet ona była jednak skrupowana konwenansami. Po opublikowaniu pierwszej powieści Arsène'a Houssaya *Une pécheresse* madame de Girardin napisała w „*Courier de Paris*”, że podobał jej się uroczy pierwszy tom, lecz powstrzymała się od przeczytania drugiego, gdyż doszły ją słuchy, że jest zbyt niedelikatny. Zabolało to autora, jednak dwadzieścia lat później uznał, że madame de Girardin miała rację, i zacytował we wstępie ostrzeżenie Rousseau odnoszące się do powieści *Nowa Heloiza*, namiętnej korespondencji kochanków. Rousseau napisał, że żadna cnotliwa dziewczyna nie powinna jej czytać: „Każda kobieta, która odważy się spojrzeć choć na jedną stronę mej powieści, jest zgubiona”<sup>9</sup>. Gdy po śmierci Marie Gautier przeglądał jej książki, odkrył, że *Nowa Heloiza* to jeden z dwóch najbardziej sfatygowanych tomów w kolekcji. Drugim była *Historia Manon Lescaut i kawalera des Grioux*, opowieść Prévosta o młodej pięknej kurtyzanie.

Dzięki Café de Paris Marie zyskała dostęp do najlepszej części obu światów: nie groziło jej tam zniesienie zasad dobrego wychowania

<sup>9</sup> A. Houssaye, *La pécheresse*, Paris 1863.

i mogła korzystać z dodających oglądy zalet salonowej atmosfery -z nieformalnego uniwersytetu dla kobiet. Tylko jak dziewczyna ze wsi, która kilka lat wcześniej ledwie umiała pisać i czytać, mogła się odnaleźć w takim otoczeniu? Wprawdzie uroda była ceniona, lecz nie gwarantowała akceptacji: Esther Guimont, inna „przyjaciółka grona z Café de Paris”<sup>10</sup>, była tyleż nieładna, co niewykształcona, a mimo to słynęła jako *courtisane des lettres* z uwagi na wpływ, jaki wywierała na wybitnych pisarzy i polityków tamtych czasów. Podobno odbiła Delphine de Girardin męża, najbardziej wpływowego dziennikarza w Paryżu, gdyż potrafiła go rozśmieszyć. Inteligencją i zuchwałością podbiła także serce Nestora Roqueplana.

To właśnie Roqueplan odkrył Alphonsine na Pont Neuf, gdy była jeszcze głodnym, porzuconym dzieckiem. Jej metamorfoza z pewnością wprowadziła go w zdumienie. Był niezwykle oryginalnym gawędziarzem i zabawiał towarzystwo w Café de Paris przedrzeźnianiem wszystkich i wszystkiego (doktorowi Véronowi nadał przydomek Książę Walii). Choć od zapraszanych do stolika gości oczekiwał takiej samej kultury i satyrycznych zdolności, jakie sam posiadał, wobec swojej małej *gourmande* był pobłażliwy. Mawiał, że „brakuje jej intelektu, ale nadrabia instynktem”<sup>11</sup>.

Inni byli bardziej sceptyczni. Arsène Houssaye, który jako dwu-dziesięcioletek uchodził za romantycznego buntownika, należał do cyganerii skupiającej także Gautiera i artystę Gavarniego. Teraz, zbliżając się do szacownego wieku średniego i zapuściwszy brodę patriarchy, Houssaye uznał, że Marie jest inteligentna, „lecz wygaduje same bzdury. A jednak dzięki temu wszystkiemu - lub mimo to - zdobyła renomę urokiem osobistym. Będąc w jej towarzystwie, nie miało się ochoty wychodzić”<sup>12</sup>. Albert Vandam powiedział, że szczerłość Marie

<sup>10</sup> J. Bertaut, *Le Boulevard*, dz. cyt.

<sup>11</sup> N. Roqueplan, *Parisine*, Paris 1868.

<sup>12</sup> A. Houssaye, *Man about Paris*, dz. cyt.

w odniesieniu do jej braku wykształcenia jedynie zwiększała zainteresowanie jej osobą: „Miała naturalny takt i instynktowną ogładę, jakich nie zapewniłoby jej żadne wykształcenie. Nigdy nie robiła błędów gramatycznych, z jej ust nie padło ani jedno ordynarne zdanie”. Vandam, bystry młody dziennikarz holenderskiego pochodzenia, nie był jednym z literackich lwów kawiarnianych, lecz poznał ich w wieku dwudziestu jeden lat i często im towarzyszył. Jego największym talentem był zmysł obserwacji<sup>13</sup>, lecz słynął z tego, że rozpowiada zasłyszane informacje, więc traktowano go z lekką rezerwą. Być może właśnie dlatego - albo z uwagi na to, że byli mniej więcej w tym samym wieku - Marie lubiła jego towarzystwo. „Często siedziała i gawędziła ze mną. Lubiła mnie, bo nigdy nie prawilem jej zbyt wielu komplementów”.

Niesławna Lola Montez także była młodą kurtyzaną, która uzyskała wstęp do wąskiego grona. Przybyła do Paryża na początku marca 1844 roku uzbrojona w listy polecające od Liszta, swojej najnowszej zdobyczy, i wkrótce nawiązała kilka innych ważnych romansów. Dumas, jeden z potencjalnych kochanków, zachował jednak ostrożność: „Ona ma złe oko” - powiedział Vandamowi. Rzeczywiście, Lola Montez nie była tym, za kogo się podawała. Urodziła się jako Eliza Gilbert w irlandzkim hrabstwie Sligo i mimo braku innego talentu niż naturalny wdzięk przyjęła wizerunek hiszpańskiej tancerki. Niedostatki tuszowała nieokiełznaną zuchwałością i przekonawszy samą siebie, że wystarczy jej kurs u słynnego mistrza baletu Hippolytea Barreza, pod koniec marca zadebiutowała na otaczanej czcią scenie Opery. Stała przed wypełnioną po brzegi salą, przyjęła prowokującą pozę, a potem zdjęła podwiązkę i rzuciła ją na widownię. Ryk aprobaty przeszedł

<sup>13</sup> Anegdotyczne „zapiski i wspomnienia” Vandama zatytułowane *An Englishman in Paris* (Anglik w Paryżu) zostały najpierw wydane anonimowo w **1892** roku, a następnie były wielokrotnie wznawiane pod jego nazwiskiem.



jednak w zniecierpliwienie, gdy tylko zaczęła tańczyć. Jej pierwszy występ, podobnie jak drugi, dwa dni później, zrobił wielką klapę. Choć wszyscy zgodnie uznali, że Lola Montez to nie żadna Taglioni, wyjątkowa, rozrywkowa osobowość, zachwycająca uroda i szaleńczy zapał uczyniły z niej kogoś w rodzaju gwiazdy. Dwudziestoletni Gustave Claudin, właśnie rozpoczynający karierę dziennikarza, był nią oczarowany: „Miała w sobie coś prowokującego i ponętnego, coś, co cię do niej przyciągało”<sup>14</sup>.

Romain Vienne był świadkiem jej arogancji na przyjęciu wydanym przez Marie. Gdy tylko usiadł, podbiegła do nich w podskokach olśniewająca młoda kobieta z mocnym makijażem, śpiewająca popularny utwór operowy. Oparła drobną stopę na podłokietniku fotela Vienne'a, jakby zamierzała powtórzyć sztuczkę z podwiązką, lecz tym razem zażądała, aby to on zsunął podwiązkę z jej uda. Nie chcąc wyjść na pruderyjnego, zrobił to, a wtedy Lola wymierzyła mu siarczysty policzek i uciekła ze śmiechem. „Wybacz jej - powiedziała Marie. - Traktuje tak wszystkich mężczyzn, to jej ulubiona rozrywka”.

Obserwatorom trudno było uwierzyć, że te dwie kobiety są przyjaciółkami. „Irlandka wychodzi światu naprzeciw z podniesioną głową i błyskiem w oku - podsumował Claudin - dama kameliowa z rumieńcem i drżącymi ustami”<sup>15</sup>. Mimo to łączyły je pewne podobieństwa: taka sama owalna twarz, ogromne ciemne oczy i drobne usta Mona Lisy. Marie najwidoczniej podziwiała podrabiany hiszpański *image* Loli<sup>16</sup>, gdyż dokładnie go skopiowała, pozując Olivierowi: miała czarną suknię z szeroką spódnicą i długimi, wąskimi rękawami

<sup>14</sup> G. Claudin, *Mes souvenirs*, dz. cyt.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Autorem portretu był albo Jean Charles Olivier, uczeń Delarochea, który wystawiał swoje dzieła w Salonie paryskim w latach 1840-1848, albo Louis Camille d'Olivier, który specjalizował się w portretach i wystawiał swoje prace w Salonie w latach 1848-1870.

i głowę przykrytą *à l'espagnole* czarną koronkową mantylką przypiętą czerwoną różą. Obie młode kobiety bez wątpienia stworzyły się na nowo, udając arystokratyczne wyrafinowanie i jednocześnie zachowując się tak, jakby miały prawo do seksualnej swobody mężczyzn. Z punktu widzenia społeczeństwa należały do tej samej kategorii, lecz Albert Vandam twierdził, że nie mogły się od siebie bardziej różnić. „Lola Montez nie umiała zdobywać przyjaciół. Alphonsine Plessis nie umiała robić sobie wrogów”.

Skromny wygląd Marie poruszał prawie wszystkich mężczyzn, których spotykała. „Tylko wielkie czarne oczy, pozbawione niewinności, klóciły się z tą dziewiczą fizjonomią”<sup>17</sup> - napisał jeden z jej wielbicieli. Efekt potęgowała prostota ubioru. Ulubionym dodatkiem Marie był szal - zimą kaszmirowy, latem z krepdeszynu lub koronki z Chantilly - który pięknie podkreślał jej wysoką, szczupłą figurę. Balzac uważał jednak tę subtelność za cyniczną prowokację. Marie była uosobieniem delikatnych, z pozoru obyczajnych dziewczyn z orgii urozmaicających jego powieść *Jaszczur* - „udawanych dziewic o pięknych włosach tchnących pobożną niewinnością (...) otulających się całunem cnoty, by dodać czaru i pikanterii zbytkom nierządu”.

Marie także ucieleśniała paradoks sylfidy. Od wystawienia romantycznego arcydzieła, baletu *Sylfida* Gautiera w 1832 roku, ta zwiewna istota stała się współczesną ikoną - tematem wierszy i esejów, a nawet tytułem magazynu o modzie. Wyrażając duchową wrażliwość XVIII wieku, sylfida była intelektualnym symbolem zdolnym wyczarować zaginiony świat, świat z obrazów Watteau, ceniony przez takich pisarzy jak Gautier i Houssaye. Odtwórczynią tej roli była Marie Taglioni, której wdzięk i urocza kruchość odzwierciedlały cechy najbardziej cenione u Marie, podkreślającej to podobieństwo zwiewnymi białymi sukniami, starannie przyczesanymi, przedzielonymi

<sup>17</sup> P. de Saint-Victor, *Le théâtre contemporain*, Paris 1889.

przedziałkiem czarnymi włosami i diademem z kwiatów Przełomowa rola Taglioni, która zapewniła balerinie sławę, odzwierciedlała emancypację sylfidy. Jak niedawno napisała pewna historyczka: bohaterka baletu, wielbiąca wolność i nieskrępowana burżuazyjnymi konwenansami, to „kobieta pełna niepokojących kontrastów (...), silna, lecz krucha; uwodzicielska, lecz cnotliwa”<sup>18</sup>. Tak mógłby brzmieć opis Marie.

Chcąc jednak zdobyć „oddanie całego erotycznego bulwaru”<sup>19</sup>, Marie musiała przystać na warunki mężczyzn. Poszukiwali oni towarzystwa kobiet z półświatka, a ich znajomości z gryzetskami, kurtyzanami i aktorkami były siłą napędową działalności twórczej, dając początek Esterze Balzaca, Rigolette Suea i Mimi Pinson Musseta. W jednym z prywatnych salonów Café de Paris dobre obyczaje należało zostawiać na progu. Tylko wówczas kobietom wolno było uczestniczyć w *le souper des douze* - kolacji organizowanej przez dwunastu „uczniów Erosa”<sup>20</sup>, wśród których znajdowali się doktor Véron, Alfred de Musset i Nestor Roqueplan. Obok mężczyzn przy wielkim stole ozdobionym nie kwiatami, lecz figurkami w akrobatycznych miłosnych pozycjach, siedziały „ładne dziewczyny, loretki i kochanki”, których nie peszyły męskie rozmowy po kolacji. „Gdy podawano deser z szampanem pieniącym się w kieliszkach, zwykliśmy bowiem opowiadać, bez żadnej powściągliwości, o swoich miłosnych przygodach”.

Przykłady tych erotycznych scenek ujęte w formie listu do kolegi „apostoła” zmuszonego opuścić Paryż zostały opublikowane prywatnym sumptem w tomie zatytułowanym *Voluptueux souvenirs; ou Le Souper des Douze* - dostępnym wyłącznie prenumeratorom. Kolekcję

<sup>18</sup> J. Homans, *Apollo's Angels. A History of Ballet*, London 2010.

<sup>19</sup> G. Claudin, *Mes souvenirs*, dz. cyt.

<sup>20</sup> R. de Beauvoir, *Voluptueux souvenirs; ou Le Souper des Douze*, Paris b.d.

tę, przechowywaną obecnie w Bibliothèque Nationale, trzeba czytać w białych rękawiczkach w sali rzadkich książek opatrzonych kodem ENFER, co po francusku znaczy „piekło”. Jedna z tych - dziś osobliwie pikantnych - opowieści przedstawia oziębłą kurtyzanę, której jedyną namiętnością są pieniądze, lecz widok podniecenia kochanka wprawia ją w stan bliski nimfomanii. Narrator drugiej zamierza wyleczyć kochankę z zazdrości z pomocą blondwłosej współpracownicy. Gdy Valérie dostaje anonimowy liścik z informacją o niewierności kochanka, biegnie do jego mieszkania, otwiera drzwi kluczem, który od niego dostała, i przyłapuje go ze spuszczoneymi spodniami. „Madame (...), to należy do mnie i zabraniam pani tego dotykać!” - krzyczy, rzucając się na rywalkę i tarzając się z nią po podłodze. Mężczyzna niczym rasowy podglądacz patrzy, jak kobiety zwierają się w uścisku, a cała historia kończy się pojednawczym trójkątem.

Autorem *Voluptueux souvenirs* był Roger de Beauvoir, „najzuchwalszy z całego grona”<sup>21</sup> przyjaciel Marie. On także pochodził z Normandii i dodał sobie splendoru, poprzedzając patronimik przedrostkiem „de” (należące do niego ziemie nosiły nazwę Beauvoir). Przyjaciele przezywali go Roger Bontemps, gdyż uwielbiał przyjemności i ekstrawagancki styl życia. Chodził z cygarem w lewej dłoni, laską z rogu nosorożca w prawej, miał dar przekonywania i każdego potrafił oczarować, był wysokim kawalerem po czterdziestce i jednym z najelegantszych dandysów w Paryżu. Urodził się bogaty - „potrójnie bogaty - jak napisał Dumas - dzięki matce, jej ojcu i drugiemu mężowi”<sup>22</sup>. Jego czarna broda i długie pukle nadawały mu wygląd włoskiego arystokraty. (Według pisarza i fotografa Maxime'a du Campa przypominał jednego z młodych Wenecjan

<sup>21</sup> J. Castelnau, *En remontant les grands boulevards*, Paris 1960.

<sup>22</sup> Przedmowa do: R. de Beauvoir, *Les soupers de mon temps*, kolekcja Jean-Marie Chouleta.

z obrazu Veronesego pod tytułem *Gody w Kanie Galilejskiej*). Prawie zawsze tryskał humorem, był oryginalnym i błyskotliwym rozmówcą i zapalonym pisarzem: skomponował ponad trzysta wierszy, piosenek i madrygałów oraz prowadził zapiski pełne czterowierszy i epigramatów poświęconych przyjaciołom i wrogom. „Znam prawie wszystkich inteligentnych mężczyzn naszych czasów - stwierdził Dumas - i nie boję się powiedzieć, że żaden z nich nie dorównuje werwą Rogerowi de Beauvoir”<sup>23</sup>.

To, że Beauvoir lubił Marie na tyle, by spotykać się z nią poza murami Café de Paris, znajduje potwierdzenie w liście napisanym do poety Félix Arversa, kolejnego członka „Dwunastki”:

Mój drogi Arversie,

d'Anthoine właśnie mi powiedział, że monsieur Roger de Beauvoir przyprowadzi dziś wieczorem mademoiselle Marie Duplessis. Nie chcę być pruderyjny, ale obecne tam damy mogą nie chcieć towarzystwa mademoiselle Duplessis, więc przypadło mi zadanie poproszenia cię, byś wyjaśnił Rogerowi, dlaczego ona nie może przyjść...<sup>24</sup>

Marie rzeczywiście miała o wiele lepszy niż inne osoby dostęp do *le monde*. Vienne twierdzi, że zapraszano ją na bale, na które nigdy nie wpuszczono by innych młodych kobiet jej pokroju, i że pozdrowiały ją nawet osoby najskrupulatniej przestrzegające etykiety, choć udawały przy tym, że nie pamiętają, jak się nazywa. Sztywność obyczajów towarzyskich, właściwa staremu porządkowi, złagodniała za rządów Ludwika Filipa: szacowne wdowy i utytułowane eleganckie damy zaczęły się obracać w towarzystwie z półświatka na balach

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> L. Séché, *Alfred de Musset. L'homme et l'oeuvre - Les camarades*, Paris 1907.

dobroczynnych i wyścigach. „Na pierwszy rzut oka były takie same, ubierały się u tych samych krawców - jedyna różnica polegała na tym, że te z półświatka wydawały się trochę bardziej szykowne”<sup>25</sup> -pisze Houssaye. Oczywiście odnosiło się to zwłaszcza do Marie, która elegancją i godnością nie ustępowała wielkim damom. Lola Montez także nosiła się jak księżna, lecz jak twierdzi Vandam, czar pryskał, gdy tylko otwierała usta.

Poza tym Lola Montez nie była zdolna do pokory - Marie odkryła zaś, że pokora jest skutecznym środkiem obalania barier społecznych. Z pewnością właśnie dzięki pokorze zaskarbiła sobie sympatię madame Judith, która po latach wcieliła się w postać kurtyzany i zagrała Marguerite Gautier.

Gdy aktorka padła na scenę Variétés, zaatakowana zapaleniem mózgu, Marie była na widowni. Wypytawszy o adres artystki (Nestor Roqueplan był dyrektorem tego teatru), codziennie jeździła do niej w okresie rekonwalescencji. Zostawiała bukiet kwiatów, lecz nie ujawniała swojego nazwiska. Madame Judith dowiedziała się od słuchającej, że jej młoda wielbicielka jest piękna i wygląda jak arystokratka. Poleciała przekazać jej liścik, prosząc tajemniczą kobietę, by wyjawiała swoją tożsamość. Marie podpisała odpowiedź: „Pani oddana i niegodna wielbicielka Marie Duplessis”, i jednocześnie wyznała przyczynę swojej anonimowości: „Bałam się, że jeśli odkryje pani moją tożsamość, nie przyjmie pani ode mnie kwiatów. I boję się, że dziś, dowiedziawszy się, kim jestem, pożałuje pani, że je przyjęła”.

Może się to wydawać przejawem pokory, ale Marie wiedziała, co robi. Madame Judith bowiem tak właśnie zareagowała, gdy jakiś czas wcześniej odkryła, że jej inna *fervente admiratrice* jest sławną postacią z półświatka. Codziennie do teatru dostarczano bukiet z liścikiem od kobiety podpisującej się jako Céleste i wyrażającej zaniepokojenie

<sup>25</sup> A. Houssaye, *Man about Paris*, dz. cyt.

stanem zdrowia aktorki. Pewnego dnia, gdy madame Judith zabawiła w garderobie grupkę pisarzy i artystów, dostarczono kolejny liścik. Pokazała go przyjaciółom, a wtedy jeden z nich, rozpoznawszy podpis, zawołał: „Nie wiesz, kim jest ta kobieta? To Céleste Mogador!”

Mogador, która naprawdę nazywała się Elisabeth Vénard i była rówieśniczką Marie, spędziła część młodości w paryskim burdelu, a potem trafiła pod skrzydło Alfreda de Musseta. Teraz była pierwszą tancerką w Le Bal Mabille, a jej wspaniałe polki i kankany rzucały wyzwanie słynnej *la reine Pomaré*. Wstrząśnięta tym odkryciem madame Judith została następnie poinformowana, że Mogador ma reputację lesbijki, co wstrząsnęło nią jeszcze bardziej. Wzięła jeden ze swoich bilecików, który służąca miała za chwilę przekazać wyciekającej pod drzwiami młodej kobiecie, i napisała: „Radzę wziąć porządny prysznic w La Salpêtrière” (więzienie dla prostytutek). Kwiaty wylądowały w koszu na śmieci.

Reakcja madame Judith na wieść, że Marie jest „słynną *marchande d'amour*”, zaskoczyła nawet ją samą. „Nie wiem, dlaczego jej list sprawił mi tak wielką przyjemność. Ukazana w nim skromność była u kurtyzany tak nieoczekiwana, że postanowiłam wyzbyć się uprzedzeń. Zaprosiłam Marie Duplessis w odwiedziny”. Potem Marie odwzajemniła zaproszenie i kobiety spotkały się kilkakrotnie: raz w Lasku Bulońskim, gdzie madame Judith szła pieszo, a Marie jechała powozem. Zauważyły się, lecz Marie wykonała jedynie ledwie zauważalny gest powitania, gdyż nie chciała skompromitować nowej przyjaciółki. Kiedy madame Judith podeszła do powozu i zaproponowała wspólny spacer, Marie po chwili wahania wyskoczyła z powozu i dalej szły już razem. „Tamtego dnia w Lasku były tłumy i nas zauważono” - pisze madame Judith, która po latach wciąż pamiętała strój Marie złożony ze wspaniałego płaszcza z niebieskiego aksamitu obszytego różową satyną i włożonego na jasnozieloną suknię

ozdobioną czarnym aksamitem. Na głowie miała czarny kapelusz z piórem przypiętym brylantami. Madame Judith wyznaje, że niektórzy ludzie wypowiedali się krytycznie o tym publicznym pokazie przyjaźni, lecz inni, nie mogąc powstrzymać podziwu dla pięknej młodej kurtyzany, wyrażali aprobatę. Madame Judith twierdziła, że Marie była wzruszona i czuła się wobec niej zobowiązana.

Zachowanie madame Judith, córki sprzedawcy koronek zarabiającej na życie ekstrawagancką profesją, która wciąż budziła podejrzenia o niemoralność, to doskonały przykład urojeń wielkościowych. W wypadku aktorek - które często także pochodziły z niskich warstw społecznych - przyjaźń z Marie Duplessis nie była oznaką lekkomyślności. Niedopuszczalna byłaby natomiast zażyłość kurtyzany z kobietami z wyższych sfer - mimo że, jak to ujmuje Vienne, „ich ciekawość nieustannie podsycaly rozmowy mężczyzn o cudownej grzesznicy, o której mówił cały Paryż”.

Nawet jeśli Marie nie mogła należeć do świata takich kobiet, należała do świata ich mężczyzn. Zaszczycala swą dyskretną obecnością Jockey Club, wyłącznie męski bastion, do którego nie wpuszczono by nawet największej *salonnière*. Jockey Club, zwany również Klubem Lwów, zaszczerpił w Paryżu koncepcję jeźdźców dżentelmenów i był tak hermetycznym środowiskiem, że odmówiono doń wstępu nawet Alfredowi de Mussetowi. „Część najmodniejszych bywalców Café de Paris, mimo że nie potrafiłaby odróżnić pęciny od koronki, z wielką radością wstępowała do instytucji, która, ogarnięta obsesją na punkcie wszystkiego co angielskie, (...) nadawała swoim członkom coś w rodzaju patentu »dobrej formy«” - napisał Vandam. Hedonistyczne zwyczaje członków klubu, którzy wstawanie przed południem uważali za niestosowne, stały się także zwyczajami Marie. Chodziła ona do tych samych co oni restauracji, kawiarni, parków, bulwarów i teatrów, a jeśli jej pozwolono, przesiadywała w Jockey Clubie do czwartej lub piątej nad ranem. Na stronie rejestru wniosków czyjaś



kobieca dłoń dopisała jej nazwisko - „dowód wyświęcenia Marie Duplessis na członkinię tego wspaniałego środowiska”<sup>26</sup>.

Jednym z jej byłych kochanków był Fernand de Montguyon, któremu Jockey Club zawdzięczał opinię siedliska deprawacji. To właśnie na nazwisko Montguyona wynajmowano niesławną Loge Infernale na premierowe wieczory w Operze. Była to specjalna łoża umieszczona właściwie na scenie, między kurtyną a orkiestrą. Dostęp do niej świadczył o ogromnym prestiżu. Jockey Club miał wówczas siedzibę przy rue de la Grange Batelière, dzielił go kilkuminutowy spacer od Opery przy rue Le Peletier, toteż droga do wejścia dla aktorów nie mogła być prostsza - prowadziła do niego wąska uliczka. Celem dandysów była albo garderoba baleriny, albo *foyer de la danse* otwarte przez doktora Verona dla uprzywilejowanych gości, by artystki mogły umawiać się na spotkania z bogatymi wielbicielami. Istnieje obraz Eugène'a Lamiego przedstawiający ten wspaniały salon obficie zdobiony filarami, lustrami, rzeźbami i umieszczonym we wnęce marmurowym popiersiem osiemnastowiecznej baleriny assoluty mademoiselle Guimard. *Le foyer de la danse* to dynamiczny portret sześciu tancerek w kostiumach i pozach Degasa - dwie są już po pracy. Centralne miejsce zajmuje wspaniała Fanny Elssler (rywalka Taglio-ni). Pośród nich siedzą lub stoją elegancko ubrani mężczyźni - najważniejsze postacie z kręgu Marie: doktor Véron, Alfred de Musset, Fernand de Montguyon i Nestor Roqueplan.

Na początku lat czterdziestych XIX wieku Opera straciła dwie gwiazdy (Taglioni wyjechała do Rosji, a Elssler do Ameryki), lecz blask francuskiego baletu bynajmniej nie zgasł, w dużej mierze dzięki zatrudnieniu niezwyklej włoskiej baleriny Carlotty Grisi. Grisi zagrała pierwszą Giselle w balecie Gautiera z 1841 roku i stała się muzą poety, wcielając się w tytułową rolę w *La Péri* w 1843 roku, która

<sup>26</sup> J. Gros, *Alexandre Dumas et Marie Duplessis*, Paris 1923.

okazała się jej kolejnym osobistym triumfem. Wyidealizowany, niezwykły świat *ballet blanc* rozpałał wyobraźnię takich romantycznych pisarzy jak Musset, tancerki reprezentowały ich ulotne idee, nadając im widoczną formę. Podobnie jak u Wenus z opery *Tannhäuser*, ich uduchowanie łączyło się jednak nierozzerwalnie z erotycznymi ekscesami - antyteza ta została uchwycona w ilustracjach do *Voluptueux souvenirs; ou Le Souper des Douze*. Stworzył je ceniony Achille Devéria, który według Rogera de Beauvoira także należał do wspomnianego grona. Na jednej z nich rozmarzony młodzieniec o twarzy dziecka siedzi sam w łożu w cylindrze na głowie, jego wypięlegnowana dłoń spoczywa na obleczonej aksamitem balustradzie, a druga zaciska się na imponującej erekcji. Na innej ilustracji sylfida z różami we włosach, zwiewna niczym Taglioni, klęczy, zadowolając ustami przystojnego dandysa. Nic dziwnego, że Goncourts postrzegał balet jako rozpustną giełdę kobiet:

Od sceny do widowni, od kulis do sceny (...) niewidzialne nici biegną między nogami tancerek, uśmiechami aktorek i operowymi lornetkami widzów, tworząc ogólny obraz przyjemności, orgii i intrygi. Nie sposób zgromadzić na mniejszej przestrzeni większej liczby seksualnych podniet i zachęt do kopulacji<sup>27</sup>.

Aleksander Dumas (syn) sugeruje, że Marie także nie szukała w teatrze stymulacji intelektualnej. Siedząc w swojej łożu, wachając bukiecik i pogryzając słodycze z torebki, zwracała bardzo niewiele uwagi na to, co działo się na scenie: „prawie nie słuchała, strzelała oczami na wszystkie strony, wymieniała spojrzenia i uśmiechy z sąsiadami”. Vienne utrzymuje jednak, że była wytrawną znawczynią sztuki, a aktorzy i aktorki, których podejmowała w łożu, korzystali

<sup>27</sup> *The Goncourt Journals, 1851-1870*, red. L. Galantière, London 1937.

z jej uwag na temat interpretacji ról. Uwielbiała towarzystwo artystów i czerpała równie wielką, choć inną, przyjemność z atmosfery za kulisami: „Dyrektorzy ją znali i nawet nie musiała prosić o przepustkę za kulisy” - twierdzi Vienne. Rozważała też spróbowanie swoich sił na scenie. Houssaye zwraca uwagę na to, że takie ambicje nie były rzadkością wśród kobiet jej pokroju. „Te wszystkie dziewczęta chciały zostać aktorkami. Teatr był chrztem oczyszczającym je z grzechu pierworodnego”<sup>28</sup>.

Aktorstwo rzeczywiście było wówczas jedną z niewielu lukratywnych profesji dostępnych dla kobiet, i w zasadzie jedyną, która dawała szansę na niezależność. Wielka aktorka mogła sobie pozwolić na lekceważenie norm dotyczących życia seksualnego - i często to robiła - a społeczeństwo chętnie akceptowało u aktorek zachowanie, które u kobiet z półświatka potępiano. (Rachel, mimo reputacji kobiety lekkich obyczajów, była chętnie zapraszana przez paryskie *salonnières* - w tym przez czcigodną madame Récamier). Marie już z wprawą odgrywała role w prawdziwym życiu, naśladowując arystokratyczny styl bycia albo udając namiętności, których nie czuła, a w dodatku najwidoczniej była przekonana o swoim talencie. Dziękując się z madame Judith historią swojego życia, nagle przerwała i wykrzyknęła: „Wszystko, co pani powiedziałam o swoich nieszczęściach, miało mnie jedynie uczynić bardziej interesującą - a pani uwierzyła! Dobrze gram, nieprawdaż? Prawie tak dobrze jak pani!”.

Marie krótko pobierała nauki u znanego nauczyciela gry aktorskiej Achille’a Ricourta<sup>29</sup>, który przysięgał, że dostrzeże geniusz Rachel, gdy

<sup>28</sup> A. Houssaye, *Man about Paris*, dz. cyt.

<sup>29</sup> Jestem wdzięczna Kristine Baril za znalezienie źródeł potwierdzających naukę Marie u Ricourta w: H. Morel, *Le pillori des communeux*, Paris 1871. Ricourt studiował malarstwo u Géricaulta i Delacroix oraz założył pismo „L’Artiste”, a następnie skupił się na nauczaniu aktorstwa.

ta była jeszcze urwiską wychowywaną przez ulicę. Nieustannie poszukiwał wyjątkowych uczniów. Na jego zajęcia w Ecole des Jeunes Artistes przy rue de la Tour-d'Auvergne uczęszczały głównie szanujące się młode dziewczęta, które pobierały nauki pod okiem matek, ale Marie z pewnością nie czuła się tam nie na miejscu, gdyż Ricourt wpuszczał do grona swoich wychowanków także kobiety z półświatka. Charles Monselet przedstawia barwny obraz Ricourta przy pracy. Ricouourt nie miał pamięci do nazwisk i zwracał uwagę dziewczyny, wykrzykując słowa w rodzaju: «Mademoiselle, tak, pani, ta blondyneczka... tam... tak, do pani mówię!»<sup>30</sup>. Po wstępnych rozgrzewających ćwiczeniach EUPHONIC jego ulubienica Agrippine demonstruje metodę mistrza: ekscentryczną kwintesencję trzech aspektów teatru - komedii, dramatu i tragedii - zawartą w trzech słowach. Pierwsze z nich, „elegancja”, wymawiana przez Agrippine: „*Eé-liéé--gan-tiéé*”, wprawia profesora w zachwyty. „Oto ton komedii, oto jej duch, jej werwa i pikanteria!” Następnie Agrippine nadyma policzki, jakby zamierzała grać na puzonie, i szykuje się do drugiego słowa, „*montagne*”. Ricourt ostrzega, że jest to wyzwanie wymagające posiadania „bicepsa w gardle”. Istotę tragedii, wymyślone słowo „su-perbatandor” potrafi jednak zademonstrować wyłącznie sam mistrz: „Trzeba podkreślić r, wszystko zależy od r - to w nim tkwi wielki sekret: Superrrbatandorrr!”

Być może chodziło o niechęć do wiecznie rozemocjonowanego Ricourta rzucającego nazwiskami znanych przyjaciół z kręgów literackich, recytującego aleksandryny i intonującego „na modłę Diderota”, a może o uciążliwość związane z przychodzeniem do szkoły kwadrans po dziesiątej rano - w każdym razie entuzjazm Marie dla występowania na scenie nie trwał długo. Dumas (ojciec) nie był zaskoczony, gdy dowiedział się o jej ambicjach.

<sup>30</sup> Ch. Monselet, *Le musée secret de Paris*, Paris 1870.

Teatr, sami rozumiecie, wymaga nauki, prób, występowania na scenie, to wielkie wyzwanie, wielka determinacja niedopuszczająca pospolitych przyjemności. Znacznie łatwiej jest wstać o drugiej po południu, ubrać się, pospacerować w Lasku, wrócić na obiad w Café de Paris albo Frères Provençaux, następnie spędzić wieczór w łoży w Palais-Royal, Vaudeville albo Gymnase; po teatrze zjeść kolację, a o trzeciej w nocy zjawić się we własnym lub cudzym domu - aniżeli wypełniać powołanie mademoiselle Mars (...) Debiutantka zapomniała o swej profesji<sup>31</sup>.

Sceną Marie stało się proscenium jej łoży w teatrze. „To przede wszystkim tam obdarowywała niemą, pogardliwą publikę impetem swej urody”<sup>32</sup> - zauważył Paul de Saint-Victor. Jego portret potwierdza, że Marie emanowała już wtedy wewnętrznym blaskiem gwiazdy - umiała budzić powszechne zainteresowanie, siedząc nieruchomo i milcząc. „Jej obecność zawsze budziła sensację, wszystkie oczy łączywie chłonęły tę świeżą, rafaelicką twarz”. Zdając sobie sprawę, że umiejscowienie łoży ma zasadnicze znaczenie, Marie robiła wszystko, by zdobyć tę najlepszą. Wskazuje na to choćby poniższy kokieteryjny liścik skierowany do *distributeur des faveurs* w Théâtre de Vaudeville<sup>33</sup>:

Jeszcze raz proszę o pomoc w sprawie łoży. Nie śmiem prosić o jedną z najlepszych. Posłałby mnie pan do diabła. Gdyby jednak miał pan ochotę zostać takim diabłem, zgoda, zrobi mi pan wielką przyjemność. W przeciwnym razie wystarczy dobra łoża na drugim piętrze (...) Będę

<sup>31</sup> „Le Mousquetaire”, 1 kwietnia 1855.

<sup>32</sup> P. de Saint-Victor, *Le théâtre contemporain*, dz. cyt.

<sup>33</sup> Marie zwraca się do odbiorcy słowami: „Mój mały monsieur Amant” co może wynikać z przekręcenia imienia „Armand” (na końcu Marie przekręca nawet własne nazwisko) albo celowo nawiązuje do francuskiego słowa *amant* oznaczającego kochanka.

panu bardzo zobowiązana [mimo że] jest mi pan winny przysługę. Odwiedziłam pana, ale nie zastałam.

Z pozdrowieniami i podziękowaniami

M. Duplessy<sup>34</sup> (*sic!*)

Na obrazie, którego autorstwo przypisuje się Eugènebwi Lamie-mu, Marie w białej sukni sylfidy leniwie wypoczywa w łoży w pozycji półleżącej, otoczona dwoma wielbicielami. Jeden z mężczyzn przypatrzuje się łożom piętro wyżej naprzeciwko, drugi jest skupiony na Marie, lecz ona go ignoruje, czytając program z wielkiej kartki. Na półce leżą rekwizyty, które przyniosła, by ją rozpoznało: ładną lornetkę operową, mały *bouquet à la main* i przypięty do gorsetu sukni kwiat wyglądający na jej znak rozpoznawczy - kamelię.

Był to wówczas kwiat bardzo modny. Kamelie, które poza sezonem uprawiano w szklarniach i kosztowały nawet dwadzieścia franków za sztukę, stały się także symbolem statusu. I to nie tylko w Paryżu. Anonimowy portret kochanki Verdiego Giuseppiny Strepponi z 1841 roku ukazuje ją z białą kamelią wpiętą w dekolt i z pękiem tych kwiatów we włosach - teraz robi to jeszcze bardziej uderzające wrażenie: wydaje się osobliwą zapowiedzią najsłynniejszej bohaterki stworzonej przez kochankę Strepponi. Kamelie nie wydzielają zapachu i niektórzy twierdzą, że właśnie dlatego stały się ulubionymi kwiatami chorej na gruźlicę Marie, lecz tak naprawdę uwielbiała ona wszystkie kwiaty - nawet te o silnym zapachu, takie jak hiacynty. Potwierdza to rachunek z kwiaciarni Ragonota z 9 listopada 1843 roku:

F

Vendu à Madame Dupleci [*sic!*] d'une part 3

9 pot de fleurs 15

16 2 grappe de fleurs 6

<sup>34</sup> Lucien-Graux, *Les factures de la dame aux camélias*, Clichy 1934.

23	4 Camellia monté	12
30	2 grappe de Camellia	6
23 décembre	2 Camellia blancs monté	5
2 janvier 1844	1 Bouquet à la mains	15
	1 fleur de Camellia impérialiste	3
5 février	2 fleurs de Camellia monté	4
8	1 Bouquet à la main et	
	4 fleurs ce Camellia monté	20
11	5 azaleas	15
12	2 Rose du Roy	16
	1 Bruere [Bruyère – wrzos]	3
	1 pot de yacinthe de Hollande	2
14	1 Bouquet à la main	20
	2 grappes de Camellia	8
	9 pot de yacinthe de Hollande	16
Suma		184 f.
Sur le quele [sic!] J'ai Reçu 20 Reste du		164 f. <sup>35</sup>

Warto zwrócić uwagę na czerwoną „camellia impérialiste” kupioną 2 stycznia. Powieściowa Marguerite wyjmuję jeden kwiat z bukietu czerwonych kamelii i wsuwa go Armandowi do butonierki, mówiąc, że mogą się spotkać ponownie, gdy kamelie znów będą białe. Daje mu w ten sposób do zrozumienia, że przez pięć następnych dni będzie niedysponowana<sup>36</sup>.

<sup>35</sup> J. Gros, *Une courtisane romantique, Marie Duplessis*, Paris 1929.

<sup>36</sup> W balecie Fredericka Ashtona *Marguerite and Armand* Margot Fonteyn, „z uwagi na skromność powieści”, upierała się przy białych kwiatach. Projektant Cecil Beaton najwidoczniej nie znał jednak tradycji związanej z noszeniem czerwonych kwiatów, gdyż, jak napisał jego biograf Hugo Vickers, „zamierzał ozdobić czerwonymi kameliami większość sukien Margot Fonteyn”.

Przydomek „dama kameliowa” mógł zostać wymyślony dla Marie przez jednego z bileterów Opery, przez jej kwiaciara lub przez samego Dumasa (syna). Ten ostatni zawsze twierdził, że namalowane za jej życia portrety, na których zdobi ją kamelia, były wątpliwego pochodzenia lub zostały wyretuszowane, gdyż idea kojarzenia jej z tym kwiatem należała wyłącznie do niego. Potwierdza to madame Judith: „Pomysł, że gustowała wyłącznie w kameliach, zrodził się w głowie Dumasa”. W rzeczywistości było jednak inaczej. Dwa lata przed opublikowaniem powieści pojawiła się inna dama kameliowa, prawie na pewno wzorowana na Marie. *Isidora* George Sand ukazywała się w odcinkach w „La Revue Indépendante” wiosną 1845 roku, a rok później została wydana w formie książki. Kobieta wyróżniająca się prostą elegancją i arystokratycznymi manierami określała się tam mianem damy kameliowej. Wyjawia, że cierpi na gruźlicę, zaznała biedy i rozpaczy, lecz teraz, gdy jest bogata, czuje, że przepełnia ją odraza do siebie samej. George Sand nigdy nie nazwała Marie po imieniu, ale we wstępie z 1853 roku, opisując spotkanie w rodzaju tego, które przeżyła madame Judith, krótko i enigmatycznie wspomina o „bardzo pięknej, niezwykle inteligentnej osobie, która kilkakrotnie otwierała przede mną serce”. Dodaje, że działo się to w Paryżu w 1845 roku. Te dwie kobiety miały kilkoro wspólnych przyjaciół i znajomych, więc jest co najmniej prawdopodobne, że się spotkały<sup>37</sup>.

<sup>37</sup> George Sand nie wspomina o Marie w pamiętnikach ani listach - nawet w długiej korespondencji z Aleksandrem Dumasem (synem). Dumas (syn) z pewnością jednak czytał *Isidorę*, gdyż uczonym, którzy skrytykowali go za pisanie *camellia* przez jedno **1**, odpowiedział: „To dlatego, że tak zapisuje to słowo madame Sand, a wolałbym pisać źle, biorąc z niej przykład, niż pisać dobrze, biorąc przykład z innych”. Być może Marie także popełniła plagiat. Jednym z bywalców Café de Paris był niejaki monsieur Lautour-Mezerai, znany jako l'Homme au Camellia [mężczyzna z kamelią], gdyż



W dniu, w którym Marie zjawiała się *incognito* na jednym z sezonowych balów w Operze, nie zamówiono kamelii, za to rachunek od Geslina z 21 stycznia 1844 roku wskazuje na wypożyczenie maski z obszytego atłasem aksamitu za cztery franki. Był to element kostiumu domino - maski zakrywającej górną część twarzy i czarnej peleryny - który obowiązywał kobiety na takich balach. Tamtej sobotniej nocy Marie znajdowała się zapewne w czarnym tłumie napływającym do jasno oświetlonego grand salonu Opery. Była to „jedna wielka uczta Baltazara”<sup>38</sup>, by posłużyć się słowami lorda Beaconsfielda, który rok wcześniej odwiedził Paryż w czasie karnawału i ujrzał zadziwiający obraz:

Od trzech do czterech tysięcy diabłów tańczących w najbardziej wymyślnych przebraniach (...) *Grand galop*, pięćset postaci wirujących jak na sabacie czarownic, naprawdę z piekła rodem. A do tego kontrast między jasną fantastyczną sceną poniżej i lożami pełnymi porażająco miał zwyczaj nie pokazywać się publicznie bez białego kwiatu w butonierce (tak jak na obrazie Lamiego *Le foyer de la danse*, gdzie, oparty o filar, leniwie przygląda się baletnicy). Marie bez wątpienia знаła tego człowieka, gdyż należał do jej grona, a może nawet odkryli, że pochodzą z tego samego dystryktu Normandii, czyli z Orne. Albert Vandam sugeruje jednak, że Latour-Mezerei nie pochwałaby takiego „uzurpowania” prawa do swojego znaku rozpoznawczego, na który wydał zapewne co najmniej pięćdziesiąt tysięcy franków. „Było to dla niego coś więcej niż ozdoba (...), traktował ten kwiat jak talizman”. Gdy ukazała się powieść Dumasa (syna), *l'Homme au Camellia* wyraził rozzalenie w związku z jej tytułem, mówiąc: „To mnie rani”.

<sup>38</sup> List z 16 stycznia 1843, w: lord Beaconsfield, *Correspondence with His Sister, 1832-1852*, London 1886.

pięknych dam w czarnych dominach i maskach, który nadawał temu wszystkiemu iblisowego posmaku. Wyobraźcie sobie mnie przechadzającego się wśród tak czarnej rozpusty...

Tak wyemancypowana kobieta jak Marie z pewnością była zachwycona przebraniem domino, które nie tylko pozwalało na odwrócenie protokołu obowiązującego obie płcie, lecz dopuszczało swobodne wyrażanie myśli. W powieści Sand w scenie balu w Operze zachowanie Isidory początkowo budzi oburzenie narratora, lecz potem jej „gibki, płodny duch i błyskotliwa elokwencja” zaczynają go urzekać. Odkrywa, że to słynna paryska kurtyzana, a ona swobodnie opowiada o kobietach swojego pokroju i o mężczyznach, którzy udają zakochanych, lecz w rzeczywistości czują do kurtyzan jedynie pogardę. Prawidła rządzące balem maskowym dopuszczają angażowanie się w odważniejsze gry emocjonalne, więc Marie jasno wyraża świadomość męskiej dwulicowości w liściku napisanym do potencjalnego (anonimowego) kochanka, którego właśnie poznała.

Dzisiejsza rozmowa z panem wzbudziła me zainteresowanie, lecz czy jest choć odrobina prawdy w tym, co mężczyzna mówi kobiecie na balu w Operze o swoich pragnieniach? Jeśli jednak był pan szczery, dowiodę, że potrafię być nie mniej otwarta. Kazałam panu obiecać, że nie będzie próbował się ze mną skontaktować przed balem w najbliższą sobotę. Proszę spojrzeć, jaka jestem słaba! Zwalniam pana z przyrzeczenia: będę czekała w domu jutro o czwartej, pod warunkiem że da mi pan dowód szczerości jego słów<sup>39</sup>.

<sup>39</sup> J. Gros, *Une courtisane romantique*, dz. cyt., po raz pierwszy opublikowane w „L'Amateur d'autographes” w kwietniu 1865 jako jedyny list M.D. sprzedany na aukcji; najpierw znajdował się w kolekcji Trémont (1852), a następnie w kolekcji Laverdet (1861).

Najprawdopodobniej to właśnie po balu w Operze - a zatem w miesiącach karnawału: w styczniu lub lutym 1844 roku - Marie poznała mężczyznę, na którym Aleksander Dumas (syn) wzorował postać Armanda Duvala. Istnieje barwna relacja z tej nocy napisana przez dziennikarza Henriego de Pené posługującego się pseudonimem Mané. Kobieta w kostiumie domino intrygowała grupę jego przyjaciół przez cały wieczór i chcąc jak najszybciej poznać jej tożsamość, zaprosili ją na kolację. Przed przyjęciem zaproszenia wydawała się niezdecydowana i poprosiła o listę gości, która jednak przekonała ją na tyle, by zgodziła się do nich dołączyć. „Gdy zasiedliśmy w jednym z restauracyjnych salonów, w których rodzi się i gaśnie tak wiele fascynacji - pisał dalej Pené - zdjęła maskę i zobaczyliśmy, że mieliśmy nosa”<sup>40</sup>. Pené zauważył, że jeden z członków towarzystwa zainteresował ją bardziej niż inni. „Usłyszałem pierwsze słowa jej rozmowy z Edouardem P, zdanie, które wryło mi się w pamięć: »Monsieur, często pana widuję konno w Lasku Bulońskim i pański wierzchowiec wydaje się zachwycony, niosąc takiego kawalera«. Posilając się różnymi gatunkami krewetek i homarem, Marie oznajmiła, że będzie pić wyłącznie różowego szampana, po czym patrzyła, jak Edouard własnoręcznie otwiera butelki. Wdzięk, z jakim wykonywał tę prostą czynność, podbił serce Marie, która i bez tego była mu zdecydowanie przychylna<sup>41</sup>.

<sup>40</sup> Mané, *Le Paris viveur*, Paris 1862.

<sup>41</sup> To wszystko brzmi całkiem prawdopodobnie, tyle że Henri de Pené miał wówczas czternaście lat. Możliwe jednak, że był wyjątkowo dojrzałym uczniem, gdyż w wieku lat dziewiętnastu zaczął pisać artykuły poświęcone polityce. Poza tym młody wiek adoratorów wyjaśniałby początkowe wahanie Marie w odpowiedzi na zaproszenie. „- Przecież wiesz, że bal w Operze to marzenie każdego ucznia - mówi narrator w *La vie à vingt ans* Aleksandra Dumasa (syna) (Paris 1854). - Sprzedałem słowniki, żeby tam pójść - odpowiada jego przyjaciel.

Hrabia Edouard de Perregaux był byłym kawalerzystą i członkiem Jockey Clubu, a jego ojciec służył jako szambelan Napoleona<sup>42</sup>. Hrabia Alphonse de Perregaux zmarł latem 1841 roku, zostawiając dwóm synom fortunę, lecz Edouard roztrwonił większość swojej części na aktorkę Alice Ozy, którą odbił najmłodszemu synowi króla. We wrześniu 1841 roku, gdy dziewiętnastoletni książę dAumale wyjechał z Paryża, by walczyć w Afryce Północnej, Edouard przystąpił do dzieła. Pewnego wieczoru po spektaklu w Variétés Alice zastała przed drzwiami dla aktorów wspaniałą powóz zaprzęgnięty w dwa konie - zapowiedź tego, co ją czekało. Aumale był energicznym bohaterem wojennym i spadkobiercą ogromnego majątku, lecz jako osoba niepełnoletnia otrzymywał niewielkie uposażenie i żołd. Alice Ozy pozwoliła, jednak, by Perregaux odebrał ją księciu.

Dwa lata później cały Paryż mówił o incydencie, do którego doszło na wyścigach w Chantilly w maju 1843 roku, gdy konie ciągnące jej powóz poniosły w stronę jeziora. „Le Siècle” donosił, że «Mademoiselle A.O. z długimi *anglaises*, brylantami, szafirami i rubinami”<sup>43</sup> została uratowana w ostatniej chwili przez księcia de Nemoursa, który pospieszył jej na pomoc. „Wieczorem doszło do niemal zacieklej

- 
- Dobrze się bawiłeś?
  - Cóż, ilekroć zbliżała się jakaś kobieta, drżałem na myśl, że mogłaby do mnie przemówić.
  - Dlaczego więc poszedłeś?
  - Żeby nazajutrz móc się pochwalić przyjaciołom i żeby uchodzić za rozpustnika”.

W znacznie mniej przekonującej wersji Vienne'a Perregaux zakochuje się od pierwszego wejrzenia w Marie, która siedzi w łożu w Operze.

<sup>42</sup> Vienne nazywa go „Robertem de Saint-Yves”. Możliwe, że zaczerpnął to nazwisko z *La Traviaty* Verdiego, w której Violetta, operowy odpowiednik Marie, nosi nazwisko Saint-Ys.

<sup>43</sup> Numer z 8 maja 1843.

kłótni między P. i d'A., gdyż ten pierwszy zobaczył, jak ten drugi bezceremonialnie sadowi się obok jego faworyty". Latem Ozy porzuciła jednak obu młodych wielbicieli i, uznawszy, że wpływy pociągają ją bardziej niż pieniądze, nawiązała romans z Théophilem Gautierem, który specjalnie dla niej napisał rolę w rewii *Podróż do Hiszpanii* (premiera w Variétés odbyła się we wrześniu). W *Liste des Etrangers* w kurorcie Spa w sierpniu tamtego roku odnotowano obecność Edouarda de Perregauxa w Hôtel de Flandre: był tam sam, całkowicie wolny.

Trudno się dziwić, że Marie upatrzyła sobie hrabiego. Pomijając perspektywy, jakie miał przed sobą Ned Perregaux, był on sympatycznym młodzieńcem - uczciwym, miłym, troskliwym i lojalnym wobec licznych przyjaciół. Zaczesane do przodu włosy kręciły mu się nad czołem, był niezwykle przystojny: miał dziewczęce, pełne usta i duże oczy okolone czarnymi, gęstymi rzęsami. „Po tysiąckroć całuję twe błękitne oczy” - napisała Marie w jednym z kilku liścików do Neda, które się zachowały. W innym wyznawała mu: „Jestem cała twoja, z głębi serca”. Dała mu uprzywilejowany status *amant de coeur*. Liściki te zupełnie różnią się jednak tonem od jej jedyne go zachowanego listu do Agénora de Guichea. Ten pisała dziewczyna, która po raz pierwszy dała się porwać miłości. Korespondencja z Perregaux - czasem tylko kilka pospiesznie nabazgranych linijek, by umówić się na spotkanie - przywodzi natomiast na myśl beznamiętną kurtyzanę. To Marie kontroluje sytuację i to ona sprawia wrażenie strony zdecydowanej nie rezygnować ze swojej niezależności - ani, w wypadku Marie, z innych kochanków. Otwiera drzwi przed Nodem o wyznaczonej porze („Dziś wieczorem o szóstej”) i poświęca mu niewiele czasu. On przyjmuje „rozkazy” tak jak powieściowy Armand, choć Marie, pomna tytułu swojego wielbiciela, traktuje go na początku związku o wiele uprzejmiej niż Marguerite.

Marguerite do Armanda: „Oto moje rozkazy: dziś wieczorem w Vaudeville. Proszę przyjść podczas trzeciej przerwy”<sup>44</sup>.

Marie do Edouarda: „Sprawisz mi wielką przyjemność, drogi Edouardzie, jeśli zechcesz się ze mną spotkać dziś wieczorem (Vaudeville Theatre [loża] nr 27)”.

Armand, uradowany perspektywą pierwszej randki, nie może się powstrzymać i odnajduje Marguerite przed wyznaczoną godziną. Obserwuje ją, kiedy ta odbywa przejażdżkę powozem po Polach Elizejskich, a potem zjawia się w Vaudeville przed czasem, by zobaczyć jej przybycie. Kiedy jednak zauważa „hrabiego de G.” siedzącego w głębi łoża, przez jego serce przebiega chłodny dreszcz. Tuż przed trzecim antraktem Marguerite odwraca się jednak i kieruje do swojego towarzysza dwa słowa, po których ten opuszcza łożę. Wtedy Marguerite kiwa do Armanda, zapraszając go do siebie.

Początek romansu Neda z Marie prawie dokładnie zbiega się w czasie z powrotem Agenora de Guichea z Londynu. Przez nieco ponad rok, od września 1842 do grudnia 1843 roku, nazwisko Agenora pojawia się w kolumnach towarzyskich „The Times” - w związku z wyścigiem *champagne stakes* w Doncaster, polskim balem, na którym towarzyszy ojcu, przyjęciem dla księcia Bordeaux oraz z zebraniem francuskiej misji w Chinach. To wszystko zwiastuje jego karierę dyplomatyczną. Vienne pisze, że pod koniec emigracji „Grandon” Guiche wysłał do Marie list, oznajmiając, że chce się z nią zobaczyć natychmiast po powrocie. Został łaskawie przyjęty, a podczas spotkania Marie powiedziała mu, że być może będzie musiała sprzedać stajnię. Dwie doby później odkryła w swoim apartamencie małą torebkę wypełnioną tysiącami franków. Guiche wkrótce jednak znowu zaczął się uganiać za kobietami i Marie, chcąc uniknąć kłótni i pojednań, postanowiła dać mu wolną rękę, pozwalając jednak, by czasem do

<sup>44</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, tłum. S. Brucz, Warszawa 2004, s. 96.

niej wpadał. Vienne twierdził z dezaprobatą, że postąpiła tak „przez wzgląd na jego królewską hojność”.

W powieści Armand próbuje przekonać samego siebie, że hrabia G. nie stanowi zagrożenia: że łączy go z Marguerite tylko wspólna przeszłość. Poza tym dowiaduje się, że hrabia zawsze dawał Marguerite pieniądze. Kiedy jednak dostaje liścik ze słowami: „Drogie Dziecko, jestem trochę niezdrowa (...) Pójdę dziś wcześniej do łóżka i nie będę mogła Pana zobaczyć”<sup>45</sup>, pierwszą myślą, jaka przychodzi mu do głowy, jest to, że Marguerite go oszukuje. Bezskutecznie szuka jej na Polach Elizejskich i w jej wszystkich ulubionych teatrach, aż w końcu o jedenastej wieczorem idzie pod jej apartament. Jest już ciemno i konsjerż mówi, że pani jeszcze nie wróciła. Armand czeka na ulicy i koło północy widzi podjeżdżający powóz „G”. Hrabia wchodzi do budynku i wychodzi dopiero po czterech godzinach.

Otrzymałszy prawie identyczną wymówkę („Nie mogę zjeść z tobą obiadu, zupełnie źle się czuję”), Ned Perregaux z pewnością także nabrał podejrzeń. Vienne twierdził, że Marie absorbowowała go bezgranicznie. „To było szaleństwo, euforia, uwielbienie. Ona nie była dla niego kobietą, lecz boginią”. Natomiast Marie mogła podpisać liścik słowami „całkowicie twoja”, a mimo to uważać Neda za jeden z wielu elementów swojego życia. Wiedziała, że sprawia mu ból, ale uprzedziła go o obowiązujących zasadach: „Błagam, byś nie zapomniał o temacie mojego listu”.

Kurtyzana uzdrowiona miłością była kluczem do romantycznej tradycji, ale George Sand zerwała z konwencją. Jej Isidora (która zawdzięcza imię greckiej niewolnicy i konkubinie Molière'a) gardzi warunkami usilnie narzucanymi przez kochanka. „Akceptujesz grzesznicę, pod warunkiem że od jutra, od dziś, zmieni się w świętą! Och! W mężczyźnie zawsze będą duma i dominacja”. Wyrażając niechęć

<sup>45</sup> Tamże, s. 107.

wobec stania się czyjąś własnością, mówi w imieniu Marie - tak samo jak Marguerite, która oznajmia Armandowi, że jeszcze nigdy nie spotkała mężczyzny zdolnego kochać bez nieufności, bez dochodzenia swoich praw. „Mężczyźni, zamiast zadowalać się tym, że mają przez długi czas to, co mogliby otrzymać zaledwie jeden raz, żądają od swej kochanki sprawozdań z teraźniejszości, przeszłości, a nawet przyszłości. W miarę jak przywykają do kochanki, chcą nad nią zapanować i stają się coraz bardziej wymagający”<sup>46</sup>.

Zatem Marie raczej nie miała wyrzutów sumienia, że oszukuje Neda. W innym liściku, który prawdopodobnie też jest wymówką - „Kłamię, żeby zachować biel zębów”, zażartowała kiedyś - pisze kochankowi, że nie mogą się zobaczyć, gdyż umówiła się z przyjaciółką:

Ależ jestem zła, mój drogi Edouardzie, że twój list nie dotarł godzinę wcześniej. Napisała Zelia, pytając, czy mogłabym z nią spędzić ten wieczór, a ponieważ nie miałam nic lepszego do roboty, zgodziłam się. Jeśli zechcesz, możemy jutro zjeść razem obiad. Daj znać, czy możesz.

Zdarzało się jednak, że nawet nie próbowała oszczędzić jego uczuć i nie udawała. Ton oficjalnego, niecierpliwego liściku napisanego podczas planowania wycieczki do Włoch nie jest jedynie nietaktowny, lecz obraźliwy<sup>47</sup>:

<sup>46</sup> Tamże, s. 79-80.

<sup>47</sup> Nie istnieje żaden ślad tej podróży, lecz najbardziej niezawodny biograf Marie, naukowiec Johannes Gros, był przekonany, że ogromny medalion zwany *Tête d'étude avec fleurs*, który wystawiono w paryskim Salonie w 1849 roku, jest portretem Marie namalowanym w Rzymie. Późniejsze zniknięcie medalionu uniemożliwia weryfikację jego tezy.



Mój drogi Edouardzie,

bądź tak dobry i daj gońcowi moje dokumenty, których bardzo potrzebuję. Będę wdzięczna, jeśli poprosisz monsieur Bretona [jubilara] , by nie kazał mi dłużej czekać na moje klejnoty, ponieważ, jak wiesz, chcę jak najszybciej wyjechać, a bez nich nie mogę (...) Nie jedziesz ze mną do Włoch, więc nie rozumiem, czemu mówisz ludziom, że później do mnie dołączysz.

Marie potrafiła oddzielić miłość od „interesów” i od Neda oczekiwała tego samego. „Chcesz mnie skrzywdzić? - warknęła, kiedy w jakiś sposób złamał warunki rządzące ich układem. - Doskonale wiesz, że to mogłoby zrujnować moją przyszłość, którą, jak się zdaje, postanowiłeś uczynić nieszczęśliwą i godną pożałowania”. Pod tym względem była nowym wcieleniem Manon Lescaut, u której umiłowanie luksusu przeważa nad czułością dla *amant de coeur*, kawalera des Grioux. Marie zdawała sobie sprawę z tego podobieństwa i absorbowano ją ono do granic obsesji. Bez końca czytała *Historię Manon Lescaut i kawalera des Grioux*, która, zdaniem Gustave’a Claudina, ogromnie ją poruszała. „Po śmierci Marie znaleziono u niej egzemplarz tej powieści z notatkami i uwagami napisanymi na marginesie ręką właścicielki”<sup>48</sup>.

Marie nie tylko dostrzegała swoje *alter ego* w podstępnej Manon, lecz widziała, że Ned jest współczesnym kawalerem des Grioux - dobrze urodzonym i skłonny do tego, by zrzec się fortuny dla miłości. Dla obu młodzieńców namiętność stała się źródłem cierpienia<sup>49</sup>: des

<sup>48</sup> G. Claudin, *Mes souvenirs*, dz. cyt. Charles Matharel de Fiennes twierdził, że widział portret „namalowany przez mistrza”, będący wersją słynnego dzieła Greuze’a *Jeune fille à la cruche cassée*. Zamiast stłuczonego wazonu, symbolu utraconej cnoty, „Marie trzyma w ręku nieśmiertelną książkę Prévosta” („L’Entracte”, 10 i 11 lutego 1852).

<sup>49</sup> W powieści Dumasa (syna) to Armand przesyła Marguerite egzemplarz tej książki, chcąc zwrócić jej uwagę na podobieństwo, które łączy ich

Grioux „był w stanie żyć wyłącznie za pośrednictwem Manon”, a Perregaux „żył wyłącznie dla Marie”. Nie potrafiąc dłużej się nią dzielić, 23 kwietnia 1844 roku napisał do Ministerstwa Wojny, przedstawiając powody swojego odejścia z armii i prosząc o ponowne przyjęcie.

Będąc wnukiem marszałka Macdonalda [zmarła matka Neda nazywała się Adele Macdonald], zacząłem karierę wojskową jako zwykły żołnierz i uczestniczyłem w kampaniach w Algierii w latach 1836, 1837, 1838 i 1839. Zwracam się z prośbą (...) o umożliwienie mi powrotu do Afryki - łaskę taką wyświadczono już kilku innym oficerom (...) Moja służba w wojsku nigdy nie budziła zastrzeżeń i mniemam, że dobrze wypełniałem obowiązki w kawalerii i 3. Pułku Afrykańskim.

Ned nie wyróżniał się jako brygadier w oddziałach kawalerii stacjonujących w Bône, lecz podziwiano go za umiejętności jeździeckie, a dzięki wpływom rodziny szybko awansował. Przełożeni uważali go za mężczyznę niedojrzałego i rozwiązłego, a w jednym z opisów jego charakteru oficjalnie stwierdzono „lekkie obyczaje i niewypłacalność”. Pewien winiarz z Bordeaux zażądał od armii zawrotnej sumy 3630 franków za bordo *eau de vie*, a do tego dochodziły inne niezapłacone rachunki. Ned oznajmił marszałkowi, że pojechał do Paryża z nadzieją, iż uda mu się nakłonić rodzinę do spłacenia jego długów,

---

z kochankami Prevosta (wewnątrz znajduje się inskrypcja: „Manon [dla Marguerite] - Pokora” i podpis: „Armand Duval”). Armand, uświadamiając sobie, że nie jest w stanie zmienić życia kochanki, postanawia zmienić własne. Zaczyna uprawiać hazard, by sprostać ich wydatkom, a przy tym odkrywa, że granie odwraca jego uwagę od innych spraw. „Zazdrość nie dałaby mi zmrużyć oka (...) Tymczasem gra wypierała na pewien czas gorączkę zazdrości i wciągała w namiętność, która mnie pochłaniała” (*Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 127). Ned nie potrafił się jednak zdobyć na coś podobnego.

ale spotkał się z odmową i w rezultacie uznał, że nie może pozostać w pułku. Opuścił kawalerię w kwietniu 1841 roku. W odpowiedzi na wspomniany list dowiedział się, że wcześniejsza dobrowolna rezygnacja ze służby wyklucza powrót do francuskiej armii, lecz nie odbiera mu prawa do starania się o przyjęcie do Legii Cudzoziemskiej. Wieść ta dotarła do niego dopiero 11 czerwca i postanowił nie podejmować dalszych starań. Nie miał takiej potrzeby.

Wielu znamienitych paryżan marzyło o letnim domu na wsi niedaleko miasta, a Bougival, które dopiero wiele lat później stało się zatłoczonym kurortem malowanym przez impresjonistów, pod koniec wiosny 1844 roku było jeszcze spokojną idylliczną miejsciną. Ogrody tarasowe schodziły po stoku wzgórza ku Sekwanie, nad którą, pośród topól i wierzb, stały domki z czerwonymi dachami. Ned Perreg-aux kupił Marie jedną z takich posiadłości<sup>50</sup>, uznając, że tam będzie mógł mieć kochankę tylko dla siebie. Cóż ją skłoniło do kapitulacji? Wytłumaczeniem mogą być słowa wypowiedziane przez Marguerite: „Miewam nagłe ciągoty do egzystencji bardziej spokojnej, która by mi przypominała moje dzieciństwo”<sup>51</sup>. Mimo rozlicznych trudności, z jakimi jako dziecko borykała się w Normandii, Marie

<sup>50</sup> W dokumentach ówczesnego notariusza okręgowego Léona Armanda Gaucheron'a przechowywanych w archiwach Montigny nie ma żadnej wzmianki o zakupie dokonany na nazwisko Perregaux - ani na żadne inne związane z Marie. Vienne twierdził jednak, że rodzina Perregaux miała własnego notariusza w Paryżu. Nie znając jego nazwiska, nie sposób odnaleźć potwierdzenia transakcji. Artykuł w „La Gazette de Bougival” (niedatowany wycinek z kolekcji Jean-Marie Chuleta) opatrzono zdjęciem domu -obecnie podmiejskiej willi - który rzekomo należał do Marie. Nie podano jednak źródła tej informacji. Uzasadnienia brakuje także następującej tezie: „Marie Duplessis mieszkała na Ile de la Chaussée, której wschodni kraniec zwie się Ile Gautier [nazwisko Marguerite] ”.

<sup>51</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 106-107.

uważała francuską wieś za uzdrawiające miejsce, zbawczą alternatywę dla miejskiego życia, a może nawet rajski wstęp do niego. Prawdopodobnie miały na to wpływ lektury. Jej decyzja o przeprowadzeniu się z Paryża do Bougival doskonale współgra z latem spędzonym przez Manon w Chaillot, gdzie bohaterka powieści zaszyła się z kawalerem des Grieux, by wieść „proste, uczciwe życie”.

Jeszcze bardziej przekonujące mogło być sielankowe wyobrażenie wiejskiego życia przedstawione w dwóch innych ukochanych powieściach Marie: w *Nowej Heloizie* Rousseau i *Pawle i Wirginii* Bernardina de Saint-Pierrea. Łączy je teoria naturalnego dobra - człowiek przychodzi na świat cnotliwy, w zgodzie z naturą. Występek rodzi się z życia wśród światowców, pod sztuczną presją miasta. Książka *Paweł i Wirginia* leżała na wystawach wszystkich księgarń i cieszyła się opinią modnej klasyki (Marie kupiła swój egzemplarz za trzy i pół franka). „Według wielu osób oddanych życiu w salonach i buduarach dzieło to wzywa do zwrotu ku zdrowej szczeroci, prostocie i naturze” - napisał tłumacz powieści na angielski w 1841 roku. Bohater i bohaterka, dzieci natury, nie są spokrewnieni, lecz wychowują się razem jak brat i siostra, aż w końcu, w okresie dojrzewania, zaczynają do siebie pałać chorobliwą namiętnością. Ciekawym zbiegiem okoliczności akcja rozgrywa się w dziczy egzotycznego Mauritiusa, znanego wówczas jako île de France - taką samą nazwę nosi region, w którym leży Bougival.

Aktorka Marie mogła zacząć grać - w jednym z liścików zwraca się do Neda *per* „drogi braciszku”. Przesłodzony obraz idealistycznego społeczeństwa opartego na miłości i niewinności („Zmysłowa natura hojnie obdarza pieśczętami dwoje osesków, (...) kołysze ich szemraniem źródełek i uśmiecha się do nich tysiącami jasnych kolorów”) jest jednak mało przekonujący i epizod w Bougival, opisany zarówno przez Dumasa, jak i przez Vienne'a, także wydaje się skazany na klęskę. Kochankowie Dumasa spacerują razem nad rzeką,

piją mleko, Marguerite nosi białą suknię i słomkowy kapelusz. „(...) oddychaliśmy życiem prawdziwym, którego ani [Marguerite], ani ja nie znaleźliśmy dotychczas - mówi Armand. - Bywały dni, kiedy niczym dziesięcioletnia dziewczynka goniła po ogrodzie za motylem lub ważką”<sup>52</sup>.

Wersja Vienne'a jest jeszcze bardziej urozmaicona:

Układali ogromne bukiety z róż i wiciokrzewu, którymi obdarzali się nawzajem, obrywali płatki z margerytek, wymieniając pocałunki. Wcześniej chodzili spać, słuchali ostatniego dwuwiersza ptaka ćwierkającego wśród liści. Polowali na swoją gwiazdę na niebieskim firmamencie, wydłużając nocę ponad dni, odurzali się szczęściem, spalali swą krew żarłocznym płomieniem namiętного żaru.

Pociąg docierał z Paryża do pobliskiego Saint-Germain-en-Laye i według Vienne'a parę razy w tygodniu parę odwiedzali goście, zapewniając krótkie urozmaicenie porządku dnia. Jeśli dopisała pogoda, mogli wybrać się na wycieczkę po okolicy albo pojechać do Lasku Bulońskiego; czasami spędzali wieczór w mieście, w Operze i na kolacji w La Maison d'Or. Marie, która dotąd znała jedynie błahe, ulotne przyjemności, była - jak donosił Vienne - dumna i szczęśliwa, widząc, że potrafi się poświęcić jednemu mężczyźnie. „Nikt tak nie kochał”.

W ciągu następnych dziesięcioleci Bougival i sąsiadujące z nim wysepki na Sekwanie przemieniły się w kurorty równie tętniące życiem jak Le Trouville czy Deauville. Na plakatach i karykaturach widać piękne kobiety w kąpieli, skaczące z drewnianych platform i chowające się w trzcini, żeby zdjąć gorsety i pończochy. W cieniu parasolek przechadzały się najstynniejsze *filles de joie* Drugiego Imperium, a na nabrzeżach i w kawiarniach roilo się od arystokratów

<sup>52</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 139.

obracających się wśród *jeunesse dorée* i ekspedientek w towarzystwie *canotiers* - muskularnych wioślarzy w białych kamizelkach i słomkowych kapeluszach. Renoir namalował koniec uroczystego obiadu na zadaszonym balkonie La Maison Fournaise i wykonał kilka portretów ładnej córki właściciela, która też miała na imię Alphonsine. W La Grenouillère była restauracja na wodzie udekorowana latarniami, gdzie co czwartek organizowano bal. Na île Gautier zbudowano w końcu kasyno i rewię, która dzięki gwiazdom kankana Jane Avril i La Goulue zyskała prawie tak wielką sławę jak Moulin Rouge. W latach czterdziestych XIX wieku w Bougival istniało jednak zaledwie kilka oberży. Z jednej z nich roztaczał się widok na Sekwanę i Marie rzekomo często w niej gościła<sup>53</sup>.

To Ned pierwszy uległ przyciąganiu *beau monde*. W czerwcu chmara paryskich dandysów i pięknych dam z towarzystwa oraz „kobiet, którym nie dostawało cnoty, lecz *viveurs* miały w nadmiarze”, zjeżdżała na tydzień do Chantilly na Prix du Jockey Club, zwieńczenie sezonu wyścigów konnych. Dla Neda, który w 1842 roku zwyciężył w tej gonitwie, jadąc na Ploverze<sup>54</sup>, nieobecność na takiej imprezie z pewnością byłaby wielkim poświęceniem. Marie, zdając sobie z tego sprawę i skuszona wizją czekającej ich tam zabawy, oznajmiła, że z radością będzie mu towarzyszyła. Siedmiodniowa feta pełna namiotów skrywających najróżniejsze atrakcje, wielki bal i wspaniały pokaz fajerwerków były dla niej okazją do spotkania starych przyjaciół - a może i przyszłych klientów, gdyż wiedziała, że taka możliwość wciąż istnieje. Marie została wyróżniona wśród modnych kobiet na

<sup>53</sup> Restauracja ta, nazwana w nawiązaniu do miejscowej legendy „La Camélia”, działa do dziś i szczyty się jedną gwiazdką Michelin.

<sup>54</sup> Konie czystej krwi osiągały zawrotne ceny i tylko dziewięciu z trzystu członków Jockey Clubu stać było *na faire courir* - posiadanie i hodowlę koni wyścigowych. Edouard de Perregaux był jednym z nich.

trawnikach Chantilly jako najlepiej ubrana i najbardziej promienna. Rok wcześniej „Le Siècle” wspomniał o Nedzie, opisując jego grę na śmierć i życie w Reine-Blanche: „Stawki były olbrzymie i przegrywano zatrważające sumy (...) R wygrał dziesięć albo dwanaście milionów ludwików”<sup>55</sup>. Rok później było podobnie. Ned grał nałogowo i trwonił wygrane sumy na Marie, która zakładała, że to źródło pieniędzy jest niewyczerpane i że jej kochanek wciąż ma odziedziczony majątek w wysokości stu tysięcy franków,

Powrót do Bougival rozczarował ich oboje. Marie była już zmęczona ich osamotnieniem, monotonnym życiem i chciała jakiejś odmiany. Zaczęła naciskać na Neda, żeby się z nią ożenił. Choć doskonale zdawała sobie sprawę, jaką ma nad nim władzę, nie była chyba jednak świadoma tego, jak wysoko jej kochanek ceni swoje nazwisko i reputację. Postanowiwszy zbadać jej pochodzenie, Ned wyruszył do Nonant, gdzie zarezerwował pokój w Hôtel de La Poste. Być może słyszał od Marie, że syn właścicielki jest jej przyjacielem, ale postanowił nie przedstawiać się madame Vienne. Jego tajemnicze milczenie wzbudziło podejrzenia, więc właścicielka zakazała wszystkim służącym rozmawiać z gościem. Mieli jedynie udzielać najbardziej ogólnikowych odpowiedzi na zadawane przez niego pytania. Biuro burmistrza dostarczyło do zajazdu kopię aktu urodzenia Marie, potwierdzającą jej status osoby niepełnoletniej i pozbawionej praw. Tego samego ranka Ned zjawił się u Agathe Boisard, która wychowywała Alphonisne od ósmego do jedenastego roku życia. Agathe, zdziwiona widokiem eleganckiego nieznajomego i jego pytaniami, powiedziała bardzo niewiele, a Murette, stangret, który go tam zawiózł, jeszcze mniej.

Delphine powiedziała Viennebwi, że kochanek siostry nie złożył jej wizyty, co jest mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę, że Ned

<sup>55</sup> „Le Siècle”, 8 maja 1843.

wyruszył do Nonant z misją poznania rodziny Marie - a jeśli anonimowym darczyńcą wspomnianym w nieopatrzonym datą liście Marie rzeczywiście był Ned, Delphine po prostu skłamała.

To bardzo miła niespodzianka, że ten monsieur złożył ci wizytę w moim rodzinnym miasteczku, by przekazać mi wieści i zostawić ci dziesięć franków na suknię. Zawsze adresuj listy na nazwisko tego monsieur, bo niedługo zamierzam wyjechać do Baden, gdzie w swej uprzejmości będzie mógł mi je przekazać<sup>56</sup>.

Wkrótce para pojechała *chaise de poste* do Niemiec. Być może odwiedziła także Szwajcarię, gdzie Ned miał kilkoro krewnych. Jego dziadek Jean-Frédéric de Perregaux, założyciel Banku Francji, wychował się w Neufchâtel. Jego potomkini Béatrice Perregaux słyszała, że Edouard złożył wizytę rodzinie w odrestaurowanym klasztorze Cystersów w Domaine de Fontaine André. „Alphonsine trzymał jednak z dala, na czas pobytu umieścił ją w pobliskiej wiosce Saint Biaise, w hotelu, który istnieje do dziś”<sup>57</sup>.

Po powrocie do Bougival Marie i Ned przeżyli wstrząs. Notariusz rodziny Perregaux przysłał kilka arkuszy oficjalnych opieczetowanych dokumentów obrazujących wydatki Neda i ostrzegł, że rodzina zamierza podjąć środki prawne, by nie dopuścić do jego całkowitej ruiny. Pod naciskiem Marie Ned przyznał, że nie otrzymuje już dochodu i że sięga do resztek spadku. Zostało mu niespełna piętnaście tysięcy franków. Marie mogło to wystarczyć mniej więcej na miesiąc, więc zrozumiała, że wspólne życie jest niemożliwe. Rozstanie było tylko kwestią czasu.

<sup>56</sup> J.M. Choulet, *Promenades à Paris et en Normandie avec la dame aux camélias*, Paris 1998.

<sup>57</sup> *Violetta and her Sisters. The Lady of the Camellias. Responses to the Myth*, red. N. John, London 1994.



W podobnym punkcie zwrotnym w *Historii Manon Lescaut i kawalera des Grieux* praktycznie myśląca bohaterka próbuje przemówić kawalerowi des Grieux do rozsądku:

Przysięgam ci, drogi kawalerze, że jesteś bóstwem mego serca, ciebie jednego na świecie byłabym zdolna kochać tak, jak Kocham, ale czy nie widzisz, duszo moja droga, że w naszym położeniu wierność byłaby bardzo głupią cnotą? Czy myślisz, że może być mowa o czułościach, kiedy nie ma chleba? Głód przyprawiłby mnie kiedy o fatalną omyłkę: wydałabym ostatnie tchnienie myśląc, że to jest westchnienie miłości. Ubóstwiam cię, bądź tego pewny, ale pozwól mi na jakiś czas zakrzętać się koło naszego losu<sup>58</sup>.

Marguerite Dumasa oznajmia, że nigdy nie mogłaby postąpić tak jak Manon. Z miłości do Armanda w tajemnicy zastawia konie, brylanty i kaszmirowe szale. A Marie? Vienne wiedział to aż nazbyt dobrze. „Była tysiąc razy bardziej skora do porzucenia Kochanka -nawet przyszłego męża - niż do wyrzeczenia się luksusowych zwyczajów i stylu życia". Pod tym względem bardziej niż tylko trochę przypominała Corę Pearl, angielską kurtyzanę (pierwowzór Nany Zoli), która bez skrupułów porzucała wielbiciela, gdy roztrwonila jego fortunę. Nadal istniał jednak powód, by kontynuować związek. Może i Ned wyczerpał środki finansowe, ale wciąż miał tytuł, i wychodząc za niego, Marie zostałaby hrabiną. Stało się to jej jedynym celem.

Czując, że może ją stracić, Ned zgodził się na małżeństwo i powiadomił o swoim zamiarze rodzinę Perregaux. Wieść wywołała przerażenie i rozpacz. Apelowano do jego honoru i do miłości, jaką darzył najbliższych, ale prośby okazały się równie nieskuteczne jak

<sup>58</sup> A.F. Prévost, *Historia Manon Lescaut i kawalera des Grieux*, tłum. T. Żeleński (Boy), Gdańsk 2000, s. 26.

liczne obietnice i propozycja wyjątkowo korzystnego ożenku. Jedno słowo lub spojrzenie Marie obalało wszelkie argumenty i przebijało hojne oferty. Można się tylko zastanawiać, który z członków rodziny tak bardzo sprzeciwiał się temu związkowi. Ned był sierotą (jego matka zmarła młodo, gdy miał siedem lat), a jego starszy brat Alphonse zawarł niezbyt korzystne małżeństwo z przedstawicielką burżuazji, córką celnika z Boulogne. Zmarły ojciec przez kilka ostatnich lat życia otwarcie żył z „towarzyszką”<sup>59</sup>, mademoiselle Delacombe, więc najwyraźniej nie krępowały go zasady przyzwoitości. Najbardziej prawdopodobnym źródłem oporu wydaje się ciotka Neda, księżna de Raguse, jedna z najbardziej fetowanych kobiet Pierwszego Imperium. Księżna była zacieklą strażniczką fortuny ojca, słynącą także z pragnienia luksusu i z frywolności. Do tego wszystkiego dochodził fakt, że w lutym tamtego roku prawnicy rodziny Perregaux zostali zmuszeni do wypłacenia olbrzymiej kwoty kochance starego hrabiego, która opiekowała się nim w czasie długiej choroby. Dzień po jego śmierci mademoiselle Delacombe zgłosiła pretensje do 10 600 franków - trzech procent majątku - które rzekomo obiecał jej hrabia. Wygrała w sądzie, ustanawiając precedens znany jako sprawa Delacombe przeciwko Perregaux.

Postanowiono wysłać do Nonant przedstawiciela rodziny (niemal na pewno był to opiekun prawny Neda monsieur Delisle, którego Vienne nazywał «monsieur B.”). Zatrzymał się w Hôtel de la Poste i oznajmił, że szuka informacji na temat Alphonsine Plessis w związku z jej planowanym małżeństwem, ale nie wyjawiał nazwiska narzeczonego. Dowiedział się tylko, że miała ubogich rodziców i musiała radzić sobie sama. Interesowała go jednak inna sprawa - podobnie jak jego podopiecznego. Ned także przyjechał do Nonant i jego tożsamość wyszła na jaw, gdy rozpoznał go miejscowy dżokej. Młody Perregaux

<sup>59</sup> *Faculté de droit de Toulouse, Toulouse 1869.*

dowiedział się niewiele więcej niż podczas pierwszej wizyty. Mimo to zgodził się przyjechać po raz trzeci, tym razem z opiekunem prawnym, i zostać w wiosce dopóty, dopóki nie uzyskają informacji, na których im zależało. Zatrudnili stangreta, Rocha Boisarda, kuzyna Marie. Był on jej rówieśnikiem i przez ponad trzy lata spali pod jednym dachem, zwierając się sobie z dziecięcych tajemnic. Roch nie tylko wiedział, które z wąskich dróg nadają się dla powozów, lecz także potrafił odpowiedzieć na wiele pytań stawianych przez rodzinę Perregaux. On również został jednak ostrzeżony przez madame Vienne i bez słowa przysłuchiwał się rozmowie pasażerów.

Ich ostatnia wizyta w Nonant była wielkim wydarzeniem, wszyscy mieszkańcy zastanawiali się, co znaczą te tajemnicze podróże. Doskonale wiedzieli, czego chcą ci dwaj, ale nie mogli pojąć, czemu przyjeżdżają tyle razy, skoro wystarczyłaby doba, by poznać całą prawdę (...) [Ned] jako kochanek traktowany był z pewną sympatią połączoną z silną kobiecą ciekawością. Za to monsieur B. spotykał się z chłodną rezerwą (...) Informacje zebrane w Nonant i Saint-Germain-de-Claire-feuille były jak najbardziej korzystne: ostatecznie nikt nie czuł wrogości wobec nieszczęsnej młodej dziewczyny, której nie można było winić za jej pochodzenie. Ludzie dobrze wspominali jej kochaną matkę i prawie nic nie wiedzieli o życiu Marie w Paryżu (...) Stara zakonnica Françoise Huzet, która nauczyła ją czytać i przygotowała do pierwszej komunii, wzruszająco wychwalała swoją drogą małą Alphonsine i poprosiła obu panów, by przekazali jej serdecznie pozdrowienia.

Nie to chcieli usłyszeć. Najwidoczniej dotarły do nich pogłoski o niegodziwym zachowaniu Marina Plessisa. Kazali się zawieźć do Exmes, rodzinnego miasta zdeprawowanego starca, któremu Marin sprzedał dwunastoletnią córkę. Pojechali też do Ginai, gdzie Marin zakończył swoje nędzne życie. Jego reputacja była jedyną hańbą, jaka

plamiła honor Marie. Ponieważ brakowało dowodów i słyszeli wyłącznie pochwały pod jej adresem, obaj byli zmuszeni dojść do wniosku, że „bieda to nie grzech”.

W czasie podróży Ned, który, co zrozumiałe, obawiał się, że przez kłopoty finansowe straci Marie, zwrócił się do opiekuna o pomoc. Monsieur B. skorzystał z okazji i zaproponował, że zapobiegnie zamrożeniu aktywów Neda, pod warunkiem że ten zrezygnuje z pomysłu poślubienia Marie. Gwarantował mu także dochód w wysokości ośmiu tysięcy franków rocznie. Po powrocie do Paryża, nie ufając obdarzonemu słabą wolą podopiecznemu, wybrał się do Bougival, by osobiście przemówić Marie do rozsądku.

To wydarzenie - a raczej jego wyidealizowana wersja - jest punktem zwrotnym w powieści, sztuce i operze inspirowanych życiem Marie. W *Damie kameliowej* to ojciec Armanda błaga młodą kurtyzanę, by zostawiła jego syna w spokoju. Mówi jej, że ma córkę, „młodą, piękną i czystą niczym anioł”<sup>60</sup> i że hańba romansu brata zrujnuje jej przyszłość. Prosi Marguerite, by się poświęciła, i ten akt miłosierdzia, na który ona ostatecznie się godzi, znajduje wyraz w niemal religijnej euforii: „Przeistaczałam się”<sup>61</sup> - mówi Marguerite. W *La Traviacie* rozmowa tych dwojga przybiera formę duetu: „*Pura sicco-me un Angelo I Iddio mi die unafiglie*”, i staje się jedną z najbardziej poruszających scen tej opery, gdy płacząca Violetta przysięga złożyć ofiarę, która przekreśli jej własne szczęście.

Prawda wyglądała o wiele prozaiczniej. Owszem, Ned miał siostrę (nosiła imię Adèle, po matce), lecz umarła w wieku trzynastu lat. Nie istniał żaden czcigodny starzec mogący zdobyć szacunek Marie - jedynie doradca finansowy, którego Vienne lekceważąco nazywał idiotą. Przyjechał rozmawiać o interesach, a nie po to, by apelować

<sup>60</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 198.

<sup>61</sup> Tamże, s. 199.

do duchowej odwagi Marie, i opisał perspektywy swojego podopiecznego w jednoznacznie ponurych barwach. Edouard był zadłużony u licznych przyjaciół i choć nie wyczerpał jeszcze wszystkich środków, zakaz wydawania pieniędzy zdegradował go do statusu osoby niepełnoletniej. Marie pozostała nieugięta. Monsieur B., zakładając, że przekona ją dowód na piśmie, przyjechał jeszcze raz, przywożąc dokumenty na poparcie swoich słów. Oznajmił, że rodzina zamierza podjąć kroki prawne, by zapobiec małżeństwu. Ta ostatnia pogrożka wyczerpała cierpliwość Marie. Vienne napisał, że wstała z krzesła i powiedziała „z dostojną miną, wspaniałym, oficjalnym tonem: » Skoro monsieur de [Perregaux] nie może się ożenić bez pańskiej zgody, czego pan się obawia? (...) Niech pan się zajmie monsieur de [Perregaux] i przestanie mnie niepokoić. Ufam, monsieur, że mam prawo mieć nadzieję, iż zaniecha pan dalszych wizyt, które dla pana są bezowocne, a dla mnie nieprzyjemne«. On okazał się jednak na tyle gruboskórny, by przyjechać po raz trzeci, lecz wówczas nie został przyjęty”.

Jeśli Marie wydaje się bezwzględna i wyrachowana, należy powiedzieć w jej obronie, że była jedynie kobietą swoich czasów. Żyła w epoce dążenia do bogactwa, w świecie określonym przez brak umiaru, frywolność i gorączkową pogoń za rozrywką. (George Sand twierdziła, że *beau monde* to „wolne, wesołe towarzystwo (...) pozbawione wszelkich ideałów, sprowadzone do rozkoszowania się doznaniem zmysłowymi”<sup>62</sup>). Jednak nawet sto lat wcześniej<sup>63</sup> Marie byłaby wielbicieleką luksusu i zabawy - to dlatego tak mocno utożsamiała się

<sup>62</sup> J. Prasteau, *The Lady of the Camellias. A Story of Marie Duplessis*, Michigan 2006.

<sup>63</sup> W balecie Johna Neumeiera z 1978 roku bohaterkę przyćmiewa druga balerina w roli Manon, która staje się amoralnym, materialistycznym sobowtórem kochającej i czulej Marguerite.

z Manon, która „darzyła własną przyjemność namiętnością dorównującą namiętności, jaką darzył ją kochanek”. Coraz trudniej było jej znieść pobyt w Bougival, zaczęła go traktować jak coś w rodzaju pogrzebienia za życia. Intuicyjnie wyczuł to jej przyjaciel Albert Vandam. Podzieliwszy się tym spostrzeżeniem z Dumasem (ojcem), usłyszał w odpowiedzi:

Na początku trzeciego aktu zastanawiałem się, jak Aleksander sprowadzi swoją Marguerite z powrotem do miasta, nie pozbawiając jej szacunku widza. Bo jeśli przedstawiona przez niego kobieta miała pozostać wierna naturze - swojej naturze - i przejść próbę analizy psychologicznej, nie byłaby w stanie wytrzymać takiej emerytury dłużej niż dwa, trzy miesiące. Nie znaczy to, że zerwałaby związek z Armandem Duvałem. Po prostu po jakimś czasie stałby się dla niej jedynie „*unplat dans le menu*”, nikim więcej (...) Możesz być pewny, że w prawdziwym życiu taka kobieta (...) jak *la belle* Marguerite pod byle pretekstem wróciłaby na drogę występku<sup>64</sup>.

Dumas nie mógł być bardziej przenikliwy. Gorączkowe miejskie życie, którego Marie się wyrzekła, by zrobić przyjemność Nedowi, kuśilo ją teraz bardziej niż kiedykolwiek. Tęskniła za codziennymi spacerami w Lasku, za hołdami przyjmowanymi od wielbicieli w teatralnej łoży, za dreszczykiem podniecenia towarzyszącym premierom spektakli i za stymulującymi rozmowami w czasie nocnych kolacji w Maison d'Or i Café de Paris. Pod koniec lata postanowiła wrócić do Paryża. Poczucie porażki związane z wrażeniem, że kochała jedynie powierzchownie, mieszało się w niej z odrobiną poirytowania, że dała się zwieść i „odurzyć płonnymi nadziejami”.

<sup>64</sup> A. Vandam, *An Englishman in Paris*, dz. cyt.

W połowie sierpnia Ned znalazł się w rejestrze gości Hôtel Au Prince de Liège w Spa, gdzie przebywał sam, lecz dwa rachunki znalezione później u Marie sugerują, że faktycznie pozostał *un plat dans le menu*. Jeden z nich, wypisany na jego nazwisko i opatrzony datą 29 września, wystawił fryzjer Marie; drugi, z 4 października - kupiec zbożowy, który zaadresował go do „Madame la Comtesse Deperegaud”<sup>65</sup> (*sic!*). Najwidoczniej Marie nie porzuciła jeszcze swoich ambicji.

<sup>65</sup> Lucien-Graux, *Les factures de la dame aux camélias*, dz. cyt.

CZEŚĆ CZWARTA

**MARGUERITE**



Pewnego dnia pod koniec 1844 roku konsjerż Romaina Viennea przekazał mu liścik: charakterystycznie zwiędłą wiadomość od Marie, która zapraszała go do siebie nazajutrz wieczorem. Czekala na niego niecierpliwie, a kiedy przybył, oznajmiła, że chce z nim przeprowadzić długą rozmowę, i zamówiła kolację w Chez Voisin. Zaczęli gawędzić, lecz wkrótce Marie się oddaliła, żeby przynieść coś z gzymsu kominka. Był to medalion z wizerunkiem młodej kobiety. Miała ona wążutką talię przepasaną wstążką, jasnobrązowe włosy opadające puklami na ramiona, wyjątkowo drobną, delikatną budowę ciała, owalną twarz, kształtne małe usta i melancholijne oczy z lekko opadającymi powiekami. Romain natychmiast rozpoznał w niej matkę Marie.

Marie dostała ten portret od Angielki, która odwiedziła ją kilka dni wcześniej, mówiąc, że przybywa w imieniu „madame baronowej Anderson”, u której Marie Plessis pracowała jako pokojówka po ucieczce z Nonant w 1828 roku. W ciągu dwóch lat Marie stała się raczej towarzyszką niż służącą swojej chlebowdawczyni, która potrafiła współczuć jej w smutku, gdyż sama też straciła dziecko: córkę zmarłą

w piętnastym roku życia. Spędzając lato 1830 roku nad Jeziorem Genewskim, Marie zapadła na śmiertelną chorobę, którą Vienne przypisywał złamanemu sercu. Gasnąc, wzięła madame Anderson za rękę i błagała, by ta odnalazła jej dwie córki pozostawione w Normandii.

Wydawało się to niemożliwe z powodu szeregu błędów w pisowni nazwiska i adresu, lecz przeszło dziesięć lat później, po powrocie z Anglii, baronowa wybrała się do Normandii i odnalazła starszą z sióstr. Delphine była już wtedy zaręczona z miejscowym tkaczem Constantem Paquetem (pobrali się rok później), więc baronowa skupiła się na Marie. Przeżyła wstrząs, gdy z wielkim smutkiem odkryła, czym zajmuje się dziewczyna. Mimo to postanowiła spełnić przyrzeczenie. „Baronowa chce panią poznać - oznajmiła wysłanniczka madame Anderson. - A jeśli będzie pani gotowa zerwać z obecnym życiem i zająć miejsce jej córki, baronowa zakończy żałobę i rozpocznie nowe życie z panią i dla pani. Jej dom będzie pani domem (...), madame natychmiast otworzy fundusz, by zapewnić pani spokojną przyszłość, i adoptuje panią, tak jak obiecała pani matce". Następnie kobieta dała Marie miniaturę, wyjaśniając, że to jeden z dwóch portretów wykonanych na zlecenie baronowej. „Jeden zatrzymała i błaga, by przyjęła pani drugi jako pierwszy symbol jej oddania". Wyjątkowy portret narysowany pastelowymi kredkami tak bardzo przypomina stylem miniatury autorstwa portrecistki Elisabeth Vigée-Le-bun, ulubienicy Marii Antoniny, że skłania do zastanowienia, czy przypadkiem nie jest jej dziełem. Vigée-Lebun twierdzi w swoich pamiętnikach, że przyjaźniła się z madame Anderson, którą widywała w Londynie, i z całą pewnością mogły utrzymywać kontakt podczas jej podróży do Genewy i Chamonix. Vienne twierdził jednak, że miniatura została narysowana przez mężczyznę, „utalentowanego artystę", którego baronowa poznała w uzdrowisku Chamonix.

Do jakiego stopnia przytoczona historia jest wiarygodna? Tylko Vienne wspominał o ofercie złożonej przez baronową, lecz Charles du

Hays, syn kobiety, która pomogła Marie Plessis w ucieczce, potwierdził istnienie bogatej angielskiej dobrodziejki. W jednej z wersji swoich wspomnień, chroniąc tożsamość kobiety i nazywając ją „lady B.”, du Hays sugerował, że straciła ona dziecko - napisał bowiem, że w sytuacji swojej pokojówki dostrzegła „wielkie podobieństwo do własnego nieszczęścia”<sup>1</sup>. Du Hays usunął z późniejszej wersji pamiętnika tę osobistą wzmiankę, ograniczając się do stwierdzenia, że baronowa traktowała obowiązek pomocy Marie „jako akt miłosierdzia”, lecz jednocześnie nazwał baronową „lady Henriette (*sic!*) Anderson Yorbo-rough (*sic!*)”<sup>2</sup>.

Rzeczywiście istniała lady Henrietta Anderson Yarborough, która w chwili zatrudnienia Marie Plessis miała trzydzieści osiem lat, lecz zmarła ona w 1813 roku jako dwudziestopięciolatka. Prawdziwa tożsamość dobrodziejki Marie pozostaje tajemnicą, lecz mimo to istnieją dwa dowody współgrające z relacją Vienne'a. Jednym z nich jest dokument potwierdzający, że w Châtelard Montreaux zmarła „Marie Louise Michelle Deshayes, żona Duplessisa (*sic!*)”. Drugi to sama miniatura. Umieszczona w złotym medalionie trafiła w posiadanie Delphine i jej potomków, a obecnie znajduje się na wystawie w Musée de la Dame aux Camélias w normandzkim miasteczku Gacé.

Wieści przekazane tamtego wieczoru przez Marie uszczęśliwiły Romaina Vienne'a. Później wiele razy rozmawiali o jej przyszłości. Wyrażał wtedy obawę o to, co będzie, gdy młodość i uroda Marie przeminą. Docierały do nich niepokojące opowieści o bogatych utrzymankach, które z czasem popadły w potworną nędzę. Jedną z takich historii cytuje Alexandre Parent-Duchâtelet, opisując kurtyzanę, która niegdyś otrzymywała od opiekuna dwa albo trzy tysiące

<sup>1</sup> Ch. du Hays, *Landen Merlerault. Récits chevalins d'un vieil éleveur*, Paris 1885.

<sup>2</sup> G. Soreau, *La Vie de la dame aux camélias*, Paris 1898.

franków tygodniowo. „Dwanaście lat później znaleziono ją w slumsach przy rué de Macon, w domu odwiedzanym przez szumowiny i męty społeczeństwa”<sup>3</sup>. Romain nie należał do świata Marie i trudno mu było zrozumieć jej obsesję na punkcie luksusu, gdyż sam obracał się wśród przedstawicieli wolnych zawodów - lekarzy, dziennikarzy, kolegów z giełdy - i mieszkał przy rué Saint-Lazare, dzieląc lokum i jedną pokojówkę z dwiema aktorkami. Jego apele do rozsądku Marie nieuchronnie kończyły się przekomarzaniem:

- Panie moralizatorze, czekam, aż mnie bezlitośnie zbesztasz i skrytykujesz za rozrzutność.

- W jakim celu? To byłoby jak wołanie na puszczy.

- Och, ależ skąd! Zawsze słucham twoich kazań, i to bez niezadowolenia, gdyż wygłaszasz je w dobrej wierze. Jeśli nie postępuję zgodnie z nimi, to dlatego że nie mam siły oprzeć się zwyczajom, które zajęły miejsce skromniejszych impulsów. Nie znaczy to jednak, że nie dostrzegam prawdy w twoich słowach.

Z czasem Marie zaczęła polegać na szczerości i prawdziwym oddaniu swojego „srogiego, szczerego przyjaciela”, znajdując w nich miły kontrast dla pochlebczego pustosłowania swoich wielbicieli. Nie tylko mogła wspominać z Romainem dzieciństwo, rodzinę i przyjaciół - ceniła także jego trzeźwe spojrzenie na życie, nazywając go czasem panem filozofem. Pewnego razu, przedstawiając go Loli Montez, opisała go jako „finansistę, dziennikarza i światłego mężczyznę (...), a nade wszystko mądrego człowieka”. Mimo to jego ciągłe błagania, by przygotowała się do „spokojniejszej przyszłości”, bywały pewnie irytujące.

<sup>3</sup> A. Parent-Duchâtelet, *La Prostitution à Paris au XIX<sup>e</sup> siècle*, Paris 1981.

Jakież to oczywiste, że jesteś finansistą (...), rozmawiasz ze mną tylko o planach emerytalnych! Niedługo mi powiesz, że powinnam wykorzystać zdobyty majątek, by zapewnić sobie roczną rentę. No, pomyśl tylko: gdybym sprzedała konie, powóz, odprawiła służbę, wynajęła skromne mieszkanie i ograniczyła wydatki do minimum, następnego dnia zniknęliby wszyscy moi zalotnicy. To nie nasze cnoty ich przyciągają, lecz nasze przywary, zbytki, bogactwo (...), wyrzeczenie się tego wszystkiego byłoby jak opuszczenie rąk i nieprzydawanie się na nic. Jedynie eleganckie ubrania, klejnoty i konie zapewniają nam rozpustnych awanturników, a przede wszystkim zblazowanych starców, którzy najwyżej cenią sobie wytworność i luksus.

Romain twierdził jednak, że to krótkowzroczne podejście. „Czy nigdy nie masz ludzkiego poczucia moralności? Jesteś ofiarą życia, za które płacisz potworną cenę (...), a twój dostatek to kłamstwo. Nie jest twój, należy do kogoś innego - a raczej do innych (...) Zajrzyj do swojego serca. Czemu tak często chcesz się ze mną spotykać? Z pewnością nie po to, by słuchać komplementów”.

To jasne, że Marie potrzebowała Romaina, by zmusił ją do zmierzenia się z brutalnymi faktami. Miała zaledwie dwadzieścia lat, ale często pograżała się w rozmyślaniach o „otchłani i okropieństwach czekających na te, które się starzeją i tracą powab”. Po wyjściu Romaina długie godziny upływały jej na melancholijnych rozważaniach, lecz gdy nadchodził wieczór i otaczali ją uśmiechnięci adoratorzy, niepokoje zniknęły. „Twój wykład jest zbyt ponury, lecz mimo to wydaje mi się niewystarczająco surowy - oznajmiła mu. - Poważnie traktuję twoją ocenę mojego charakteru (...) i wiem, że w tym fachu ciało szybko się zużywa. Ale kiedy jest się młodym i pełnym namiętności, nie panuje się nad swoim przeznaczeniem tak, jak by należało, żyje się chwilą”.

Teraz Marie dostała jednak prawdziwą szansę na odkupienie. Była głęboko poruszona propozycją madame Anderson, lecz

poprosiła o czas do namysłu. W jej głowie ciągle rozgrywały się różne scenariusze. Myślała o ciężarze, który na siebie weźmie, zajmując miejsce ukochanej córki baronowej, i - jak wyznała Romainowi - była przekonana, że jej przeszłość wyjdzie na jaw.

Wyobraź sobie, że jestem jej protegowaną, damą dworu, przyjaciółką, towarzyszką albo kim sobie chcesz (...) Bardzo szybko jej domownicy, których uwagi nie ujdzie żaden występki, zostaną poinformowani, że ta młoda dama to nikt inny jak tylko słynna kurtyzana (...) Dwa tygodnie później baronowa ujrzy pustkę w swoim salonie, kobiety i młode dziewczyny przestaną ją odwiedzać, i tylko mężczyźni będą się czasami zjawiać. Jej rezydencja znajdzie się na czarnej liście. Będą wypominali mojej dobrodziejce pobłażliwość i hojność okazywaną dziewczynie lekkich obyczajów (...) Czy choć przez chwilę myślisz, że wyrzekłaby się dla mnie starych przyjaźni i pogodziła z buntem służby? Na pewno nie żałowałyby *swojego* wspaniałego aktu miłosierdzia, lecz zwróciłyby się przeciwko protegowanej, która, zamiast złagodzić ból po bolesnej stracie, przyniosłaby jej tylko niezgodę. Zamiast ją adoptować, pozwoliłaby jej wrócić do dawnego życia.

Do tego wszystkiego dochodził fakt, że Marie szczerze uwielbiała Paryż. Wyznała Romainowi, że sztywna powaga społeczeństwa w Londynie, w którym przyszłoby jej mieszkać, pociągała ją równie mało jak mgliste powietrze nad Tamizą. „Zabiłoby mnie to szybciej niż jakakolwiek kolonia karna, gdyż spokój takiego życia nie byłby wybawieniem, lecz spokojem grobu. Nie mam ani energii, ani ochoty pogrzebać się w nim w wieku dwudziestu lat. Narzuciłby mi zbyt wiele fizycznych i moralnych ograniczeń”.

Jadąc na spotkanie z baronową przy rue du Faubourg Saint-Honore, była już zdecydowana nie przyjąć propozycji, ale nie przygotowała się na burzę emocji, która ją tam czekała. Serdeczne

powitanie zgotowane przez madame Anderson - spontaniczny matczyzny uścisk - było rozbijające i na jego tle plan Marie, by wyrazić wdzięczność i powtórzyć powody przedstawione Romainowi, „dodając inne, bardziej przekonujące i bardziej ostateczne”, wydał się brutalny i wyrachowany.

Sprzeczne uczucia zatrzęsły całą mą istotą: drżałam z radości i przytłaczała mnie rozpacz. Własna odmowa sprawiła mi okropny ból (...) Ta droga kobieta była taka smutna, a kiedy opowiadała o swojej córce, do której rzekomo jestem podobna, jeszcze raz rzuciła mi się w ramiona, i obie płakałyśmy. Jak mogłam jej się oprzeć? Nie pojmuję. Wiedziałam, że nie odważę się jej znów odwiedzić, przeraziła mnie intensywność moich uczuć (...) Nasze rozstanie było okrutne, a po powrocie do domu miałam złamane serce. Pojechałam do Lasku z nadzieją, że pozbędę się ponurych myśli, które zawładnęły moim duchem, lecz widziałam jedynie madame Anderson i słyszałam jedynie jej czule namowy (...) Pojechałam do teatru (...), ale rozwścieczyły mnie nachalne komplementy i paplanina. W końcu wróciłam do domu i zabarykadowałam drzwi. Na sen czekałam aż do świtu.

Marie nie wyjawiała jednak Romainowi najważniejszej przyczyny, która wpłynęła na jej decyzję. Nie potrzebowała bogatej opiekunki. Do jej życia wrócił hrabia von Stackelberg<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> W *Listę des Etranges* Baden-Baden czytamy, że „baron Stackelberg, Rosjanin” przebywał w mieście (bez żony, która wyjechała wcześniej) od 21 sierpnia do 22 września - daty te dokładnie pokrywają się z terminem samotnego pobytu Neda Perregaux w Spa. Jednak nawet jeśli Marie zeszła się ze Stackelbergiem w Baden-Baden, nie zachowały się żadne dowody, które mogłyby to potwierdzić.

Nie sposób powiedzieć, jak długo nie było Stackelberga, lecz bardzo możliwe, że przybył szukać pocieszenia u Marie po tym, jak w lutym 1843 roku stracił dwudziestotrzyletnią Elenę, trzecią córkę w ciągu trzech lat. Autor relacji opublikowanej w „Gil Blas” twierdził, że gdy jak zawsze zaborczy Stackelberg odwiedził Marie przy rue d’Antin, jedno z jego pierwszych pytań dotyczyło losu jej portretu namalowanego przez Obviera: „Dałaś go swojemu monsieur Duvalowi?”<sup>5</sup> - spytał rzekomo, nie mając na myśli Neda Perregaux, lecz Agénora de Guichea. Podobno podczas pobytu młodego księcia na emigracji w Anglii Marie powiesiła ten portret w jego apartamencie - byłaby to wzruszająca próba podtrzymania swojej obecności w jego życiu. Według autora wspomnianego artykułu Agénor wciąż jednak darzył ją wielkim uczuciem i po powrocie do Paryża „tak niecierpliwie oczekiwał chwili, w której znów będzie się kochał ze swoją ślicznotką”, że zjawił się u niej rano. Farsy, która się wtedy rozegrała, nie powstydziliby się sam Feydeau. „Było tak spokojnie... I nagle: bim bom! dzwonek u drzwi... To hrabia! Szybko - za zasłonę!” Gdy Stackelberg wypytywał Marie o obraz Obviera, z pomocą swojej pani przyszła służąca - „najczujniejsza z subretek”. Szepnęła, że pobiegnie po portret do apartamentu Agénora. Po kwadransie obraz wrócił na rue d’Antin<sup>6</sup> i zawisł między niedokończonym portretem Marie a oprawionym w ramę dziełem przedstawiającym podobną do niej, tęskną

<sup>5</sup> Artykuł „Mécjannesa”, „Gil Blas”, 18 października 1887.

<sup>6</sup> W 1837 roku Joséphine Błoch, *alias* Marix, pozowała Ary'emu Scheffe-rowskiemu do dwóch obrazów, mając piętnaście lat. Obraz olejny Scheffera zatytułowany *Marie Duplessis, la dame aux camélias* sprzedano na aukcji w Fon-tainebeau w listopadzie 1996 roku, lecz zamyślona dziewczyna siedząca w fotelu nie jest zbyt podobna do Marie (katalog kolekcji Jeana Hournona).



czarnowłosą Marix z reprodukcji *Mignon aspirant au ciel*. „Hrabia natychmiast padł na kolana, przysięgając, że nigdy sobie nie wybaczy tych niegodnych i bezzasadnych podejrzeń”.

Jeśli taki incydent rzeczywiście miał miejsce, Stackelberg wynagrodził to Marie jeszcze większym przepychem, i października 1844 roku zaczęła wynajmować apartament przy boulevard de la Madeleine 11 (obecnie 15) za osiemset franków za kwartał. Mieścił się na parterze i nie był wielki, lecz niezwykle jasny: z pięciu okien roztaczał się widok na bulwar, a pozostałe wychodziły na podwórze z tyłu. Przez kilka miesięcy trwał tam remont i Marie nadal mieszkała przy rue d'Antin (na jej ostatnim rachunku za wynajem tamtejszego apartamentu widnieją data 15 stycznia 1845 roku i skromniejsza suma 540 franków). Kazała zbudować niezwyklej treliaż z połączanego drewna przetykany kwitnącymi roślinami i ciągnący się przez całą długość holu, a salon został zaprojektowany tak, by stwarzać wrażenie „światłości, świeżości i żywych kolorów”. Efekt ten osiągnięto dzięki przefiltrowaniu naturalnego światła przez ręcznie robione koronkowe firany, powieszeniu luster weneckich na ścianach i posadzeniu w *jardinières* w salonie kolejnych kwitnących roślin, między innymi kamelii. Wieczorami zabytkowy żyrandol dodawał salonowi przepychu i powagi, podobnie jak jasnoczerwone adamaszkowe zasłony i dopasowana do nich tapeta. Potpourris i pachnące świece tworzyły piżmową atmosferę. Według przyjaciółki Marie madame Judith to wnętrze w stylu Ludwika XV dorównywało wspaniałością pałacowi albo muzeum. „Były tam sofy pokryte tapiseriami z Beauvais, stoliczki z palisandru zastawione ceramiką Clodiona, boskie ozdóbki Riesenera z miedzianymi elementami wyrzeźbionymi przez Gouthière'a (*sic!*). Pokazywała mi te wszystkie pomieszczenia z pasją znawczyni”.

Oczywiście największe wrażenie robiła sypialnia Marie. Imponujące łoże z kariatydami przy nogach i czterema kolumnami rzeźbionymi na kształt winorośli było jej sceną umieszczoną na platformie

i obwieszoną wspaniałymi zasłonami z różowego jedwabiu. Przylegający do sypialni *cabinet de toilette* także był naturalnym środowiskiem kurtyzany. Na toaletce kłębiły się koronki, kokardy, wstążki, wytłaczane wazoniki, kryształowe flakony z perfumami i balsamami, szczotki oraz grzebień z kości słoniowej i srebra. Jeden z oszołomionych tym widokiem wielbicieli Marie nazwał to wszystko „arsenałem najelegantszej kokieterii (...), bluźnierczym ołtarzykiem poświęconym kultowi kobiecego piękna”<sup>7</sup>.

Wszystko przenikała Boucherowska atmosfera buduaru i nawet sofy były „zmiękczone śnieżną powłoką haftowanego muślinu”. Różową satynę, koronki, galony, frędzle i pozłacane meble zdobiły stada ptaków i girlandy z kwiatów. Nie wszystkim się to podobało. Jeden z komentatorów wyśmiał zdobione palisandrowe meble Marie i jej kolekcję porcelanowych figurek i półmisków ozdobionych sentymentalnymi bukolicznymi scenami. Wiele z tych przedmiotów, podpisanych i niezwykle cennych, dostała w prezencie i niekoniecznie odzwierciedlały jej gust. Madame Judith wspominała, jak Marie ze śmiechem pokazała jej porcelanowe pudełko z Sèvres ozdobione wizerunkiem pijanej bachantki, z którą droczy się faun, a w powieści Dumasa Marguerite stwierdza, że figurka z saskiej porcelany przedstawiająca pastuszkę trzymającego klatkę z ptaszkiem jest „okropna”<sup>8</sup>, i chce ją oddać służącej.

Tylko jadalnia miała męski, ascetyczny wystrój: ciemne ściany pokryte skórą z Córdoby, skromne szafki w stylu Henryka II i rzeźbione przeszklone dębowe regały mieszczące olbrzymią bibliotekę. To tu Marie wcielała się w rolę gospodyni, składając ogromne zamówienia na uczyty *au domicile* w pobliskich restauracjach takich jak Chez

<sup>7</sup> H. Lumière, *La Dame aux Camélias. Une lettre inédite de Marie Du-plessis*, „La Revue normande”, 1900.

<sup>8</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, tłum. S. Brucz, Warszawa 2004, s. 69.

Voisin i La Maison d'Or. Bardzo mało prawdopodobne, że Stackelberg uczestniczył w kolacjach, za które płacił. Marie była jego prywatną obsesją i podobnie jak księżę z powieści, zrobiłby wszystko, by uniknąć rozweselonych tłumów gości. (Gdy pewnego dnia stary księżę Marguerite przyjechał na spotkanie *à deux*, trafił na uroczysty obiad dla piętnastu osób i „powitał go ogólny śmiech”<sup>9</sup>). W tym okresie rozrzutność Stackelberga nie miała granic. Na Boże Narodzenie podarował Marie pierścionek z brylantem wyceniony na 4364 franków. „Nie zdołałam go powstrzymać” - powiedziała Marie w rozmowie z madame Judith. Ale czy ta hojność była bezinteresowna? Jedna z relacji sugeruje, że nie. „Przez kilka lat [Marie] zawdzięczała swą fortunę wyłącznie drobnym usługom, które wówczas świadczyła - napisano w artykule w „Le Corsaire”. - Marie Duplessis pełniła funkcję agentki rosyjskiej tajnej policji, będąc na usługach [cara] Mikołaja”<sup>10</sup>.

Jeśli Marie była wykorzystywana przez Stackelberga jako szpieg, to nie ona jedna. „Nie twierdzę, że [kurtyzana] Esther Guimont wykonywała bezpośrednią i jasno określoną misję szpiegowską - napisał Albert Vandam - lecz niektóre z jej listów (...) dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że co najmniej raz była zaangażowana w bardzo delikatne negocjacje w imieniu rządu z pewnymi dziennikarzami opozycji, natomiast jej salon w połowie lat czterdziestych uważano za ośrodek polityczny”. Sama Marie miała brać udział w ówczesnych intrygach, gdyż dwaj z jej młodych wielbicieli, baron de Plancy i Henri de Con-tades, robili karierę ministerialną, a Agénor de Guiche głęboko zaangażował się w sprawy zagraniczne. Nie tylko trafił pod skrzydła księcia Friedricha Schwarzenberga (protegowanego Metternicha i przyszłego premiera Austrii), lecz także bardzo zbliżył się do przyszłego Napoleona III. Tytuł tajnego doradcy, którym dawniej był Stackelberg, mógłby

<sup>9</sup> Tamże, s. 136.

<sup>10</sup> „Le Corsaire”, 8 marca 1852.

uwiarygodnić tę teorię, gdyby nie to, że Tajny Sowiec, dla którego hrabia pracował, był w w epoce caratu wyłącznie organem doradczym odpowiadającym brytyjskiej Tajnej Radzie. Siedemdziesięcioośmio-letni Stackelberg dawno rozstał się z dyplomatycznymi obowiązkami i szpiegostwo w jego wykonaniu wydaje się równie mało prawdopodobne jak to, że Marie była informatorką. Wpływowa Esther Guimont upajała się dostępem do „tysiąca intryg, potajemnych przygód i sekretnych machinacji”<sup>11</sup>, lecz Marie wyraźnie dawała do zrozumienia, że osobistości wchodzące w skład rządu, choć wybitne, „interesują ją

O wiele mniej niż *gens du monde*, artyści i pisarze”<sup>12</sup>.

Bardziej prawdopodobną przyczyną tak wielkiego rozpieszczania Marie mogło być poczucie winy Stackelberga. W ciągu kilku ostatnich miesięcy jej podobieństwo do jego córek wzrosło jeszcze bardziej, gdyż zaczęła przejawiać niepokojące objawy gruźlicy, która zabiła wszystkie trzy. Czy Stackelberg mógł być nosicielem? Przyczynę gruźlicy odkryto dopiero w 1882 roku<sup>13</sup>, lecz choć wcześniej nie uważano jej za chorobę zakaźną, Stackelberg, Rosjanin i człowiek z natury przesądny, z pewnością czuł, że ciąży na nim jakieś fatum.

Rachunek za bieliznę nocną obejmujący kaszmirową koszulę i trzy czepki sugeruje, że Marie mogła gorączkować już w marcu 1844 roku, lecz Romain Vienne dowiedział się o objawach dopiero pod koniec tego roku. „Postępowały z zawrotną szybkością, gdyż prowadziła

<sup>11</sup> A. Vandam, *An Englishman in Paris*, 1.1, New York 1892.

<sup>12</sup> J. Gros, *Une courtisane romantique, Marie Duplessis*, Paris 1929.

<sup>13</sup> Medycyna przez wieki zmagala się z zagadką rozprzestrzeniania się tej choroby, aż w końcu niemiecki bakteriolog Robert Koch odkrył wywołującą ją bakterię, nazwaną później prątkiem Kocha. R.T.H. Laënnec, wynalazca stetoskopu i jedna z najbardziej szanowanych postaci w historii francuskiej medycyny, uważał zarażenie za „wysoco wątpliwe”, dodając, że „przynajmniej we Francji [gruźlica] nie wydaje się zaraźliwa”. Napisał te słowa w 1818 roku i czterdzieści lat później lekarze wciąż nie kwestionowali jego opinii.

życie nie do przyjęcia, pełne imprez, balów, kolacji i najróżniejszych przyjemności, nie robiąc sobie żadnych przerw". Jesienią prawie zawsze miała gorączkę i cierpiała na przeraźliwą bezsenność. Na rachunku od aptekarza widnieją leki, po które wówczas sięgnęła: laudanum, maść z belladonny, eter, pijawki, plastry z opium i - najbardziej poruszający z nich wszystkich - „eliksir długiego życia”<sup>14</sup>.

Chcąc wypełnić sobie godziny po północy, Marie często wzywała swoją nową sąsiadkę Clémence Prat, która miała garderobę z oknem dokładnie naprzeciwko okna Marie. Prat, niegdyś także kurtyzana, była teraz znaną stręczycielką, przysadzistą czterdziestokilkuletnią kobietą oficjalnie prowadzącą salon z kapeluszeniami, które sprzedawała we własnym apartamencie. W powieści i sztuce Dumasa nazywa się ona Prudence Duvernoy i jest tak słabo zakamuflowana, że wszyscy rozpoznali w niej Clémence. Krótko i bez powodzenia próbowała kariery aktorskiej, a gdy w 1859 roku wznowiono *Damę kameliową*, wcieliła się w rolę Prudence, tworząc „wybitnie nijaką” wersję siebie samej<sup>15</sup>. Dzięki Clémence Marie pamiętała o czymś, co Dumas (syn) określił jako „starość, pierwszą śmierć kurtyzan”<sup>16</sup> i było ponurym przykładem losu, jaki spotyka niegdysiejsze utrzymanki, które zachowały kosztowne upodobania.

Przyjaźń tych kobiet opierała się na obopólnej korzyści: Marie zależało na towarzystwie, a Clémence delectowała się luksusem, który przestał już być jej udziałem: z wdzięcznością jeździła powozem Marie, pożyczała od niej kaszmirowe szale i zasiadała obok niej w łoży w teatrze. Kreśląc wymowny, cyniczny portret, Marguerite mówi Armandowi, że takie kobiety jak Prudence to raczej towarzyszki niż przyjaciółki, dodając, że pochlebstwa nigdy nie są bezinteresowne.

<sup>14</sup> Katalog aukcyjny Hotel Drouot, 28 czerwca 2004, kolekcja Jeana Darnela.

<sup>15</sup> „Le Corsaire”, 4 kwietnia 1852.

<sup>16</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 7.

Gdy Prudence wciela się w rolę pośredniczki, by wycisnąć ze starego księcia więcej gotówki, pyta, czy sama także mogłaby pożyczyć pięćset franków, których - jak mówi Marguerite - nie raczy oddać, „albo spłaci je w od dawna niemodnych kapeluszach”<sup>17</sup>. Prudence nie może zrozumieć, czemu Marguerite nie chce przyjąć na swojego opiekuna bogatego „hrabiego N” namiętnego młodego arystokratę, woląc od niego księcia, „ckliwego starca”<sup>18</sup>, który śledzi każdy jej ruch. „(...) odpowiada, że on jest za głupi - wyjaśnia Prudence Armandowi. - Że głupi, to się widzi, ale on stworzyłby jej pozycję, podczas gdy stary książę może umrzeć lada dzień”<sup>19</sup>.

Prawdopodobnie chodziło o młodego dandysa szyderczo nazwanego przez Vienne'a „kretynem (...), źle wychowanym fircykiem i żalonym ignorantem”. Według relacji Vienne'a „baron de Ponval” po raz pierwszy nawiązał kontakt z Marie pierwszego dnia 1845 roku, gdy wśród otrzymanych przez nią prezentów znalazło się pudełko dostarczone przez posłańca w pięknej liberii. Otworzywszy je, Marie ujrzała tuzin pomarańczy, z których każdą owinięto tysiącfrankowym banknotem. Liścik o treści: „Hołd monsieur barona de Ponvala dla madame Marie Duplessis”, zaintrygował ją, lecz przez następne dwa tygodnie nowy wielbiciel milczał. 14 stycznia, w przeddzień urodzin Marie, posłaniec zjawił się ponownie, przynosząc skrzynkę z klejnotami i liścikiem, w którym baron prosił o przyjęcie go nazajutrz.

Vienne poznał tego młodzieńca. Opisał go jako wysokiego mężczyznę z jasnorudymi włosami, nieporadnego jak dorosły uczeń. Był według niego rozpieszczonym jedynakiem zainteresowanym przede wszystkim polowaniem i łowieniem ryb, osieroconym w wieku dwudziestu pięciu lat i przepuszczającym majątek rodziców. U Marie od

<sup>17</sup> Tamże, s. 122.

<sup>18</sup> Tamże, s. 60.

<sup>19</sup> Tamże, s. 59-60.

razu wzbudził niechęć. Z gracją podziękowała za prezenty i skomplementowała ich wybór, ale nie podtrzymywała rozmowy i po zaledwie dwudziestu minutach wyraźnie dała do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca. On natomiast wydawał się zachwycony, zwłaszcza że Marie pozwoliła mu się jeszcze odwiedzić. Kiedy jednak podczas drugiego spotkania wydukał swoje pragnienia, otwarcie podała własne warunki:

Monsieur baronie, zdaję sobie sprawę, że wykonuję obmierzłą profesję, lecz musi pan wiedzieć, iż moje względy bardzo dużo kosztują. Mój opiekun musi być niezwykle bogaty, by pokryć moje wydatki na prowadzenie domu i spełniać moje zachcianki. Obecnie mam około trzydziestu tysięcy długu.

Nie zniechęcił się. Podniecony wyzwaniem zagorzały wielbiciel zdwoił starania. „[Wydaje mu się] - podsumowała Prudence - że coś wskóra, przychodząc o jedenastej wieczór i ofiarowując jej klejnoty, jakich tylko zapragnie”<sup>20</sup>. Pewnego razu zrozpaczona Marie podsunęła mu zamiast siebie swoją służącą Rose. Vienne twierdzi, że wszystko poszło zgodnie z planem, ale później ten psikus obrócił się przeciwko niej: Ponval odebrał jej Rose, kusząc dziewczynę „obietnicą zostania tymczasową baronową”, lecz nic nie wskazywało na to, by zapomniał o Marie.

W zamieszczonej w „Gil Blas” wersji Méjannesa Ponval staje się „markizem de G.” (pierwowzorem postaci, choćby z uwagi na brzmienie nazwiska, jest prawdopodobnie markiz de Grandval, także członek Jockey Clubu). „Marie Duplessis rzeczywiście odsunęła go na bok, tak jak napisał Dumas - nawet gdy podarował jej dziesiąty pierścionek z brylantem”. Następnie Méannes przytacza następującą rozmowę jako przykład drwin Marie:

<sup>20</sup> Tamże, s. 59.

- Markizie, marnujesz czas, zabierz to: zabroniłam ci przychodzić, a mimo to znowu jesteś!

- Zobaczyłem na dole powóz [ Agenora de Guiche a]. Czy i mój nie mógłby czekać pod twoimi drzwiami?

- Markizie, wydaje ci się, że przynoszenie mi prezentów wartości piętnastu tysięcy franków daje ci prawo dołączenia do grona moich bliskich przyjaciół. Wiem jednak, że masz nieszczęśliwą kochaneczkę, której żałujesz pięciuset franków miesięcznie (...) Clotilde [nowa służąca Marie], odprowadź monsieur markiza do drzwi<sup>21</sup>.

Niektórzy kronikarze historii Marie<sup>22</sup> zakładali, że młody zakochany hrabia Dumasa to karykatura Neda Perregaux. Według Viennea Ned, ograniczający się teraz do wydawania pieniędzy na niezbędne

<sup>21</sup> Powieściowa [Marguerite] prowadzi bardzo podobną rozmowę z hrabią N. (tamże, s. 87):

„- Jak się pani dzisiaj czuje?

- Źle - odrzekła sucho [Marguerite].

- Czy przeszkadzam pani?

- Może.

- Jak mnie pani przyjmuje? Cóż złego pani zrobiłem, droga [Marguerite] ?

- Mój drogi przyjacielu, nic mi pan nie zrobił. Jestem chora, muszę się położyć, toteż uczyni mi pan przyjemność, jeśli pan sobie pójdzie. Nudzi mnie śmiertelnie to, że zjawia się pan co wieczór w pięć minut po moim powrocie do domu. Czego pan chce? Abym została pańską kochanką? Otóż powiedziałam już panu ze sto razy, że drażni mnie pan straszliwie i że powinien się pan zwrócić gdzie indziej (...) O, właśnie wraca Nanine [służąca], która pana odprowadzi. Dobranoc".

<sup>22</sup> Według Johannesesa Grosa Ned „z pewnością dostarczył Dumasowi kilku cech charakteru zalotnika". Historyk R. du Mesnil du Buisson szuka dowodów na poparcie tej tezy w scenie, w której hrabia N. wyjmuje wspaniały kieszonkowy zegarek i oznajmia, że przyszła pora iść do klubu. Szwajcarska gałąź rodziny Perregaux słynęła z produkcji zegarków i Ned także miał



rzeczy, stał się dla Marie ciężarem, lecz z pewnością nie on był hrabią N. Fikcyjny hrabia, obsypujący Marie klejnotami, to „imbecyl”, który doprowadza ją do szału, podczas gdy prawdziwa Marie nadal lubiła Neda. Jak pisał Vienne: „Miała zbyt wielkie serce, by zapomnieć o wszystkim, co złożył u jej stóp - o wszystkim, co mu zostało z ogromnego spadku”. Jej nieustająca sympatia wyraźnie pobrzmiewa z liściku napisanym 25 lutego 1845 roku. Możliwe, że czułe słowa wiązały się z przysługą, o którą prosiła, lecz najwidoczniej wołała towarzystwo Neda od rozpustnego młodzieńca naprzykrzającego jej się w łoży w teatrze trywialnymi uwagami i ordynarnym śmiechem.

W wielkim pośpiechu: Najdroższy Nedzie,  
dzisiaj wieczorem w Variétés będzie wspaniały spektakl na cześć Bouffégo. Zacznie się od *Le diner de madelon*, *Le Père Turlututu*, *Phèdre* (sic! patrz: przypis) Audry'ego (sic!), *Gamin de Paris*, fragmentu *Sylfidy*, kadryla artystów - słowem: czarujący wieczór. Zrobisz mi wielką przyjemność, jeśli zorganizujesz mi łożę. Daj znać, drogi przyjacielu. Całuję twe oczy tysiąc milionów razy, jeśli tylko pozwolisz.

Marie

---

Aktor weteran Marie Bouffé<sup>23</sup> został niedawno zaangażowany w Variétés przez Nestora Roqueplana - był to nie lada wyczyn, gdyż Bouffé

---

piękny egzemplarz oprawiony w złoto z wygrawerowanymi splecionymi inicjałami i rodzinnym herbem.

<sup>23</sup> *Le diner de Madelon* to jednoaktowa rewia Désaugiersa. Główną rolę w *Le père Turlututu* zagrała Bouffé, a w programie znalazł się także *Phèdre* Racine a z Jacques-Charles'em Odrym, *La Basquaise* Fuscha i mademoiselle Bertin oraz *Premières armes de Richelieu* z Virginie Déjazet. Wieczór kończył

zbił fortunę, występując w Théâtre du Gymnase. Ponieważ jednak podupadł na zdrowiu i uznał, że sam nie udźwignie repertuaru, zasugerował Roqueplanowi zatrudnienie drugiej gwiazdy: uwielbianej Virginie Déjazet. Gala, którą tak bardzo chciała zobaczyć Marie, była w równym stopniu hołdem dla Bouffego co dla Déjazet, a publiczność mogła powitać aktorkę po kilkurocznej nieobecności w Paryżu. „Jej nazwisko na plakatach wystarczyło, by przyciągnąć najwspanialsze kwiaty paryskiej socjety”<sup>24</sup> - napisał jeden z jej biografów.

25 lutego wczesnym wieczorem Variétés pękało w szwach, publiczność rozświetlał blask lamp gazowych i ogromnego, wiszącego pośrodku żyrandola, a atmosfera wyczekiwania bardzo przypominała tę opisaną przez Zolę na początku powieści *Nana*:

Kobiety wachlowały się spokojnie, omdlewając, śledząc wzrokiem napór tłumu. Na parterze młodzi panowie w białych rękawiczkach i głęboko wyciętych kamizelkach, z kwiatami gardenii w butonierkach, nastawiali lornetki czubkami palców (...) Tę stałą publiczność premierową łączyła zażyłość, witano się uśmiechami. Bywalcy premier swobodnie i poufale wymieniali ukłony, nie zdejmując kapeluszy. Spotykał się tu cały Paryż: literatura, finansjera, artyści, wielu dziennikarzy, kilku pisarzy, giełdjarze; dziewcząt lekkich obyczajów więcej niż kobiet statecznych. Było to dziwnie mieszane towarzystwo, obfitujące we wszelkie talenty, ale i zarażone zepsuciem<sup>25</sup>.

---

się dwuaktówką *Le gamin de Paris* Bayarda Van den Brucka, polką *Le pas de la sylphide* i kadrylem z udziałem różnych artystów. „Potem pianista monsieur Cavallo zagrał kilka własnych utworów - napisał Paul d'Ariste. - Jak widać, dość przeładowany program”. *La vie et le monde du boulevard (1830-1870, Paris 1930*.

<sup>24</sup> E. Pierron, *Virginie Déjazet*, Paris 1856.

<sup>25</sup> E. Zola, *Nana*, tłum. Z. Karczewska-Markiewicz, Warszawa 1976, s. 13-14.

Taka sama mieszanka towarzyszyła debiutowi Déjazet. „Wszyscy przedstawiciele prasy, artyści, wielbiciele teatru, *gens du monde*, studenci, uczniowie (...) pchali się do Variétés, by złożyć jej hołd”<sup>26</sup>. Słynąca z ról *en travestie* Déjazet miała nijaką twarz, lecz publiczność wielbiła ją za błyskotliwą osobowość i wyjątkową wszechstronność, obejmującą role wielkich dam i gryzetek, królów i nieśmiałych uczniów. „Mówiła wszystkimi żargonami i olśniewała tysiącem metamorfoz!” Tamtego wieczoru w Variétés, wystąpiwszy w swojej popisowej roli w rewii *Les premiers armes de Richelieu*, Déjazet przeszła najśmielsze oczekiwania.

Na widowni siedział dwudziestoczteroletni syn aktorki Eugène, który dorastał w wyjątkowo wyzwolonym środowisku (do kochanków Virginie Déjazet zaliczali się dwaj członkowie niesławnej *souper des douze* z Café de Paris - bogaty bywalec salonów Alfred Tattet i zaprzyjaźniony w nim poeta Félix Arvers). Eugène, choć rozpieszczony przez matkę i łasy na wszelkie przyjemności, był jednak czarującym młodzieńcem, który jakiś czas wcześniej bardzo zaprzyjaźnił się z inteligentnym dwudziestoczterolatkiem wychowanym w równie niekonwencjonalnym otoczeniu. Młodzieniec ten nazywał się Aleksander Dumas, był nieślubnym synem wielkiego pisarza, sam też marzył o karierze pisarskiej, a ojciec zaznajomił go z łatwą moralnością tamtych czasów, którą młodszy z nich nazywał pogaństwem nowoczesnego życia.

Aleksander i Eugène spędzili dzień, jeżdżąc po lesie w Saint-Germain-en-Laye, po czym wrócili do miasta na wczesną kolację i spektakl w teatrze. Siedząc obok siebie na parterze Variétés, mieli doskonały widok na Marie zajmującą łożę po prawej stronie sceny. Aleksander nie mógł oderwać od niej oczu.

Była tam sama, a raczej tylko ją było widać (...) Wymieniała uśmiechy i spojrzenia z trzema lub czterema sąsiadami i od czasu do czasu

<sup>26</sup> E. de Mirecourt, *Déjazet*, Paris 1855.

odchylała się do tyłu, by pogawędzić z niewidocznym towarzyszem, którym był nie kto inny jak podstarzały rosyjski hrabia S. Marie Duplessis przesyłała znaki grubej piegowatej kobiecie w krzykliwym stroju, siedzącej w jednej z wyżej położonych łóż naprzeciwko. Tą zacną damą, usadowioną obok bladej młodej dziewczyny, która wydawała się niespokojna i skrępowana i którą ta pierwsza prawdopodobnie postanowiła „wprowadzić” w elegancki świat, była niejaka Clémence Pr...t, modystka prowadząca salon w apartamencie przy boulevard de la Madeleine, w budynku sąsiadującym z domem, gdzie mieszkała Marie Duplessis. Eugène znał madame Pr...t, madame Pr...t znała Marie Duplessis, którą bardzo chciałem poznać<sup>27</sup>.

Aleksander nie po raz pierwszy widział Marie. Był znaną postacią w kawiarniach i teatrach Paryża i z pewnością spotykał ją w swoich ulubionych miejscach. Widywał ją podczas jej codziennych przejazdów po Polach Elizejskich w małym niebieskim powozie ciągniętym przez dwa wspaniałe gniadosze. Zauważył, że w przeciwieństwie do innych utrzymanek, które dążyły do tego, by się pokazywać, Marie zachowywała tajemniczą dyskrecję. „Prawie zawsze była sama i ukrywała się, jak mogła”. Możliwe, że podobnie jak narrator w powieści poznał jej nazwisko po tym, jak zobaczył ją przy wejściu do Susse na place de la Bourse. Oficjalnie był to sklepik z papeterią i materiałami dla artystów, lecz sprzedano w nim także bibeloty, srebra, figurki z brązu i obrazy współczesnych artystów - często po okazjnych cenach. (Dumas ojciec kupił tam obraz Delacroix za sześćset franków). Przechodząc obok, każdy

<sup>27</sup> Jeśli był to ten sam wieczór, to Stackelberg, a nie Ned Perregaux, zarezerwował łóżę dla Marie - i nic w tym dziwnego, gdyż ceny łóż przy proscenium podczas tak wyjątkowych benefisów dochodziły do sum, „za które można by utrzymać rodzinę przez pół roku”. J. Janin, „L'Artiste”, 1 grudnia 1851; A. Dumas (*films*), *Théâtre complet*, t. 3, Paris 1898.

modny paryżanin zatrzymywał się, by spojrzeć na wystawę. Tamtego dnia Aleksander nie podziwiał jednak dzieł sztuki, lecz Marie<sup>1</sup>.

Była bardzo elegancka: miała na sobie muślinową suknię z falbanami, szal kaszmirowy w kratę, hartowany na obu końcach w kwiaty i przetykany złotem, słomkowy kapelusz i bransoletkę na rękę - gruby złoty łańcuch, wedle ówczesnej mody. Wsiadła do powozu i odjechała. Jeden ze sprzedawców, stojąc w drzwiach magazynu, odprowadzał wzrokiem powóz eleganckiej klientki. Podszedłem do niego i poprosiłem, aby mi podał nazwisko tej kobiety<sup>2</sup>.

Sam Aleksander był postacią niezwykłą. Wywijał laską ze złotą gałką, był dandysem w pełnym znaczeniu tego słowa: owijał się ciemnym kaszmirowym szalem, nosił biały krawat, czarne spodnie obszyte jedwabiem i idealnie skrojoną pikowaną londyńską kamizelkę. Taka elegancja sporo kosztowała i w wieku dwudziestu lat młody Dumas miał długi sięgające dziesiątek tysięcy franków. Zmuszony do ich samodzielnego spłacenia<sup>3</sup>, zwrócił się ku dziennikarstwu i pisał

---

<sup>1</sup> Być może Marie przyjechała tam po ramę z brązu z wygrawerowanym herbem Perregaux, za którą Susse wystawił rachunek zapłacony przez Neda. Susse handlował także rzeźbami Jamesa Pradiera, którego żona Louise uwiodła Dumasa (syna) w 1843 i była pierwowzorem bohaterki nimfomanki w powieści *Sprawa Clemenseau*.

<sup>2</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 48. Po latach Dumas (syn) kupił bransoletkę Marie u antykwariusza - „dwucentymetrowe ogniwa przedzielone zmatowiałymi perełkami” - i podarował ją córce, Jeanine d'Hauterive-Dumas, która nosiła ją jak naszyjnik.

<sup>3</sup> Aleksander Dumas (syn) figuruje wśród redaktorów „Sylphide” od czerwca do listopada 1843 roku i opublikował wiersz *A une jeune filie* w lipcowym numerze tego pisma. W „Paris Elegant” (1 października 1844) znalazł się opublikowany pod jego nazwiskiem hołd dla pisarza Josepha Meryego.

dla modnych magazynów artykuły za dziesięć centymów za wers, między innymi dla „Sylphide” i „Paris Elégant”. Całkiem możliwe, że został nowym korespondentem «Chronique de la mode” tego drugiego pisma, publikowanej w odcinkach kolumny poświęconej modzie. Artykuły zamieszczone w numerach między 10 lutego a 20 marca 1845 roku to bowiem parodystyczny portret uroczej młodej kurtyzany o imieniu Sylphide, która przejawia więcej niż powierzchowne podobieństwo do Marie Duplessis. Jest „równie dyskretna jak kobieta z dobrej rodziny”, a na głowie nosi uroczy wianek z fiołków i różowych kamelii. Najpierw pojawia się na balu w Operze w towarzystwie młodego lwa salonowego i rosyjskiego dyplomaty, zasiadając w łoży zarezerwowanej rano przez samego dyrektora teatru. Namiętność do zakupów wiedzie ją ku modnym butikom, takim jak te prowadzone przez *couturière* Camille i Mayera, u którego szykowne paryżanki, a wśród nich także Marie, kupują rękawiczki. Po drodze spotyka różne elegantki. Jedna z nich ma biały kaszmirowy szal „ozdobiony białym warkoczem i złotymi nićmi, z długimi frędzlami grubymi od złotego i białego jedwabiu”. Pod artykułami widnieje podpis „Marie”, lecz gdy Sylfida przybywa do atelier przy boulevard Bonne Nouvelle, autor zamieszcza w treści wskazówkę. Sklep oferujący instrumenty muzyczne nazywano w skrócie Chez Alexandre, lecz jego pełna nazwa brzmiała MM. Alexandre Père et Fils - „co moi czytelnicy bez wątpienia już odgadli”.

Ojciec i syn Dumasowie jeszcze nigdy nie byli ze sobą tak zżyci. Egzotyczne pochodzenie (prababka Aleksandra syna była niewolnicą z Haiti) obdarzyło ich obu taką samą śniadą cerą i uderzającą piękną twarzą. Dumas ojciec był bardzo dumny z przystojnego syna o kręconych włosach i lśniących kreolskich oczach. Uważał się za

jego przyjaciela i współnika, uwielbiał jego towarzystwo. „Nie znam dwóch bardziej odmiennych charakterów (...), które lepiej by ze sobą współgrały. Oczywiście każdy z nas znajduje mnóstwo przyjemności z dala od drugiego, ale chyba najlepsze są chwile, które spędzamy razem (...) On używa całej swej inteligencji, by się ze mnie naigrywać, a przy tym kocha mnie całym sercem”<sup>4</sup>.

Nie zawsze tak było. Nim Aleksander (syn) skończył osiem lat i ojciec wreszcie go uznał, całą rodziną dziecka była jego matka. W wieku trzydziestu lat Catherine Labay, jasnowłosa blada szwaczka, nawiązała romans z Dumasem, wówczas dwudziestodwuletnim biurokratą z literackimi ambicjami zajmującym mieszkanie na tym samym piętrze. Gdy w 1842 roku urodziła ich syna, Dumas ulokował oboje w mieszkanku w Passy, lecz sam zjawiał się tam bardzo rzadko. Najwcześniejsze wspomnienie małego Aleksandra dotyczyło zabaw pod stołem, kiedy jego matka szła, by zarobić na utrzymanie. W 1831 roku, po pierwszym sukcesie teatralnym, Dumas ojciec postanowił wziąć materialną odpowiedzialność za syna i pozwolił mu używać swojego nazwiska. Chciał również, by młody Aleksander skorzystał z edukacji, która jemu samemu nie była pisana, i posłał siedmiolatka do drogiej szkoły z internatem. Wciąż trzymał się jednak z daleka, pochłonięty pisaniem i licznymi miłosnymi podbojami.

Dumas (syn) zawsze był wrogo nastawiony do kochanek ojca, lecz małżeństwo tego drugiego z zażywną aktorką Idą Ferrier zawarte w 1840 roku doprowadziło do poważnego rozłamu w ich wzajemnych stosunkach. Małżonkowie osiedli we Florencji i krótko odwilż nastąpiła dopiero trzy lata później, gdy Dumas (ojciec) samotnie wrócił do Paryża. Po raz pierwszy nawiązał relacje z synem, który w wieku osiemnastu lat odkrył, że jego czcigodny ojciec jest dużym dzieckiem,

---

<sup>4</sup> F.W.J. Hemmings, *The King of Romance. A Portrait of Alexandre Dumas*, London 1979.

żywo identyfikującym się z jego młodością i ciekawością. „Wkroczyliśmy razem w przyjemności świata - wszystkich światów”<sup>5</sup>. Na balu maskowym w Montparnasse całą noc tańczyli z takim zapamiętaniem, że po powrocie do domu Aleksander (syn) musiał rozerwać szwy obcisłych, przepoconych bryczesów ojca, żeby go z nich wydostać. Podsycając plotki o tym, że wymieniają się kobietami, w obecności przyjaciół żartobliwie robił ojcu wyrzuty, że podsyła mu zużyte kochanki idące do rozchodzenia nowe buty. „Na co narzekasz? - odparł ojciec. - To tylko dowodzi, że masz wąską stopę i grubego fiuta!”<sup>6</sup>.

Powrót madame Dumas położył kres ich wspólnym ekscesom, a gdy we wzajemnych stosunkach znów nastąpił kryzys, młody Aleksander uciekł na kilka miesięcy do Marsylii, gdzie zatrzymał się u jednego z przyjaciół ojca, poety i librecisty Josepha Méryego. Zamiłowanie Méry'ego do hazardu i słabość do podejrzanych portowych kawiarni miały zły, lecz jednocześnie inspirujący wpływ na jego gościa. Méry był bibliotekarzem miejskim, człowiekiem lepiej wykształconym niż wszyscy dotychczasowi znajomi Aleksandra. Umiał zaśpiewać całego *Otella* albo *Wilhelma Telia* Rossiniego (uważał, że nie ma prawa podziwiać czegoś, czego nie zna na pamięć). Pokazywał protegowanemu wiszące w muzeach obrazy Ingesa, Pugeta i Rubensa, lecz zabrał go też do starożytnego miasta Pomponiana i zachęcał do spełniania marzeń. Wylegając się w cieniu palmy w Hyères, recytowali sobie nawzajem wiersze. Méry entuzjastycznie przyjął pierwsze próby poetyckie Aleksandra i zadziwił młodego przyjaciela własną bogatą twórczością. Literacka renoma Méryego zapewniła mu tak wielki szacunek wśród miejscowych, że był w zasadzie niezwyciężony - co zresztą Aleksander odkrył z ulgą. „Spędziwszy trochę

---

<sup>5</sup> J. Gros, *Une courtisane romantique*, dz. cyt.

<sup>6</sup> H. de Viel-Castel, *Mémoires sur la règne de Napoléon III, 1851-1864*, Paris 1883.



za dużo czasu u boku jednej z tych uroczych marsylskich gryzetek w malutkim czepeczku i z malutkimi stopkami, której brat albo narzeczony czeka na ciebie za rogiem rue du Vieux-Quartier, nie masz się czego obawiać, jeśli jesteś z Mérym - Joseph Méry jest bowiem namiestnikiem Marsylii"<sup>7</sup>.

Podczas pobytu u Méry'ego Aleksander zaangażował się w związek z aktorką i miał nadzieję, że po powrocie do Paryża wciąż będą razem, lecz ona zakończyła romans listownie, oznajmiając, że jest zbyt ubogi, żeby ją utrzymać. Gdy wziął to sobie do serca i trzymał się z dala od niej, ta pozorna obojętność na nowo rozbudziła jej zainteresowanie, o czym Aleksander poinformował Méry'ego w liście z 18 października 1844 roku: „Dała mi do zrozumienia, że choć żyje z innym, o którym myśli jak o kandydacie na męża, to jednak służy mu wyłącznie dla pieniędzy i będzie zachwycona, mogąc nadal chodzić do łóżka z przyjaciółmi z Marsylii (...) Nie jestem już bardzo smutny. Pracuję"<sup>8</sup>. Jeszcze bardziej ucieszyła Aleksandra wieść o rozstaniu ojca z Idą Ferrier, która uciekła z jakimś włoskim arystokratą. Po wyjeździe macochy Aleksander spędzał mnóstwo czasu w wynajętym przez ojca domu w Saint-Germain-en-Laye, gdzie Dumas, który na wsi czuł się wyobcowany, zawsze chętnie podejmował syna.

Podczas jednego z takich pobytów<sup>9</sup> Aleksander poznał Eugène'a Déjazeta i wybrał się z nim do Variétés. Zauważywszy, że przyjaciel

---

<sup>7</sup> „Paris Elégant”, 1 października 1844.

<sup>8</sup> E. Saunders, *The Prodigal Father. Dumas père et fils and The Lady of the Camellias*, London 1951.

<sup>9</sup> W zapiskach przekazanych aktorom występującym w nowej inscenizacji sztuki Dumas (syn) oznajmił, że działo się to „pięknego dnia we wrześniu '44 roku” - wszyscy biografowie Dumasa (syna), od André Maurois do Claude'a Schoppa, zwykli uznawać tę datę za początek jego romansu z Marie. We wrześniu 1844 roku Aleksander był jednak zaangażowany w związek z aktorką - rozstanie, po którym „plakał gorącymi łzami”, nastąpiło na początku października. Co więcej, Marie nie mieszkała jeszcze wtedy przy boulevard de la Madeleine, gdzie rozgrywają się wydarzenia opisane przez autora. Do ich pierwszego spotkania musiało dojść po styczniu 1845 roku, kiedy wyprowadziła się z rue d'Antin, a ponieważ na gali w Varieties 25 lutego była obecna zarówno Marie, jak i Eugène, wydaje się prawdopodobne, że zjawił się tam także Aleksander. Przyczyną, dla której przesunął w czasie o sześć lub siedem miesięcy swoje pierwsze spotkanie z Marie - i prawdopodobnie powodem stosowania w powieści jej wcześniejszego adresu - może być jedynie chęć nadania ich romansowi większego znaczenia: w końcu to ona wywarła największy wpływ na jego karierę. Albert Vandam słusznie twierdził, że Dumas „nie widywał Alphonsine Duplessis nawet w połowie tak często, jak się powszechnie sądzi”.

płonie z namiętności na widok Marie, Eugene postanowił ich zapoznać. „Poszedł porozmawiać z madame Pr...t, stworzoną do pośredniczenia w takich sprawach, i uzgodniono, że po przedstawieniu powinniśmy pojechać do niej do domu, i że jeśli hrabia pożegna się z Marie Duplessis w drzwiach, zamiast wejść z nią do środka, madame Duplessis pozwoli, byśmy złożyli jej krótką wizytę”<sup>10</sup>.

Jak czytamy w powieści, właśnie tak wyglądała dalsza część wieczoru. Marguerite i jej towarzysz wcześniej wyszli z teatru, znikając w faetonie zaprzęgniętym w dwa wspaniałe rumaki, którym podróżował książę. Armand i „Gaston R.” dołączyli do czekającej w loży Prudence i również wyszli przed końcem sztuki, a następnie pojechali dorożką do niej do domu. Prudence oprowadza ich po pracowni i trajkocząc, odpowiada na pytania Armanda o kochanków Marguerite. „Nie widziałam nigdy, aby ktokolwiek zostawał u niej. Nie twierdzę, że nikt nie przychodzi po moim wyjściu”<sup>11</sup> - mówi kobieta, wspominając o hrabim N., który często tam bywa, i o starym księciu, który nie odstępował Marguerite na krok. Słyszając głos Marguerite, idzie do *cabinet de toilette* i otwiera okno. „Wołam panią od

---

<sup>10</sup> A. Dumas (*filis*), *Théâtre complet*, dz. cyt.

<sup>11</sup> A. Dumas (*syn*), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 59.

dziesięciu minut" <sup>12</sup> - oznajmia Marguerite władczy tonem, nakazując, by Prudence natychmiast do niej przyszła, gdyż hrabia N. jeszcze nie wyszedł i zanudza ją na śmierć. Dwaj młodzieńcy idą za Prudence pod drzwi Marguerite i stojąc z tyłu, słuchają, jak starsza z kobiet mówi, że przyprowadziła dwóch gości, z którymi chciałaby zapoznać młodszą.

Słyszając sławne nazwiska Dezajeta i Dumasa, Marie z pewnością by ich przyjęła, lecz skwapliwość, z jaką Marguerite wita Gastona i Armanda, kolejną parę młodych lwów salonowych, wynika wyłącznie z nadziei, że wypłoszą zadurzonego w niej hrabiego N. „Starajcie się być przyjemniejsi od niego - szepcze Prudence - bo o ile znam [Marguerite], zwymyśla mnie”<sup>13</sup>. Wchodzą do salonu i widzą Marguerite przy fortepianie, gdy próbuje opanować utwór Webera, podczas gdy młody mężczyzna stoi oparty o kominek i bacznie ją obserwuje. „Doskonale pamiętam jego twarz i wybitne nazwisko - napisał później Dumas syn. - Kilkakrotnie spotykałem go w *le monde*, znosił kaprysy Marie Duplessis z najzyczliwszą i najelegantszą kurtuazją”<sup>14</sup>. Zgodnie z planem Marguerite hrabia N. oznajmia, że wychodzi.

- Do widzenia, drogi hrabio. Już pan idzie?

- Tak, nie chciałbym pani nudzić.

- Nie nudzi mnie pan dziś więcej niż kiedykolwiek<sup>15</sup>.

Armand wzdryga się, słyszając okrutne słowa Marguerite, ale mimo wszystko podziwia jej zachowanie. „To, że odtrącała bogactwo i wytwornego młodzieńca, mimo że gotów był zrujnować się dla niej,

---

<sup>12</sup> Tamże, s. 61.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> A. Dumas (*filis*), *Théâtre complet*, dz. cyt.

<sup>15</sup> A. Dumas (*syn*), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 65.

stanowiło dowód bezinteresowności, który przekreślał w moich oczach wszystkie jej minione grzechy"<sup>16</sup>.

Dumas zapewniał<sup>17</sup>, że jego relacja z tamtego wieczoru jest całkowicie zgodna z prawdą, więc dostajemy fascynujący bezstronny obraz Marie. W opisanym scenie Marguerite jest bezlitosną, kapryśną diwą, która w przyływie frustracji głośno gra na fortepianie, odsłaniając prostackie wieśniacze korzenie ukryte pod dyskretną arystokratyczną fasadą. O pierwszej w nocy, kiedy atmosferę i rozmowę przesyca rozpusta, Marguerite jest podchmielona i wrzaskliwa niczym uliczny tragarz. Jej sprośność bawi Gastona, lecz Armand ze smutkiem słucha przekleństw wychodzących z ust „pięknej dwudziestoletniej istoty”<sup>18</sup>. Gdy Marguerite zaczyna śpiewać zbredną piosenkę, z zażenowaniem prosi, żeby przestała.

- Och, jakiś pan cnotliwy! - Z uśmiechem podała mi rękę. - Nie chodzi o mnie, chodzi o panią.

Marguerite zbywa to machnięciem ręki, jakby chciała powiedzieć: „Och, z cnotą to ja już dawno skończyłam”<sup>19</sup>.

Z każdym kolejnym kieliszkiem szampana policzki Marguerite coraz bardziej się rumienia, a kaszel, na początku słaby, staje się wystarczająco uciążliwy, by zmusić ją do ułożenia głowy na oparciu fotela i złapania się oburącz za klatkę piersiową. Pod koniec kolacji Marguerite dostaje jeszcze gwałtowniejszego ataku kaszlu, robi się

---

<sup>16</sup> Tamże, s. 67.

<sup>17</sup> „W dziesiątym rozdziale - powiedział aktorom - powieść jest jeszcze wierniejsza prawdzie niż sztuka. Cała powieść bardziej niż sztuka odzwierciedla rzeczywiste wydarzenia tego małego miłosnego dramatu” (A. Dumas (fils), *Théâtre complet*, dz. cyt.).

<sup>18</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 70.

<sup>19</sup> Tamże, s. 68-69.

fioletowa, z bólu zamyka oczy i przyciska chusteczkę do ust. Na widok plamek krwi wstaje i biegnie do garderoby. Prudence mówi, że zdarza się to codziennie i Marguerite niedługo wróci, ale Armand ignoruje jej słowa i idzie za Marguerite.

Dokładnie tak samo Aleksander poszedł za Marie. Napisał, że „to była taka sama kolacja, panowała taka sama ożywiona atmosfera i Marie Duplessis poczuła taką samą nagłą niedyspozycję (...) Spośród wszystkich gości tylko ja się zaniepokoiłem, kiedy odeszła od stołu”<sup>20</sup>. W pokoju oświetlonym jedną świecą ujrzał leżącą na sofie Marie. Była trupio blada, miała rozpiętą suknię i trzymała się za serce. Z trudem łąpała powietrze, a obok niej stała srebrna miska wypełniona do połowy wodą, której używała jako spluwaczki. Powierzchnię wody znaczyły smużki krwi. Aleksander usiadł obok. „Nie potrafiłem ukryć emocji. Płakałem, całując ją w rękę”.

Na początku XX wieku, kiedy Sarah Bernhardt odgrywała tę scenę w teatrze, widzów znających się na medycynie ogarniało przerażenie. Wtedy już wiadano, że zarazki wywołujące gruźlicę przenoszą się w kropelkach śliny wypluwanych podczas kaszlu, i plwocinę chorej osoby uważano za groźną dla życia. Chorym korzystającym ze spluwaczek zabraniano ich odsłaniać, a w artykule w „Le Monde” ostrzeżano, że płucie w chusteczkę, która potem wysycha na łóżkach albo poduszkach, „może pokryć je (oraz osoby przebywające w pomieszczeniu) zarazkami”<sup>21</sup>. W 1898 roku lekarz Joseph Grancher opracował długi raport, przypuszczając atak na skażoną ślinę. „Wiemy (...), że *tuberculeux* jest niebezpieczny i że musimy się przed nim chronić”.

Marie żyła jednak w epoce „medycyny romantycznej”, gdy wciąż wskazywano przyczynę choroby, odwołując się do temperamentu

---

<sup>20</sup> A. Dumas (*films*), *Théâtre complet*, dz. cyt.

<sup>21</sup> D.S. Barnes, *The Making of a Social Disease. Tuberculosis in Nineteenth-Century France*, Berkeley 1995.

pacjenta. Rene-Theophile-Hyacinthe Laennec, który wynalazł stetoskop, przypisywał gruźlicę płuc „smutnym namiętnościom”. Literatura i sztuka epoki romantyzmu rozwijały tę ideę za pomocą obrazów przedstawiających wątłą, gruźliczą bohaterkę o urodzie podkreślonej wyniszczającym wpływem choroby na ciało. Marguerite Gautier, smukła, blada, z podkrążonymi oczami, stała się jednym z wielu wyidealizowanych stereotypów. Po części odpowiadał za to właśnie Dumas (syn), lecz wrażliwy młodzieniec w buduarze Marie nie miał na względzie swojej literackiej przyszłości i był szczerze poruszony jej stanem zdrowia.

Ogromne cierpienie, którego Aleksander doświadczył w dzieciństwie, zaowocowało wielką umiejętnością współodczuwania. Gdy był mały, usłyszał od matki: „Nie masz ojca (...) nie znaczy to przecież, by twój ojciec umarł, to znaczy tylko, że niejeden pogardzać tobą będzie, lżyć cię”<sup>22</sup>. W Pension Saint-Victor, najbardziej renomowanej i najmniej zdyscyplinowanej prywatnej szkole z internatem w Paryżu, Aleksander był prześladowany przez rówieśników, którzy nazywali go „bękartem”, zakłócali mu sen niespodziewanymi nocnymi atakami i pokrywali książki nieprzyzwoitymi rysunkami opatrzonymi imieniem jego matki. Nikomu o tym nie mówił, ale zaczął cierpieć na palpacje serca i kilkudniowe rozstroje nerwowe. Początek jego autobiograficznej powieści *Sprawa Clemenceau* (1867, 2001) pomógł mu uporać się ze wspomnieniami tych męczarni, lecz Aleksander nigdy nie wyzbył się przekonania, że w gruncie rzeczy istoty ludzkie są okrutne. Czując, że ma misję do spełnienia, został pisarzem - by użyć słów angielskiego pisarza Edmunda Gossea - „kipiącym prozelityzmem”<sup>23</sup>. „Jego wspaniały ojciec, *le pere prodigue*, żył wyłącznie dla siebie. Aleksander żył wyłącznie dla innych”.

---

<sup>22</sup> A. Dumas (syn), *Sprawa Clemenceau. Pamiętnik obwinionego*, tłum. anonimowe, Warszawa 2001, s. 174.

<sup>23</sup> E. Gosse, wstęp do *The Lady of the Camellias*, London 1902.

Rozwiązłe życie - najpierw w Paryżu, później z ojcem, a następnie w Marsylii z Mérym - utwierdziło młodego mężczyznę we współczuciu dla upadłych kobiet. W broszurce *Homme-Femme* z 1872 roku użył terminu *feminist*, co jest pierwszym odnotowanym przypadkiem zastosowania tego słowa. Mogło posłużyć za opis jego młodszego „ja”. W długiej diatrybie w *Damie kameliowej* wspominał, jak widział na ulicy aresztowaną dziewczynę, wciąż tulącą dziecko, które za chwilę miano jej odebrać, i widok ten przepełnił go równie wielkim niepokojem jak odkrycie innej ofiary, sprowadzonej na drogę występku przez jej własną matkę. Gdy poznał Marie, był już zupełnie opanowany współczuciem dla kurtyzan. Miał zaledwie dwadzieścia lat, lecz intuicyjnie rozumiał psychikę kobiet i w przeciwieństwie do większości mężczyzn traktował ich słabości z pobłażaniem. W Marie dostrzegł ogromny smutek za zasłoną gorączkowej żywiołowości i czuł, że rozwiązłość pomagała jej jedynie zapomnieć, kim naprawdę jest. Dialog Armanda z Marguerite odtwarza prawie słowo w słowo prawdziwą rozmowę Aleksandra z Marie:

- Sama się pani zabija - powiedziałem wzruszonym głosem. - Chciałbym być przyjacielem pani, krewnym, aby nie pozwolić pani tak samej siebie krzywdzić.

- Ach, doprawdy, nie warto, aby się pan mną przejmował! - odparła tonem niepozabawionym gorzkości. - Widzi pan, inni nie zajmują się mną, bo wiedzą, że na tę chorobę nie ma rady (...) Gdybym się leczyła, byłabym już umarła. Co mnie właśnie podtrzymuje, to gorączkowe życie, jakie prowadzę (...) Niech mnie pan kocha jak przyjaciel, ale w żaden inny sposób. Niech mnie pan odwiedza, będziemy się śmiali i gawędzili, ale niech pan nie przecenia mojej wartości, bo jestem niewiele warta. Ma pan dobre serce, pragnie pan być kochany, jest pan zbyt młody i zbyt wrażliwy, aby móc żyć w naszym świecie. Niech pan sobie weźmie mężatkę<sup>24</sup>.

---

<sup>24</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 72-76.

Wysoki młody poeta o szerokiej klatce piersiowej, emanujący życzliwością i współczuciem, był zbyt absorbujący, by o nim zapomnieć. W następnych tygodniach Marie okazywała „Adetowi” - bo tak go nazywała, nawiązując do francuskiej wymowy jego inicjałów - coraz większe względy. Czasem zapraszała go do swojej łoży w teatrze, a w końcu pozwoliła mu spędzić u siebie całą noc. „Pewnego ranka wyszedłem od niej o ósmej; nadszedł i dzień, kiedy mogłem zostać do południa”<sup>25</sup>. Zaczęto go uważać za nowego *amant de coeur* Marie Duplessis<sup>26</sup> - sytuacja ta nie stanowiła zagrożenia dla Agénora de Guichea, który wówczas romansował z Rachel, lecz zdruzgotała Neda Perregaux. W liście z marca 1845 roku Ned złożył wniosek o przyjęcie do Legii Cudzoziemskiej. Dzięki poparciu trzech ustosunkowanych przyjaciół rodziny tym razem został przyjęty, ale władze nie mogły go odnaleźć. Vienne twierdził, że zniknął z Paryża na cztery miesiące.

Aleksander był rówieśnikiem Marie. Jak dwoje dzieci skwapliwie skorzystali z okazji do wspólnej zabawy. Spacerowali po ciemnych uliczkach Pól Elizejskich i robili sobie wycieczki za miasto. Najbardziej lubili jeździć do stajni należących do niejakiego Raveleta, który kupił konie z garnizonu Saint-Germain - nieujeżdżone, kopiające, stojące dęba i lubiące ponieść - i pobierał opłatę w wysokości trzydziestu sou za godzinę jazdy przyprawiającej o zawroty głowy. „Wśród przedstawicieli naszego pokolenia cieszył się sławą”<sup>27</sup> - napisał Dumas (syn) do swojego wydawcy, dodając, że chabety szybko zostały pozbawione przywar, przez które wyrzucono je z pułku.

---

<sup>25</sup> J. Gros, *Une courtisane romantique*, dz. cyt.

<sup>26</sup> Było to przyczyną gorzkiego rozstania Rachel z hrabią Aleksandrem w marcu 1845.

<sup>27</sup> List do Calmanna Lévy'ego, w: A. Dumas (*films*), *La dame aux camélias*, Paris 1886.



Nie miało znaczenia, czy były siodłane dla kobiet, czy dla mężczyzn. Mając jeźdźca na grzbiecie, rwały się do galopu (...) Pomagały im młodość i śmiech (...) Szczęśliwe to były czasy! Jak można się domyślić, *maison Ravelet* było miejscem randek (...) Ravelet patrzył, jak jego szkapami jeżdżą wszystkie ładne dziewczyny paryskiego eleganckiego świata, w tym Marie Duplessis (...), której impulsywna natura upajała się zawrotną prędkością tych przejazdów.

Często spacerowali razem przy Rond-Point des Roses i po tarasach za posiadłością Raveleta w Saint-Germain-en-Laye. Było stamtąd blisko do Villa Medici, domu wynajmowanego przez Dumasa ojca, lecz Aleksander nie odwiedzał go razem z Marie. „Gdy tylko kobieta bierze mnie pod rękę - powiedział kiedyś ojcu - pierwszą rzeczą, jaką robi, jest uniesienie sukni, żeby się nie wybrudziła, a drugą pytanie, kiedy mogłaby cię poznać”<sup>28</sup>.

Aleksander Dumas (ojciec), wówczas u szczytu sławy, był jedną z najślawniejszych i najbardziej lubianych osób publicznych w Paryżu. Gdy zjawiał się w teatrze albo na koncercie, wszyscy widzowie wstawali z miejsc. Dziennikarz Hippolyte de Villemessant wspominał to tak: „Wszyscy się odwracali, by spojrzeć na znakomitego powieścio-pisarza; jego wysoka sylwetka dominowała w tłumie, uśmiechał się na prawo i lewo do przyjaciół, a nawet do nieznajomych, idąc bardzo wolno na swoje miejsce na parterze, zatrzymywany przez wyciągane do niego ręce, które ścisnął po drodze”<sup>29</sup>. Dumas zawdzięczał tę fascynację tyleż sławie pisarskiej, co swojej charyzmie i niechlubnej opinii kobieciarza. Kobiety i mężczyźni intrygowało także jego karaibskie pochodzenie. „Korzystał z rozpowszechnionego mitu o niezwyklej

---

<sup>28</sup> E. Saunders, *The Prodigal Father*, dz. cyt.

<sup>29</sup> H. de Villemessant, *Mémoires d'un journaliste. Deuxième série. Les hommes de mon temps*, Paris 1872.

sprawności seksualnej mężczyzn pochodzących z Afryki" - napisał pewien biograf<sup>30</sup>.

Po drugiej stronie kanału La Manche inny skarb narodowy Karol Dickens w wieku czterdziestu pięciu lat rozkochał w sobie osiemnastoletnią aktorkę Ellen Ternan, co było tajemnicą ostatnich lat jego życia. Dla Marie myśl o zostaniu kochanką czterdziestotrzyletniego tytana literatury francuskiej była równie kusząca i kobieta niezwłocznie podjęła pierwsze starania w tym kierunku. Niemającego żony i bajecznie bogatego Dumasa (ojca) przepełniała nieodparta siła życiowa i zarażał wszystkich wokół swoją *joie de vivre*. „Nudzenie się w jego towarzystwie było absolutnie niemożliwe” - stwierdził Albert Vandam. Poza tym Dumas (ojciec) umiał wcielać pomysły w życie. Jednym z powodów, dla których marsylska aktorka Aleksandra Dumas syna postanowiła zakończyć ich romans, było to, że ten związek mógł zagrozić jej karierze, „powodując problemy”<sup>31</sup> z jego ojcem. Być może syn obawiał się, że znowu jest wykorzystywany jako łącznik i - wiedząc o aktorskich ambicjach Marie - robił, co mógł, by zatrzymać ją tylko dla siebie.

Aleksander (syn) skierował do „M.D.” fragment wiersza opublikowanego w książce *Péchés de jeunesse*, opisując spędzone razem wiosenne wieczory. Marie, opatulona w zimowe ubranie, siedziała przy kominku tęsknie wpatrzona w płomień albo grała na fortepianie, a Aleksander słuchał. Napisał, że była „zawsze gotowa do miłości”, a ponieważ cierpiała na bezsenność, prawdopodobnie znajdowała w seksie ukojenie.

Pamiętasz te noce, gdy płonął z pożądania, Ciało twoje gorące wiło się pod ustami

---

<sup>30</sup> RW.J. Hemmings, *The King of Romance*, dz. cyt.

<sup>31</sup> List Dumasa (syna) do Josepha Mery'ego z 18 grudnia 1844, cyt. za: E. Saunders, *The Prodigal Father*, dz. cyt.

I znajdowałaś utęskniony sen W ciepłej poświacie...

Podobnie jak Marguerite, której oczy co jakiś czas rozpałał płomień pożądania, Marie nie potrafiła ukryć wrodzonej zmysłowości. Podczas gdy młody pisarz był orędownikiem prawa kobiet do odczuwania nieskrępowanej namiętności, moralizujący dojrzały Dumas (syn) okazał się jednak nieustępliwie surowy. Narrator w *Sprawie Clemenceau* opublikowanej dziewiętnaście lat po *Damie kameliowej* jest wstrząśnięty, kiedy odkrywa, że jego młoda urocza żona Iza kąpie się nago w lodowatej rzece. Poprosiła go, żeby przyniósł duże prześcieradło i trochę gorącego mleka w srebrnej czarce, a gdy pruderyjny mężczyzna podbiega, żeby ją okryć, ona woli najpierw wypić mleko, połykając je dużymi, powolnymi łykami. „I skoczywszy mi na szyję, objęła ramionami, cisnąc z całej siły, i wysunęła do pocałunku pąsowe usteczka swoje mlekiem zabarwione”<sup>32</sup>.

Odczuwany przez Izę głód nowych doświadczeń przedstawiony jest w powieści jako coś niebezpiecznego, jako pierwsza oznaka ninfomanii. „Taką kobietę poślubiłeś - słyszy jej mąż. - Naiwnie rozwinąłeś jej naturalną zmysłowość”. Iza, nie będąc w stanie spać imion mężczyzn, z którymi spała, przyznaje, że jest chora - w tamtych czasach była to standardowa reakcja. Seksualny apetyt kobiet uważano za objaw choroby albo szaleństwa, wierząc, że gruźlica uruchamia proces biochemiczny wzmagający libido pacjenta. Niejaki doktor C. Cabanes, pisząc o sławnych ofiarach wirusa, w tym o Marie i Rachel, zatytułował swoją książkę *Poitrinaires et grandes amoureuses* (Gruźliczki i wielkie kochanki). Aleksander nie potrafił rozstrzygnąć, czy zamięłowanie do seksu było wrodzoną cechą Marie,

---

A. Dumas (syn), *Sprawa Clemenceau*, dz. cyt., s. 282.

„czy może skutkiem jej stanu zdrowia”<sup>33</sup>. Tak czy inaczej Dumas (ojciec) był przekonany, że jego syn przedstawił czytelnikom złagodzoną wersję Marie.

Nie miał obowiązku wyjawiać społeczeństwu, że częste nawroty tych erotycznych epizodów, zawsze z innym partnerem, były objawem choroby znanej specjalistom równie dobrze jak choroba opilstwa, a zarazem nieuleczalnej. Cierpiały na nią Messalina, Katarzyna II i tysiące innych kobiet. Gdy zdarza im się zająć tak wysoką pozycję jak te dwie, kupują mężczyzn; gdy rodzą się ubogie, lecz atrakcyjne, sprzedają się, a gdy są brzydkie i odpychające, pogrążają się w najgłębszym poniżeniu albo kończą w wyściełanych celach domu wariatów, gdzie nie śmie się do nich zbliżyć żaden mężczyzna. W dziewięciu na dziesięć przypadków choroba bywa dziedziczna i jestem pewien, że gdyby udało się prześledzić pochodzenie Alphonsine Plessis, znaleźlibyśmy skazę albo po stronie ojca, albo po stronie matki - prawdopodobnie po jego, a jeszcze prawdopodobniej po obu<sup>34</sup>.

Być może Dumas sformułował tę opinię w oparciu o bulwarowe plotki, rozmowy z synem albo na podstawie pewnego incydentu, który opisał w swojej gazecie „Le Mousquetaire”. Wspominał, że pewnego razu, gdy szedł jednym z przejść w Théâtre-Français, otworzyły się drzwi łoży i ktoś złapał go za poły fraka. Był to jego syn.

- Ach, to ty? Dobry wieczór, drogi chłopcze.
- Wejdz, ojcze.
- Nie jesteś sam?

---

<sup>33</sup> A. Maurois, przedmowa do: A. Dumas (syn), *La dame aux camélias*, Paris 1975.

<sup>34</sup> A. Vandam, *An Englishman in Paris*, dz. cyt.

- Tym lepiej. Zamknij oczy i chodź. Nie obawiaj się, nie spotka cię nic złego.

I rzeczywiście, ledwie zdążyłem zamknąć oczy i wejść, poczułem na ustach drżące, rozgorączkowane, rozpalone wargi. Otworzyłem oczy. Uroczą dwudziesto- albo dwudziestodwuletnią kobietą siedziała sama z Aleksandrem i właśnie obdarzyła mnie tą bynajmniej nie cór-czyną pieśczętą. Rozpoznałem ją, widziałem ją nie raz (...)

- A więc to ty, drogie dziecko - powiedziałem, wyswobadzając się delikatnie z jej ramion.

- Tak, wygląda na to, że muszę pana wziąć siłą.

- Dlaczego tak myślisz?

- Och! Wiem, że nie ma pan takiej reputacji, ale czemu jest pan dla mnie okrutny? Pisałam do pana dwukrotnie, proponując spotkanie na balu w Operze.

- O drugiej w nocy.

- Więc otrzymał pan moje listy?

- Oczywiście.

- Dlaczego więc pan nie przyszedł?

- Myślałem, że pisała pani do Aleksandra.

- Tak, do Aleksandra Dumasa.

- Myślałem, że do syna.

- Och, niech pan przestanie! Aleksander jest Dumasem synem, ale pan z całą pewnością nie jest Dumasem ojcem i nigdy pan nim nie będzie.

- Dziękuję za komplement, uroczą damo.

- Więc dlaczego pan nie przyszedł?

- Bo o pierwszej albo drugiej w nocy na nogach są jedynie energiczne dwudziesto- i trzydziestolatki albo czterdziesto- i pięćdziesięcioletni durnie. Ja skończyłem lat czterdzieści, więc świadkowie z pewnością zaliczyliby mnie do tej drugiej kategorii, a to byłoby upokarzające.

- Nie rozumiem dlaczego.

- Wyjaśnię. Tak piękna kobieta jak pani nie proponuje schadzki mężczyźnie w moim wieku, chyba że jest jej do czegoś potrzebny. Cóż mógłbym pani zaoferować? Proponuję ochronę, nie prosząc o miłość w zamian...

- Zatem trudno - odrzekła Marie z czarującym uśmiechem. Jej oczy okolone były długimi czarnymi rzęsami. - Odwiedzimy pana, dobrze, monsieur?

- Jak pani sobie życzy, mademoiselle.

Ukloniłem jej się, jak mógłbym się uklonić księżnej. Drzwi zamknęły się za mną i znowu stanąłem w przejściu. To był jedyny raz, kiedy pocałowałem Marie Duplessis, i ostatni raz, kiedy ją widziałem. Czekałem, aż urocza kurtyzana odwiedzi mnie z Aleksandrem. Kilka dni później przybył sam.

- No i? - spytałem.

- Ach, tak, pytasz o Marie?

- Czemu jej nie przywiozłeś?<sup>35</sup>

Flirt w teatrze byłby wystarczającym powodem, lecz Aleksander wyznał, że romans dobiegł końca. W *Péchés de jeunesse* napisał, że rozstali się w wyniku kłótni. „O co? Nie wiem. O nic! O podejrzenie, że istnieje jakiś nieznany kochanek”. Ojcu wyjawiał, że chodziło o Anglika.

- Mam nadzieję, że nie byłeś zakochany.

- Nie. Budzi we mnie współczucie<sup>36</sup>.

Rozmawiali o gruźlicy Marie. Aleksander powiedział, że jeszcze nie jest pewne, czy choroba okaże się śmiertelna, lecz wkrótce się tego dowiedzą. „Przy tak szybkim tempie życia sprawy rychło przejdą od

---

„Le Mousquetaire”, 1 kwietnia 1855.  
Tamże.

prawdopodobieństwa do pewności". Dumas twierdził, że potem już nigdy nie rozmawiali o Marie, lecz po latach, po szczególnie poruszającej inscenizacji jego sztuki Aleksander poczuł się w obowiązku wyznać ojcu, że tamtego wieczoru Armand kochał Marguerite z namiętnością, której on sam nigdy nie czuł do Marie.

Ojciec i syn zamieszkali razem w Saint-Germain-en-Laye, „połączeni bardziej niż z kimkolwiek innym więziami czułości, które w wypadku młodszego z nich ustępowały siłą jedynie więzi z matką”<sup>37</sup>. Tymczasem Marie tęskniła za swoim *bel ami*. Miała Anglika<sup>38</sup>, hojnego arystokratę uwielbiającego konie, którego Méjannes nazywał „lordem A.”, ale on się dla niej nie liczył. Ceniła sobie przyjaźnię i chciała, by Aleksander wrócił do jej życia.

Drogi Adet,

czemu nie dałeś mi znać, co u ciebie? I czemu nie jesteś ze mną szczerzy? Uważam, że powinieneś mnie traktować jak przyjaciółkę, więc liczę na jakiś znak, całując cię czule jako kochanka albo jako przyjaciółka. Wybór należy do ciebie (...) W każdym razie zawsze będę twoją oddaną (...)

Marie<sup>39</sup>

Spośród zaprzyjaźnionych z nią mężczyzn tylko Romain zawsze był lojalny i niezawodny. Podobnie jak Aleksander uważał, że jej

---

<sup>37</sup> F.W.J. Hemmings, *The King of Romance*, dz. cyt.

<sup>38</sup> Mógł to być przyjaciel Beau Brummella lord Alvanley (1798-1849), wielbiciel polowań z psami, odnajdujący się wyśmienicie zarówno wśród francuskiej, jak i angielskiej elity towarzyskiej. Był dowcipnym kawalerem i gospodarzem słynącym z lekkomyślnej ekstrawagancji, dużo podróżował i biegle władał kilkoma językami.

<sup>39</sup> J.M. Choulet, *Promenades à Paris et en Normandie avec la dame aux 1 amélias*, Paris 1998.

szalony tryb życia przyspiesza postępy choroby. Spytał, który lekarz się nią opiekuje. „Mam trzech - odrzekła - dwóch Francuzów i Prusaka. Dwaj pierwsi przypadliby ci do gustu, bo zalecają odpoczynek, wiejskie powietrze, pożywne jedzenie, bordo i regularne posiłki. To wszystko brzmi wspaniale, ale dla mnie jest niemożliwe. Co do Prusaka, to, powiem całkiem szczerze, chyba chce mnie otruć. Faszkuje mnie jakimś lekiem, któremu nadał diaboliczną nazwę, pewnie po to, żebym nie wiedziała, co tak naprawdę łykam”.

Jednym z francuskich lekarzy, do których najpierw się zgłosiła, był Pierre Louis, specjalista od gruźlicy badający różnice w występowaniu tej choroby u przedstawicieli obu płci. Drugi nazywał się Pierre Manec. On także stworzył studium gruźlicy i jest uważany za pioniera przez współczesnych anestezjologów, gdyż przeprowadzał poważne operacje z wykorzystaniem pierwszych inhalatorów z eterem. Niemiec David Ferdinand Koreff był postacią kontrowersyjną. Służył jako osobisty lekarz króla Prus i praktykował magnetyzm (wiarę w istnienie nieokreślonego, zmiennego przepływu uzdrawiającej energii w ludzkim ciele). Francuskie środowisko medyczne uważało go za szarlatana, ale żywy umysł uczynił z niego pożądanego gościa paryskich salonów, gdzie zdobywał większość pacjentów. Przyciągał zwłaszcza kobiety, budząc ich zaufanie łatwością konwersacji i zrozumieniem ich dziwactw. „Zawsze miał przy sobie kilka małych lekarstw, środków przeciwbólowych i sekretnych sposobów zachowania piękna i młodości”<sup>40</sup> - zauważyła tworząca w okresie romantyzmu powieściopisarka hrabina Dash. W dodatku fizyczna charyzma Koreffa - jego czarny strój połączony z niekonwencjonalnymi doktrynami - roztaczała wokół niego aurę nekromancji i cudotwórstwa. „Często się słyszy, że ocalił życie takiej a takiej osobie” - oznajmiła

---

<sup>40</sup> M. Martin, *Le Docteur Koreff (1783-1851). Un aventurier intellectuel sous la restauration et la Monarchie de Juillet*, Paris 1925.



madame de Bawr księżnej de Dino (obie były znanymi literatkami), wyrażając rozpowszechniony pogląd, że Koreff zachowuje optymistyczne podejście mimo wszelkich przeciwności. Popularność lekarza legła w gruzach w wyniku pozwu, kiedy zażądał absurdalnie wysokiej zapłaty od jednej z arystokratycznych klientek. Zatrzasnęły się przed nim drzwi do *beau monde* i Koreff został potępiony za obsesję na punkcie pieniędzy i sławy. „Nikt go już nie podejmuje - napisał Balzac w liście do przyjaciela. - Przestałem mu się kłaniać, a kiedy do mnie mówi, prawie nie odpowiadam”<sup>41</sup>.

Marie lubiła jednak Koreffa i często zapraszała go na swoje *soirees*, choć na temat jego umiejętności zawodowych miała o wiele gorsze zdanie. „Ciągle jestem roztrzęsiona, mam palpacje, bóle głowy, a kaszel nasila się, zamiast słabnąć” - skarżyła się Romainowi, który, bardzo podejrzliwy wobec złej reputacji Koreffa, zlecił pewnemu chemikowi zbadanie zawartości fiołki leków przepisanych przez tego człowieka. Roztwór zawierał strychninę, którą Koreff polecił zażywać w dawce jednego centygrama dziennie. Według Romaina dowodziło to bezspornie, że Niemiec jest „wstrętnym szarlatanem”, choć tak naprawdę zażywanie trucizny było już wówczas akceptowalną formą leczenia. Osiemdziesiąt lat później w artykule zamieszczonym w „The British Medical Journal” potwierdzono skuteczność strychniny w leczeniu pacjentów chorych na gruźlicę - „Zawsze poprawia ona apetyt i stan ogólny (...) oraz działa pokrzepiająco i stymuluje układ nerwowy”<sup>42</sup>. Drugi lekarz Marie, doktor Manec, podawał arszenik chorym na raka, co było najprostszą formą chemioterapii. Przepisywał także papkę z kwasu arsenikowego

---

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> Chirurg admiralicji dr med. J.H. Whelan opisał sześć studiów przypadku: jedno dotyczyło dwudziestopięcioletniego marynarza, który cierpiał na nocne poty, kaszel i jądłowstręt, dopóki „w ciągu trzech tygodni” nie wyleczyły go zastrzyki z tuberkuliny i strychniny. *Strychnine-Tuberculin Treatment in Tuberculosis*, „The British Medical Journal”, 16 maja 1914.

zmieszanego z czarnym siarczkiem rtęci, by złagodzić kaszel i wydzielanie śluzu u chorych na gruźlicę.

W czerwcu 1845 roku Koreff pojechał do Niemiec i przestał leczyć Marie, a zachowane dokumenty potwierdzają, że jego pacjentka spędziła lato w Paryżu. W lipcu jej rachunek u Kuhera, rymarza z rue Troncher, sięgnął astronomicznej kwoty 2390 franków w wyniku nabycia nowych kosztownych sprzączek, kantarów, strzemion, uzd, popręgów, napierśnika i skórzanej korony z tłoczonej skóry. W zamian za kolację, którą wydała dla lorda A., obiecał on przywieźć z Londynu wierzchowca, którego jednak nigdy nie dostała. Widząc, jaka jest chora<sup>43</sup>, lord porzucił bowiem pomysł sprawienia jej konia i zamiast tego przysłał olbrzymią palisandrową skrzynię wysoką na metr i długą na dwa metry, pełną czekoladek zawiniętych w stufrankowe banknoty. Pośrednik lorda A. w handlu końmi, Tony Montel, który oszalał na punkcie Marie, podarował jej rzekomo parę wspaniałych koni czystej krwi<sup>44</sup>. Ujrzawszy ją galopującą *en amazone* (po dam-sku) w Lasku Bulońskim, Gustave du Puynode, autor długiego hołdu złożonego jej wierszem, zasugerował, że grzebiący kopytem w ziemi i brykający koń czystej krwi podniecał ją o wiele bardziej niż którykolwiek z kochanków.

Spójrz, jak wygina grzbiet w lesie wczesnym rankiem,  
Gdy jej szary but trąca go w czuły bok.

Ach, nieustraszona amazonka! Jakże była piękna, gdy tak jeździła w Lasku!

---

<sup>43</sup> „Osobliwa to była postać, ów lord A. - ciągnie Méjannes. - Przybył do Paryża i kupił od Tony'ego sześć koni, prosząc o zaopiekowanie się nimi przez parę miesięcy, gdyż sam wybierał się do Brighton. Później miał po nie przyjechać. Wyjechał, odbył dwie lub trzy podróże po świecie, a gdy po kilku latach w Japonii wrócił do Paryża, zupełnie nie pamiętał o koniach czystej krwi, które miał stamtąd odebrać”.

<sup>44</sup> N. Roqueplan, *Parisine*, dz. cyt.

Kurz wzbijał się ku niebu! Każdy kamień w klejnot się obracał (...) O, Marie! Dokąd pędzisz, tratując dziki tymianek?<sup>45</sup>

Marie spędzała emocjonujące dni na końskim grzbiecie, ale jej noce upływały stosunkowo spokojnie. Rachunki z Chez Voisin i La Maison d'Or pokazują, że na boulevard de la Madeleine dostarczano posiłki, których skład świadczył o dobrym apetycie. Pewnego wieczoru Marie jadła samotnie, posilając się gołębiem z groszkiem, tłuczonymi ziemniakami, sałata i butelką eau de Seltz. Innym razem zamówiła kolację dla dwojga - pstrąga z krewetkami, przepiórki, waniliowe *bavaroises* na deser, butelkę bordo i butelkę szampana. Zaspokajała apetyt na słodczyce ciastami z cukierni Rolleta, owocami kandyzowanymi od Boissiera, a pewnego razu posłała po dwanaście herbatników, makaroniki i likier maraschino.

Ten ostatni rachunek został wystawiony 30 sierpnia 1845 roku -w dniu, w którym Aleksander napisał swój słynny *lettre de rupture*:

Bardzo droga Marie,

nie jestem ani dość bogaty, aby kochać Panią tak, jak bym tego chciał, ani dość biedny, aby kochać tak, jak Pani by tego chciała. Zapomnijmy więc oboje: Pani - o człowieku, którego imię powinno być Pani prawie obojętne, ja - o szczęściu, które staje się dla mnie niemożliwe. Nie ma sensu mówić Pani, jak bardzo mnie to zasmuca, bo już Pani wie, jak Ją kocham. Żegnaj więc. Ma Pani zbyt wielkie serce, by nie rozumieć powodu napisania tego listu, i jest Pani zbyt wielkoduszna, by mi nie wybaczyć. Tysiąca wspomnień.

A.D.

30 sierpnia wieczorem<sup>46</sup>

---

<sup>45</sup> M.G. du Puynode, *Marie Duplessis*, „L'Artiste”, 1 listopada 1849.

<sup>46</sup> Cyt. w J.M. Choulet, *Promenades à Paris et en Normandie avec la dame aux camélias*, dz. cyt. Początek brzmi niemal identycznie jak pierwsze wersy listu Armanda: „Żegnaj, droga [Marguerite], nie jestem ani dość bogaty, aby kochać Panią tak, jak bym tego chciał, ani dość biedny, aby kochać tak, jak Pani by tego chciała. Zapomnijmy więc oboje: Pani - o człowieku, którego imię powinno być Pani prawie obojętne, ja - o szczęściu, które staje się dla mnie niemożliwe” (A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 110).

Czterdzieści lat później, chcąc podziękować najbardziej przekonującej odtwórczyni roli Marguerite Gautier ekstrawaganckim gestem, Dumas syn wysłał Sarah Bernhardt rzadkie ilustrowane wydanie swojej powieści. „To, co czyni je niezwykłym - wyjaśnił - to podpisany list, który znajdzie Pani na 212 stronie i który trochę przypomina ten wydrukowany w środku. Napisał go prawdziwy Armand Duval (...) To jedyny namacalny ślad, jaki pozostał po tej historii. Myślę, że słusznie się Pani należy, gdyż to właśnie Pani przywróciła zmarłej młodość i życie”<sup>47</sup>.

Dumas syn zawsze utrzymywał, że odkupił ów list od paryskiego handlarza autografów, ale to bardzo wątpliwe. Prywatna korespondencja Marie nie została wystawiona na sprzedaż (żaden list od innego przyjaciela czy kochanka nigdy nie ujrzał światła dziennego), a dokumenty wystawione na pośmiertnej aukcji jej dobytku, takie jak rachunki przechowywane w marokańskim pudełku ze skóry, zostały opatrzone zamaszystymi inicjałami notariusza. List od „A.D.” nie ma tej charakterystycznej cechy. Czy napisał go Aleksander, lecz nigdy nie wysłał do Marie, czy może później powstała replika z myślą o przyszłych pokoleniach? Tak czy inaczej, końcowi romansu brakowało powieściowej symetrii. We wrześniu Aleksander związał się z aktorką rewiową Anaïs Liévenne, której wynajął apartament na swoje nazwisko, lecz wciąż utrzymywał kontakt z Marie. Wkrótce w Théâtre L’Ambigu-Comique wystawiono nową sztukę Dumasa (ojca), *Mousquetaires*, i Marie poprosiła Aleksandra (syna), by użył swoich wpływów i zarezerwował dla niej dobre miejsce. „Był

---

<sup>47</sup> J. Gros, *Une courtisane romantique*, dz. cyt.

7 października 1845 roku - napisał. - Doskonale pamiętam tę datę, bo wtedy zerwałem z Marie Duplessis (...), a zerwałem z nią dlatego, że nie byłem w stanie zdobyć dla niej łoża w teatrze"<sup>48</sup>.

Tak naprawdę premiera odbyła się 27 października i Marie najwidoczniej udało się zdobyć bilet, gdyż w holu zauważył ją krytyk Jules Janin. „Szła po ubłoconej podłodze, intuicyjnie unosząc suknię, jakby przemierzała bulwary w deszczowy dzień (...) Cały jej wygląd współbrzmiał z młodą i gibką postacią, a twarz, piękna, owalna i raczej blada, współgrała z urokiem, który roztaczał się wokół niej niczym nieopisany zapach"<sup>49</sup>. Aleksander siedział w łożu z ojcem, ale żaden z nich nie zaprzętał jej myśli. W hałaśliwym tłumie podczas drugiego antraktu zauważyła mężczyznę o pięknej, szlachetnej twarzy i z grzywą długich włosów, w którym natychmiast rozpoznała Franciszka Liszta. Był nieco zaskoczony, gdy do niego podeszła, ale też zwrócił na nią uwagę, „bardzo zdumiony widokiem takiego cudu w takim miejscu". Gdy w teatrze rozbrzmiały trzy uroczyste gongi wzywające widzów i krytyków z powrotem na widownię, Marie i Liszt nie ruszyli się z miejsca. Siedząc przed kominkiem w pokoju dla aktorów, przegadali cały trzeci akt, zauroczeni sobą w równym stopniu. Plany pianisty, który zamierzał spędzić w Paryżu „najwyżej tydzień"<sup>50</sup>, uległy radykalnej zmianie.

---

<sup>48</sup> H.B. de Bury, *Mes etudes et mes souvenirs. Alexandre Dumas, sa vie, son temps, ses oeuvres*, Paris 1885.

<sup>49</sup> J. Janin, przedmowa do: A. Dumas (/z/s), *La dame aux camélias*, Paris 1851.

<sup>50</sup> List Liszta do matki z 18 października 1845, w: F. Liszt, *Selected Letters*, Oxford 1998.

CZĘŚĆ PIATA

HRABINA

Trzydziestoczteroletni Franciszek Liszt wywołał w Europie sensację, był ikoną romantyzmu, miał długie włosy i charyzmę gwiazdy rock and roila z lat sześćdziesiątych. Był genialnym pianistą, a jego talent wywoływał emocje, które Heinrich Heine nazwał „histerią niemającą sobie równych w annałach furory”<sup>51</sup>. Gdy tamtego roku po koncercie cisnął na widownię rękawiczki, kobiety rzuciły się na nie, podarły na kawałki i podzieliły między siebie. Lisztomania nie była jednak wyłącznie domeną kobiet. „Przypominaliśmy zakochanych mężczyzn, mężczyzn z obsesją! - zawołał pewien młody Rosjanin. - Nigdy wcześniej czegoś takiego nie słyszeliśmy”. Liszt osiągnął szczyty sławy jako artysta, lecz jego życie prywatne wyglądało ponuro.

Dziesięć lat wcześniej zakochał się w trzydziestoletniej hrabinie Marie d'Agoult, pisarce, intelektualistce i niepokornej żonie francuskiego arystokraty. Jej romans z Lisztem był tyleż burzliwy,

---

<sup>51</sup> Ten cytat i informacje dotyczące związku d'Agoult i Liszta za: E. Perenyi, *Liszt*, London 1974.

co namiętny, wymiana wzniosłych idei stanowiła wstęp do wielkich uniesień. D'Agoult, matka trojga nieślubnych dzieci Liszta, poświęciła dla młodszego kochanka bogactwo i szacunek - i nigdy nie pozwoliła mu o tym zapomnieć. Była markotną, ponurą osobą, którą coraz bardziej drażniły sukcesy Liszta i coraz częściej go krytykowała. Lekceważąc jego zdumiewającą wirtuozerię jako zwykłe sztuczki, oskarżała go o dążenie do rozgłosu i zabieganie o zaproszenia na wielkie salony, zawsze uważała go za niepoprawnego kobieciarza. Jej „Don Juan *parvenu*” ze wszystkich sił starał się ją udobruchać. „Ja zawsze byłem podatny na pokusy cielesne, ty na pokusy serca i intelektu” - przyznał Liszt w jednym z listów, a w innym zwrócił uwagę na to, że bezlitosny program *tournee* bynajmniej nie daje mu okazji do prowadzenia „orgiastycznego” życia, o które go oskarżała. Wiosną 1845 roku sprawa wreszcie dobiegła końca. W gazetach pojawiły się doniesienia o romansie Liszta w Dreźnie ze skandalistką Lolą Montez. Marie d'Agoult, po latach naprzemiennego stosowania próśb i gróźb, uznała to za ostateczną zniewagę. Zasłynęła stwierdzeniem, że może być jego kochanką, ale niejedną z kochanek. W atmosferze gwałtownie narastającej wrogości orężem wojennym stały się dzieci (wówczas w wieku dziesięciu, ośmiu i sześciu lat). „Jeśli spróbuje wziąć Cosimę siłą - zapowiedział Liszt - odpowiem z całą bezwzględnością, zabierając całą trójkę do Niemiec, gdzie nie będzie miała do nich dostępu”<sup>52</sup>. Na szczęście matka pianisty - skromna, serdeczna kobieta - stworzyła wnukom dom w Paryżu, gdzie znalazły miłość i stabilizację, których brakowało w ich dotychczasowym życiu.

Jeśli zaś chodzi o samego Liszta, rozstanie z Marie d'Agoult, dopełnione stresem związanym z sierpniowym festiwalem muzycznym, doprowadziło go na skraj załamania nerwowego. Ceremonia odsłonięcia pomnika Beethovena w Bonn z okazji siedemdziesiątej piątej

---

<sup>52</sup> Tamże.



rocznicy urodzin kompozytora została zorganizowana prawie wyłącznie przez Liszta. Jego inicjatywa nie spotkała się jednak z uznaniem, lecz została skrytykowana, gdyż zarzucono mu wykorzystanie tej okazji do autopromocji. Napisał z myślą o festiwalu nową kantatę i wywołał tak wielką niechęć, że, jak zauważył pewien niemiecki student: „Liczono, iż poniesie klęskę”<sup>53</sup>. Liszt miał jednak zagorzałego obrońcę: Jules Janin, krytyk teatralny „Journal des Débats”, należał do bardzo nielicznych dziennikarzy, którzy uważali Liszta raczej za wielkiego artystę niż za „fortepianowego akrobatę” - czy jak wołały go określać lisztofoby: „pretensjonalnego brzdękacza”. 10 sierpnia Janin opisał w liście do żony presję, z jaką musiał się zmagać Liszt:

Trudno sobie wyobrazić, by mógł być bardziej rzeczowy, zajęty, przejęty, pochłonięty, zaabsorbowany, ciągnany tu i tam. Zbudował salę koncertową [mogącą pomieścić trzy tysiące osób], wypełnił ją muzykami, ułożył program, podjął gości. Wszyscy zwracają się wyłącznie do niego, jest poruszony do granic wyobraźni. Nie śpi, nadużywa kawy, tytoniu.

Gdy Liszt zobaczył Janina, czytającego po cichu *Ody* Horacego, padł mu w ramiona. Może i był półbogiem przez kilka dni, ale bardzo potrzebował moralnego wsparcia. „Widać, że jest niespokojny” - ciągnął Janin. Jego obawy okazały się słuszne: wkrótce po festiwalu Liszt musiał się położyć do łóżka z powodu żółtaczki i skrajnego wyczerpania.

Rankiem 25 października Liszt przybył do Paryża, zatrzymał się u matki i dzieci przy rue Louis le Grand i już w południe zapukał do

---

<sup>53</sup> A. Williams, *Portraits of Liszt by Himself and His Contemporaries*, Oxford 1990.

domu Julesa Janina. „Bardzo się cieszył ze spotkania (...) Jego skóra wciąż miała żółtawy odcień”<sup>54</sup>. Liszt liczył na to, że Janin pomoże mu w tłumaczeniu kantaty na francuski. Zamknęli się w domu i natychmiast przystąpili do pracy. Oryginalny niemiecki tekst nie spodobał się Janinowi. W rozmowie z żoną nazwał go „pompatyczną bzdurą”<sup>55</sup>. Czuł, że został poproszony o coś niemożliwego, lecz w ciągu dwóch dni zdołał stworzyć libretto, które zadowoliło obu mężczyzn. Aby to uczcić, zaprosił Liszta na premierę nowej sztuki Dumasa.

Teatr Ambigu-Comique pękał tego wieczoru w szwach. Nie wypełniała go jednak typowa elegancka premierowa publiczność, lecz tłum lubujący się w popularnych spektaklach w rodzaju sześciogodzinnego melodramatu pod tytułem *Trzej muszkieterowie*. „Więcej było czapek niż kapeluszy z piórami, więcej wytartych płaszczy niż nowych garniturów”<sup>56</sup> - napisał Janin. Przybycie Marie wzbudziło niezwykle emocje. „Odnosiło się wrażenie, że olśniewa te burleskowe, nieokrzesane istoty spojrzeniem uroczych oczu. Weszła na salę i z uniesioną głową szła przez zdumiony motłoch”.

W wersji Liszta, opowiedzianej rodakowi, węgierskiemu dziennikarzowi Jance Wohlowi, „młoda i bardzo zwracająca uwagę kobieta”<sup>57</sup> przeszła obok nich w czasie antraktu, utkwivszy w nim baczne spojrzenie.

- Spodobałeś się jej - powiedział Janin.
- Cóż za pomysł! - zawołał Liszt, którego jednak widocznie polechtało zainteresowanie młodej kobiety.

---

<sup>54</sup> List z 25 października 1845, w: J. Janin, 735 *Lettres à sa femme*, Paris 1973-1979.

<sup>55</sup> List z 10 sierpnia 1845, tamże.

<sup>56</sup> J. Janin, przedmowa do: A. Dumas (*films*), *La dame aux camélias*, Paris 1851.

<sup>57</sup> J. Wohl, *François Liszt. Recollections of a Compatriot*, London 1887.

- Znasz ją?

- Nie. Kto to taki? - spytał Liszt.

- To madame Duplessis. Zawładnie tobą, wspomnisz moje słowa.

Marie знаła Liszta z widzenia, gdyż była na jednym z jego koncertów w Paryżu, wiosną lub na początku lata 1844 roku. Zaintrygowana jego osobą zapragnęła sprawdzić, czy ten namiętny, demoniczny geniusz rzeczywiście zasługuje na wielką sławę. Jego występ tak ją poruszył, że postanowiła zacząć naukę gry na fortepianie. Wynajęła instrument i kupowała coraz ambitniejsze partytury popularnych melodii, takich jak *Zaproszenie do tańca* Webera - utwór wspomniany przez Dumasa (syna) w scenie, w której Marguerite bezskutecznie próbuje się go nauczyć. Trudność sprawiał jej zwłaszcza jeden pasaż - „Trzecia część, pasaż z krzyżykami”<sup>58</sup> - i czasami ćwiczyła go do wczesnych godzin porannych. Poleciwszy przyjacielowi Armanda Gastonowi, żeby go zagrał, Marguerite w skupieniu śledzi każdą nutę na partyturze, cicho nucąc i przesuwając palcami po fortepianie. „Re mi, re, do, re, fa, mi, re, tego właśnie nie potrafię”<sup>59</sup> -wzdycha. *Zaproszenie do tańca* było ulubionym utworem w repertuarze Liszta i gdyby Marie usłyszała jego wersję, wspomnienie drwiłoby z jej codziennych prób. Jego muzyka wykraczała bowiem poza fortepian, który zdawał się znikać sprzed oczu słuchaczy, stwarzając wrażenie, że wirtuoz powołuje do życia jakieś tajemnicze byty - „jakby powietrze zaludniały duchy”<sup>60</sup>. Marie również tego doświadczyła. W pierwszych słowach wyznała Lisztowi, że jego gra „wprawiła [ją] w rozmarzenie”<sup>61</sup>.

---

<sup>58</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, tłum. S. Brucz, Warszawa 2004, s. 67.

<sup>59</sup> Tamże, s. 68.

<sup>60</sup> Amy Fay, cyt. za: E. Perényi, *Liszt*, dz. cyt.

<sup>61</sup> ). Janin, przedmowa do: A. Dumas (*filis*), *La dame aux camélias*, dz. cyt.

Gdy Liszt siedział z Janinem przy stoliku obok kominka, Marie podeszła i usiadła razem z nimi. „Bardzo nas to zaskoczyło, bo ani on, ani ja nigdy wcześniej z nią nie rozmawialiśmy” - pisze Janin, zwracając uwagę na to, że jej poufałość wkrótce ustąpiła miejsca pewnej arogancji, „jakby przedstawiono jej Liszta na *lever* w Londynie albo na przyjęciu wydanym przez księżnę Sutherland”. Wyraźnie drżąca Marie przysunęła się do płomieni i prawie dotykając stopami polan, odsłoniła skrawek haftowanej halki. Gdy zaczęła rozmawiać z Lisztem, Janin przyglądał się Marie, podziwiając wszystko, co ukazywało się jego oczom.

Jej czarne pukle, jej urękawiczone dłonie, na których widok człowiek czuł się tak, jakby patrzył na obrazek, jej chusteczka cudownie obszyta kosztowną koronką. W jej oczach lśniły dwie perły ze Wschodu, których pozazdrościłaby nawet królowa. Wszystkie te piękne elementy wyglądały na niej tak naturalnie, jakby przyszła na świat wśród jedwabiów i aksamitów, pod jakimś pozłacanym sufitem we wspaniałej dzielnicy, z koroną na głowie i tłumem pochlebców u stóp.

Janin miał napisać recenzję sztuki dla „Journal des Débats”, lecz siedząc w holu z Lisztem, przez sześć godzin zadowalał się słuchaniem okrzyków, braw i tupania. Przyczyną jego złego humoru mogło być zatem poczucie winy - „Jestem przekonany, że ta dama uznała mnie za gbura i kompletnego durnia”<sup>62</sup> - lub to, że Marie prawie się do niego nie odzywała, nie licząc kilku uwag wypowiedzianych z grzeczności. Trudno jednak się dziwić, że niezwykle pulchny, siwowłosy i zarośnięty Janin nie pociągał Marie. Zauroczył ją Liszt i przez cały trzeci akt rozmawiali tak, jakby byli sami.

Podczas pierwszej rozmowy z energicznym, oryginalnym Lisztem Marie d'Agoult miała wrażenie, że otworzył się przed nią zupełnie

---

<sup>62</sup> Tamże.

nowy świat. Marie Duplessis z pewnością czuła się podobnie. Wędrownie życie artysty zaznajomiło go ze wszystkimi atrakcjami i muzeami Europy, spowijając go egzotyczną aurą osoby o ogromnej wiedzy, o horyzontach daleko wykraczających poza wąski paryski *beau monde*. Marie d'Agoult wspominała, że ich pierwsza rozmowa była bardzo poważna. „Od razu poruszyliśmy wzniosłe tematy (...), mówiliśmy o przeznaczeniu ludzkości, o jej smutku i niepewności, o duszy i Bogu (...) Nie wplataliśmy w tę zażyłość żadnej kokieterii ani flirtu”<sup>13</sup>. Za to w holu teatru Ambigu, z Marie, Liszt oddawał się typowym plotkom i modnej pogawędce, prawie na pewno śmiejąc się z ich wspólnej znajomej Loli Montez, która zastawiła na niego sidła w Bonn. Twierdząc, że została przez niego zaproszona i nie zrażając się tym, że Liszt nie zwracał na nią najmniejszej uwagi, Lola wprosiła się na międzynarodowy bankiet i wywołała oburzenie, wskakując na stół zastawiony butelkami i kieliszkami - jej występ przyćmił prawie wszystko, co działo się wcześniej.

Liszt był mistrzem rozmów z kobietami, przechodził z tematu na temat, w jednej chwili zabawny, w następnej elokwentny. I widocznie wydobył z Marie to, cóż najlepsze, gdyż obaj mężczyźni byli zdumieni jej inteligencją, taktem i zdrowym rozsądkiem. Janin twierdzi, że Marie zupełnie oczarowała Liszta: „Z niesłabnącym zainteresowaniem słuchał jej pięknych słów, tak pełnych pomysłów i jednocześnie tak przekonujących i przenikliwych”<sup>14</sup>. Wciąż zadawał pytania, próbując się dowiedzieć czegoś więcej o tej wyjątkowej młodej kobiecie, która nie przestrzegała zasad etykiety, lecz nie brakowało jej dostojeństwa.

Nazajutrz wspólny przyjaciel zaproponował, że zaprowadzi Liszta do domu Marie. Był to jej pruski lekarz David Koreff, który leczył

<sup>13</sup> A. Walker, *Franz Liszt, Volume One. The Virtuoso Years 1811-1847*, New York 1990.

<sup>14</sup> J. Janin, przedmowa do: A. Dumas (*filis*), *La dame aux camelias*, dz. cyt.

także Marie d'Agoult i matkę Liszta. Przyjaciel Flauberta Maxime du Camp twierdzi, że Koreff często pełnił funkcję takiego pośrednika: „Jeśli właścicielka salonu chciała zaprosić jakiegoś artystę albo znanego pisarza, zwracała się z prośbą do Koreffa”<sup>63</sup>. Koreff, który sam także był wielce pożądanym gościem, zdecydowanie wolałby zasłynąć jako poeta, tłumacz i librecista, a nie lekarz. Od kilku miesięcy nie leczył już Marie, lecz ona wciąż go zapraszała na boulevard de Madeleine, wiedząc że żaden uroczysty wieczorek nie może się bez niego obejść. Bez wątpienia wiedziała również, że Marie d'Agoult wysoko ustawiła poprzeczkę. W jej salonie w Hôtel de France George Sand poznała Chopina, co zapoczątkowało ich dziesięcioletni romans, i hrabina szczyliła się umiejętnością zręcznego doboru gości. Pewnego razu powiedziała Lisztowi: „Niedawno Koreff oznajmił, że wkrótce stworzę grono, jakiego Paryż jeszcze nie widział”<sup>64</sup>.

Prowadzenie wspaniałego salonu przez kobietę z półświatka nie było niczym niezwykłym. Kurtyzana z czasów Drugiego Imperium znana jako Pa Païva, która także była kochanką Agénora de Guiche'a, wżeniła się w arystokrację, mimo że przyszła na świat w moskiewskim getcie. Brylowała w najbogatszym domu w Paryżu. Wśród gości odwiedzających Hôtel Païva byli Gautier i Delacroix, którzy, choć skrupowani przytłaczającym luksusem tego miejsca, rzadko odrzucali zaproszenie. Dzięki połączeniu pieniędzy z siłą woli La Païva otoczyła się najwspanialszymi mężczyznami tamtych czasów, choć, ku swojemu rozczarowaniu, nigdy nie zyskała uznania francuskiej socjety. Marie także nie miała okazji nauczyć się sztuki przyjmowania gości od znanych *salonnières* tamtych czasów, ale udział w kolacjach wydawanych przez takich przyjaciół jak Roger de Beauvoir i Nestor

---

<sup>63</sup> M. Martin, *Le Docteur Koreff (1783-1851). Un aventurier intellectuel sous la restauration et la Monarchie de Juillet*, Paris 1925.

<sup>64</sup> 17 stycznia 1840, w: F. Liszt, M. d'Agoult, *Correspondance*, Paris 2001.

Roqueplan z pewnością nauczyły ją wszystkiego, co musiała wiedzieć. Przyjęcie we wspaniałym apartamencie Roqueplana przy rue Le Pe-letier było wyznacznikiem tego, jak należy podejmować gości. Zaproszone osoby - pięciu lub sześciu podobnie myślących mężczyzn i wianuszek kobiet do dekoracji - przechodziły z karmazynowego, udekorowanego adamaszkami salonu, w którym otaczały ich meble w stylu Ludwika XIII, obrazy i rzeźby, do prostokątnej jadalni obwieszanej zabytkowymi gobelinami. Wszystkie dania serwował dyskretny siwowłósy lokaj - menu rzadko się zmieniało: najczęściej podawano *consommé*, rybę, pieczeń, sałatę, sery i deser. Roqueplan nie znosił „paskudnych wynalazków i imitacji właściwych nowoczesnej kuchni”<sup>65</sup>, tolerował wyłącznie proste, prowincjonalne dania. Jednak nawet jeśli menu było mało urozmaicone, produkty pochodziły od najlepszych kupców w Les Halles. Do tego serwowano wyłącznie wino, „jakie starzy winiarze wypiliby na weselu jedynej córki”. Dwa lata wcześniej kolacje Marie były frywolne i dekadencjonalne, lecz teraz, zgromadziwszy przy stole wspaniałych artystów i serwując wyszukane potrawy z La Maison d'Or, zdobyła renomę, której tak bardzo pragnęła. „Dama kameliowa miała własny salon, podczas gdy inne kobiety jej pokroju miały najwyżej garderobę”<sup>66</sup> - napisał zachwycony Arsène Houssaye.

Liszt z pewnością czuł się usatysfakcjonowany. „Byli tam wszyscy najwięksi ludzie Paryża” - wyznał Jance Wohlowi, który wspominał o obecności pisarzy i artystów, wymieniając księcia Ossuny, członka jednego z najstarszych i najbogatszych rodów w Hiszpanii. „Potem Liszt bywał tam często”. Fascynowały go niezależne kobiety obdarzone silną wolą, więc nie przejął się tym, że to Marie wykonała pierwszy krok (swój poprzedni związek także zawdzięczał inicjatywie Marie

---

<sup>65</sup> T. de Banville, *Mes souvenirs*, Paris 1882.

<sup>66</sup> A. Houssaye, *Man about Paris*, London 1972.

d'Agoult). Nie miał również złudzeń co do źródeł majątku i pozycji Marie Duplessis. „Z zasady nie przejawiam słabości do kobiet w rodzaju Marion de Lorme czy Manon Lescaut - wyznał Wohlowi - ale Marie Duplessis okazała się wyjątkiem (...) Wciąż twierdzą, że była jedyna w swoim rodzaju”. Wiedział, że jest chora, gdyż Korert wyjawiał mu przejmujące szczegóły jej cierpienia, a i sama Marie mówiła o tym zupełnie otwarcie: „Nie przeżyję”<sup>67</sup> - oznajmiła Lisztowi, czym mocno go poruszyła (jego brat zmarł na gruźlicę). Czuł się coraz bardziej „ponuro i elegijnie” związany z „Marianne” (bo tak ją nazywał), lecz jednocześnie oczarowała go swoją *joie de vivre* i dziecięcym oddaniem. „Z pewnością była najdoskonalszym wcieleniem kobiety, jakie kiedykolwiek istniało”.

Nie licząc Korerta, który pomógł Lisztowi docenić Marie w głębszym sensie, o romansie pianisty z Marie wiedziało niewiele. Na jednym z jej wieczorków Liszt poznał młodego Dumasa i później podziwiał wykreowany przez niego wizerunek Marie, oznajmiając Wohlowi, że Dumas doskonale ją rozumiał i mógłby z łatwością stworzyć ją od nowa. Nestor Roqueplan wiedział o romansie, gdyż do grona kochanków Marie zaliczył „wybitnego pianistę L.”<sup>68</sup>. Fakt, że w 1887 roku, kiedy opublikowano pamiętnik Vienne'a, Liszt jeszcze żył, może wyjaśniać, dlaczego Romain nie wspomina o tym związku i ogranicza się do stwierdzenia, że Liszt dwukrotnie gościł w salonie Marie. Bardzo prawdopodobne, że Marie trzymała romans w tajemnicy, lecz Liszt nie zdołał się powstrzymać i zwierzył się ze swoich uczuć Marie d'Agoult: „Nigdy ci nie mówiłem, jak osobliwie przywiązałem się do tej uroczej istoty podczas mojej ostatniej wizyty w Paryżu - napisał. - Miała prawdziwie rozkoszną naturę,

---

<sup>67</sup> Ten i następane cytaty: list z 2 maja lub 2 czerwca 1847, w: F. Liszt, M. d'Agoult, *Correspondance*, dz. cyt.

<sup>68</sup> N. Roqueplan, *Parisine*, Paris 1868.



a praktyki powszechnie uważane za zepsucie (być może słusznie) nawet nie musnęły jej duszy"<sup>69</sup>.

Pod koniec stycznia 1846 roku Liszt wybierał się w najbardziej męczącą podróż swojego życia: przez półtora roku miał podróżować przez północną Francję, Austrię, Rumunię, Węgry, Transylwanię, Rosję i Turcję. Potem zamierzał skończyć z koncertowaniem i osiaść w Weimarze, gdzie mianowano go dyrektorem do spraw muzyki dworskiej. Ówczesny wielki książę Karol Aleksander, naśladowując renesansowy mecenat swojego dziadka, pragnął znów zmienić miasto w raj artystów i intelektualistów, a poza tym Liszt żywił w związku z Weimarem pewne ambicje. Skupiając się na komponowaniu i dyrygenturze, zamierzał stworzyć środowisko sprzyjające przekonaniu słuchaczy do „trudnej” muzyki. Czuł się przytłoczony nie tylko niemożliwie wymagającymi planami koncertowymi, lecz także coraz większą rozpustą, którą nazwał „podnietami (...) wiodącymi do obrzydzenia i poczucia winy”<sup>70</sup>.

Marie także poczuła przesyt. „Nie zdołam dłużej wieść takiego życia: nie wiem, jak wieść inne, ale jednocześnie dłużej go nie zniosę - wyznała Lisztowi, widząc w nim kogoś, kto mógłby ją wybawić z matni. - Zabierz mnie stąd, zabierz, dokądkolwiek zechcesz - prosiła. - Nie będę ci przeszkadzała. Śpię całymi dniami. Wieczorem pozwolisz mi pójść do teatru, a w nocy będziesz mógł ze mną robić, na co tylko przyjdzie ci ochota”<sup>71</sup>. Marie marzyła się przeprowadzka do Weimaru, ale Liszt zwrócił jej uwagę na pewne niedogodności, które mogłyby się z tym wiązać. Nie powiedział tego na głos, ale bez wątpienia pomyślał, że w anachronicznym małym księstwie kobieta z taką przeszłością przyniosłaby mu wstyd - prawie na pewno

---

<sup>69</sup> F. Liszt, M. d'Agoult, *Correspondance*, dz. cyt.

<sup>70</sup> List z 8 grudnia 1842, tamże.

<sup>71</sup> List z 1 maja 1847, tamże.

nie podejmowano by jej na dworze, a może nawet w mieszczańskich domach. Nie dopuszczał także myśli o małżeństwie. Jak wyznał powieściopisarce Fanny Lewald: „Wiem, że łatwiej ze mną wytrzymać, kiedy jestem wolny i że w moim wypadku wiązanie się z osobą lub miejscem jest ryzykowne”<sup>72</sup>.

Marie powiedział jednak, że w Weimarze będzie nudno i prowincjonalnie w porównaniu z Paryżem i że wkrótce pożałowałyby swojej decyzji. Wyraźnie oznajmiła, że się z nim nie zgadza, ale nie pozostawił jej wyboru. zaproponował, by latem spotkali się w Peszcie, a potem pojechali razem do Konstantynopola, gdzie zamierzał spędzić większość czerwca 1847 roku. Bizancjum, kolebka filozofii duchowej przesycona atmosferą baśni i tajemnic, fascynowało Liszta. „Chcę oddychać zapachem, zamienić węglowy dym na delikatną woń sziszy. Słowem: pragnę Wschodu!”<sup>73</sup> - zawołał w rozmowie z Marie d'Agoult. Ją też zamierzał tam zabrać w szczytowym okresie ich romansu, więc mogła poczuć jedynie ukłucie żalu, dowiadując się o planach Liszta wobec Marie Duplessis. „To była jedyna możliwa podróż, na którą zdołałem ją namówić - oznajmił dawnej partnerce. - Ta perspektywa wprawiła ją w zachwyty”<sup>74</sup>.

Z okazji pożegnania z Paryżem Liszt zaplanował premierę swojej kantaty - nie, jak można się było spodziewać, w Operze czy Conservatoire, lecz w domu Julesa Janina<sup>75</sup> przy rue de Vaugirard. Dla Marie był to okrutny cios. Goście tworzyli mieszanekę paryskiej elity - byli wśród nich muzycy, na przykład Chopin, pisarze, prawnicy, artyści i aktorzy. Przybyła otoczona wielbicielami Rosé-Chérie, która

---

<sup>72</sup> E. Perényi, *Liszt*, dz. cyt.

<sup>73</sup> Tamże.

<sup>74</sup> List z 1 maja 1847, w: F. Liszt, M. d'Agoult, *Correspondance*, dz. cyt.

<sup>75</sup> Marie d'Agoult wyśmiewała ten „niedorzeczny mecenat nad Janinem”, lecz Liszt bronił swojej decyzji jako „wyrazu uprzejmej sympatii w dowód uznania jego dawnej i obecnej życzliwości”.

wkrótce została obsadzona przez Janina w roli tytułowej bohaterki teatralnej adaptacji *Clarisse Harlowe*, lecz Marie, jej rówieśniczka, na dodatek o wiele ładniejsza i blisko zaprzyjaźniona z Lisztem, nie dostała zaproszenia. „Próżno szukałbyś w najznakomitszych kręgach kobiety piękniejszej i lepiej współbrzmiącej z jej biżuterią, suknią i rozmową”<sup>76</sup> - stwierdził Janin. Był jednym z największych wielbicieli Marie, lecz nie gdy chodziło o zapraszanie jej do domu. W dwutomowym zbiorze *735 Letters to His Wife* Janin ani razu nie wspomina o Marie, a we wstępie do wydania *Damy kameliowej* z 1850 roku, gdy zdaje relację ze spotkania w *Ambigu*, nie nazywa jej „madame Duplessis”, /emrae/ara/e, którą opisał Lisztowi, lecz „nieznaną damą”.

Liszt wyjechał z Paryża natychmiast po wieczorku w domu Janina i nie zobaczył swoich dzieci przez następne osiem lat. Nawet jeśli w czasie *tournee* utrzymywał kontakt z Marie, nie zachowały się żadne listy. Z archiwów Pleyel et Cie można się jednak dowiedzieć, że w lipcu 1846 roku wystawiono rachunek za pianino warte 1400 franków, za które zapłacił „Monsieur Duplessis”. Czy była to pamiątka po Liszcie? Taki gest byłby w jego stylu (swojemu przyjacielowi księciu Lichnowskiemu podarował *streichera*) i pasowałby do kochanka, który według Roqueplana „był dla Marie hojny niczym rosyjski książę *en passage*”<sup>77</sup>.

Jules Janin ujrzał Marie ponownie na wielkim benefisie w Operze. Ktoś otworzył drzwi prowadzące do jednej z łóż i Janin zobaczył ją siedzącą w środku z bukietem w dłoni. „Jej piękne włosy były cudownie poprzetykane kwiatami i brylantami (...), miała nagie ramiona

---

J. Janin, przedmowa do: A. Dumas (*fils*), *La dame aux camélias*, dz. cyt.  
N. Roqueplan, *Parisine*, dz. cyt.

i dekolt, lecz włożyła naszyjnik i bransolety ze szmaragdami"<sup>78</sup>. Janin twierdził, że było to jesienią 1846 roku, ale bardziej prawdopodobne wydaje się to, że widział Marie na gali zorganizowanej na cześć śpiewaka operowego Paula Barroilheta w niedzielę 10 lutego 1846 roku, na której zjawiły się wszystkie wymienione przez niego artystki (aktorki Rachel, Virgine Déjazet i Bouffé oraz balerina Carlotta Grisi). Tego samego wieczoru na scenę Opery wszedł pierwszy tenor Gilbert Duprez i Janin spojrział na drugą stronę widowni, by zobaczyć reakcję Marie. Duprez słyszał z wysokiego C wydobywanego z klatki piersiowej, ale wysiłek fizyczny związany ze śpiewaniem tego dźwięku (opisywanego jako pisk duszonego kapłona albo krzyk duszy) miał zgubny wpływ na jego głos. Problemy wokalne, zauważone już w 1838 roku, nasiliły się w następnej dekadzie i zmusiły śpiewaka do przedwczesnego przejścia na emeryturę w 1849 roku. Janin twierdzi, że tamtego wieczoru znawcy - choć publiczność jeszcze nie - wyraźnie odczuli, że najlepsze lata Dupreza już przeminęły. „Jedynie kilku amatorów spośród najuważniejszych słuchaczy dostrzegło zmęczenie i wyczerpanie artysty. I to mimo jego umiejętności - gdyż nadal bardzo starał się to ukryć". Marie zaliczała się do tych bardziej spostrzegawczych osób. Po kilku minutach wyraźnie straciła zainteresowanie występem i sięgnęła po lornetkę, by skupić się na obserwowaniu widowni.

Patrzyła tu i tam, nikomu nie poświęcając większej uwagi niż innym, jakby wszyscy byli jej obojętni, a oni odpłacali jej za zainteresowanie uśmiechem, gwałtownym gestem lub szybkim spojrzeniem. W końcu, niby przypadkiem, skierowała lornetkę na najznamienitsze członkinie paryskiej śmietanki towarzyskiej i nagle z jej postawy przebiły nieopisana rezygnacja i upokorzenie, na które patrzyło się z bólem. Jeśli jednak jej wzrok przypadkiem spoczął na którejś z kobiet o wątpliwej reputacji

---

<sup>78</sup> J. Janin, przedmowa do: A. Dumas (*films*), *La dame aux camélias*, dz. cyt.

i uroczym obliczu zajmujących podczas wspaniałych przedstawień najlepsze miejsca na parterze, z goryczą odwracała głowę.

Tym razem towarzyszył jej młody przystojny mężczyzna (...) dumny z jej urody i bez skrpułów dodający sobie ważności pokazywaniem, że ta kobieta naprawdę należy do niego. Zdawał się jednak drażnić ją oznakami zainteresowania, tak drogimi młodemu stworzeniu, gdy pochodzą od ukochanego mężczyzny, i tak obmierzłymi, gdy trafiają na umysł zajęty czymś innym. Słuchała go, nie słysząc, patrzyła na niego, nie widząc. O czym mówił? Dama nie wiedziała, lecz podjęła wysiłek, by odpowiedzieć, i tych kilka słów bez znaczenia h arc o ją zmęczyło (...) Po operze piękna istota wyszła: przedstawienie nie dobiegło jeszcze nawet połowy, ale zapragnęła natychmiast wyjść i wrócić do domu, choć wielu miało przed sobą jeszcze trzy godziny przyjemności wśród dźwięków muzyki pod płonącymi żyrandolami.

Zobaczyłem, jak opuszcza łożę, owijając się peleryną obszytą drogim gronostajem. Jej towarzysz wydawał się zdenerwowany, a ponieważ nie mógł się nią dłużej popisywać, nie dbał o to, czy jest jej zimno. Pamiętam nawet, że pomogłem jej okryć ramiona, bardzo białe, a wtedy na mnie spojrzała, nie poznając mnie, i lekko, smutno się uśmiechnęła, przenosząc potem ten uśmiech na wysokiego młodzieńca, który w tej chwili był zajęty płaceniem za łożę i czekał na resztę z pięciu franków. „Proszę zatrzymać całość, madame” - powiedziała do bileterki, kłaniając się uprzejmie. Widziałem, jak schodzi po szerokich schodach w sukni kontrastującej z czerwoną peleryną, z zawiązaną pod brodą chustką na głowie. Koronka lekko zsunęła się na oczy, ale jakie to miało znaczenie? Dama odegrała swą rolę, jej dzień pracy dobiegł końca i nie przejmowała się już atrakcyjnym wyglądem. Bez wątpienia zostawiła tego młodzieńca pod drzwiami<sup>79</sup>.

---

<sup>il</sup> Tamże.

Jeśli działo się to w lutym, Marie prawie na pewno towarzyszył Ned Perregaux. W jej uczuciach nie zaszła żadna radykalna zmiana (słowa Janina na temat jej obojętności brzmią wiarygodnie), lecz miała dobre powody, by zabiegać o względy tego młodzieńca. Osiągnęła pełnoletność i bardziej niż dotąd zależało jej na zamążpójściu. Pod koniec stycznia złożyła wniosek o paszport, przekonawszy Neda, że powinni zorganizować ceremonię w Anglii, gdzie nie byłaby wymagana zgoda rodziny Perregaux. Ned, nie umiejąc jej niczego odmówić, przystał na to, lecz przypomniał jej, że we Francji małżeństwo będzie nieważne. Nie wiedział - za to ona owszem, jak twierdził Vienne - że unieważnienie ślubu wymagałoby interwencji francuskiego sądu. Marie rzekomo uznała, że rodzina Neda, bojąc się skandalu, nie posunie się aż tak daleko, a on był przekonany, że sprzedaż domu w Bougival za czterdzieści tysięcy franków zapewni im środki na podróż do Londynu.

Wzięli ślub w urzędzie cywilnym w Kensington 21 lutego 1846 roku w obecności dwóch świadków, F. Ferry'ego i H. Blackwella. Spisany po angielsku akt ślubu potwierdza, że panem młodym był „Edward de Perregaux, lat 29, kawaler, syn Alphonsea de Perregaux. Ranga lub zawód ojca: hrabia”. Panną młodą była „Alphonsine Plessis, lat 22, córka Jeana Plessisa. Ranga lub zawód ojca: dżentelmen”<sup>80</sup>. Podali adres przy Brompton Row 37 w Kensington.

Oprócz wspomnianego dokumentu nie ma żadnych informacji na temat ich podróży. W St. James's Theatre wystawiano wtedy francuskie sztuki, a w Theatre Royal przy Drury Lane można było obejrzeć nową operę *Don Quixote*, ale jeśli Ned i Marie byli w tamtym tygodniu na widowni lub uczestniczyli w jakiegokolwiek modnej londyńskiej imprezie, ich nazwiska nie figurują w żadnej kolumnie

---

<sup>80</sup> J.M. Choulet, *Promenades à Paris et en Normandie avec la dame aux camélias*, dz. cyt.

towarzyskiej, a w „Timesie” nie ukazała się wzmianka o ich ślubie. Méjannes, który wiedział o potajemnej ceremonii w Kensington, twierdził, że po ślubie Perregaux nie zobaczył więcej żony. Chłodny oficjalny liścik od Marie sugeruje, że było inaczej:

Mój drogi Edouardzie,

we wszystkim, co mi napisałeś, widzę tylko jedno pytanie, na które chcesz uzyskać odpowiedź: pragniesz, bym oznajmiła ci na piśmie, że możesz robić, cokolwiek uznasz za słuszne. Wczoraj powiedziałam ci to osobiście, więc teraz to powtarzam i podpisuję się

Marie Duplessis

Można się jedynie domyślać, co było powodem ich gorzkiego rozstania. Najbardziej oczywistym motywem dążenia Marie do zdobycia tytułu hrabiny wydaje się zyskanie szacunku, by móc zamieszkać z Lisztem w Weimarze. Czyżby Ned się o tym dowiedział? Vienne nie rzucił światła na przyczynę zerwania, mówiąc jedynie, że po powrocie do Paryża para nadal się widywała, lecz małżeństwo ich do siebie nie zbliżyło. „Marie nie otrzymała [od Neda] niczego więcej i na nic nie liczyła (...) Nie zależało jej na statusie mężatki, lecz na tytule. Ta przebiegła dziewczyna nie przywiązywała wagi do takich błahostek, lecz z jej obserwacji wynikało, że na tym świecie olśniewa się przepychem i strojną toaletą”<sup>81</sup>.

Marie d'Agoult, hrabina z urodzenia i po mężu, z którym się nie rozwiodła, nie musiała się uciekać do takich podstępów. Otwarcie żyła z Lisztem, mając w romantycznej pogardzie burżuazyjne konwenanse. Liszt dorastał w ubogiej rodzinie - jego matka była służącą - i arystokracja robiła na nim wrażenie, skwapliwie korzystał

---

<sup>81</sup> W rzeczywistości Edouard Perregaux zdobył prawo tytułowania się hrabią dopiero po śmierci starszego brata w 1857.

z cudzego blasku. Gdy błędnie zasugerowano, że mógł mieć szlachetnie urodzonych przodków, robił co mógł, by odnaleźć dokumenty na potwierdzenie tej tezy, a nawet napisał do Marie d'Agoult, prosząc o radę w sprawie projektu herbu. Marie Duplessis najprawdopodobniej nic o tym nie wiedziała, ponieważ jednak bardzo chciała zamieszkać z Lisztem w Weimarze, jej manipulowanie Nedeem wydaje się tyleż logiczne, co bezduszne. Z drugiej strony ambicje zostania hrabiną zrodziły się w niej na długo zanim poznała Liszta. W 1844 roku przedstawiła się kupcowi jako „Madame la Comtesse Deperegaud”<sup>82</sup> (*sic!*), a na znanej miniaturze namalowanej mniej więcej w tym czasie przez portrecistę socjety Edouarda Vienota ma na głowie diadem hrabiny. „Arystokratyczne pretensje - podsumował Johannes Gros - były wielką próżnością jej życia”.

Po powrocie do Paryża Marie obnosiła się ze swoim nowym statusem. Nie była na tyle bezczelna, by używać nazwiska Perregaux, lecz na rachunkach figurowała jako „Madame la Comtesse du Plessis”<sup>83</sup>, a herb, który sama zaprojektowała, został umieszczony na jej powozie oraz na pościeli, srebrach i porcelanie. Skopiowała centralny motyw herbu rodziny Perregaux (trzy jasnobrązowe krokwie na tarczy z koroną u góry), lecz dwa podtrzymujące go niedźwiedzie zastąpiła lwem i jednorożcem. Najwidoczniej znała gobelin *La dame à la licorne*, na którym oswojony jednorożec spogląda na swoje odbicie w lustrze, gdyż pożyczyła ten pomysł, zastępując jednorożca jaszczurką. Był to żart zrozumiały tylko dla wtajemniczonych. Zainspirowała go zielona wypychana jaszczurka<sup>84</sup>, którą Marie dostała od Cyganów

---

<sup>82</sup> Lucien-Graux, *Les factures de la dame aux camélias*, Clichy 1934.

<sup>83</sup> H. Lyonnet, *La dame aux camélias d'Alexandre Dumas fils*, Paris 1930.

<sup>84</sup> „Marie darzyła tę jaszczurkę czułą miłością i zawsze ją przy sobie nosiła” - napisał Charles du Hays w artykule *The Ring and the Lizard*, „Recits du coin du feu. Autour du Merlerault” (Alençon 1886). Zastanawiając się, co się stało z tym talizmanem, dodaje: „Bez wątpienia, jak cała reszta, ześlizgnął się w czeluście niedoli, które wszystko pochłonęły”. Pomarszczoną jaszczurkę Marie w oryginalnym pudełku można obecnie zobaczyć w Musée de la Dame aux Camélias w Gacé.



w drodze do Paryża, a potem przechowywała w szagrynowej szkatułce. Jeśli jednorożec symbolizuje czystość, a jaszczurka pokusę, obraz zawierający te dwa elementy trafnie oddaje dwoistą naturę tej kobiety.

Historyk z departamentu Orne Robert du Mesnil du Buisson, który zauważył to powiązanie z *Dame à la licorne*, odkrył też w miejscowym zamku portret przedstawiający jego zdaniem Marie. Widać na nim młodą zamyśloną dziewczynę siedzącą przy stole. Opiera ona policzek na lewej dłoni, na której ostentacyjnie tkwi obrączka, a drugą rękę trzyma na złożonym liście. Obok spoczywają pieczęć z herbem i kałamarz. Obraz nie jest podpisany, lecz poszukiwania przeprowadzone przez obecnych właścicieli Château Le Logis w Pels ujawniły niezgodność dat, więc jednak nie przedstawia on prawdziwej damy kameliowej. Mimo to można go traktować jak sugestywny wizerunek Marie z tamtych czasów, gdyż podobieństwo jest uderzające: taka sama owalna twarz, czarne włosy przecięte przedziałką, prosty nos, czarne oczy, gęste brwi i krągłe usta w stylu Leonarda. Na koronkową górę sukni, jakby zmarzła, narzuciła gruby jedwabny szlafrok - samotna i melancholijna panna młoda.

Przed chorobą uczucia religijne Marie były słabo sprecyzowane i oparte na sentymentach - Vienne twierdził, że składały się z połączenia spirytualizmu i mistycyzmu z napadami lęku i przesądami. Według madame Judith apartament Marie nieprzypadkowo mieścił się prawie dokładnie naprzeciwko kościoła La Madeleine - zupełnie jakby Marie chciała korzystać z ochrony świętej, która kupczyła urodą,

zanim poświęciła się Bogu. Czy Marie czerpała pocieszenie z ołtarza Marochettiego, z marmurowej figury Marii Magdaleny unoszonej ku niebu przez trzy silne anioły? Vienne zauważył, że święta patronka budziła u Marie dziwną fascynację skłaniającą do coraz częstszego uczestnictwa we mszy w La Madeleine. Marie kupiła pokryty gobelinem klęcznik, a jej różaniec został rzekomo pobłogosławiony przez papieża Leona XII. Gdy tamtej zimy Romain przybył wieczorem z wizytą na boulevard de la Madeleine, Clotilde poprosiła, żeby był cicho, i za otwartymi drzwiami sypialni zobaczył Marie klęczącą na klęczni-ku. Gdy kilka minut później przywitała się z nim w salonie, podziękowała, że jej nie przerwał. „W modlitwie odnajduję prawdziwą ulgę”.

Vienne twierdzi, że przez kilka miesięcy po zawarciu małżeństwa Marie nie przyjmowała nowych opiekunów, odrzucając wszystkie propozycje z wdzięczności za to, co zrobił dla niej Ned. Potwierdzają to jej długi, które sięgnęły wówczas blisko trzydziestu tysięcy franków: 1449 franków za pościel, 250 dla weterynarza, 225 za pralnię... W dodatku zawarła dziewiętnaście transakcji w Mont-de-Piété, zastawiając biżuterię i inne wartościowe przedmioty w zamian za gotówkę. W kwietniu została pozwana przez kupca, u którego zaopatrywała się w bieliznę. Nie była też w stanie zapłacić za wynajem stajni, lecz nie dawała po sobie poznać, że jej sytuacja uległa zmianie. Wczesnym popołudniem 25 kwietnia widziano jej powóz wśród innych pojazdów na boulevard des Invalides, skąd ludzie z półświatka, arystokraci i zwykli paryżanie w dorożkach, czterokołowych powozach, faetonach i landach wyruszali na wyścigi do Croix de Berny. „Nawet teraz mam ją przed oczami - napisał Charles du Hays - bladą i cierpiącą, całą w bieli, w jasnozielonym landzie ciągniętym przez cztery wspaniałe galopujące białe konie”<sup>85</sup>. Marie znalazła się tam przede wszystkim po to, by

---

<sup>85</sup> Ch. du Hays, *Lkncien Merlerault. Récits chevalins d'un vieil éleveur*, Paris 1885.

obejrzyć gonitwę z przeszkodami w wykonaniu dżentelmenów popisujących się umiejętnościami jeździeckimi wśród płotków i rowów na wielkiej łące. Jednym z dwóch reprezentantów Francji, mającym więcej odwagi niż szczęścia, był umazany błotem Ned Perregaux.

W maju 1846 roku Marie wzięła sobie nowego bogatego kochanka - osiemnastoletniego hrabiego Olympego Aguadę de las Marismas, którego ojciec, zmarły markiz, zostawił spadek o szacunkowej wartości od 35 do 65 milionów franków. Markiz de las Marismas, pierwszy dziewiętnastowieczny bankier, który kupił zamek w Bordeaux - Château Margaux - był także właścicielem olbrzymiej i ważnej kolekcji dzieł sztuki. Utrzymywał bliskie stosunki zarówno z dworem królewskim, jak i ze znanymi artystami i muzykami swoich czasów (z okazji chrztu Olympego Rossini skomponował kantatę). Markiz chciał połączyć dwa wielkie hiszpańskie rody Aguado i Montijo i liczył na to, że Olympe poślubi Eugénie, późniejszą cesarzową małżonkę Francji, lecz zmarł w 1842 roku, gdy jego syn był jeszcze niepełnoletni. Olympe, który odziedziczył po ojcu nie tylko majątek, lecz także zamiłowanie do sztuki, studiował rysunek w Kolegium Henryka IV, a następnie wkroczył do *beau monde*, zostając bywalcem *over de la danse* i członkiem Jockey Clubu. Teatralna czarna broda, zaczesane do przodu włosy i przysadzista budowa nie czyniły z niego wyjątkowo przystojnego mężczyzny, lecz wśród kobiet cieszył się opinią wyśmienitej partii. „Dzięki swej zamożności ma kilka kochanek, nie licząc tych czekających w odwodzie” - napisał Vienne, ukrywając młodego hrabiego pod nazwiskiem Gaston de Morenas i wyraźnie aprobując jego nieskomplikowany charakter i dobre serce. Vienne utrzymywał, że Olympe już na początku wyraźnie oznajmił Marie, iż nie chce długiego, skomplikowanego związku, lecz jednocześnie zdawał sobie sprawę, że jest ona zbyt wyjątkowa na zwykły przelotny romans. Olympe był lojalny, łagodny i hojny, a Marie ufała mu bezgranicznie, godząc się na żądania, których nie spełniłaby dla żadnego innego kochanka.

Na poparcie tych słów Vienne opisał pewną scenę. Dialog jest zmyślony, gdyż Romaina nie było przy tej rozmowie, lecz sama historia brzmi przekonująco i mogła mu zostać przekazana przez Marie albo Olympego. Grupa kobiet we wspinałym salonie rozmawia o uroczej dziewczynie, którą często widują w teatralnej łoży. Nakazy dobrego wychowania zabraniają im zapraszania jej i bywania u niej w domu. „Chciałabym móc z nią porozmawiać *incognito* - mówi jedna z nich - i przekonać się osobiście, czy zasługuje na pochwały, którymi obsypują ją mężczyźni”. Wiedząc, że Marie Duplessis „nie jest obca” Olympemu, proszą go, by wymyślił jakiś pretekst umożliwiający takie spotkanie. On mówi, że rozwiązaniem może być jej działalność dobroczynna, gdyż zawsze dyskretnie i hojnie wspierała potrzebujących - zwłaszcza dziewczyny o złej reputacji. Każda z kobiet oferuje od pięciuset do tysiąca franków, a Olympe każe im obiecać, że jeśli przyprowdzi kurtyzanę, nie będą jej zadawały żadnych osobistych pytań. Później składa Marie wizytę, oznajmiając, że zorganizował zbiórkę pieniędzy dla osieroconych dziewcząt, i prosi ją o współpracę. Ona natychmiast sięga po portmonetkę, ale Olympe mówi, że potrzebuje od niej czegoś więcej niż datku: chce, by przyjęła rolę patronki i sama zebrała pieniądze od kobiet z *grands faubourgs*. Marie jest wstrząśnięta - „Ich lokaje mnie przegonią!” - lecz Olympe przysięga, że będzie jej towarzyszył, i zapewnia, iż wszystkie obraźliwe uwagi będą musiały padać w jego obecności. „Nikt inny nie zdołałby jej do tego namówić - napisał Vienne - ale Marie darzyła [Olympego] szczególnym szacunkiem”.

W spotkaniu uczestniczyły wyłącznie wtajemniczone osoby. Wchodząc do salonu, Marie była blada i drżała, lecz pomruk aprobaty, który ją powitał, dodał jej pewności siebie. Ubrała się z prostą, niemal ascetyczną elegancją i kobiety gawędzące z nią na przeróżne tematy były pod wielkim wrażeniem jej dystyngowania, taktu i elokwencji. „Jest czarująca” - szepnęła do Olympego gospodyni, dodając,

że to niezwykle niefortunne, iż tak wyjątkowa kobieta jest stracona dla socjety. Odrzekł, że Marie rzeczywiście jest wspaniałą dziewczyną, którą los rzucił na drogę występku nie z jej winy. „Nie należy jej potępiać, lecz współczuć”. Gdy Marie chodziła po salonie z kasetką na pieniądze, tylko jedna kobieta potraktowała ją chłodno. Vienne nazywa ją hrabiną de la Brosse, lecz najprawdopodobniej była to Valentine Delessert, matka osiemnastoletniego Edouarda, jednego z najbliższych przyjaciół Olympego. Poślubiła prefekta policji Gabriela Delesserta i trudno ją było uznać za wzór przestrzegania konwenansów, gdyż przez dziesięć lat była kochanką Prospera Mériméego, autora *Carmen*<sup>28</sup>. Tym, co ją drażniło lub wprawiało w zakłopotanie, był fakt, że jej własny syn zakochał się w Marie. Edouard Delessert, protegowany Mériméego, który wpierał młodzieńca w pierwszych próbach pisarskich, był malarzem, archeologiem i wkrótce (razem z Olympe) miał zostać jednym z pierwszych fotografów we Francji. „Wspaniały młodzieniec - napisał o nim jeden ze znajomych - człowiek wielkiej ogłady i rycerskiego serca (...), przeczytał wszystko, wszystko widział i wszystko wie”<sup>86</sup>. Marie bez wątpienia polubiłaby towarzystwo Edouarda, lecz poprosiła, by Olympe zniechęcił przyjaciela do zabiegania o jej względy. Powiedziała, że nie jest w stanie się zmierzyć z kolejną deklaracją dozgonnej miłości ze strony młodego mężczyzny, lecz według Vienne'a prawdziwą przyczyną tej decyzji był szacunek, jaki żywiła dla matki Edouarda. Madame Delessert okazała się na tyle łaskawa, by przyjąć Marie u siebie w domu, więc ta uznała, że przyjęcie względów jej syna byłoby przejawem złego smaku.

<sup>38</sup> Rok wcześniej wydano nowelę Mériméego (rozstawioną przez operową adaptację Bizeta).

---

<sup>86</sup> Ambroise Colin, cyt. za: J. Gros, *Une courtisane romantique, Marie Du-plcssis*, Paris 1929.

To właśnie Olympe poznał Marie z osobistym lekarzem rodu Aguado Casimirem Davaine'em. Ten prekursor Louisa Pasteura w odkrywaniu roli drobnoustrojów w rozprzestrzenianiu się chorób zakaźnych wolałby pewnie skupić się na badaniach naukowych, lecz zbyt hojnie poświęcał czas pacjentom (był z Aguadami w Hiszpanii, kiedy markiz stracił podczas posiłku przytomność, której już nie odzyskał). Jako miłośnik natury uważał zdrowie za najważniejszy element szczęścia i zasugerował, że Marie powinna zażyć wypoczynku na wsi. Idąc za jego radą, pojechała do Normandii i zatrzymała się w La Trouillere u cioteczno go dziadka, Louisa Mesnila, który był już wtedy wdowcem. Nieopodal mieszkała wraz z mężem, tkaczem Constantem Paquetem, jej siostra Delphine. Chcąc nie chcąc, Marie zaczęła jej zazdrościć skromnego, przyzwoitego życia. „Wyszła tysiąc razy lepiej, zostając na wsi - powiedziała Romainowi. - Jest o wiele szczęśliwsza ode mnie (...) Jakaż byłam ślepa, próbując ją namówić na takie życie jak moje!" Gdy jednak nieco ponad dwa tygodnie później zjawiała się Clotilde, oznajmiając, że Marie jest wzywana z powrotem do Paryża, nie trzeba jej było długo namawiać.

Olympe zamierzał zabrać Marie na objazd niemieckich uzdrowisk, lecz najpierw mieli pojechać do Brukseli na największą imprezę towarzyską lata. Było to otwarcie Wielkiej Kolei Północnej tworzącej nowe połączenie z Paryżem, które świętowano z entuzjazmem jako ważny element nowej epoki europejskich podróży (Berlioz skomponował z tej okazji kantatę). „Tam jest ocean i Morze Śródziemne, tam Anglia (...) świat i Paryż w centrum wszechświata!"<sup>87</sup> - napisał Jules Janin, jeden z licznych dziennikarzy opisujących to wydarzenie. Marie zgromadziła na tę podróż wspaniałą garderobę: bardziej niż kiedykolwiek cierpiała z powodu gorączkowych dreszczy, nawet w czerwcu, więc zamówiła u Revillona futra uszyte z gronostajów,

---

J. Janin, *Journal des Débats*, b.d., kolekcja Jean-Marie Chouleta.

soboli i wilków, które miano jej dostarczyć po wpłaceniu zaliczki. Vienne twierdził, że para wyjechała w *chaise de poste*, „z nikim się nie pożegnawszy”, lecz tak naprawdę kondukt zmierzający do Brukseli wyruszył z Paryża koleją. 13 czerwca w sobotę o czwartej rano zaczęła się podróż trzech tysięcy osób, lecz tylko trzysta z nich miało wziąć udział w uroczystym wieczorku następnego dnia. Według Janina tłum wyglądał imponująco, był „ruchomą masą narodowości” -członków rodzin królewskich i arystokracji z Belgii, Francji, Niemiec, Hiszpanii i Flandrii - mężczyzn w mundurach obwieszonych medalami, matron prezentujących zabytkowe klejnoty i najelegantszych dam Europy. Janin pisze, że Marie, choć bledsza niż zwykle, wyróżniała się w tym tłumie:

Uzyskała wstęp na bal mimo swej reputacji, sprzyjała jej olśniewająca uroda (...) Gdy szła, witał ją pochlebny szmer i kłaniali jej się nawet ci, którzy znali jej tożsamość. Ona, spokojna i dostojna jak nigdy dotąd, przyjmowała ten hołd, jakby jej się należał (...) Niejeden książę przystanął, żeby na nią spojrzeć, a ona doskonale wiedziała, co znaczą ich spojrzenia. „Myślę, że jest pani wspaniała, i żałuję, że muszę pozwolić pani odejść”.

Tego wieczoru chodziła wsparta o ramię nieznanego mężczyzny o jasnych włosach Niemca i spokojnym sposobie bycia Anglika, wystrojonego w zbyt obcisłe ubranie, który szedł bardzo wyprostowany, z przeświadczeniem, że oto dokonuje jednego z tych aktów brawury, których mężczyźni żałują potem aż do śmierci. Zachowanie tego dżentelmena nie podobało się wrażliwej dziewczynie u jego boku. Odczuwała to swoim szóstym zmysłem i była coraz bardziej wyniosła, gdyż wrodzona przenikliwość podpowiadała jej, że im bardziej on wstydzi się tego, co robi, tym bezczelniej powinna wyglądać i pogardliwiej deptać wyrzuty sumienia płochliwego młodzieńca<sup>88</sup>.

---

<sup>88</sup> J. Janin, przedmowa do: A. Dumas (*films*), *La dame aux camélias*, dz. cyt.

Vienne nazwał tego jasnowłosego mężczyznę księciem Paulem. „Miał regularne rysy twarzy, jasne i pozbawione blasku oczy, grube, zmysłowe usta - jego fizjonomii brakowało jakiegokolwiek wyrazu. W jego postawie była odrobina angielskiej wyniosłości, a w manierach teutońska sztywność robiąca niemiłe wrażenie (...) Przy pierwszym spotkaniu oceniano go nieprzychylnie". Vienne pisał, że ów człowiek był bardzo blisko związany z Lisztem<sup>89</sup>, lecz nawet jeśli to prawda, nie znał go Janin, który widział, jak Marie karze „Anglo--Niemca" za okazywaną jej rezerwę. Na końcu długiego, jasno oświetlonego korytarza zauważyła kogoś znajomego - „bezpretensjonalnego przyjaciela (...), jednego z naszych znajomych, artystę malarza". Wszystko wskazuje na to, że chodziło o Olympego Aguadę. „Ach, tutaj jesteś - powiedziała do niego. - Podaj mi ramię i chodźmy zatańczyć". Opuściła swojego towarzysza i zaczęła tańczyć walca Straussa.

---

<sup>89</sup> „Zidentyfikowanie »teutońskiego« przyjaciela Liszta może się okazać niewykonalne, rysopisowi odpowiada kilka osób" - twierdzi biograf pianisty Alan Walker. Nazwisko z pewnością dostarczyłyby archiwa Hôtel Meurice w Paryżu, gdzie, jak napisał Vienne, „książę Paul" wynajął apartament, lecz dokumenty z tamtego okresu już nie istnieją. Jednym z możliwych kandydatów wydaje się austro-węgierski hrabia Ladislaus Koszielsky, znajomy Liszta i (według Janki Wohla) kochanek Marie. W swoim zamku Bertholdstein niedaleko Wiednia pokazał on Wohlowi kilka rzekomych portretów Marie, lecz żadnego z nich nie wystawił na widok publiczny. Koszielsky nie pasuje jednak do przedstawionego przez Vienne'a opisu młodzieńca i członka rodziny królewskiej. Opis ten jest niezwykle szczegółowy. Pod odpychającą powierzchownością krył się ujmujący i niezwykle hojny człowiek, którego Vienne nazwał „wymarzoną opiekunem" oraz „najbardziej uroczym i najmniej zazdrosnym zalotnikiem, jakiego Marie kiedykolwiek spotkała". Vienne twierdził, że to właśnie książę Paul, doskonały muzyk, kupił Marie cenne pianino. „Namówił Liszta, żeby udzielił jej lekcji i wypróbował instrument". Przeczy temu jednak data uwieczniona w rejestrze Pleyel: pianino kupiono w lipcu 1846 roku, sześć miesięcy po wyjeździe Liszta z Paryża.



Tańczyła cudownie (...), ledwie dotykała podłogi lekkimi stopami, unosiła się zwiewnie, to znów przystawała, bez przerwy wpatrzona w oczy partnera. Ludzie otoczyli ją kręgiem, każdy chciał zostać muśnięty jej pięknymi włosami, które podążały za ruchem szybkiego walca, i wszyscy pragnęli się otrzeć o jej zwiewną suknię, roztaczając tak delikatny zapach.

Z Brukseli Marie pojechała do Spa, gdzie lekarze nalegali, by więcej odpoczywała dla podreperowania zdrowia. Przez kilka dni stosowała się do zaleceń, chodziła na spacerzy albo spokojnie czytała w cieniu drzew. Napisała wtedy list do swojego pośrednika w handlu końmi, Tony'ego, który niezwykle się do niej przywiązał.

Drogi przyjacielu, nie miej do mnie zbyt wielkiego żalu, że zaniedbuję naszą korespondencję, i proszę, nie myśl, że o tobie zapomniałam albo stałeś mi się obojętny. Bardzo się cieszę z naszej przyjaźni, ale wiesz, że lenistwo nie jest ostatnie na liście moich wad.

Musisz zrozumieć, że długie spacerzy po wsi nie zachęcają mnie do eleganckiego pisania i zamiast czynić mi wyrzuty, powinienesz docenić olbrzymi wysiłek, który podejmuję, by przewyciężyć ogarniającą mnie senność.

Do widzenia, drogi Tony. Dość tego, bo obawiam się, że w przeciwnym razie cię zanudzę. Do widzenia zatem. Serdecznie cię pozdrawiam,

Marie Duplessis.

Tysiącrotnie ci dziękuję za sympatię, jaką mi okazujesz. Mój drogi, nie sprzedawaj mojego powozu. Wkrótce będę miała przyjemność znowu cię zobaczyć - przynajmniej taką mam nadzieję.

MD<sup>90</sup>

Jej dobre intencje na niewiele się jednak zdały. Za dnia widywano ją na końskim grzbiecie, gdy brawurowo przeskakiwała wysokie żywopłoty, a wieczorne godziny przeważnie spędzała w kasynie. „W Spa znana jest tylko gorączka balowa leczona wyłącznie rozmową, tańcem, muzyką i podnietami hazardu” - napisał Janin, który, czego nie trzeba dodawać, sam też tam był i śledził każdy ruch Marie:

Naszą piękną przyjaciółkę powitano ze skwapliwością dość rzadką w tej raczej pruderyjnej wiosce (...) Wkrótce stała się lwicą w tym urodziwym miejscu, duszą towarzystwa na każdej imprezie i każdym balu. Prosiła orkiestrę, by grano jej ulubione melodie, a kiedy nastala noc i odrobina snu mogłaby ją pokrzepić, zatrzażała najbardziej nieustraszonych hazardzistów piętrzącymi się przed nią górami złota, przegrywanymi za jednym podejściem, gdyż wygrana była jej równie obojętna jak porażka<sup>91</sup>.

W książce *Poitrinaires et grandes amoureuses* doktor Cabanes widzi w tego rodzaju euforii objaw choroby. Cytuje słowa osiemnastowiecznej *salonnière* Julie de Lespinasse zawarte w liście do przyjaciela: „Nie wiem, czy to przez moje słabe zdrowie - napisała - ale nigdy nie czułam takiej żądzy życia”.

Napięty porządek dnia Marie nie podobał się Olympemu, który wyjechał z Paryża po to, by się zrelaksować i wzmocnić górskimi widokami. Vienne twierdził, że hrabia był najszczęśliwszy w otoczeniu dzikiej przyrody i wsi. Jego szkice potwierdzają uwielbienie natury. To poetyckie studia krajobrazu skąpanego w promieniach słońca, odbijających się w wodzie drzew, lasów rzucających tajemnicze cienie - spokojne scenerie, które dziesięć lat później zdefiniowały jego pionierską fotografię. Mimo własnych upodobań rozumiał jednak, dlaczego Marie żyje tak szybko, i dał jej do dyspozycji dwieście tysięcy

---

J. Janin, przedmowa do: A. Dumas (*fils*), *La dame aux camélias*, dz. cyt.

franków. W ciągu dwóch tygodni straciła połowę tej sumy, lecz Vienne twierdził, że potem większość z niej odzyskała. „Była obojętna na przegraną, wygrana dawała jej tylko średnią satysfakcję” - napisał, potwierdzając spostrzeżenia Janina.

Następnie, z Olympem lub bez, Marie pojechała do Baden-Baden, gdzie znów zatrzymała się w Hôtel de l'Europe, by potem wyruszyć do Biebrich, Koblenz, Wiesbaden i Bad Ems. Nagle to wszystko ją jednak przerosło. Jej filozofia *carpe diem*, czerpania przyjemności z każdej sekundy, wydawała się żałośnie powierzchowna, gdy w pobliżu czaiła się śmierć. Marie zapragnęła czegoś w rodzaju duchowego odkupienia - swojego własnego momentu z *Traviaty*: pojednania i pokuty. Wstydząc się tego, jak potraktowała Neda Perregaux, napisała do niego pożegnalny list.

Wybacz mi, mój drogi Edouardzie, klękam przed tobą i błagam o przebaczenie. Jeśli kochasz mnie wystarczająco mocno, proszę cię tylko o przebaczenie i przyjaźń. Napisz do mnie *m poste restante* w Bad Ems, księstwo Nassau. Jestem tu sama i bardzo chora. Zatem, drogi Edouardzie, szybko, wybacz mi. *Adieu*.

W połowie września Marie wróciła do Paryża. Próbowała przeróżnych leków, lecz żaden nie dał jej najmniejszej nadziei. Zamawiała siarczany chininy, mleko migdałowe, herbatki z porostów, syrop ze szparagów i butelki oślego mleka (starożytne arabskie lekarstwo na rozwolnienie). Nic nie było w stanie wyleczyć jej z bezsenności. Nocą krążyła po swoim apartamencie, rozmawiając z żółto-niebieską papugą usadowioną na jej ramieniu albo ze swoimi ulubionymi psami: spanielami Duchesse i Cheri oraz ze wspaniałym myśliwym Dachem.

Czasem widywano ją na balkonie nad bulwarem, z głową otuloną kaszmirowym szalem i szczupłą sylwetką zatopioną w olbrzymim białym szlafroku. „Gdy nocą było szczególnie ciemno, wyglądała jak zjawą”<sup>92</sup>. Sąsiadka, Clémence Prat, odwiedzała ją teraz rzadko, zawsze znajdując jakieś wymówki, gdyż Marie przestała jej być potrzebna.

Gruźlica w ostatnich stadiach bynajmniej nie jest romantyczna: umierającego obezwładniają napady gwałtownego kaszlu, dreszcze i nocne poty, wyraźnie niknie w oczach, gdy choroba rozprzestrzenia się na inne organy. Marie opuścili prawie wszyscy przyjaciele. Patrząc, jak paryskie życie toczy się dalej za jej oknem, czuła się równie osamotniona jak Marguerite. „W przelocie mignęło mi parę znajomych twarzy, wesołych i beztroskich. Żadna nie podniosła oczu ku moim oknom”<sup>93</sup>.

Romans z Olympem dobiegł końca. Zawarli umowę, zgodnie z którą po powrocie do Paryża mieli się rozstać, pozostając dobrymi przyjaciółmi. Olympe powiedział Marie, że chce zachować wolność i mieszać jedynie przygodne romanse, lecz prawda wyglądała inaczej. W 1846 roku zaangażował się w związek z hrabiną, żoną pewnego Anglika, panią Adrianową Hope, która była jego kochanką przez następne pięć lat. Gdy Romain odwiedził Marie, płakała z powodu Olympego, mówiąc, że go pokochała, choć on o tym nie wie. Olympe dotrzymał jednak obietnicy przyjaźni. Wciąż był dla niej niezwykle hojny i robił wszystko, co w jego mocy, by spędzać czas w jej towarzystwie.

W ciągu następnych kilku miesięcy najczęstszymi gośćmi Marie byli lekarze, którzy jednak mogli tylko bezradnie patrzeć, jak pacjentka umiera. Doktor Manec ze szpitala La Salpêtière odwiedził ją trzydzieści dziewięć razy między połową września a listopadem, a doktor Davaine, który został jej lekarzem prowadzącym - osiemdziesiąt cztery razy w tym samym okresie. Zachował się jeden z listów, które

---

Ch. Matharel de Fiennes, „L'Entr'acte”, 10 i 11 lutego 1852.  
A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 203.

do niego wysłała - dwie linijki nabazgrane na białym papierze listowym opatrzonym niebieskim herbem:

poniedziałek, 10 rano *Mon Cher Monsieur*,  
niech Pan będzie tak miły i przyjdzie do mnie dziś, 28 września  
o trzeciej. *Mille amitiés*.

Marie Duplessis<sup>94</sup>

Davaine, człowiek o miłej zaróżowionej twarzy, białych kręconych włosach i w okularach w stalowej oprawce na łańcuszku, pokrzepiał ją swoją obecnością. Marie podarowała mu miniaturę autorstwa Edouarda Vienota - portret, który najlepiej oddaje jej skromny wdzięk, ukazując długie czarne *anglaises* i charakterystyczny gorset ozdobiony białą kamelią. W operze Violetta daje taki medalion Alfredowi, by podarował go swojej przyszłej żonie. To gest przesyceny sentymentalizmem i wyrzeczeniem się samej siebie („Powiedz jej, że to prezent od tej, która w niebiosach, wśród aniołów, zawsze modli się za nią i za ciebie”). Z drugiej strony prezent, który dostał Davaine, był typowy dla Marie: uprzejmy i praktyczny. Wyrażał wdzięczność za to, że lekarz pobierał od niej jedynie symboliczną zapłatę.

Najwidoczniej Davaine postanowił zasięgnąć rady w sprawie leczenia Marie u osobistego lekarza króla Ludwika Filipa Auguste-François Chomela (potomka Jean-Baptistea Chomela, lekarza Ludwika XIV). Chomel badał ją czterokrotnie i jego podpis widnieje na trzech rozbudowanych receptach obok podpisu Davaine'a<sup>95</sup>:

---

<sup>94</sup> Trzytomowy zbiór materiałów związanych z *Damą kameliową*, Bibliothèque de la Comédie Française.

<sup>95</sup> Zalecenia Davaine'a i Chomela, cyt. za: J. Gros, *Une courtisane romantique*, dz. cyt.

Niżej podpisani doktorzy wyrażają opinię, iż madame Duplessis powinna:

Co wieczór masować pachy pomadą z jodku potasu w proporcji jeden do dziesięciu wielkości orzecha leszczyny.

Nadal stosować naprzemiennie dotychczasowe płyny z roztworem *Fucus crispus*.

Wrócić do picia oślego mleka słodzonego syropem z paproci.

By lepiej sypiać, zażywać wieczorem miksturę z równych części mleka ze słodkich i gorzkich migdałów, po sześćdziesiąt gramów każdego z nich. Do mleka tego należy dodać 2-5 gramów wyciągu z opium.

Aby ograniczyć potliwość, codziennie z pierwszą łyżką zupy zażywać 1 do 2 gramów delikatnego wyciągu z chinowca zawiniętego w kawałek wafla.

Stosować dietę złożoną z zupy lub bulionu z ryżem, świeżych jaj na miękko lub na twardo, białej ryby z rusztu lub duszonej, drobiu, lekko obgotowanych warzyw, chleba zawierającego bardzo niewiele pszenicy, kompotu owocowego, dżemów i gorącej czekolady do obiadu. Do posiłków pić eau de Bussang wymieszaną z szóstą częścią wina.

Wychodzić z domu, ilekroć pozwala na to pogoda, między południem a trzecią. Rankiem i wieczorem nie wychodzić w ogóle aż do odwołania.

Leżeć na końskim włosiu zamiast na wełnie. Mówić niewiele i nigdy głośno.

Niżej podpisani doktorzy wyrażają opinię, iż madame Duplessis powinna:

Codziennie rano stosować lewatywę przygotowaną z roztworu skrobi rozrobionej z odrobiną octu i 30 gramami siarczanu chininy, i trzymać ją jak najdłużej.

Zastąpić napar z *Fucus crispus* naparem z podbiału posłodzonym syropem z prawoślazu.

Aby złagodzić nocny kaszel, wypijać 10 gramów *syrup de Karabe* i w razie potrzeby powtarzać tę czynność.

Gdy kaszel jest najbardziej uporczywy, robić inhalacje nad naparem z kwiatów maku.

Podreperować siły dobrym, pożywnym jedzeniem.

Wciąż pić tę samą ilość oślego mleka słodzonego syropem z Tolu.

Wciąż pić eau de Bussang.

9 listopada 1846. Davaine, Chomel.

Niżej podpisani doktorzy sugerują, co następuje:

Stosować napar z przelotu pospolitego, kontynuować stosowanie lewatyw z chininy i *syrup de Karabe*.

Spróbować kuracji islandzkimi porostami.

Nadal stosować dotychczasową dietę i zalecenia dotyczące higieny.

19 listopada 1846. Davaine, Chomel.

„Jakże smutno czyta się zalecenia sformułowane w 1846 roku przez Davainea i Chomela na użytek nieszczęsnej damy kameliowej -napisał w 1905 roku Georges Daremberg w swoim studium gruźlicy. -Leczenie chorych na suchoty przez wielkich lekarzy praktykujących w połowie XIX wieku budzi śmiech. Dwie znakomitości słusznie przepisują pięknej pacjentce ośle mleko, lecz nie potrafią się oprzeć i zalecają, by słodziła ten cenny napój syropem z Tolu [aromatyczny balsam pozyskiwany z drzewa rosnącego w Ameryce Południowej] albo adiantum: doskonały sposób, by pozbawić ją apetytu i wywołać obrzydzenie". Daremberg wyśmiewa także mentora Chomela, wybitnego specjalistę Renego Laenneca. Wierząc w dobroczynny wpływ morskiego powietrza na pacjentów chorych na gruźlicę, Laennec zalecał stosowanie w szpitalach inhalacji z wodorostów. Daremberg nazwał tę sztuczną atmosferę katastrofą, gdyż jedynie świeże powietrze mogło pomóc gruźlikom odzyskać zdrowie. Marie trafiła w ręce

największych we Francji praktyków dziewiętnastowiecznej medycyny, lecz pracując w niewiedzy, nie byli w stanie jej wyleczyć.

Pod wpływem morfiny Marie dziwnie się zachowywała. Romain Vienne nie widział jej przez dwa miesiące, gdyż po śmierci matki spędził koniec lata 1946 roku w Nonant. Kiedy w październiku zjawił się na boulevard de la Madeleine, pogorszenie stanu zdrowia Marie głęboko go zaniepokoiło. Marie leżała w łóżku, bardzo słaba i wsparta na poduszkach. Gdy mówiła, na jej policzki wróciła jednak odrobina koloru. Uparcie twierdziła, że czuje się wystarczająco dobrze, by wstać i gdzieś się wybrać, ale Romain przekonał ją do zostania w łóżku, obiecując, że spędzi z nią dwie godziny. Straciła humor, gdy zaczęła narzekać na kochanków i przyjaciół, którzy ją opuścili. Wprawiała go w zakłopotanie różnymi rewelacjami i oskarżeniami. „Nigdy nie widziałem jej w takim stanie - była przecież taka słodka i dobra, nigdy nie powiedziała na nikogo złego słowa”. Zdając sobie sprawę, że jest wyczerpana nerwowo, wręcz znajduje się na granicy hysterii, ze wszystkich sił starał się ją uspokoić, przekonując, że jej żal to jedynie halucynacje wywołane zażywanymi lekami. „Przyniosło to skutek przeciwny do zamierzonego. Narzekała coraz bardziej”.

Jeszcze dziwniejsza była wrogość, którą Marie okazywała Nedo-wi Perregaux. Twierdziła, że nienawidzi go bardziej, niż kiedykolwiek kochała. „Nie chcę go tu nigdy więcej widzieć. Jeśli [Clotilde] otworzy mu drzwi, sama go przegonię”. Potwierdza to pisarz Charles Matharel de Fiennes. „Nabrała ogromnej awersji do hrabiego R, którego nie chciała więcej oglądać”. Matharel de Fiennes próbuje to wyjaśnić jako „kaprys umierającej”, a Viennes nie znajduje lepszego powodu, przekonany, że rozstanie było ostateczne. 30 lipca 1846 roku Ned po raz kolejny złożył wniosek o przyjęcie do Legii Cudzoziemskiej, lecz gdy ministerstwo próbowało się z nim skontaktować dwa tygodnie później, nie zastano go pod wskazanym adresem przy rue de la Ville-1 Evêque 25. „Ponoć wyjechał na wieś”. Sugeruje to, że list Marie



z prośbą o wybaczenie nie trafił w jego ręce. Na początku września Ned wrócił jednak do Paryża. Być może po prostu nie czuł się gotowy ani skłonny, by jej wybaczyć.

Romain, zaniepokojony słowami przyjaciółki, wstał z fotela, jakby zamierzał wyjść, co zmusiło Marie do wzięcia się w garść. Przeszli do przyziemnych tematów: rozmawiali o polu, które Marie i jej siostra odziedziczyły po dziadku. Delphine chciała je sprzedać, Marie odkupić część siostry. Romain mógł pełnić funkcję pośrednika, gdyż wybierał się do Nonant, by uporządkować sprawy matki. Obiecał wrócić do Paryża za kilka miesięcy.

Oddana służba Marie robiła wszystko, by dobrze się nią opiekować. Clotilde towarzyszyła swej pani dniem i nocą. Konsjerż Pierre Privé zajął się finansami domu (jego żona codziennie sprzątała apartament za sześćdziesiąt franków miesięcznie). Pewnego wieczoru, nie mogąc ścierpieć widoku kolejnej szklanki oślego mleka i eau de Bussang, Marie posłała go po butelkę szampana za dwa franki, a innym razem po *cigare camphré*. Długi rosły w zatrwającym tempie i Privé, podobnie jak Clotilde i Etienne, stangret Marie, zapłacił kilkaset franków z własnej kieszeni, by zaspokoić wierzycieli. Była to jednak z góry przegrana bitwa.

Pewnego dnia do młodego adwokata Henry'ego Lumière'a, świeżo upieczonego absolwenta prawa, zwrócił się ślusarz potrzebujący pomocy w odzyskaniu niezapłaconej kwoty za pracę wykonaną w apartamencie przy boulevard de la Madeleine. „Wszystko tam jest skąpane w luksusie wskazującym na ogromny majątek i dobrobyt, lecz moje wielokrotne prośby zostały zignorowane”<sup>96</sup> - poskarżył się Lumièrebwi, a ten napisał do *débtrice*, prosząc, by przyszła do jego kancelarii celem wyjaśnienia sprawy. Po jakimś czasie otrzymał

---

<sup>96</sup> H. Lumière, *La Dame aux Camélias. Une lettre inédite de Marie Du-plessis*, „La Revue Normande”, 1900.

krótki liścik napisany „wprawną, zanglizowaną dłonią” na lekko perfumowanym papierze:

Monsieur,

trzeba panu wiedzieć, że chorzy posiadają pewne smutne przywileje: jako że właśnie ogromnie cierpię, niech Pan mi pozwoli je przywołać i poprosić, by to Pan zadał sobie trud przybycia do mnie w odnośnej sprawie.

M.D.

Nazajutrz prawnik udał się do apartamentu Marie i Clotilde zaprowadziła go do sypialni. Widok uroczej chorej w udrapowanym z przepychem łożu - „gniazdku z różowego jedwabiu”<sup>97</sup> - podziałał na Lumierea rozbijająco. Adwokat wyjąkał powód swej wizyty, podkreślając, że jedynie spełnia prośbę klienta. Marie, ubrana w pe-niuar z białego kaszmiru obszytego błękitnym jedwabiem, wyjaśniła, że z powodu choroby aktualnie pozostaje bez środków finansowych, i spytała, czy możliwe byłoby odroczenie spłaty. „Była tak uroczo piękna, a jej prośba tak wzruszająca, że uwiodła mnie i zafascynowała do tego stopnia, iż się zgodziłem (...) Zostałem nagrodzony miłym, łaskawym uśmiechem podziękowania i możliwością ujęcia małej, niemal przezroczystej dłoni, która zdawała się rozpalona gorączką”. Inni wierzyciele okazali się mniej pobłażliwi i zwrócili się o pomoc do komorników.

Nie tylko ten młodzieniec dał się oczarować. Charles Chaplin studiował w Ecole des Beaux-Arts. Powiadomiono go, że piękna kobieta mieszkająca we wspaniałym apartamencie przy boulevard de la Madeleine chce u niego zamówić portret. Choć nazwisko Marie Duplessis nic nie mówiło naiwnemu dwudziestemu ednolatkowi, który wciąż

---

Tamże.

mieszkał z matką i rodzeństwem w pokojach przy rue d'Enfer, bardzo się ucieszył ze zlecenia. Poproszono go o przyniesienie próbki swoich prac. Zastanawiając się, co mogłoby zrobić wrażenie na „tak szlachetnej osobie”<sup>98</sup>, wybrał jeden z obrazów religijnych. Na jego widok Marie wybuchnęła śmiechem i śmiała się tak długo, aż upokorzony młodzieniec wstał, szykując się do wyjścia. Zawołała go z powrotem i oznajmiła, że chciałyby zamówić portret. Spytała też, czy nie zechciałyby dla niej skopiować obrazu z Luwru.

Wstępne szkice powstały w mieszkaniu Marie, gdy leżała pod kołdrą na szezlongu i próbowała się uśmiechać między napadami kaszlu. Czasami brakowało jej sił, by przyjąć Chaplina, lecz on bez narzekania przychodził nazajutrz. „Czczył tę umierającą kobietę równie mocno jak świętych na obrazkach w starej księżeczce do nabożeństwa” - napisał Claude Vento w *Les peintres de la femme*. Pewnego nietypowo jak na tę porę roku słonecznego dnia modelka Chaplina, czując się lepiej niż zwykle, zaproponowała spacer w Lasku. Powóz już czekał na bulwarze i Marie, odziana w niebieski aksamit, podkreśliwszy szczupłą talię dopasowanym płaszczem, wyglądała olśniewająco. Spacerowała, wsparta o ramię młodego towarzysza. Wkrótce ją rozpoznano i osaczyli ją wielbiciele, którzy gromadzili się wokół, żeby ją pozdrowić. Wtedy Chaplin zdał sobie sprawę, że pozująca mu kobieta jest kimś sławnym, i nagle poczuł się onieśmielony, co jednak nie przeszkodziło mu w dokończeniu obrazu.

W rezultacie powstał wierny i nieszczególnie korzystny portret Marie. Nie ma ona na nim biżuterii, pozuje w prostej guwernanckiej sukni, a jednak ponury efekt został złagodzony przez niemal błogi spokój malujący się na jej twarzy. Nie wiadomo, czy portret jej się spodobał, ale zadbała o sowite wynagrodzenie Chaplina, którego zdążyła polubić. Gdy nadszedł czas zapłaty i zarumieniony malarz

---

<sup>98</sup> C. Vento, *Les peintres de la femme*, Paris 1888.

próbował wykrztusić cenę, Marie weszła mu w słowo, mówiąc: „Proś o dwieście franków (...) Monsieur de T. [Tony, u którego Marie kupowała konie] jest wystarczająco bogaty, by ci zapłacić”<sup>99</sup>. Oszołomiony Chaplin ledwie mógł uwierzyć, że zanieśie do domu dziesięć własnoręcznie zarobionych ludwików. Gdy wychodził, Marie zawołała za nim, żeby nie zapomniał o obrazie z Luwru, który miał dla niej skopiować. Niestety, śmierć okazała się szybsza od niego.

11 grudnia Marie wezwała do domu fryzjera o nazwisku Dezoutter, który ozdobił jej fryzurę koroną z sześciu białych kamelii dostarczonych tamtego dnia przez kwiaciarza (dopełniła ją wielkim *bouquet à la main* z białych kamelii za dwadzieścia franków). Zapragnęła po raz ostatni pójść do teatru. Marguerite także uparła się, by zobaczyć ostatnie przedstawienie. „Mimo że miałam wysoką gorączkę, kazałam się ubrać (...) [Julie] uszminkowałam mnie, bo inaczej wyglądałabym jak trup”<sup>100</sup>. Marguerite jedzie do Vaudeville, ale Marie była w Palais-Royal na rewii *La poudre de coton*. Było to satyryczne podsuumowanie najnowszych wynalazków, mód, powieści, dobrych i złych sztuk teatralnych i ekscentrycznych osobowości (wśród których znalazła się Céleste Mogador z *Le Bal Mabilille*). Tytuł nawiązywał do od

---

<sup>99</sup> Marie podarowała już Tonyemu swój akwarelowy portret namalowany przez Oliviera (w wydaniu *La dame aux camélias* z 1872 roku napisano, że «mademoiselle M.D. osobiście dała obraz M.T.»). Tony niekoniecznie był jednak zleceniodawcą Chaplina. W artykule hrabiego G. de Contadesa opublikowanym w „Le Livre” 10 grudnia 1885 roku czytamy, że za portret zapłacił hrabia Pierre de Castellane. „Wedle jednego źródła był to przegrany zakład, wedle innego wotywny dar miłości”. Według wersji Contadesa Chaplin zostaje zaprowadzony do Marie, która leży w łóżku, lecz jest zachwycona spotkaniem i natychmiast sugeruje kilka póż. Chaplin pożyczył Contadesowi prosty szkic, na podstawie którego malarz kontynuował pracę w swoim studiu. C. Vento, *Les peintres de la femme*, dz. cyt.

<sup>100</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 208.

krytego w tamtym roku materiału wybuchowego<sup>101</sup>, znanego w Anglii pod nazwą *guncotton*. Ten wieczór był dla Marie sposobem na zatrzymanie rzeczywistości i cofnięcie zegara. Dwupółgodzinna rewia dała jej szansę nadrobienia dwunastu miesięcy poprzez obejrzenie atrakcji i absurdów paryskiego życia z 1846 roku.

Trwał już pierwszy akt, gdy Etienne i jego syn, koniuszy, wnieśli ją na salę. Obaj wystroili się na tę okazję, by zrobić wrażenie. „Dwaj lokaje w uniformach ze złotymi galonami posadzili ją w łoży przy proscenium - napisał młody dziennikarz Alfred Delvau. - Była najwyżej cieniem kobiety: białym i przezroczystym, grzliczo bladym, z wielkim bukietem białych kamelii”<sup>102</sup>. Relacja Charlesa Matharela de Fiennesa budzi jeszcze większe emocje:

Na widok tej pięknej zjawy o płonących oczach, pokrytej brylantami, skąpanej w białej satynie i koronce, nabierało się przekonania, że Marie wstała z grobu, by zjawić się z wyrzutem w tym olśniewającym towarzystwie młodych głupców i kurtyzan tamtych czasów, ganiąc ich za to, że ją opuścili i nieczule o niej zapomnieli. Gdy po przedstawieniu wychodziła z łoży, podtrzymywana przez służącą, część tych ludzi szła za nią, a reszta utworzyła dla niej przejście i ponad dwustu młodzieńców, spuściwszy oczy, kłaniało się tej Magdalenie, która już wkrótce miała stanąć przed obliczem Boga.

Przez wieki ideologia katolicka wiązała utratę młodości i urody z czystością duchową - później to zbawcze cierpienie uosobiła święta

---

<sup>101</sup> Trzech niezależnie pracujących chemików dokonało tego odkrycia w 1846 roku. Niemiecki Szwajcar Christian Schönbein niechcący wylał butelkę kwasu azotowego na stół w kuchni i wytarł kałużę bawełnianym fartuchem, który następnie powiesił nad piecem, żeby wyschnął. Wkrótce nastąpił wybuch.

<sup>102</sup> A. Delvau, *Les lions du jour*, Paris 1867.

patronka chorych na gruźlicę Teresa z Lisieux. W ostatnich miesiącach życia Marie także spowiła się tragiczną, gwasi-religijną aurą. Widząc ją w powozie, tak czystą i dostojną, Charles du Hays opisał ją jako świętą wiezioną do nieba (była to ta przemiana, którą Sarah Bernhardt oddała za pośrednictwem „świętej aureoli”<sup>103</sup> na czole). Marie liczyła, że przeszłość zostanie jej wybaczona. „Moje serce wznosi się ku niebu, gdzie, jak ufam, znajdę prawdę i zbawienie - cytował jej słowa du Hays. - Pozostałam czysta wśród uczuć, które wzbudziły we mnie jedynie smutek”. Występująca w sztuce przyjaciółka Marguerite, Nichette, także wierzy, że nawet erotyczne romanse w jakiś sposób wpłyną na zbawienie kurtyzany i umocnią je. „Spoczywaj w spokoju - szepcze, klękając obok łóżka. - Wiele zostanie ci wybaczone, bo wielu darzyłaś miłością”.

Eros zaczynał ustępować miejsca *agape* - ale jeszcze nie do końca. Marie czekało ostatnie wyjście. W Paryżu styczeń był miesiącem karnawału i postanowiła wziąć udział w ostatnim balu w Operze. „Jej spłowiwały, lecz wciąż ponętny wdzięk”<sup>104</sup> nasunął pisarzowi Paulowi de Saint-Victorowi skojarzenie z upuszczonym, zdeptanym kwiatem, a gdy przyglądał jej się tamtego wieczoru, żal mieszał się w nim z podziwem.

Była już śmiertelnie chora. Czysta biel jej skóry stopiła się w ogniu gorączki niczym śnieg, rumieniec wyczerpania wyniszczył jej chude policzki, w ogromnych czarnych oczach zgasło światło, a pod nimi pojawiły się cienie (...) [Mimo to] ubrała się na ten wieczór ze wspaniałym przepychem. Włożyła wszystkie naszyjniki i brylanty ze swej szkatuły z biżuterią niczym rzymskie cesarzowe, które przed śmiercią owijają się w purpurowe szaty. Siedząc sennie na małej sofie, skupiała na tłumie

---

<sup>103</sup> D.S. Barnes, *The Making of a Social Disease. Tuberculosis in Nineteenth-Century France*, Berkeley 1995.

<sup>104</sup> P. de Saint-Victor, *Le théâtre contemporain*, Paris 1889.

spojrzenie oczu mętnych od wstydu i znudzenia, dopóki melodia walca nie wyrwała jej z tego posepnego snu. Była to jedna z tych wiedeńskich arii, sentymentalnie wesołych, których eteryczne, dalekie brzmienie poraża jak coś nadnaturalnego - niczym muzyka ze sfer wzywających do tego, by podążyć za nią w wirującym odurzeniu objęć.

Ten porywający dźwięk sprawił, że wstała z miejsca i dostojnie niczym księżniczka podeszła do pewnego młodzieńca, oszołomionego swoim szczęściem, i położyła mu dłoń na ramieniu. Tańczyła długo, namiętnie, z zachwytem, z przyprawiającym o zawrót głowy zapalem, który wywoływał dreszcz u każdego, kto wiedział, jak niewiele zostało jej jeszcze tchu.

Bladość Marie i melancholijny szal jej tańca nasunęły Saint-Vic-torowi skojarzenie z „jedną z tych martwych bachantek, które w baśniach Północy tańczą walca w blasku księżyca na trawie porastającej ich mogiły”. Są to willidy z drugiego aktu *Giselle* - baletu Gautiera stworzonego na podstawie legendy spisanej przez Heinricha Heinego i osadzonej w dolinie Renu - mściwe duchy, które zatańcowują niewiernych mężczyzn na śmierć. Marie nie zależało jednak na tym, by kogokolwiek karać: to był jej łabędzi śpiew, jej ostatni walc, jej pożegnanie z ukochanym Paryżem.

Potem wróciła do domu, żeby umrzeć. Dniem i nocą miała zaciągnięte zasłony, a słabe światło w pokojach dawały jedynie lampy i świece. Lekarze próbowali ją nakłonić, by otworzyła okna i wpuściła świeże powietrze, słońce, ale na próżno. To był przedsmak grobu.

15 stycznia, w dwudzieste trzecie urodziny Marie, do apartamentu wtargnęli komornicy, powołując się na przepisy prawa. Leżąc w łóżku, słyszała monotonny głos tworzący spis jej mienia, i szuranie przesuwanych mebli. Służąca Marguerite opisała tę scenę w liście do Armanda, opowiadając mu o rozpacz swej pani:

Chciałam zużytkować ostatnie zasoby, aby położyć kres zajęciom, ale komornik powiedział mi, że to byłoby bezcelowe, bo ma jeszcze inne egzekucje do wykonania. Skoro i tak ma umrzeć, lepiej machnąć na wszystko ręką, niż ratować cokolwiek dla rodziny, której nie chciała nigdy widzieć i która jej nie lubiła (...). Wczoraj nie miałyśmy ani grosza. Srebra, klejnoty, kaszmiry, wszystko jest zastawione, reszta sprzedana albo zajęta<sup>105</sup>.

W powieści to hrabia de G. spłaca długi Marguerite i przekonuje wierzycieli, by zostawili ją w spokoju. Dobroczyńcą Marie nie był jednak hrabia de Guiche, lecz Olympe Aguado. Amedee Achard, pisząc pod pseudonimem Grimm, twierdził, że hrabia, którego jednak nie wymienił z nazwiska, był jeszcze niepełnoletni i sam nie mógł nic zrobić, lecz pobiegł do domu prosić o pomoc matkę. „Matka go wysłuchała i w obliczu śmierci zniknęły wszystkie inne myśli. Kazała prawnikom zająć się długami Marie Duplessis. Ile innych prawych *grandes dames* świata zdecydowałoby się na tak szlachetny czyn, który w jej wykonaniu wydawał się taki prosty?”<sup>106</sup>. Hippolyte de Villemessant opowiedział w swoich pamiętnikach taką samą historię i również oddał hołd humanitarnej szczodrości markizy. Nie wymienia nazwiska Aguadów, lecz nazywa ich rodziną z duszą. „Wszyscy ubodzy Paryża i Hiszpanii wiedzieli, że u nich nigdy nie zastaną drzwi zamkniętych (...) Gdy markiza wysłuchała młodego syna, być może zarumieniła się na myśl o reakcji francuskich arystokratów, lecz bez wyrzutów i nie myśląc o niemoralności, spłaciła długi umierającej dziewczyny”<sup>107</sup>.

Dlaczego Marie nie poprosiła o pieniądze „przyszywanego ojca”, tak jak zrobiła Marguerite w powieści? Wprawdzie głęboko uraziła

---

<sup>105</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 210.

<sup>106</sup> „L'Epoque”, 9 lutego 1847.

<sup>107</sup> H. Villemessant, *Mémoires d'un journaliste. Deuxième série. Les hommes de mon temps*, Paris 1872.



Stackelberga, lecz on, według Roqueplana, przyjechał do Paryża, by ujrzeć ją przed śmiercią. Marguerite, opisując to spotkanie, wspomina o dwóch wielkich łzach, które wypłynęły z oczu starca na widok jej bladej twarzy, i dodaje, że spędził u niej kilka godzin, prawie się nie odzywając. „Odkąd jest tak chora, księżę przestał ją odwiedzać - wyjaśniła Armandowi służąca Marguerite. - Powiedział lekarzowi, że ten widok źle na niego działa”<sup>108</sup>. Stackelberg, który musiałby przeżywać śmierć czwartej ukochanej młodej kobiety, miał wiele powodów, by trzymać się z daleka. Ale według Etiennea jego dezercja była niewybaczalna. „Żałosny staruch - powiedział Viennebwi. - Po co oszczędzać, skoro ma się osiemdziesiąt lat? Gdy tylko zrozumiał, że ona umiera, natychmiast ją opuścił”.

Amédée Achard sugeruje inną przyczynę zniknięcia Stackelberga. Tamtego lata w Dieppe, kiedy do portu zawinął parowiec z Brighton i na pokładzie pojawili się pasażerowie, pewien Rosjanin, Gustave, zauważył młodą elegancką damę spacerującą po nabrzeżu. „Jej sława wykraczała daleko poza tytuł”<sup>109</sup> i kobieta nie została przedstawiona Rosjaninowi, lecz jeszcze tego samego wieczoru para przechadzała się nad morzem.

Marie na zmianę ogarniał nastrój rozpacz i nadziei, że jednak wyzdrowieje. Oznajmiła Clotilde, że zostawia jej cały majątek w dowód wdzięczności za lojalność, i poprosiła o wezwanie notariusza, by mogła spisać testament. „Ależ madame - powiedziała Clotilde, próbując ją pocieszyć - wyzdrowieje pani (...) Gdyby naprawdę zbliżał się koniec i gdyby naprawdę pani umierała, spełniłabym pani życzenie (...)

---

<sup>108</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 209.

<sup>109</sup> „L'Epoque”, 9 lutego 1847.

[lecz] zamierzam zostać u pani boku. Potem pani przyzna, że popełniła błąd, za kilka dni będzie pani ocalona"<sup>110</sup>. Marie, która sama także była o tym przekonana, kazała Clotilde zastawić trochę biżuterii (za 1500 franków), by zapłacić za wynajem składowiska, w którym mogłaby ukryć najwartościowsze rzeczy. „Bo za kilka dni wrócę, by zabrać więcej, i tym razem im się uda (...) Nie mogę dopuścić, bym umierała głodna, i chcę coś zatrzymać na nowy start, kiedy już wyzdrowieję”.

Ned Perregaux, który wciąż miał zakaz wstępu do apartamentu, tak bardzo chciał się dowiedzieć, ile czasu zostało Marie, że, pragnąc się zwrócić do jasnowidza, ubłagał Clotilde, by wyniosła z domu jedną z flanelowych halk chlebobawczyni. Zaniósł halkę do dwudziestoletniego fenomenalnego Alexisa Didiera, który, mając przedmiot silnie związany z jakąś osobą, potrafił odtworzyć jej przeszłość, postawić medyczną diagnozę na odległość lub przewidzieć czekającą tę osobę zdarzenia. Z przepaską na oczy, w transie hipnotycznym, umiał czytać wiadomości umieszczone w zalakowanej kopercie albo zamkniętą książkę. Paranormalny dar „widzenia na odległość” umożliwił mu szczegółowe opisanie zawartości gabinetu cesarza Francji, a gdy skonsultowała się z nim Céleste Mogador, prosząc, by wskazał złodzieja, który okradł jej kochankę, dokładnie określił miejsce zamieszkania złodziejki. Zdolność jasnowidztwa Alexisa była jednak bardziej precyzyjna w odniesieniu do przeszłości i teraźniejszości niż przyszłości. „Niech pan szybko do niej idzie - ponaglił Neda. - Zostało jej najwyżej kilka godzin życia"<sup>111</sup>. Okazało się, że był w błędzie. Żyła jeszcze dwa dni.

Ten moment sztuki i opery to wspaniałe *coup de théâtre*. Gdy Armand/Alfredo zjawia się na progu, Marguerite/Violetta biegnie do drzwi i pada mu w ramiona. Proszą się nawzajem o przebaczenie,

---

„L'Entracte”, 10 i 11 lutego 1852.

„Revue Encyclopédique”, 15 lutego 1896.

a ona mówi mu, że chce żyć. Liszt wyobrażał sobie siebie w tej roli, zwierając się Marie d'Agoult: „Gdybym przypadkiem znalazł się w Paryżu, kiedy Duplessis była chora, miałbym swoje piętnaście minut tak jak Des Grieux i próbowałbym ją uratować za wszelką cenę”<sup>112</sup>. Od Paryża dzieliły go jednak tysiące mil i ze wszystkich mężczyzn, którzy kochali Marie, jedynie Ned, „wygnany z sypialni tej, za którą płakał”<sup>113</sup>, i Olympe pozostali wierni do końca. „Czterdzieści osiem godzin przed śmiercią wciąż rozpoznawała jednego z nich, tego młodszego [Olympego] i uścisnęła mu dłoń. »Przyszedłeś się ze mną zobaczyć - szepnęła. - *Adieu, już odchodzę*«”<sup>114</sup>.

Podobnie jak powieściowa Marguerite, Marie spędziła ostatnie godziny życia ze służącą i księdzem - i bardzo się bała. „Och, umieram! - zawołała, chwytając Clotilde za rękę. - Pochowaj mnie sama. Nie zawiadamiaj o mojej śmierci od razu, żebym mogła trochę dłużej zostać w domu”<sup>115</sup>. Walcząc z tym, co nieuniknione, Marguerite wydaje z siebie gwałtowne okrzyki i dwa lub trzy razy wypręża się na łóżku, „jak gdyby chciała przytrzymać życie”<sup>116</sup>. Zachowanie Marie budziło jeszcze większy niepokój. „Gdy zaczęło się agonialne rżenie, wołała najdziwniejsze rzeczy - twierdził Charles Matharel de Fiennes. - Ta kobieta, która nigdy nie mówiła o sprawach państwowych, w godzinę przed śmiercią trzy razy wykrzyknęła coś zdumiewającego w ówczesnej epoce, prorocstwo, którego nie będziemy powtarzać, bo jest nieprawdopodobne, nawet jeśli okazało się prawdziwe”. Gdy było po wszystkim, Armand próbował wyciągnąć rękę z dłoni Marguerite, lecz

---

<sup>112</sup> List z 2 maja lub 2 czerwca, w: F. Liszt, M. d'Agoult, *Correspondance*, dz. cyt.

<sup>113</sup> Ch. Matharel de Fiennes, „L'Entr'acte”, 10 i 11 lutego 1852.

<sup>114</sup> A. Achard (Grimm), „L'Epoque”, 9 lutego 1847.

<sup>115</sup> Ten i następne opisy ostatnich chwil życia Marie: Ch. Matharel de Fiennes, „L'Entr'acte”, 10 i 11 lutego 1852.

<sup>116</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 211.

w rzeczywistości Marie ścisnęła rękę Clotilde, robiąc to tak mocno, „że prawie nie można było oddzielić dłoni żywej od dłoni martwej”. Clotilde zamknęła swej pani oczy i pocałowała ją w czoło. Dochodziła trzecia w nocy 3 lutego. „Potem ubrałam ją tak, jak prosiła (...) i owinięłam w całun”.

Tamtego wieczoru Clotilde otworzyła drzwi Romainowi Viennebwi<sup>117</sup>, który wcześniej przysłał Marie liścik, oznajmiając, że jest w Paryżu i wpadnie do niej koło ósmej. Przedstawiciel wierzyteli Nicolas Ridel, który przejął dokumenty Marie, uprzedził Clotilde, że powinna się spodziewać Vienne'a, i dodał: „Ten monsieur prawdopodobnie będzie chciał obejrzeć ciało, więc proszę nie zamykać trumny”. Clotilde nie lubiła Romaina, który jej zdaniem zbyt rzadko odwiedzał Marie i w przeciwieństwie do kochanków kurtyzany, nigdy nie zostawił napiwków. Nie postarała się, by umożliwić mu zobaczenie Marie jeszcze za życia ani by przygotować go na wstrząs, jaki go czekał. Gdy tylko przestąpił próg, chłodno oznajmiła: „Monsieur, madame nie żyje”.

- Daj spokój [Clotilde], cóż to za okrutny żart?

- Niestety, monsieur, to smutna prawda. Proszę za mną.

Oślupiały Romain poszedł za służącą przez jadalnię do oświetlonej świecami sypialni, gdzie już wisiały czarne zasłony i modlił się młody ksiądz. Po jego prawej stronie, pod oknem, stała trumna wsparta na kozłach. Kiedy Clotilde odsunęła przykrywającą ją tkaninę i uniosła wieko, Romaina ogarnęło gwałtowne przerażenie. „Nie jestem przesądny (...), ale nie ma nic bardziej szkaradnego niż widok zmarłych”.

---

<sup>117</sup> Vienne twierdził, że wrócił do Paryża we wtorek 20 lutego, lecz napisał to czterdzieści lat później i popełnił błąd. Najprawdopodobniej miał na myśli wtorek 2 lutego (sobota 20 lutego to data śmierci powieściowej Marguerite).

Marie leżała spowita w koronkę - zrobioną w Alençon w jej ojczystej Normandii. „Czułość i wzruszający gust jej przyjaciółki tak pięknie ją przyozdobił! - napisał Roqueplan. - W dłoniach trzymała bukiet kamelii, swoich ulubionych kwiatów, a wśród nich spoczywał krucyfiks (...) Jej trumnę też wypełniały kamelie (...) Piękno zmarłej było niczym nowy cud”<sup>118</sup>. Jednak nie dla Romaina, który nie wspomina o kameliach, ale jedynie o tym, że nim odsunął zwiewną zasłonę, ciało Marie zdążyło zeszywnieć.

Obiema rękami delikatnie uniosłem jej głowę, a pogłaskawszy czoło i skronie, rozchyliłem jej usta i przymknięte powieki. Miała rozpuszczone, nieuczesane włosy. Podzieliłem długie pukle na dwoje i ułożyłem je po bokach ciała, wzdłuż wyciągniętych ramion. Potem ująłem jej lodowate dłonie w swoje, płonące, i przyglądałem im się tak bacznie, że [Clotilde] wzdrygnęła się mimo woli. Żaden mój ruch nie uszedł jej uwagi. Książd, instynktownie zaciekawiony, wstał, by zobaczyć, co robię. Obydwoje, nieruchomi i milczący, przyglądali mi się z wielkim zdziwieniem. Poprosiłem [Clotilde], żeby przyniosła nożyczki i wciąż obserwowałem zmarłą. Gdy czekałem, nagle przed oczami przemknęła mi chmura, na czoło wystąpił zimny pot, przerażające emocje ścisnęły mnie za gardło i poczułem, że zaraz zemdleję.

Ledwie trzymając się na nogach, skierował się do jadalni i opadł na fotel. Gdy doszedł do siebie, stała nad nim Clotilde z nożyczkami. Poprosił, by ucięła pukiel włosów Marie, gdyż nie miał siły zrobić tego sam. Następnie w pośpiechu wyszedł z mieszkania. Na chodniku czekał na niego Etienne. „Wiedziałem, że pan przyjdzie, i czekam tu od siódmej - oznajmił. - Ogromnie mi przykro, że nie znałem pańskiego adresu: mógłby pan pocieszyć naszą drogą panią w jej ostatnich

---

<sup>118</sup> N. Roqueplan, *Parisine*, dz. cyt.

chwilach, a ona mogłaby panu powierzyć swe ostatnie życzenia. Ale [Clotilde] była temu przeciwna. Mniemam, że nie zdradzę panu niczego, o czym by pan nie wiedział, jeśli powiem, że ona pana nie lubi".

Poszli razem do pobliskiej kawiarni i Etienne opowiedział o ostatnich miesiącach życia Marie - o „niewyobrażalnym życiu pełnym teatrów, balów, la Maison d'Or, Café Anglais. Pod koniec piła wyłącznie szampana". W grudniu większość bliskich przyjaciół, między innymi Agénor de Guiche, przestała ją odwiedzać, lecz Etienne wyznał, że nie było dnia, żeby nie zjawił się Olympe. Etienne opowiedział Vienne'owi o „prezencie urodzinowym" od komorników i o tym, jak młody hrabia zapobiegł zajęciu mienia, dając im czek na tysiąc franków. Wrócili jednak po kilku dniach, ale tym razem Marie powiedziała: „To nie ma sensu, mój przyjacielu. Tonę w długach i bez ustanku gnębią mnie wierzyciele, co oznacza, że mój koniec jest bliski (...) Niech mnie zrujnują do granic ubóstwa. Jeśli przeżyję, wyciągnę z tego naukę". Olympe wyszedł we łzach. Następnie Etienne opowiedział o dezercji Stackelberga i o tym, że Marie przez kilka miesięcy nie chciała przyjmować Neda Perregaux. „Nie rozumiem dlaczego (...) Kochał ją mimo wszystko, tak samo jak na początku (...) Tego ranka, godzinę po jej śmierci, w sypialni zjawili się trzej mężczyźni. Jeden z nich - nie muszę go wymieniać z nazwiska - klęczał przy łóżku, modląc się i łkając. Dwaj pozostali [najpewniej opiekun prawny Neda i prawnik] przeszukali wszystkie szuflady we wszystkich komodach. Pomagała im [Clotilde]. Zabrali listy i dokumenty, ale nie znaleźli najważniejszego". Był to dokument „napisany po angielsku" - akt ślubu Marie i Neda.

Dwa dni później, 5 lutego po południu w La Madeleine odbył się pogrzeb Marie. Z parafialnych archiwów wynika, że pod aktem zgonu podpisali się Frédéric Romain Vienne i konsjerż Marie Pierre Privé, który pokrył koszt ceremonii w wysokości 1354 franków. W kościele

wisiały jeszcze czarne draperie z dwóch poprzednich nabożeństw<sup>119</sup>, ozdobna korona i srebrny inicjał D (insygnia zmarłego hrabiego Du-campa de Bussyègo), które redaktor zamieszczający nekrologi w „Le Siècle” omyłkowo uznał za herb Marie.

W *Péchés de jeunesse* Dumas syn utrzymuje, że za trumną Marie szli tylko dwaj mężczyźni. W powieści identyfikuje ich jako „hrabiego G., który specjalnie przyjechał z Londynu, i księcia, podtrzymywanego przez dwóch lokajów”<sup>120</sup>. Méjannes, który twierdzi, że uczestniczył w pogrzebie Marie, utrzymuje jednak, że oprócz niego obecni byli jeszcze trzej mężczyźni - ale nie Guiche ani Stackelberg. Byli to: „Olympe A. Edouard D.[elessert] (...), Tony i Edouard P.”<sup>121</sup>. Vienne przedstawia jeszcze inną wersję. Na pogrzebie zauważył de Guichea i „rosłego starca”, którym jego zdaniem nie mógł być Stackelberg, gdyż ten nie został zaproszony. Wedle jego relacji we mszy uczestniczyło „współczujące, życzliwe grono” - fakt ów można udokumentować, gdyż w La Madeleine trzeba było płacić za miejsca na specjalnych nabożeństwach i zachowało się pokwitowanie, na którym widnieje dwadzieścia osób.

Ci sami ludzie poszli za karawanem na cmentarz Montmartre. Romain szedł obok Neda, który bezskutecznie starał się powstrzymać łzy. Tuż za nimi podążał Olympe, także wyraźnie poruszony, a za nim inni przyjaciele. „Widziałem kilka kobiet płaczących nad trumną - powiedział Romain. - Przyszły pożegnać tę, która okazała im tyle dobroci”. Zauważył także krewną, u której Marie mieszkała na początku pobytu w Paryżu: madame Vital. Nie rozmawiała ona z Marie, odkąd

---

<sup>119</sup> W zawiadomieniu o śmierci Marie zamieszczonym w „Les Petites Affiches, Le Constitutionnel et Le Moniteur des Ventes” nazwano ją po prostu «Mademoiselle Plessis”.

<sup>120</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 212.

<sup>121</sup> „Méjannes”, „Gil Blas”, 18 października 1887.

wyrzuciła ją z domu, a teraz wyniosłe oznajmiła, że przyszła, by jej wybaczyć. Stojąc nad grobem, Ned Perregaux wpadał w coraz większą rozpacz, nie zwracając uwagi na to, co dzieje się wokół. Chwiał się na nogach, twarz wykrzywił mu ból. Wydawało się, że zemdleje, gdy ksiądz podał mu wodę święconą, a po ceremonii, przez szacunek dla jego żalu, reszta zgromadzonych zostawiła go nad grobem samego.

Kilka dni później Delphine, jak zwykle w szorstkiej sukni z serży i chodakach, przyjechała do Paryża z mężem Constantem Paque-tem. Przybyli upomnieć się o spadek, lecz natychmiast powitał ich grad niezapłaconych rachunków i pozwów. Pozywał ich między innymi doktor Koreff, twierdząc (niezgodnie z prawdą), że złożył Marie 280 wizyt. Ned Perregaux także wszczął już postępowanie sądowe. Żądał zwrotu podarowanych Marie brylantów oraz konia czystej krwi o „doskonałym rodowodzie”<sup>122</sup>, którego miał rzekomo jedynie pożyczyć zmarłej. Weterynarz potwierdził, że koń jest własnością wicehrabiego, a jubilerzy przedłożyli rachunki wypisane na jego nazwisko, podobnie jak pokwitowania za wynajem apartamentu. Ned, jak zwykle kapryśny, wycofał jednak sprawę już po pierwszym posiedzeniu.

Gdy zgłoszono zaginięcie szmaragdowego naszyjnika i innych klejnotów, beneficjenci „wytropili” Clotilde<sup>123</sup>. Charles Matharel de Fiennes bronił jej na piśmie, oznajmiając, że zmarła została pochowana z pierścionkami i „wspaniałym różańcem”, o którego kradzież oskarżono służącą. Najbardziej przekonany o jej winie był Romain,

---

J. Gros, *Une courtisane romantique*, dz. cyt.

Ch. Matharel de Fiennes, „L'Entr'acte”, 10 i 11 lutego 1852.



który posunął się do tego, że doniósł na nią policji. Przyjął funkcję doradcy Paquetów, proponując, by wspólnie udali się do kamieniarza, by wybrać nagrobek. Zaprowadził ich na cmentarz, lecz gdy dotarli do miejsca, gdzie dwa tygodnie wcześniej pochowano Marie, zastali tylko wyrównaną ziemię: jej grób zniknął.

Była to sprawka Neda Perregaux. Zmartwiony tym, że Marie dostała miejsce na cmentarzu jedynie na pięć lat, natychmiast kazał kupić krytą i dwa metry ziemi na wieczyste użytkowanie. Przeniesienie zwłok do innego grobu wymagało zgody rodziny zmarłej oraz obecności policji. Dumas syn, który opisuje to w powieści, każe Armandowi wyjechać na kilka dni z Paryża i zabiegać o zgodę siostry Marguerite. Jako mąż Marie, choć tylko w świetle angielskiego prawa, Ned nie miał jednak obowiązku kontaktować się z Delphine i wystarczyło, że uzyskał pozwolenie prefekta policji - ojca Edouar-da Delesserta.

W powieści<sup>124</sup> ogrodnik z Montmartre - któremu Armand zapłacił za to, by na grobie Marguerite zawsze leżały świeże białe kamelie - jest przekonany, że młody mężczyzna, decydując się na ekshumację, kieruje się raczej względami emocjonalnymi niż praktycznymi. „(...) poszedłbym o zakład, że jego chęć przeniesienia jej do innego grobu jest jeno chęcią zobaczenia zmarłej - mówi narratorowi. - Pierwsze, co powiedział, kiedy przyszedł na cmentarz, to było pytanie:

---

<sup>124</sup> Czy spostrzegawczym Nedom mógł być sam Dumas (syn)? Dowiedział się o śmierci Marie, będąc w Marsylii, lecz 12 lub 13 lutego wrócił do Paryża. Ekshumację przeprowadzono 16 lutego. W dwóch pierwszych wydaniach powieści jest mowa o cmentarzu Pere Lachaise, nie o Montmartre, lecz mogło to wynikać z częstego u Dumasa (syna) naginania faktów. Nie zachował się żaden dowód na piśmie świadczący o jego obecności podczas ekshumacji (o której wiedzieli jedynie Ned Perregaux, grabarze i prefekt policji). Czy w przeciwnym razie mógłby jednak tak drobiazgowo opisać wszystkie szczegóły tej ponurej procedury?

»Co zrobić, alby ją jeszcze raz sobaczyć?«<sup>125</sup>. Dokładnie tak samo zareagował Heathcliff po pogrzebie Katy w *Wichrowych wzgórzach* (*nota bene* wydanych pod koniec tego roku). „Wezmę ją jeszcze raz w ramiona!”<sup>126</sup> - poprzysięga. Gdy łopata natrafia na trumnę, odrzuca ją i zgarnia ziemię rękami. Nie widzi ciała, lecz słyszy westchnienie, a potem następne, tuż przy uchu. Nabiera przekonania, że Katy nadal z nim jest. „Zaniechałem rozpaczliwego trudu. Byłem pocieszony, niewymownie pocieszony”<sup>127</sup>. Armand potrzebuje jednak okrutnej prawdy zwłok, by przekonać się, że stracił Marguerite na zawsze. Litując się nad nim, narrator proponuje, że będzie mu towarzyszył w drodze na cmentarz.

Komisarz już na nas czekał. Skierowaliśmy się niespiesznym krokiem w stronę grobu Małgorzaty. Komisarz szedł przodem, Armand i ja podążaliśmy za nim w odległości paru kroków.

Od czasu do czasu czułem drżenie ręki mego towarzysza (...).

Kiedyśmy podeszli do grobu (...) dwóch ludzi oskardami rozrzucalo ziemię.

Armand oparł się o drzewo i patrzył. Zdawało się, że całe życie przesuwa mu się przed oczyma.

Nagle jeden z oskardów zgrzytnął, uderzywszy o kamień. Armand szarpnął się do tyłu, jakby przeszyty prądem, i ścisnął mi rękę z taką siłą, że odczułem ból. Następnie grabarz wziął szeroką łopatę i zaczął z wolna rozkopywać grób. Gdy wreszcie natrafił na kamienie, które pokrywały trumnę, wyrzucał je jeden po drugim.

Obserwowałem bacznie Armanda. Bałem się, by wzruszenie, które najwidoczniej tłumił w sobie, nie załamało go. Ale patrzył uporczywie

---

A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 38.

E. Bronte, *Wichrowe wzgórza*, tłum. J. Sujkowska, Kraków 2004, s. 219.

Tamże.

szeroko otwartymi, zastygłymi jakby w obłędzie oczyma na to, co się działo, i tylko lekkie drżenie policzków i warg świadczyło o gwałtownym napięciu nerwów.

Co do mnie, mogę tylko powiedzieć, iż żałowałem tego, że przyjechałem.

Kiedy trumna była już całkowicie odsłonięta, komisarz rzekł do grabarzy:

- Otwierać!

Grabarze usłuchali go, jak gdyby to była najprostsza rzecz na świecie.

Trumna była z dębowego drzewa. Grabarze zaczęli odśrubowywać wieko. W wilgotnej glebie rdza przeżarła śruby i trumna została otwarta nie bez wysiłku. Buchnął z niej odrażający odór (...).

- O mój Boże! Mój Boże! - wyszeptał Armand i zbladł jeszcze bardziej.

Cofnęli się nawet grabarze.

Wielki biały całun okrywał trupa, którego kształty rysowały się na nim kilku falistymi liniami. Całun był z jednej strony prawie całkowicie zetlały i odsłaniał w tym miejscu stopę zmarłej (...).

- Prędej - przynagłał komisarz.

Jeden z grabarzy jął pruć całun, po czym ująwszy go za skraj, odkrył nagle twarz Małgorzaty. Widok był okropny.

Zamiast oczu, czerniały dwa oczodoły, wargi zniknęły, białe zęby były zaciśnięte. Długie włosy, czarne i suche, przyłgnęły do skroni i osłaniały zielonkawę wklęsłość policzków - a przecież rozpoznawałem w tej twarzy białoróżowe radosne oblicze, które widywałem tak często.

Armand, nie mogąc oderwać oczu od tej twarzy, gryzł chusteczkę, którą trzymał przy ustach (...).

Wtem usłyszałem głos komisarza policji:

- Czy poznaje pan?

- Tak - odrzekł sucho Duval.

- No, to zamknąć i przewieźć! (...)

[Armand] pozwalał się prowadzić jak dziecko, szepcząc tylko od czasu do czasu:

- Widział pan jej oczy?<sup>81</sup>

Marie została - jak to ujął Liszt - „dostarczona grobowemu robactwu”<sup>82</sup> i spoczęła w grobowcu z białego marmuru, na którym wyryto słowa:

Alphonsine Plessis urodzona 15 stycznia 1824 zmarła 3 lutego 1847  
*De Profundis*.

Inicjały A i P są splecione, tworząc dokładną replikę podpisu Per-regaux - symboliczną pociechę dla Neda. Przeznaczenie Marie zatoczyło krąg, lecz to jeszcze nie był koniec. „Zawsze czułam, że wrócę do życia”<sup>83</sup> - powiedziała Marie do Clotilde, jakby przewidując jedno z ostatnich słów Marguerite w sztuce („Ale ja będę żyć!”<sup>84</sup>) i Vio-letty („*Ah! Ma io ritorno a viver!*”). Jej ostatnie życzenie nie mogłoby brzmieć konkretniej: „Chcę, żebyś zamknęła moją trumnę bardzo słabą śrubą - błagała Marie. - To jest najważniejsze”.

<sup>81</sup> A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, dz. cyt., s. 42-44.

<sup>82</sup> List z 1 maja 1847, w: F. Liszt, M. d'Agoult *Correspondance*, dz. cyt.

<sup>83</sup> Ch. Matharel de Fiennes, „L'Entr'acte”, 10 i 11 lutego 1852.

<sup>84</sup> Tłum. T. Żeleński (Boy).

## POSŁOWIE

18 lutego 1847 roku w kilku najpoczytniejszych gazetach Paryża ukazało się ogłoszenie informujące o tym, że w następnym tygodniu odbędzie się aukcja „dużego i eleganckiego majątku”<sup>1</sup>. Pod młotek miało traść całe wyposażenie, od przyborów kuchennych po dzieła sztuki - a nawet konie, uzdy i siodła ze stajni. W mieście rozwieszono dwieście plakatów i rozdano osiemset katalogów, lecz największe zainteresowanie budziły słowa dodane małą czcionką: „Po śmierci madame Plessis zamieszkałej przy boulevard [*sic!*] de la Madeleine 11”. To właśnie ta wzmianka wywołała tak wielkie poruszenie. Dzień otwarty i czterodniowa aukcja stwarzały okazję do poznania królestwa znanej kurtyzany - obejrzenia nie tylko mebli, ozdób, obrazów i książek Marie, lecz także jej sukni, futer, klejnotów, słoiczków z kosmetykami i wszystkich innych wspaniałych akcesoriów właściwych jej profesji. *Grandes dames*, dandysi i ludzie z półświatka o niczym innym nie rozmawiali, a wśród osób, które postanowiły wziąć udział w aukcji, znaleźli się prawdziwi kolekcjonerzy

zachwyceni rzadkością niektórych przedmiotów oraz jeszcze bardziej niespodziewane postacie. Jedną z nich był Karol Dickens.

W chwili śmierci Marie Dickens przebywał akurat w Paryżu, wynajmując apartament przy rue de Courcelles 48 w eleganckiej ósmej *arrondissement*. Reakcja społeczeństwa na ogłoszenie wzbudziła w nim niedowierzenie połączone z fascynacją. Intrygowały go najróżniejszego rodzaju upadłe kobiety i zdaniem jego przyjaciela i biografy Johna Forstera, przeszło mu przez myśl, by uczynić Marie bohaterką książki, gdyż uważał, że jej krótkie życie tworzyło historię o niezwykle silnym wydźwięku moralizatorskim. Słyszał legendy, które zaczynały krążyć na jej temat, zarówno te romantyczne, jak i te absurdalne, i sam zbeletryzował jej śmierć. „Wezwano do niej najlepszego lekarza w Paryżu. » Czego sobie pani życzy? « - spytał, gdy zauważył jej zagubienie. »Chcę zobaczyć matkę« - odrzekła i jej matka, prosta bretońska wieśniaczka w barwnym stroju ze swej prowincji, przybyła biegiem. Uklękła przy łożu córki i modliła się, póki Marie nie umarła"<sup>128</sup>. Mówiono, że młodą kurtyzanę zabiło złamane serce, ale Dickens nie był o tym przekonany. „Jako dystyngowany Anglik skłaniam się raczej ku wnioskowi, że umarła z nudów i przesytu. Przesyt potrafi zabić równie skutecznie jak głód"<sup>129</sup>.

Dickens i Forster spędzili w Paryżu dwa tygodnie, zwiedzając typowe atrakcje - Luwr, Wersal, opery, teatry i sale koncertowe - urozmaicone „jarmarcznymi i upiornymi"<sup>130</sup> przyjemnościami. Dickensa o wiele bardziej interesowały jednak wizyty w zakładzie karnym dla kobiet u Świętego Łazarza, w szpitalach, więzieniach, na

---

<sup>128</sup> List (napisany po francusku) Dickensa do hrabiego d'Orsaya z marca 1847, w: R. du Pontavice de Heussey, *L'inimitable Boz. Etude historique et anecdotique sur la vie et l'oeuvre de Charles Dickens*, Paris 1889.

<sup>129</sup> Tamże.

<sup>130</sup> List Dickensa do wielbnego Edwarda Tagarta z 28 stycznia 1847, w: *The Letters of Charles Dickens*, t. 5, red. G. Storey, K. J. Fielding, Oxford 1981.

cmentarzach i w kostnicy, a wszystkie te miejsca oglądał „z potwornym nienasyceniem”<sup>131</sup>. Sprzedaż majątku Marie Duplessis byłaby dla niego zapewne jeszcze jedną z takich atrakcji. Dickens nie był w Paryżu, gdy zorganizowano dzień otwarty, lecz wrócił w samą porę na licytację i w liście do hrabiego d'Orsaya (który jako wuj Agenora de Guichea wiedział już wszystko o Marie Duplessis) wyraził zdumienie:

Byli tam wszyscy, których stolica Francji uznaje za ludzi znamienitych. W tłumie znalazły się kobiety z najwyższych sfer, a cała ta elita czekała - zaciekawiona, poruszona, pełna współczucia i ciepłych emocji dla prostej dziewczyny (...) Na widok tego podziwu i ogólnego smutku można by pomyśleć, że chodziło o jakąś wielką bohaterkę w rodzaju Joanny d'Arc<sup>132</sup>.

Théophile Gautier także opisał zdumienie, jakie wywołał w nim widok *le tout Paris*. Gdy dołączył do przepychającego się tłumu, zauważył żółto-niebieską papugę, która szukała ziaren w pustym pojemniku, i na chwilę przystanął, poruszony tym obrazem. Z pokoju do pokoju przeciskał się jeszcze jeden pisarz, jeszcze bardziej porażony siłą tego doświadczenia - Aleksander Dumas (syn).

Upłynął ponad rok, odkąd Aleksander był na boulevard de la Madeleine. Gdy usiadł przy stole, przy którym tak często razem jadali, rozejrzał się i odniósł wrażenie, że „każdy przedmiot mówi”<sup>133</sup>. Nikt nie grał na fortepianie Marie, we wspaniałych chińskich wazonach usychały kwiaty, a mimo to wyraźnie wyczuwało się jej obecność, zegary wciąż tykały. Idąc za ciekawskimi kobietami, z cynizmem zauważył, że

---

<sup>131</sup> J. Forster, *The Life of Charles Dickens*, London 1928.

<sup>132</sup> List do hrabiego d'Orsaya, w: R. du Pontavice de Heussey, *L'inimitable Boz*, dz. cyt.

<sup>133</sup> A. Dumas (fils), *M.D.*, w: *Péchés de jeunesse*, Paris 1847.

podziw na ich twarzach mieszał się ze wstydem z powodu obecności w mieszkaniu kurtyzany. „Ona już nie żyła, więc nawet najcnotliwsza z nich mogła wejść do jej sypialni. A jeśli potrzebowały następnych wymówek, mogły powiedzieć, że nie wiedzą, kogo dotyczy licytacja”<sup>134</sup>. Najczulsze wspomnienia wzbudził u Aleksandra widok łóżka Marie spowitego różowym atłasem.

Gdyż właśnie tutaj w przeszłości, moja droga nieboszczko,  
Leżeliśmy razem, kiedy biła północ  
I, nie zasypiając do rana,  
Słuchaliśmy przemijania nocnych godzin.  
Rozsunąłem kotary z różowego atłasu,  
Które odgradzały od porannego słońca  
I wpuściłem jeden promień, co z wahaniem rzucił  
Budzące światło na twe uśpione czoło<sup>135</sup>.

Wieczorem, po powrocie do domu, Aleksander, nadal będąc pod wrażeniem wydarzeń tamtego dnia, napisał sentymentalną elegię M.D., z której pochodzą te strofy. „Płakałem, pisząc je, i płakałem, gdym je czytał” - powiedział ojcu, przyznając, że podsunęły mu myśl, by napisać książkę o Marie.

- Zatem zrób to - odrzekł Dumas (ojciec). - Być może spróbuję.

W tamtym tygodniu trwały ożywione spekulacje na temat tego, komu przypadnie dochód z licytacji. Jedni twierdzili, że Marie Duplessis

---

<sup>134</sup> A. Dumas (*filis*), *La dame aux camélias*, Paris 1975.

<sup>135</sup> A. Dumas (*filis*), *M.D.*, dz. cyt.



zostawiła testament, w którym cały zysk zapisała siostrzenicy, pod warunkiem że młoda dziewczyna nigdy nie pozwoli się omamić Paryżowi. Był to jednak kolejny wymysł. Siostrzenica Marie Zoë Adèle Paquet nie została jeszcze nawet poczęta. Delphine, siostra Marie, była wraz z mężem jedyną spadkobierczynią, odpowiedzialną także za spłacenie długów. Te zaś sięgały 21 000 franków. 89 017 franków zysku ze sprzedaży majątku z łatwością je pokryło. Delphine zatrzymała palisandrową kanapę Marie, jej książeczkę do nabożeństwa, wypchaną jaszczurkę i miniaturowy portret matki, lecz poza tym właściwie wszystko sprzedano<sup>136</sup>. W południe w środę 24 lutego Constant Paquet złożył w imieniu żony pierwszą ofertę i zapłacił sześćdziesiąt pięć franków za osiem bawełnianych halek. Później kupił jeszcze kaszmirową koszulę nocną i flanelowe halki, a także zabezpieczył część najwartościowszych przedmiotów Marie, w tym żyrandol oraz kandelabry z brązu i porcelany podarowane jej niegdyś przez Stackel-berga.

Romain Vienne wybrał przedmioty, którymi mógłby wyposażyć mieszkanie: piec, cztery ruszty, trzydzieści cztery kieliszki, przybory kuchenne, dwadzieścia jeden poszewek na poduszki, obrus i ściereczki. Zastanawiające było to, że nabył także sześć sukien, zestaw flakonów z perfumami i pierzaste boa. „Czyżby zamierzał podarować

---

<sup>136</sup> W niepublikowanym liście z 28 października 1869 Gustave le Vavas-seur opisał spotkanie z Delphine, do którego doszło w kancelarii notariusza w Vimontier (Frederick R. Koch Collection, Beinecke Rare Book and Manuscript Library, Yale University). „Nieszczęsna Plessis” wyznała, że jest w trudnej sytuacji - napisał Vavas-seur. Sprzedała wszystkie odziedziczone przedmioty i straciła dwadzieścia tysięcy franków wskutek spekulacji. Próbowwała wynegocjować pożyczkę i rozważała sprzedaż ostatniej cennej rzeczy, czyli portretu Vidala *Marie Duplessis aux Bains des Pyrénées*. Fakt, że sto lat później potomkowie Delphine znaleźli go na strychu, wskazuje, iż albo zmieniła zdanie, albo nie znalazła kupca.

suknie kurtyzany żonie?"<sup>137</sup> - zastanawiała się niedawno pewna biografka. Romain nie miał jednak żony. Wiedział natomiast, że suknie i boa Marie wciąż pachną lekką l'Eau du Harem - i był to dla niego wystarczający powód, żeby chcieć je posiadać.

Czwartkowa licytacja biżuterii była ucztą dla wielbicieli Marie, lecz na liście zwycięzców znajduje się jedynie nazwisko Tonyego (za to ciotka Neda, księżna de Raguse, wydała łącznie 1740 franków, najprawdopodobniej by odzyskać brylanty Perregaux). Tony kupił *jardinière*, stół, palisandrowe biurko, drogi kielich do wody (za czterdzieści franków), figurkę Diany i Endymiona oraz klęcznik. Podczas sobotniej aukcji obrazów i rysunków był najaktywniejszym z licytujących. Kupił projekty kostiumów i siedem innych rysunków, w tym Vidala za 860 franków. Konsjerż Marie Pierre Privé kupił na pamiątkę jeden portret za trzy franki. Czwartego dnia, kiedy licytowano bibliotekę obejmującą ponad dwieście oprawionych klasycznych dzieł, Dickens odnotował, że Eugène Sue nabył książeczkę do nabożeństwa Marie, lecz to także jest nieprawda. Na końcu zlicytowano pozostałe przedmioty - karafki na oliwę, stojaki na butelki, świeczniki, kinkiety i - co z pewnością wynikało z groteskowego niedopatrzania - aparaturę do robienia lewatyw. Gautier kupił te *clysopompes* za dwanaście franków.

Gautier napisał długi i górnolotny tekst pochwalny dla Marie w „La Presse”, a Romain Vienne, w nadziei że zdoła go namówić na rozbudowanie tego dzieła do rozmiarów książki, postanowił mu złożyć wizytę. Vienne został wyznaczony przez Paquetów na wykonawcę testamentu Marie i choć ponosi odpowiedzialność za zniszczenie większości jej prywatnej korespondencji, postanowił znaleźć biografę. O dziewiątej rano zjawił się w domu przy Polach Elizejskich, w którym nigdy nie mieszkał Byron. Później napisał, że „Theo” był jeszcze

---

<sup>137</sup> M. Boudet, *La Fleur du Mal*, Paris 1993.

w łóżku, lecz w końcu wyszedł w pantalonach i sandałach. Siedział na orientalnych dywanach otoczony kotami w najróżniejszych kolorach, „na sposób chiński pogardzając krzesłami” (na licytacji majątku Marie Gautier kupił dwa kolejne dywany). Po godzinnej rozmowie wyszli na obiad, podczas którego Vienne dostarczył „wszelkich informacji, które byłyby potrzebne, by napisać albo historię życia Marie Duplessis, albo powieść nawiązującą do ważnych epizodów z jej życia”. Gautier odmówił. Oznajmił, że wystarczająco skompromitowała go *Made-moiselle de Maupin*, jego opublikowana w 1835 roku powieść wykorzystująca nazwisko i biseksualność niesławnej osiemnastowiecznej transwestytki i awanturnicy.

Na początku lata prace Aleksandra Dumasa (syna) nad książką były już bardzo zaawansowane. Wraz z niewymienionym z nazwiska towarzyszem wynajął on pokoje w gospodzie Le Cheval Blanc niedaleko domu ojca w Saint-Germain-en-Laye. Nazajutrz postanowili przedłużyć pobyt na wsi i pojeździć konno, a przyjaciel zaproponował, że pojedzie do Paryża po odpowiednie ubrania i czystą pościel. Gdy Aleksander został sam, znowu zaczął myśleć o Marie i postanowił, że nadszedł czas, by spróbować napisać powieść. Po powrocie przyjaciel zastał go pochłoniętego pracą i sam także się w nią zaangażował, robiąc kopie napisanych stron, pod warunkiem że dostanie oryginalny rękopis.

Czy tym mężczyzną mógł być Ned Perregaux? W *Damie kameliowej* Armand jest zaangażowany w pisanie powieści. „Muszę panu jednak opowiedzieć tę historię - mówi do narratora. - Napisze pan o tym książkę, w której treść nikt nie uwierzy, ale której napisanie może być rzeczą interesującą”<sup>138</sup>. Nie istnieją żadne dowody na współpracę Neda z Aleksandrem - ani nawet na jakiegokolwiek

---

<sup>138</sup> A. Dumas, *Dama kameliowa*, tłum. S. Brucz, Warszawa 2004, s. 47.

powiązanie między tymi dwoma mężczyznami, choć zapewne spotykali się w mieszkaniu Marie i bez wątpienia chodzili do tych samych restauracji na bulwarze. Sposób, w jaki Dumas (syn) wyjaśnia, dlaczego nie stworzył rękopisu swojej powieści osobiście<sup>139</sup>, jest jednak tak naciągany, że nasuwa się pytanie, czy przypadkiem nie odziedziczył po ojcu zwyczaju przywłaszczania sobie cudzych dzieł. Twierdził, że wspomniany przyjaciel zabrał ze sobą oryginalny rękopis na wyprawę do Indii. „Gdzieś w okolicach Przylądka Dobrej Nadziei był tak silny huragan, że wyrzucono za pokład wszystko, bez czego można było się obejść, byle tylko odciążyć statek. Rękopis *Damy kameliowej* znalazł się w jednej z wyrzuconych skrzyń”.

Nawet jeśli Ned Perregaux był najważniejszym źródłem powieści, nie był źródłem jedynym. Aleksander był naocznym świadkiem licytacji, którą opisał na początku powieści. Włączył do niej zatem fragment własnej autobiografii, a znajomość z członkami grona najbliższych przyjaciół Marie, na przykład z Agénorem de Guiche'em, dostarczyła mu postaci. To właśnie powieściowy hrabia de G. „wprowadził Marguerite na rynek”<sup>140</sup>, a po zakończeniu romansu długo przechowywał jej zdjęcie. Jego zaangażowanie w związek z Marguerite - podobnie jak zaangażowanie Agéora w związek z Marie - było „niczym więcej jak tylko przyjemną rozrywką”. Aleksander doskonale znał też imię sławnego przodka Agénora, hrabiego Armanda de Guichea, gdyż Dumas ojciec opisał go w *L'homme au masque de fer*. Bezczenie oparta na faktach i wybitnie wnikliwa *Dama kameliowa* powstała w ciągu trzech lub czterech tygodni w Le Cheval Blanc. Było to niezwykle osiągnięcie, ale wielu ówczesnych czytelników zwracało

---

<sup>139</sup> List do Calmanna Lévyego opublikowany w: A. Dumas (*films*), *La dame aux camélias*, Paris 1886.

<sup>140</sup> A. Maurois, przedmowa do: A. Dumas (*films*), *La dame aux camélias*, dz. cyt.

uwagę, że książka jest raczej biografią niż powieścią. „To historia - stwierdził Paul de Saint-Victor. - Intymna i sekretna historia Marie Duplessis”<sup>141</sup>.

W lutym 1848 roku, dokładnie rok po śmierci Marie, na ulicach miasta wybuchła rewolucja i upadł rząd Ludwika Filipa. W tych pierwszych dniach Drugiej Republiki Paryż Marie zmienił się nie do poznania. „Klientami kawiarni na bulwarze byli teraz głównie żołnierze Gwardii Narodowej - napisał Albert Vandam. - Połudwicę wołową przynosił nam kapral, a kawę nalewał sierżant. Klienci nie byli już »messieurs«, stali się »citoyenes« (sic)”<sup>142</sup>. Na tablicach przed Comédie-Française wisały paski papieru ze słowem „RELACHE” (spektakli brak) wypisanym wielkimi czarnymi literami. Déjazet i Bouffe pojawiały się w mieszanym repertuarze w Variétés, lecz ich „dom”, podobnie jak Gymnase, świecił pustkami. W kawiarni Tortoni trzeba było przygotowywać *café au lait* i gorącą czekoladę na bazie wody, gdyż wozy dowożące mleko nie mogły przejechać przez barykady.

Pod koniec 1848 roku rewolucja była już prawie zupełnie stłumiona, lecz krwawy luty doszczętnie sparaliżował handel i przemysł, pogrążając Francję w kryzysie gospodarczym. Dokładnie w tym momencie nadeszły wieści o odkryciu złota w Kalifornii. W prasie publikowano długie artykuły o kalifornijskim klimacie, produktach i historii. Zakładano przedsiębiorstwa o kuszących nazwach, takich jak La Fortune i L'Eldorado. Zorganizowano ogólnokrajową loterię, by zebrać siedem milionów franków na bezpłatne dowieszenie pięciu tysięcy francuskich emigrantów do Nowego Świata. Do napisania

---

<sup>141</sup> P. de Saint-Victor, *Le théâtre contemporain*, Paris 1889.

<sup>142</sup> A. Vandam, *An Englishman in Paris*, New York 1892.

broszury reklamowej zatytułowanej *La loterie des lingots dor* wybrano Aleksandra Dumasa (syna). Jego ojciec, który zbankrutował i mieszkał w Brukseli, także zarobił na gorączce złota, przywłaszczając sobie dziennik prawdziwego podróżnika i pisząc książkę *Un Gil Bias en Californie*. Od września 1849 roku przez kilka lat tysiące francuskich emigrantów napływały mostem Golden Gate. Byli to głównie kawalerzy i inteligenci - prawnicy, lekarze, bankierzy, architekci, naukowcy i dziennikarze. Znalazł się wśród nich także Romain Vienne, który „pod wpływem chwili”<sup>143</sup> wypłynął z Le Havre na pokładzie fregaty.

Co się stało z innymi mężczyznami blisko związanymi z Marie? Agénor de Guiche jako porucznik Gwardii Narodowej chwycił za broń, by chronić Paryż przed buntownikami. Za odwagę został odznaczony nominacją do Legii Honorowej, lecz wypadł z listy, gdy zmienił front i został partyzantem Karola Ludwika Napoleona Bonapartego. W wieku dwudziestu dziewięciu lat uznał, że dojrzał do ustatkowania się i dobrego ożenku. Okazało się to jednak trudniejsze, niż przypuszczał. „Zacni mieszkańcy Faubourg Saint-Germain chronili swoje córki przed taką chorągiewką - napisała Elisabeth de Gramont, wspominając dziadka. - Musiał szukać żony w mgłach Szkocji”<sup>144</sup>. Agénor przywiózł stamtąd Emmę MacKinnon, córkę torysowskiego premiera, którą poślubił w 1848 roku. Była to wiejska dziewczyna uwielbiająca konie, silna i wytrzymała: leżała w łóżku, tylko gdy rodziła czworo dzieci. Jednemu z synów dali na imię Agénor, a drugiemu Armand. W 1852 roku, gdy Karol Ludwik Napoleon Bonaparte został cesarzem, pomógł przyjacielowi w karierze politycznej, mianując Agénora ambasadorem Francji w coraz bardziej wpływowych placówkach w Cassel, Stuttgarcie, Turynie i Wiedniu. W 1855 roku de Guiche został dziesiątym księciem de Gramont, a w 1870 objął

---

G. le Vasseur, w: *L'Almanach de l'Orne*, 1895.

E. de Gramont, *Pomp and Circumstance*, New York 1929.

tekę ministra. „Wyniosły wobec mężczyzn i uroczy wobec kobiet”, wyrobiony i przystojny Agenor był idealnym dyplomata, lecz jako polityk miał znacznie mniejsze osiągnięcia i powszechnie obarczano go odpowiedzialnością za katastrofalną w skutkach wojnę z Prusami w latach 1870-1871. U schyłku imperium, roztrwoniwszy trzy czwarte majątku żony na zapewnienie splendoru swoim placówkom, Agenor kupił skromny dom przy rue La Perouse w centrum Paryża, gdzie mieszkał do śmierci w 1880 roku.

Niewiele wiadomo o tym, co działo się z Nedom Perregaux po śmierci Marie. W marcu 1847 roku w liście do Gautiera aktorka Alice Ozy napisała: „Mój drogi hrabia zaszczycał mnie swą obecnością cały dzień, [ale] byłam bardzo zaniepokojona, gdyż przed wyjściem skonsumował mnóstwo haszyszu. Wieczorem napisał, że potwornie boli go głowa i leży w łóżku”<sup>145</sup>. Przepis redaktora korespondencji Gautiera informuje, że owym hrabią był Edouard Perregaux. Wydaje się całkowicie prawdopodobne, że osamotniony Ned szukał pocieszenia u byłej kochanki i chciał uciec od rzeczywistości za pomocą narkotyku wpływającego na świadomość. Okazuje się jednak, że został błędnie zidentyfikowany jako gość Ozy: mężczyzną ze słabością do haszyszu był hrabia Rostopchine, „sympatyczny i dowcipny Rosjanin”<sup>146</sup>. W grudniu 1848 roku Ned ponowił wniosek o przyjęcie do Legii Cudzoziemskiej i dwa tygodnie później uzyskał oficjalną zgodę - pod warunkiem że „*citoyen Perregaux*” spłaci wszystkie długi. Ponownie nie przyjął oferty. Po zrezygnowaniu z członkostwa w Jockey Clubie w 1850 roku Ned przeniósł się do Chantilly pod Paryżem,

---

<sup>145</sup> List Alice Ozy do Théophile'a Gautiera z 14? marca 1847, w: *Théophile Gautier, Correspondance Générale 1846-1848*, t. 3, red. C. Lacoste-Veysseyre, Genève, Paris 1988.

<sup>146</sup> List Alice Ozy do Théophile'a Gautiera, korespondencja Gautiera, Lo-venjoul Collection, Bibliothèque de l'Institut de France.

gdzie wynajął umeblowaną willę przy Grandę Rue i stał się aktywnym uczestnikiem miejskich prestiżowych wyścigów konnych. Według Henriego de Penego wiedział, że został bohaterem sztuki teatralnej, lecz zarzekł się, że nigdy nie obejrzy *Damy kameliowej*. „I dotrzymał słowa”<sup>147</sup>.

W lutym 1847 roku Liszt był w Kijowie, gdzie poznał dwudziestoosmioletnią księżniczkę Carolyne zu Sayn-Wittgenstein - drobną, ciemnowłosą samotnicę, z którą rok później osiedlił się w Weimarze. „Bardzo niezwykła i dystygowana”<sup>148</sup> Carolyne natychmiast podbiła jego serce i towarzyszyła mu aż do śmierci, lecz mimo to wieść o zgonie Marie mocno nim wstrząsnęła. „Był to ostatni i jedyny szok, jaki przeżyłem w ciągu tych wszystkich lat - wyznał Marie d'Agoult wiosną 1847 roku. - Nie ma sensu szukać wyjaśnienia tych sprzeczności rządzących ludzkim sercem”<sup>149</sup>. Janka Wohl pisał o tym, jak, zwłaszcza w ostatnich latach życia, wspomnienia Liszta zabarwiała nuta melancholii: „Uwielbiał kłaść nacisk na szanse, których nie wykorzystał, na wspaniałe okazje, które zaprzepaścił. Podkreślał to otwarcie i z cudowną szczerością, gdy pewnego wieczoru mówił o madame Duplessis”<sup>150</sup>. Pamiętając, jak Marie cieszyła się na myśl o wyprawie do Konstantynopola, Liszt powiedział Wohlowi, że zawsze żałował, iż jej tam nie zabrał.

Olympe Aguado został przy swojej zamężnej kochance pani Adrianowej Hope aż do jej skandalicznego rozwodu w 1855 roku, kiedy to ich romans wyszedł na jaw. Pięć lat później poślubił Berthę de Freystedt, była damą dworu wielkiej księżnej Badenii Stefanii de

---

<sup>147</sup> Mané, *Le Paris viveur*, Paris 1862.

<sup>148</sup> E. Perényi, *Liszt*, London 1974.

<sup>149</sup> List z 2 maja lub 2 czerwca 1847, w: F. Liszt, M. d'Agoult, *Correspondance*, Paris 2001.

<sup>150</sup> J. Wohl, *François Liszt. Recollections of a Compatriot*, London 1887.



Beauharnais. Mieli dwoje dzieci: Louisa i uroczą Carmen o kocich oczach, noszącą imię na cześć jego matki, która mieszkała razem z nimi w urządzonym z przepychem Hôtel Milon d'Inval przy place Vendôme 18. Tam też mieściło się studio fotograficzne Olympego. W latach pięćdziesiątych XIX wieku Olympe, który nauczył się techniki dagerotypu od Gustave'a Le Graya, został członkiem założycielem Société Française de Photographie. W 1854 roku wraz z zaprzyjaźnionym młodzieńcem Edouardem Delessertem wynalazł fotograficzną wizytówkę, która zdobyła popularność równie szybko jak Facebook. Później Olympe zasłynął z *tableaux vivantes* przedstawiających jego rodzinę i przyjaciół przebranych w wodoodporne peleryny rybaków. Nabijał się z rozrywek swojego zacnego otoczenia (na zdjęciu zatytułowanym „Czytelnik”, jednym z wielu elementów kolekcji Musée d'Orsay, prześmiewczo drzemie podczas jednego ze spotkań czytelniczych będących częstą praktyką na dworze). Jego ulubioną modelką była madame Aguado - przebrana za koronczarkę lub du-ennę z kluczami u pasa. Była drobna i krągła, miała pospolitą, nieco męską twarz o kilku podbródkach, lecz gdy spogląda się na zdjęcie, na którym siedzi, grając w karty, i psotnie spogląda na syna, wyraźnie widać, jaka była życzliwa. W studiu Olympego regularnie gościli cesarz Napoleon III i księżniczka Eugenia, przenosząc go w sferę, w której nigdy nie byłoby miejsca dla zaprzyjaźnionej kurtyzany. Mimo to, biorąc pod uwagę jego przywiązanie i lojalność, można przypuszczać, że gdyby Marie żyła dwa lata dłużej, w archiwach Aguady znalazłyby się jej zdjęcia.

Spośród wszystkich mężczyzn w życiu Marie dwaj nigdy nie przestali jej kochać. Ned Perregaux, który po śmierci brata w 1857 roku odziedziczył tytuł hrabiowski, był wysoce pożądanym kawalerem, lecz postanowił, że nigdy się nie ożeni. Mieszkał sam w Saint-Cyr w Indre et Loire, gdy 30 maja 1889 roku, w wieku siedemdziesięciu trzech lat, umarł we śnie. Jego ciało znaleźli dwaj sąsiedzi: ogrodnik i rolnik.

Romain Vienne został uznany w Nonant za zaginionego, gdy wieść o wybuchu cholery wśród emigrantów w Kalifornii skłoniła mieszkańców jego dawnej wsi do wniosku, że padł ofiarą epidemii. Pisarz z Orne Gustave Le Vasseur zastanawiał się, czy Vienne odświeżył swą wiedzę z zakresu medycyny, by szukać leku, czy może „dzięki pomysłowości i inteligencji”<sup>151</sup> zbił fortunę podczas gorączki złota. W rzeczywistości Romain nie zabawił długo w San Francisco i spędził prawie dziesięć lat na - jak to określił - „peregrynacjach” po Ameryce. Gdy w 1858 roku wreszcie wrócił do Francji, prawie zapomniawszy ojczystego języka, osiadł w Nonant i został miejscowym dziennikarzem specjalizującym się w relacjach z wyścigów konnych. Dopiero w ostatnich latach życia zdołał się pozbyć czegoś, co Le Vasseur nazwał „widmem, które nękało go od czasów młodości - widmem damy kameliowej”<sup>152</sup>. W 1862 roku, w wieku czterdziestu sześciu lat, w końcu się ożenił: jego żona liczyła sobie dwadzieścia trzy lata - tyle samo, ile Marie w chwili śmierci. Miała na imię Alphonsine.

---

G. le Vasseur, w: *VAlmanach de l'Orne*, 1895.  
Tamże.

## UWAGI DOTYCZĄCE ŹRÓDEŁ

Najważniejszym źródłem oraz inspiracją mojej książki jest dzieło Romaina Vienne'a zatytułowane *La vérité sur la dame aux camélias*, którego jednak w żadnym razie nie można nazwać źródłem kompletnym. „Znam pełną listę kochanków Marie Duplessis i zamierzam ją wyjawić” - oznajmił Vienne redaktorowi „UEclair” w 1886 roku, gdy zaczął pisać książkę (została wydana 10 kwietnia 1894 roku). Było jednak kilku kochanków, których Marie zachowała w tajemnicy. Należał do nich Aleksander Dumas (syn), choć Vienne sądził, że jego romans z Marie był czystym wymysłem. „Przechwalał się - napisał o Dumasię. - Nigdy nie widział Marie. Ta piękna dziewczyna, mimo że znana ze szczodrego serca, nie dałaby temu pisarzowi nawet jednego całusa”. Istnieją jednak wystarczające dowody, by stwierdzić, że Vienne był w błędzie. Zastanawiam się, czy pominięcie Dumasa (syna) w książce Vienne'a nie było formą zemsty. Romain miał niezwykle zaborczy stosunek do Marie - do tego stopnia, że kazał sobie drukować wizytówki ze słowami „Przyjaciel damy kameliowej” pod nazwiskiem. Uważając się za człowieka wykształconego, wierzył, że znał Marie lepiej niż ktokolwiek inny w Paryżu.

Jakże zatem musiało go irytować, że młody poeta bez grosza przy duszy zbił na niej fortunę. Mimo to Vienne zabiegał o pozwolenie Dumasa (syna) na przesłanie mu egzemplarza swojej książki. Sławny powieściopisarz w końcu odpowiedział i dziś cytowano by na okładkach jego słowa, w których nazwał Vienne'a „życzliwym i wiernym kronikarzem” (fragment listu z 1 kwietnia 1887 roku, katalog aukcji w Hôtel Drouot z 23 i 24 marca 2009 roku). Z pewnością chodziło jednak o brudnopis. W przedmowie zawierającej relację z wieczoru w teatrze, do którego Vienne trafił po dziesięciu latach mieszkania za granicą, twierdzi on, że nigdy nie przeczytał „żadnego zdradzieckiego słowa” *Damy kameliowej*. Z teatru zaś wyszedł, zanim podniesiono kurtynę.

Jestem pewna, że sam Vienne zabrałby tajemnice Marie do grobu, gdyby nie ukazały się dwa wiele mówiące artykuły. Pierwszy, napisany przez Charles'a du Haysa, ujawniał „gorzką prawdę i sekretny smutek” dzieciństwa Marie i znalazł się w książce opublikowanej w 1885 roku (*Vancien Merlerault: Récits chevalins d'un vieil éleveur*). Drugi, *Les quartiers de la dame d'aux camélias* hrabiego de Conta-desa, był zapisem szczegółowego, choć błędnego, dociekania jej genealogii i ukazał się pod koniec tamtego roku w „Le Livre” (później został przedrukowany w *Portraits enfantines* Contadesa). Oba te artykuły najwidoczniej podziały na Vienne'a jak bodziec do działania. W nieopublikowanym liście do Contadesa, znanej osobistości z Orne, Vienne oznajmił zamiar napisania własnej książki, dodając, że zaczął już gromadzić wspomnienia i robić notatki.

„Sto razy czułem potrzebę napisania historii Marie Duplessis. Sto razy mnie do tego namawiano. Nie byłem w stanie podjąć decyzji z wielu powodów, których nie będę tu wyłuszczał. W końcu postanowiłem (...) Pamięć o Marie zbyt długo ginęła pod wymysłami pióra Dumasa” (list z kolekcji Jean-Marie Chouleta).

Vienne przedstawił się Contadesowi jako jedyna żyjąca osoba, która znała wszystkie szczegóły życia kurtyzany, lecz obiecał dyskretnie

potraktować „grzeszne detale”. Dodał, że wymogi narracji skłaniają go do przyznania sobie w książce ważnej roli, choć jest mu to bardzo nie w smak. Pisząc książkę, Vienne czuł także potrzebę wyjaśnienia swoich motywów. Nie tylko tytuł stwierdza jego monopol na prawdę - książka kończy się pedantyczną serią akapitów mających uporządkować wydarzenia. Słowa Julesa Janina, który kilkadziesiąt lat wcześniej oznajmił, że listy miłosne Marie zostały sprzedane na aukcji razem z pozostałymi rzeczami, wywołały długi protest Viennea. Utrzymał on, że wiedział o istnieniu jakiejś tajemniczej szuflady i osobiście nadzorował spalenie trzystu listów, zachowawszy tylko trzydzieści - zapewne pochodzących od niego.

Mówiąc współczesnym językiem, „niezły był z niego artysta” („L'Eclair”, 10 kwietnia 1874): studiował medycynę, robił aplikaturę, zaangażował się w politykę, pracował jako dziennikarz i finansista, a w 1848 roku dołączył do rewolucyjnego ruchu Lamartinea. Przede wszystkim uważał się jednak za pisarza i twierdził, że podczas wielkiego pożaru w San Francisco stracił dziesięć tomów dzieł - „różne wiersze, dramaty i komedie, dwa libretta napisane na zlecenie Do-nizettiego, pewne powieści itd.” Obawiam się jednak, że należy to uznać jedynie jego wymysły, gdyż w rzeczywistości nigdy nie był płodnym pisarzem. Jego jedynymi ocalałymi dziełami oprócz wspomnień o Marie Duplessis są: kolekcja młodzieńczej twórczości *Le berceau* i pamflet polityczny *Système des bornes*. Reklamowano jeszcze jedną książkę, *Pages oubliés*, lecz nigdy nie ukazała się drukiem.

*La vérité sur la dame aux camélias* wyszła w 1887 roku, wydana przez Paula Olendorffa, i jeszcze w tym samym roku doczekała się jedenastu dodruków. Dziennik „L'Estafette” publikował ją w odcinkach od 21 sierpnia do 5 października 1887 roku i choć pierwsze fragmenty ukazywały się anonimowo („napisane przez przyjaciela z dzieciństwa”), pod późniejszymi widniało nazwisko Viennea. Autor najwyraźniej przeczuwał, że jego książka wywoła poruszenie, gdyż

w nieopublikowanym liście do Delphine z 21 października 1886 roku namawiał ją, by poczekała ze sprzedażą portretu siostry do publikacji dzieła. „Wówczas wszyscy będą mówili o prawdziwej historii Marie Duplessis (...) i jeśli przegapisz okazję, druga się nie nadarzy” (z kolekcji Jean-Marie Chouleta). Mylił się. Wielcy wielbicieli Marie, giganci literatury Jules Janin i Théophile Gautier już nie żyli i wspomnienia Vienne'a nie doczekały się recenzji w żadnym poczytnym piśmie. Dopiero blisko dziesięć lat później zainteresowanie damą kameliową ożyło na nowo. Sprawił to prestiżowy paryski „Revue Encyclopédique”, który poświęcił Marie numer z 15 lutego 1896 roku, publikując niewidziane wcześniej portrety i sześć liścików adresowanych do Neda Perregaux. W numerze z 24 października 1896 roku znalazł się długi, pełen poważania artykuł poświęcony „Przyjacielowi i biografowi damy kameliowej” napisany przez Edmonda Deschaumesa. To uznanie przyszło jednak dla Vienne'a za późno. 9 kwietnia 1894 roku zmarł w Nonant w wieku siedemdziesięciu ośmiu lat.

W 1898 roku ukazała się *La vie de la Dame aux Camélias* George'a Soreau, książka wyraźnie oparta na relacji Vienne'a, a nawet stosująca jego pseudonimy kochanków Marie. W 1923 roku Johannes Gros, po wyczerpujących badaniach, opublikował dzieło *Alexandre Dumas et Marie Duplessis*, a sześć lat później wydał jeszcze bardziej wnikliwą *Une courtisane romantique, Marie Duplessis*. Skrupulatnego Grosa rozwścieczały faktograficzne nieścisłości Vienne'a, popadanie w fikcję oraz ukryte *dramatis personae*, lecz jego własnym książkom brakuje jakiegokolwiek narracji i charakteru. Postanowiłam czerpać od nich obu. Grosa wykorzystałam jako bibliografa - jego nieocenione przypisy ze szczegółowymi odwołaniami do artykułów (nie zawsze właściwie datowanych) poprowadziły mnie ku mało znanym dziewiętnastowiecznym dziennikom przechowywanym albo w zbiorczych tomach, albo na mikrofilmach Bibliothèque Nationale de France. Niezwykle ważny okazał się także uwieczniony w *Une courtisane romantique*

katalog aukcyjny z listą zwycięzców poszczególnych licytacji, a także długie i szczegółowe zalecenia medyczne sformułowane przez dwóch lekarzy Marie. Czułam, że Viennowi mogę zaufać we wszystkich sprawach związanych z pochodzeniem Marie, lecz gdy szło o jego relacje z jej paryskiego życia, musiałam się zdać na instynkt.

Poważnym utrudnieniem był prawie zupełny brak jakiejkolwiek osobistej korespondencji Marie (zniszczonej przypadkiem lub celowo). Dokumenty Agénora de Guichea spłonęły w pożarze w jego zamku w Mauvière. Rodzinna legenda Perregauxów głosi, że w 1915 roku listy Marie do Neda, „przewiązane różową wstążką”, podobnie jak jego listy do niej, przewiązane niebieską, zostały rzucone w ogień przez piętnastoletnią Claudine de Perregaux na polecenie jej niewidomego dziadka Frédéric de Perregaux (Béatrice Perregaux w *Violetta and her Sisters* pod redakcją Nicholas Johna). W archiwach Stackel-berga w Tallinnie brakuje wzmianek na temat Marie. Korespondencja Marie z Lisztem również nie ujrzała światła dziennego. Jestem zatem wdzięczna losowi za fragment listu cytowanego w katalogu Hôtel Drouot opublikowany w niniejszej książce. Kilka nieznanych listów i dokumentów pochodzi z *Promenades à Paris et en Normandie avec la dame aux camélias* Jean-Marie Chouleta. Książka ta, zawierająca ilustracje dziewiętnastowiecznego Paryża i zdjęcia niezmiennych wiosek departamentu Orne, jest także niezwykle sugestywnym obrazem dwóch światów Marie. Nieocenioną pomocą w tworzeniu wizualnej reprezentacji jej życia i życia po śmierci była również książka Christine Issartel *Les dames aux camélias de l'histoire à la légende*.

Fascynujący nowy materiał znalazłam w kilku artykułach. W „L'En-tracte” szanowany krytyk teatralny Charles Matharel de Fiennes bronił na piśmie służącej Marie, gdy została oskarżona o kradzież. W zamian Clotilde przekazała mu niezwykle barwne, intymne informacje o dzieciństwie i ostatnich dniach życia Marie (zostały opublikowane w dwóch częściach 10 i 11 lutego 1852 roku). W „L'Intermédiaire des

Chercheurs et Curieux", dziewiętnastowiecznym zbiorze wiadomości, ukazał się artykuł opublikowany bez daty w piśmie teatralnym „Les Coulisses” wydawanym w Caen. Była to rozmowa o dorastaniu Marie prowadzona przez Delphine i prawnika o pseudonimie Quivis i opatrzona tytułem „Prawda o damie kameliowej” (tak samo Vienne zatytułował później swoją książkę). W odpowiedzi 8 listopada 1882 roku niejaki E. du Mesnil (którego przekonująca relacja na temat pochodzenia Marie dostarczyła mi nowych możliwości interpretacji) opublikował w „Les Coulisses” „osobliwy list” (oba artykuły ukazały się w «L'Intermédiaire des Chercheurs et Curieux” 10 września 1890 roku).

Dotarłam jeszcze do dwóch niespodziewanie cennych źródeł: do osobliwej książki i strony z katalogu aukcyjnego. *Les factures de la dame aux camélias* doktora Luciena-Grauxa wymienia i omawia wszystkie rachunki przechowywane przez Marie - wymowny i skrupulatny zapis jej stylu życia - i zawiera dwa niepublikowane wcześniej listy. Na zorganizowanej w Hôtel Drouot aukcji «Théâtre et Spectacle” 28 czerwca 2004 roku sprzedano kolekcję pamiątek po Marie Duplessis należącą do Jeana Darnela (większość z nich znajduje się obecnie w Kolekcji R. Kocha w Beinecke Rare Book and Manuscript Library w Yale). Kategoria mebli obejmowała rachunki z 1842 roku za chińskie wazony, zegar i świeczniki zapłacone przez Stackelberga, co umożliwiło mi określenie daty początku jego związku z Marie. Jeszcze bardziej wymowny był rachunek za czynsz - dowód, którego potrzebowałam, by podważyć słowa Dumasa (syna) na temat długości jego romansu z Marie. Jak napisał Lucien-Graux: „Daty umieją mówić”.



## BIBLIOGRAFIA

Źródła często cytowane

J.M. Choulet, *Promenades à Paris et en Normandie avec la dame aux camélias*, Paris 1998.

A. Dumas (syn), *Dama kameliowa*, tłum. S. Brucz, Warszawa 2004.

A. Dumas (fils), *Théâtre complet*, t. 3: *Notes*, Paris 1898.

J. Gros, *Une courtisane romantique, Marie Duplessis*, Paris 1929.

Ch. du Hays, *Landen Merlerault. Récits chevalins d'un vieil éleveur*, Paris 1885.

J. Janin, Preface to *La dame aux camélias*, Paris 1851.

J.B. Judith, Edited by Paul Gsell. *La vie d'une grande comédienne: Mémoires de Madame Judith de la Comédie Française et souvenirs sur ses contemporains*, Paris 1911.

Ch. Matharel de Fiennes, „L'Entracte”, 10 i 11 lutego 1852.

„Mécjannes”, kolumna w „Gil Blas”, 18 października 1887.

E. du Mesnil, *L'Intermédiaire des Chercheurs et Curieux*, 10 września 1890.

N. Roqueplan, *Parisine*, Paris 1868.

A. Vandam, *An Englishman in Paris*, 1.1, New York 1892.

- Lektura uzupełniająca
- H. d'Alméras, *La vie parisienne sous le règne de Louis-Philippe*, Paris b.d. Anonim, *La grisette à Paris et en province. Sa vie, ses moeurs, son caractère, ses joies, ses espérances, ses tribulations*, Paris 1843. Anonim, *Paris dansant; ou Les filles d'Hérodiade*, Paris 1845. P. d'Ariste, *La vie et le monde du boulevard (1830-1870) (Un Dandy: Nestor Roqueplan)*, Paris 1930. T. de Banville, *Mes souvenirs*, Paris 1882. T. de Banville, *Les parisiennes de Paris*, Paris 1866. T. de Banville, *Petites études, Paris vécu*, Paris 1883.
- D.S. Barnes, *The Making of a Social Disease. Tuberculosis in Nineteenth-Century France*, Berkeley 1995.
- V.W. Beach, *Charles X of France. His Life and Times*, Colorado 1971.
- R. de Beauvoir, *Voluptueux souvenirs; ou Le Souper des Douze*, Paris b.d.
- J. Bertaut, *Le boulevard*, Paris 1957.
- M. Blessington, *The Idler in France*, 1.1-2, London 1841.
- M. Bordeaux i in., *Madame ou mademoiselle? Itinéraires de la solitude féminine, i9~20<sup>me</sup> siècle*, Paris 1984.
- J. Castelnau, *En remontant les grands boulevard*, Paris i960.
- G. Claudin, *Mes souvenirs. Les boulevards de 1840-1870*, Paris 1884.
- J. Claretie, *Vie à Paris*, Paris 1911.
- G. de Contades, *Portraits et fantaisies*, Paris 1887.
- A. Corbin, *Women for Hire. Prostitution and Sexuality in France after 1850*, Cambridge, London 1990. M. Czapska, *Europa w rodzinie*, Warszawa 1989.
- A. Delvau, *Les lions du jour*, Paris 1867.
- B. Disraeli, *Letters*, 1.1-2, Toronto-Buffalo-London 1982. A. Dumas, *Lettres à mon fils*, Paris 2008.

A. Dumas (syn), *Sprawa Clemenceau. Pamiętnik obwinionego*, tłum. anonimowe, Warszawa 2001. A. Dumas (fils), *La dame aux camélias*, Paris 1975. A. Dumas (fils), *The Lady of the Camellias*, London 1902. A. Dumas (fils), *Péchés de jeunesse*, Paris 1847. R. de Félice, *La Basse-Normandie*, Paris 1907. N. Foulkes, *Last of the Dandies*, New York 2003.

E. de Gramont, *Pomp and Circumstance*, New York 1929.

F. Gribble, *Dumas, Father and Son*, London 1930.

F. de Grunwald, *Le Duc de Gramont, gentilhomme et diplomate*, Paris 1950. S. Guitry, *Cinquante ans d'occupations*, Paris 1993.

F.W.J. Hemmings, *The King of Romance. A Portrait of Alexandre Dumas*, London 1979.

E. Henriot, *Portraits de femmes d'Héloïse à Katherine Mansfield*, Paris 1951. A. Houssaye, *Man about Paris*, London 1972.

A. Houssaye, *La pécheresse*, Paris 1863.

A. Houssaye, *Souvenirs de jeunesse*, Paris 1896.

V. Hugo, *Choses vues*, Paris 1957.

Ch. Isherwood, *Pozegnanie z Berlinem*, tłum. M. Skroczyńska, Warszawa 1992.

H. James, *The Scenic Art. Notes on Acting and the Drama, 1872-1901*, London 1949.

J. Janin, *735 Lettres à sa femme*, Illinois 1973.

WS. Landor, *Letters and Other Unpublished Writings*, London 1897.

F. Liszt, *Selected Letters*, Oxford 1998.

F. Liszt, d'Agoult Marie, *Correspondance*, Paris 2001. F. Loliée, *The Gilded Beauties of the Second Empire*, London 1909. Lord Beaconsfields, *Correspondence with His Sister, 1832-1852*, red. R. Disraeli, London 1886.

R.R. Madden, *The Literary Life and Correspondence of the Countess of Hiesington*, 1.1-3, London 1855.

- Mané, *Le Paris viveur*, Paris 1862.
- P. Mansel, *Paris Between Empires, 1814-1852*, London 2001. M. Martin, *Le Docteur Koreff (1783-1851). Un aventurier intellectuel sous la restauration et la Monarchie de Juillet*, Paris 1925.
- G. de Maupassant, *Le colporteur*, Paris 2006.
- A. Maurois, *Trzej panowie Dumas*, tłum. H. Szumańska-Grossowa, Warszawa 1959.
- A. Morrison, *The Collection of Autograph Letters and Historical Documents. The Blessington Papers*, druk na użytek prywatny 1895.
- H. Murger, *Sceny z życia cyganerii*, tłum. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1957.
- A. de Musset, *Etudes d'histoire romantique*, 1.1 (1848-1914), Paris 1907. Ch. de Nesselrode, *Lettres et papiers 1760-1850*, Paris 1904.
- B. Noël, J. Hournon, *La Seine au temps des canotiers*, Paris 1997.
- A. Parent-Duchâtelet, *La prostitution à Paris au XIX<sup>e</sup> siècle*, Paris 1981. E. Perényi, *Liszt*, London 1974.
- de Plancy, *Souvenirs et indiscretions d'un disparu*, Paris 1892.
- R. du Pontavice de Heussey, *L'inimitable Boz. Etude historique et anecdotique sur la vie et l'oeuvre de Charles Dickens*, Paris 1889.
- A.E Prévost, *Historia Manon Lescaut i kawalera des Grioux*, tłum. T. Żeleński (Boy), Gdańsk 2000.
- D. Price, *Cancan!*, London 1998.
- D. Price, *Théophile Gautier. His Life and Times*, London 1958.
- J. Richardson, *The Courtesans. The Demi-Monde in Nineteenth-Century France*, London 1967.
- J. Richardson, *Théophile Gautier. His Life and Times*, London 1958.
- N. Roqueplan, *Regain. La vie parisienne*, Paris 1853.
- J.J. Rousseau, *Nowa Heloiza*, tłum. E. Rządowska, Wrocław 1962.
- M. Sadleir, *Blessington-D'Orsay. A Masquerade*, London 1947.
- J.H.B, de Saint-Pierre, *Pawel i Wirginia*, tłum. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1979.
- P. de Saint-Victor, *Le théâtre contemporain*, Paris 1889.

- G. Sand, *Isidora*, Paris 1982.
- E. Saunders, *The Prodigal Father. Dumas père et fils and The Lady of the Camellias*, London 1951. B. Seymour, *Lola Montez. A Life*, New Haven 1996. E. Texier, *Tableau de Paris*, Paris 1852-1853. E. Vento, *Les peintres de la femme*, Paris 1888. Ch. Vérel, *Nonant-le-Pin, ses foires et son marché, etc.*, Alençon 1914.
- H. de Viel-Castel, *Mémoires sur la règne de Napoléon III, 1851-1864*, Paris 1883.
- H. de Villemessant, *Mémoires d'un journaliste. Deuxième serie. Les homes de mon temps*, Paris 1872. H. de Villemessant, *Mémoires d'un journaliste. Scènes intimes*, Paris 1876. *Wioletta and Her Sisters. The Lady of the Camellias. Responses to the Myth*, red. N. John, London 1994. A. Walker, *Franz Liszt. Volume One: The Virtuoso Years, 1811-1847*, New York 1990.
- E. Wharton, *Beatrice Palmato*, w: R.W.B. Lewis, *Edith Wharton. A Biography*, London 1975.
- A. Williams, *Portraits of Liszt by Himself and His Contemporaries*, Oxford 1990.
- G. de Wissant, *Cafés and Cabarets*, Paris 1928.
- J. Wohl, *François Liszt. Recollections of a Compatriot*, London 1887.
- Ch. Yriarte, *Les cercles de Paris 1828-1864*, Paris 1864.
- E. Zola, *W matni*, tłum. R. Koloniecki, Warszawa 1958.
- E. Zola, *Brzuch Paryża*, tłum. N. Gubrynowicz, Warszawa 1957.
- E. Zola, *Nana*, tłum. Z. Karczewska-Markiewicz, Warszawa 1976.